



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Dzieje kościoła chrześcijańskiego. [Cz.] 1, Wiek dawny i średni / opracował Jerzy Badura.

Liczba stron oryginału

352

Liczba plików skanów

352

Liczba plików publikacji

353

Sygnatura/numer zespołu

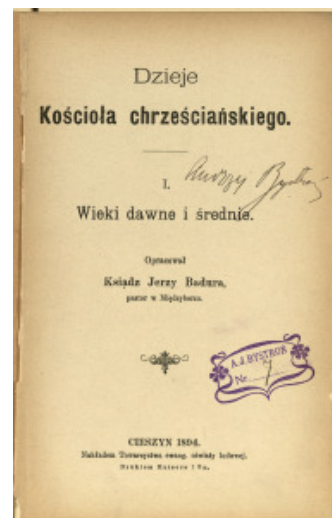
C II 004439

Data wydania oryginału

1894

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



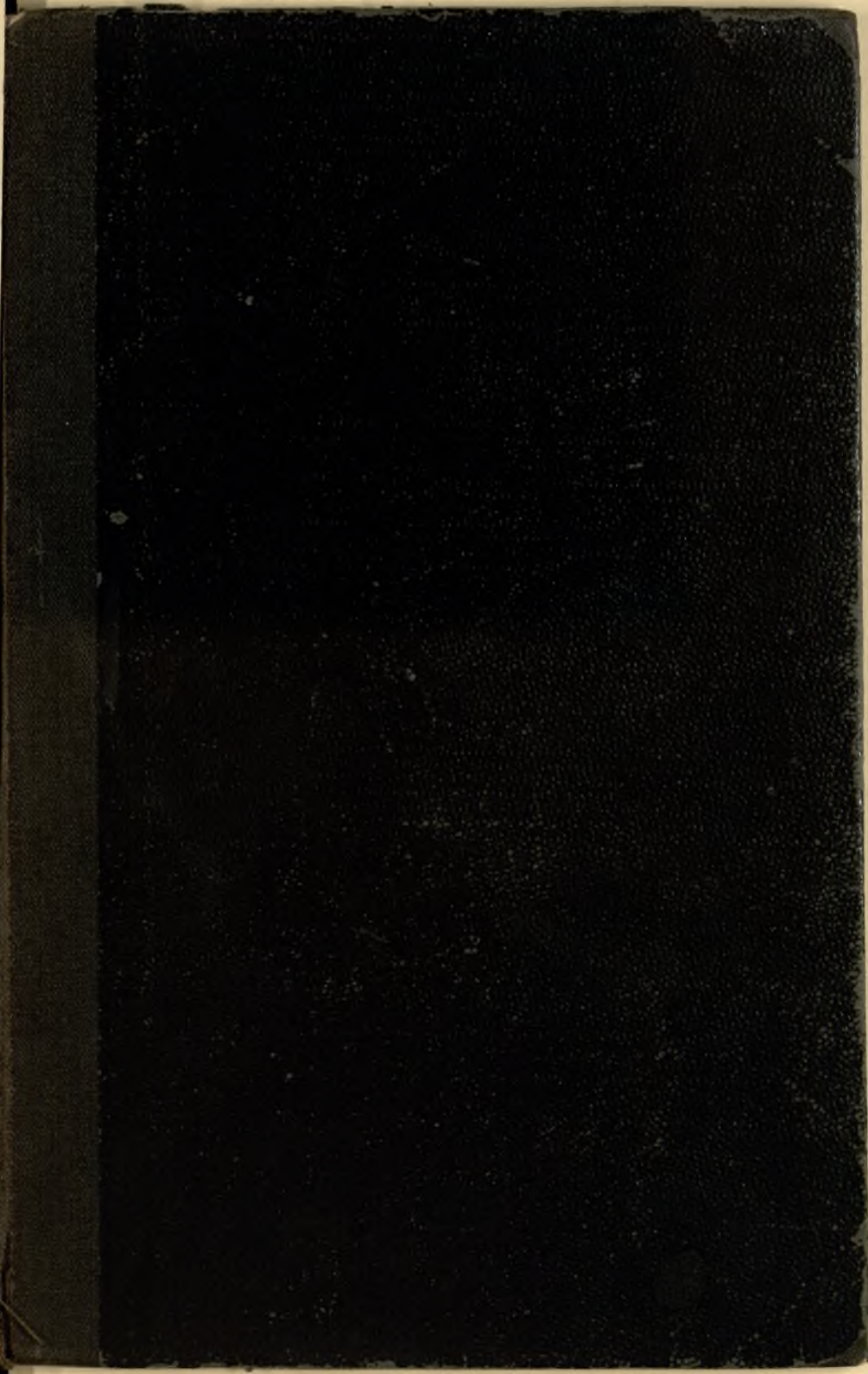
Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

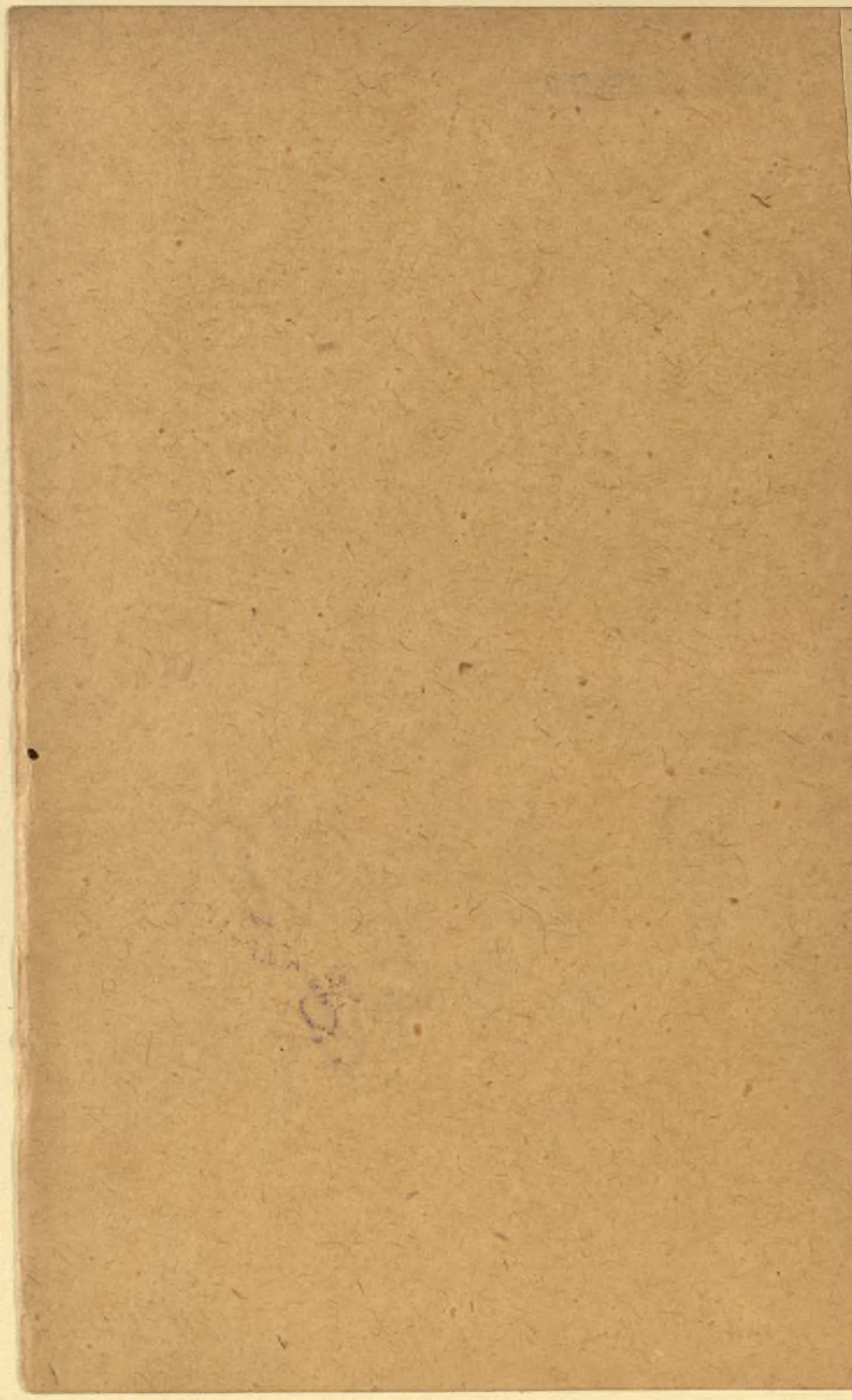
Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego











Dzieje Kościoła chrześcijańskiego.

I.

Historia Bystrzy

Wieki dawne i średnie.

Opracował

Ksiądz Jerzy Badura,

pastor w Międzyborzu.



CIESZYN 1894.

Nakładem Towarzystwa ewang. oświaty ludowej.

Drukiem Kutzera i Sp.

282*00/13*SL

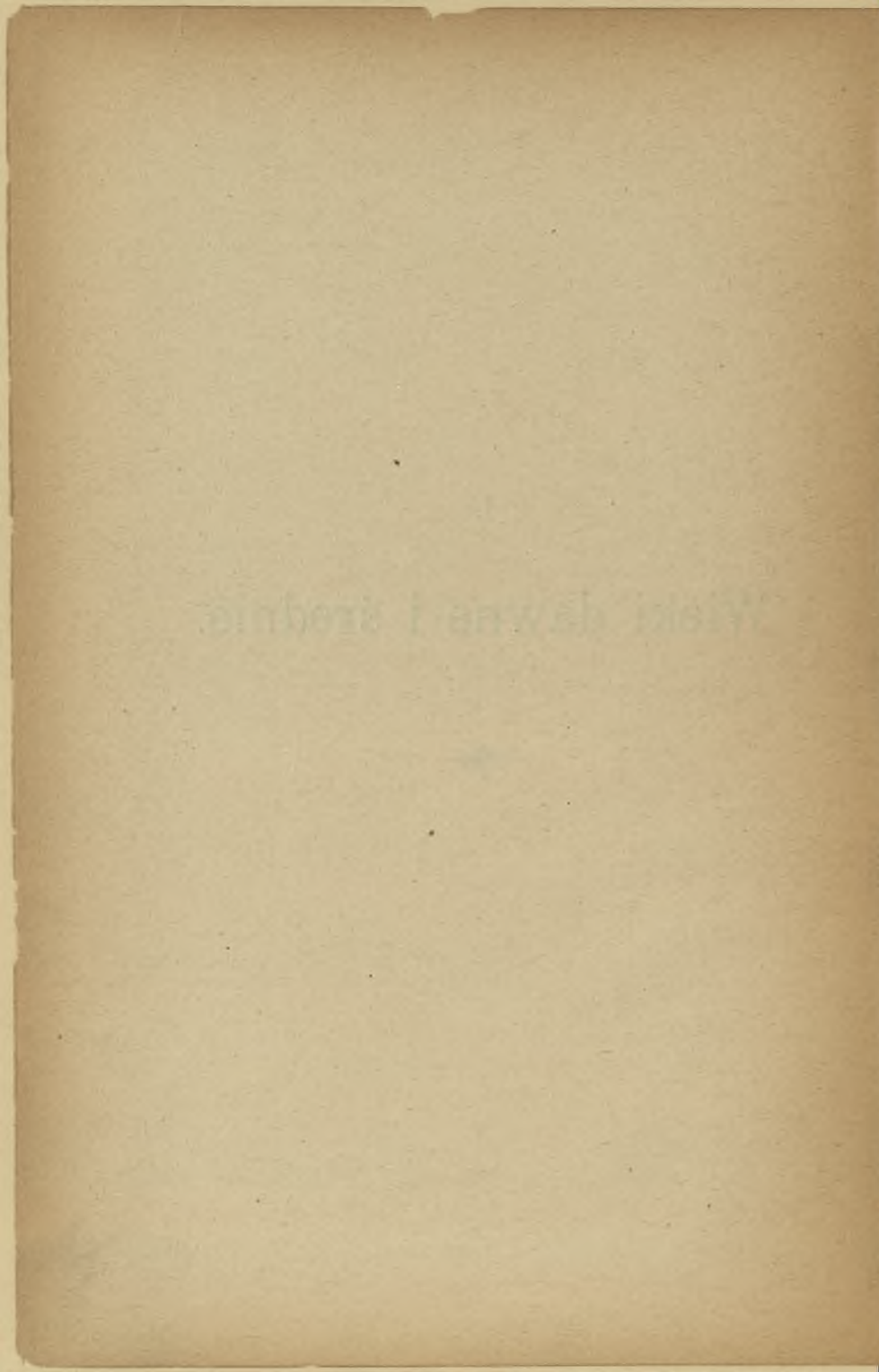
C.00443911



I.

Wieki dawne i średnie.





Spis rzeczy.

Pierwsza epoka. Kościół apostołski.

Rok 30—100.

§. 1. Pierwszy zbór chrześcijański jak powstał?	3
§. 2. Nowe społeczeństwo (1. co do wewnętrznego swego życia: <i>a</i>) ożywiony jednym duchem wiary, <i>b</i>) jednym duchem miłości, <i>c</i>) jako społeczność świętych; 2. co do zewnętrznego urzędnictwa, <i>a</i>) powszechne kapłaństwo, <i>b</i>) dary łaski, <i>c</i>) ład i porządek; 3. co do swego imienia)	4
§. 3. Odłączenie zewnętrzne zboru nowotestamentowego od zboru starotestamentowego	8
1. Uwięzienie Piotra i Jana. Wybór dyakonów . .	9
2. Uwięzienie wszystkich apostołów	10
3. Ukamionowanie Szczepana, prześladowanie zboru i skutki tegoż	11
4. Ostatnie dowody nienawiści żydowskiej, zburzenie Jeruzalemu	13
§. 4. Przyjęcie pogan do kościoła	14
1. Wewnętrzne odłączenie chrześcijaństwa od żydostwa	14
2. Apostoł Paweł powołany	15
3. Paweł w Antyochii	16
4. Pierwsza podróż misyjna (z Barnabaszem) . . .	17
5. Konwent apostołski. — Piotr, Jan, Paweł . . .	18
6. Druga podróż misyjna Pawła	21
7. Trzecia podróż misyjna Pawła	23
8. Uwięzienie i śmierć Pawła	24
9. Piotr po śmierci Pawła. Podania o śmierci Pawła i Piotra	26

§. 5. Jakiego przyjęcia doznał kościół od pogan	28
1. Rozrastanie się chrześcijaństwa, konieczność starcia się z pogaństwem	28
2. Nero	30
3. Zburzenie Jeruzalemu	31
4. Domicjan	32
§. 6. Apostoł Jan i inni apostołowie	33

Druga epoka. Kościół katolicki walczący.

Rok 100—323.

I. Nieprzyjaciele kościoła.

§. 7. Bar Kochba i Talmud	39
§. 8. Rzymskie państwo walczy z kościołem	40
1. Prawo cesarstwa rzymskiego. Nerwa, Trajan, Hadrian, Antoninus Pius	40
2. Filozofia na tronie cesarskim (Marek Aureli)	43
3. Herezya montanistów podmuchuje prześladowanie (Kommodus, Septymiusz Sewerus)	44
4. Chwila spoczynku (Karakalla, Heliogabal, Aleksander Sewerus, Maksyminus Tracki, Gordyanus, Filip Arabczyk)	45
5. Rzymskie ideały stawają do boju (Decyusz, Gallus, Waleryan)	46
6. Tolerancja	47
7. Ostatnia rozprawa, zwycięstwo chrześcijaństwa (Dyoklecjan, Maksymian Herkules, Galeryusz, Konstancjusz Chlorus; Kajus Galeryusz, Konstantyn, Maksyminus, Licyniusz, Maksencjusz)	48
§. 9. Mądrość pogańska walczy z kościołem	52
§. 10. Herezya walczy z kościołem	53
1. Kształty herezyi	53

2. Nazarejczycy, 4. Ebionici, 4. Judaistyczni gnostycy	54
5. Monarchianie	57
6. Montanistowie	60
7. Gnostycy	63
8. Manicheusze	67

II. Jaką bronią walczy kościół.

§. 11. Walczy krzyżem i nowością żywota	69
§. 12. Mądrość pogańską zwalcza kościół umiejętnością chrześcijańską. (1. Pan Jezus nic nie pisał. 2. Pisma apostołskie. Pseudepigrapha. 3. Ojcowie apostołscy. Barnabasz, Klemens rzymski, Hermas; Ignacyusz, Polikarp, Papias. 4. Apologetowie. Justyn męczennik. 5. Ojcowie kościoła. Klemens aleksandr. Origenes, Ireneusz, Hipolit, Tertullian, Cyprian)	71
§. 13. Odstępstwo i zgorszenie zwalcza karnością (1. lapsi, 2. ekskomunikacya, 3. szyzma Nowacyana, Felicysyma i Melecysza, 4. porządek pokuty, 5. nagroda dla męczenników i konfesorów)	73

III. Budowa kościoła.

§. 14. Organizacya kościelna (1. Jedność kościoła. 2. Katolickość kościoła. 3. Urząd duchowny. 4. Ordines majores: biskup, prezbiter, dyakon. 5. Ordines minores: lektor, subdyakon, kantor, akoluta, eksorcysta, odźwierny, katecheta, hermeneuta. 6. Synody 7. Klerycy i laicy)	76
§. 15. Służba Boża (1. Nabożeństwo publiczne. 2. Dni świąteczne: 2. a) tygodniowe, 2. b) w ciągu roku. 3. Spór o czas wielkanocny. 4. Miejsca nabożeństwowe. 5. Odprawianie nabożeństw. 5. a) Nabożeństwo kazaniowe. 5. b) Nabożeństwo komunijne. 6. Chrzest. 7. Skład apostołski)	81

Trzecia epoka. Kościół katolicki zwyciężający.

Rok 323—800.

I. Dzieje polityczne.

- §. 16. Dzieje polityczne od r. 323—800 95

II. Zdobycze i straty kościoła.

- §. 17. *A)* Zdobycze prawne (1. Cesarz chrześcijański. Julian Apostata. 2. Tępienie bałwochwalstwa. 3. Opieka cesarzów dla kościoła. 4. Cesarz najwyższym kapłanem) 96

B) Zdobycze wyznaniowe.

- §. 18. Walka literacka z pogaństwem po za kościołem (1. Zaczepki pogańskie. 2. Apologie chrześcijańskie) . 98
- §. 19. Herezya w kościele 99
- §. 20. Herezya Aryusza i Apollinarysa (1. Herezya Aryusza. 2. Nauka o Duchu Świętym. 3. Ponowiony monarchianizm. 4. Apollinarys) 100
- §. 21. Herezya Nestoryusza i Eutychesa (1. Ówczesna teologia. 2. Nestoryusz. 3. Eutyches) 103
- §. 22. Władza świecka ma herezyi dopomódz do zwycięstwa. Monofizytowie i Montoteletowie (1. Monofizytowie; 2. władza świecka używa *a)* gwałtu, *b)* unii zakazującej, *c)* sobór powszechny w Konstantynopolu 553, *d)* unia dogmatyczna, monoteletowie, pierwszy sobór trullański 680, drugi trullański 692) 105
- §. 23. Herezya pelagiańska (1. Dążność herezyi tej, 2. Toczy się spór o grzech, łaskę i przeznaczenie, monergizm człowieczy, synergizm, i monergizm Boży) 108
- §. 24. Nauka Augustyna 109
- §. 25. Nauka Pelagiusza i jej losy (Semipelagianie) . . 110
- §. 26. Herezya Nestoryusza w służbie Bożej (1. Nabożeństwo do świętych, 2. do Panny Maryi, 3. do aniołów, 4. do relikwii, 5. pielgrzymki na miejsca święte, 6. święte obrazy, wojna o obrazy) 112

- §. 27. Herezya monofizytów w sakramentach (1. Większa liczba sakramentów. 2. Transsubstancjacja w Wieczerzy Pańskiej) 117
- §. 28. Herezya pelagiańska w sakramencie ołtarza (1. Ofiara mszalna. 2. Czyścić i msza zaduszna) . 119

C) Zdobycze misyjne.

- §. 29. Zdobycze i straty misyjne 120
- §. 30. Zdobycze misyjne na Wschodzie (I. W Afryce: Abissynia, Etyopia, Nubia. II. W Azji: Persya, Armenia, Iberyja, Abasgowie, Indye Wschodnie, Arabia) 120
- §. 31. Straty misyjne na Wschodzie (1. Islam. 2. Biczem bożym na kościół, podboje islamu. 3. Mohamed i mahometanie) 121
- §. 32. Zdobycze i straty misyjne pomiędzy plemionami germańskimi (1. Wizygotowie. 2. Wandalowie z Alanami i Swewami. 3. Burgundowie. 4. Rugianie, Odoaker. 5. Ostrogotowie. 6. Longobardowie. 7. Frankowie) 124
- §. 33. Zdobycze misyjne na Zachodzie (1. Brytania Irlandya, Szkocya. 2. Wyznanie brytańskie. 3. Wyznanie rzymskie zwycięskie. 4. Misya między Niemcami. 5. Wyznanie rzymskie i brytańskie w Niemczech. 6. Korutanie. 7. Awarowie) 126

D) Zdobycze naukowe.

- §. 34. Zdobycze naukowe w wieku 4. i 5. 129
- I. Teologia zachowawcza (1. Euzebiusz, 2. Atanazyusz, 3. Bazyli Wielki, 4. Grzegorz z Nacyancu, 5. Grzegorz Nyssenński, 6. Dydymus ślepy, 7. Synezyusz, 8. Epifaniusz, 9. Cyryli aleks.) 129
- II. Teologia postępową (1. Dyodor, 2. Teodor mopsw., 3. Chryzostom, 4. Teodoret, 5. Jakób z Nyzybisu, 6. Efrem Syryjczyk, 7. Ibas z Edessy) 131
- III. Teologia praktyczna (1. Ambroży, 2. Augustyn, 3. Leon I., 4. Hilary z Pictavium, 5. Hieronim, 6. Rufinus, 7. Julian z Eklanum, 8. Jan Kassyanus) 132

- §. 35. Teologia w wiekach 6—8 (Grzegorz I., Jan Dama-
sceński, Beda Wenerabilis, Izydor z Sewilli, Alkuin) 133

III. Organizacja kościoła.

- §. 36. A) Stan duchowny (1. 2. Stan zakonny. 3. 4. 5.
Organizacja stanu duchownego) 134
- §. 37. Jako biskup rzymski wyrastał na papieża (1. Zna-
czenie Rzymu, 2. herezya aryańska, 3. skała Piotrowa,
4. patriarchy powszechny, stolica Piotra głową wszyst-
kich kościołów, 5. herezya monoteletów, 6. ewan-
gelickie tłumaczenie opoki Piotrowej, 7. władza
świecka papieża) 137
- §. 38. B) Stan świecki (1. Jego skażenie w państwie
rzymskiem. 2. Ewangelia mocą Bożą. 3. Karność ko-
ścielna. 4. Szyzma donatystów). 142
- §. 39. C) Stan zakonny (1. Stan zakonny, 2. Paweł z
Teb, Antoniusz, 3. Pachomiusz, muisi, klasztory,
4. Stylitowie, 5. klasztory żeńskie, 6. Benedyktyni
na Zachodzie) 145

VI. Życie kościelne.

- §. 40. Dni świąteczne i budynki kościelne 147
- A) Dni świąteczne (1. Godziny kanoniczne, kwatem-
bry, suche dni. 2. Tydzień. 3. Rok kościelny, okresy
świąteczne) 147
- B) Budynki kościelne 151
- §. 41. Służba Boża. A) świąteczna. B) sakramentalna. C)
okolicznościowa służba Boża 152

IV. Kościół papieski.

Rok 800—1517.

- §. 42. Wstęp: Dwaj Mocarze. (1. Cesarz. 2. Papież.
3. Treść dziejów w średnich wiekach) 159

Część I. Dzieje Głowy, czyli Papiestwa.

- §. 43. Pierwsza próba podnoszenia się (1. Pierwotne zwierzchnictwo cesarza. 2. Idealna godność papiestwa. 3. Sfałszowane prawo. Uwaga: prawo kościelne. 4. Kobieta papieżem. 5. Sposobność użycia prawa. 6. Papieskie zarządzenie koroną cesarską. 7. Dzieło Karolowe upadło. 8. Poraokracja) 161
- §. 44. Druga próba podnoszenia się (1. Ustanowienie rzymsko-niemieckiego cesarstwa. 2. Wiarołomność i następujące zawieruchy. 3. Zmienianie zdania. 4. Zły koniec drugiej próby: trójka papieżów-symonistów, papież wasalem cesarza) 168
- §. 45. Trzecia próba podnoszenia się (1. Lekarze kościoła. 2. Hildebrand rządzi kościołem z powodzeniem) . . 172
- §. 46. Papiestwo zostaje panującym, Grzegorz VII. (1. Panowanie Grzegorzowe. 2. Charakter Grzegorza i ideały jego) 174
- §. 47. Wyprawy krzyżowe możliwym sprzymierzeńcem papiestwa (1. Pobudka do wypraw. 2. Nawoływanie do wypraw. 3.—8. Siedm wypraw. 9. Skutki wypraw) 178
- §. 48. Papiestwo uciera się o zachowanie się przy władzy (1. Z władzą cesarską. 2. Z rewolucją. 3. Z Hohenstaufami) 181
- §. 49. Najpotężniejszy papież Innocenty III. (1. Charakter Innocentego III. 2. Niektóre sprawy jego) 183
- §. 50. Ostatnie objawy panowania; zapowiedzi upadku (1. Zgniecenie domu Hohenstaufów. 2. Zapowiedzi zbliżającego się upadku) 184
- §. 51. Papiestwo upadające (1. Spór z królem o pieniądzu, papież upokorzony. 2. Dochody papieża. a) z źródeł czysto świeckich, b) z kościoła) 186
- §. 52. Klęski spadające na papiestwo (1. Niewola babilońska. 2. Trójca papieska. 3. Sobory nad papieżami) . 188
- §. 53. Dogorywanie papiestwa 190

Część II. Członki Głowie podległe.

1. Stan duchowny.

- §. 54. Stan duchowny pod świecką głową (1. Prawne stanowisko. 2. Utrzymanie) 193
- §. 55. Prałatowie pod świecką głową (1. Biskup. 2. Arcybiskup. Prymas. 3. Szukanie duchownej głowy . . 195
- §. 56. Duchowieństwo podwładne (1.—4. Archidyakon, proboszcz, dziekan, pleban, fararz, kuratus, kapelan. 5. Patron. 6. Obrońca. 7. Kanonik. a) Reforma Chrodeganga, b) Prebendarz. c) Kanonik regularny i sekularny) 197
- §. 57. Duchowna głowa stanu duchownego 202
- §. 58. Duchowieństwo pod duchowną głową (1. Kardynał, 2. Legat. 3. Oficjał i Penitencyarz. 4. Biskup in partibus. 5. Kapituła. 6. Trudne stanowisko średniowiecznego księdza) 204

2. Stan zakonny.

- §. 59. Kształt stanu zakonnego na początku średnich wieków (1. Styczność z stanem duchownym. 2. Potrzeba reformy, Benedykt anianeński) 209
- §. 60. Ku wspomózeniu papieżstwa powstają Kongregacye (1. Kongregacya Kluniacka. 2. Zakon Bernardynów. 3. Inne zakony. 4. Mnich a Ksiądz) 211
- §. 61. Ku oswobodzeniu grobu Pańskiego potworzyły się zakony krzyżackie (1. Templaryusze. 2. Kawalerowie Maltańscy. 3 Zakon niemieckich rycerzów i Kawalerowie mieczowi) 214
- §. 62. Ku karmieniu ludu słowem Bożem miały służyć zakony żebracze (1. Jeszcze jedna sprawa niezadowolona. 2. Franciszkanie. 3. Dominikanie. 4. Kłótnie tych zakonów. 5. Karmelici i Augustyni) 215
- §. 63. Konanie stanu zakonnego (1. Skażenie. 2. Jeszcze nowe zakony. 3. Pustelnik) 219

- §. 64. Bractwa (1. Beginy, Begardy, Lollhardy. 2. Bractwo wspólnego życia i przyjaciół Bożych) 220

3. Stan świecki.

- §. 65. Romantyka średniowieczna (1. Romantyka zabo-
bonna. 2. Prawość żywota. 3. Czas romantyki moral-
nej. 4. Czas moralnego upadku) 222
- §. 66. Co stan świecki dał kościołowi (a) W ludziach:
1. Rycerz. 2. Niewolnik. 3. Żebak. 4. Mieszczanin.
b) Płodami ducha) 224
- §. 67. Wylamywanie się stanu świeckiego z pod jarzma
łaciny (1. Świat zakuty w łacinę. 2. Literatury na-
rodowe. 3. Wynalazek druku) 227

Część III. Praca Głowy i Członków.

1. Praca misyjna.

- §. 68. Ogólny pogląd na pracę misyjną 232
- §. 69. Plemię germańskie (Skandynawia) 233
- §. 70. Plemienia sławiańskiego część północno-zachodnią
(1. Ogólny pogląd na misję tamtejszą. 2. Obotryci.
3. Lutycy-Wilcy. 4. Sorbowie. 5 Pomorzanie) . . . 236
- §. 71. Plemienia sławiańskiego część środkowa (1. Morawa.
2. Czechy. 3. Polska) 239
- §. 72. Plemię sławiańskie na południu i na wschodzie
(1. Grecya. 2. Bułgarya. 3. Rosya) 243
- §. 73. Plemię fińskie (1. Bułgary. 2. Chazary. 3. Ma-
dziary. 4. Finnowie, Lapończycy, Estowie, Liwowie,
Kurowie) 246
- §. 74. Misja kościołów heretycznych 248
- §. 75. Plemię litewskie (1. Prussowie. 2. Jadźwingowie.
Łotysze. 3. Litwa) 248
- §. 76. Ostatnie granice ziemi (1. Mongołowie. 2. Afryka) 249
- §. 76. Na kresach chrześcijaństwa (1. Muzułman. 2. Żyd) 251

2. Praca naukowa.

- §. 77. Uczoność przed-scholastyczna (Uczoność frankońska) 252
- §. 78. Uczoność arabska, grecka i żydowska 254
- §. 79. Nauka wiary w czasie przedscholastycznym (1. Adopcyanizm. 2. Filicque. Na Zachodzie. Rozerwanie na Wschód i Zachód. Unia. 3. Transsubstancjacja. 4. Narodzenie Pańskie. 5. Predestynacja) 256
- §. 80. Przejście z uczoności frankońskiej do scholastycznej (Uczoność w tym czasie) 262
- §. 81. Nauka wiary (a) Berengar. b) Przyszłość) 263
- §. 82. Scholastyka, mistyka i prąd reformatorski w kościele wschodnim (a) uczoność, b) wiara, c) prąd reformatorski) 265
- §. 83. Scholastyka na Zachodzie (szkoły, cel, droga do celu) 266
- §. 84. A) Scholastyka zaczyna stawać na nogi (a) Dyalektyka skeptyczna. b) Dyalektyka dogmatyczna) 269
- §. 85. B) Walka scholastyki dogmatycznej ze skeptyczną (a) Piotr Abelard. b) Bernard) 270
- §. 86. C) Sojusz scholastyki z mistyką (a) Piotr Lombarda. b) Głosy przeciwne) 271
- §. 87. Panowanie scholastyki (a) Arystotel. b) Scholastycy, Tomiści, Skotyści. c) Głosy przeciw panowaniu scholastyki) 272
- §. 88. Upadanie scholastyki (a) Upadanie. b) Dogorywanie) 275
- §. 89. Mistyka 277
- §. 90. Humanizm 279

3. Praca nabożeństwowa.

- §. 91. Czynności nabożeństwowe (1. Liturgie. 2. Kazanie: a) na początku, b) od wieku XI, c) w wiekach XIV. i XV. 3. Śpiew: a) na początku, b) od wieku XI. c) w wiekach XIV. i XV) 281
- §. 92. Przedmioty czci w służbie Bożej (1. Święci. 2. Obrazy i relikwie. 3. Miejsca cudowne. 4. Dni świąteczne) 285

- §. 93. Sakramentalna służba Boża (1. Liczba sakramentów. 2. Wieczera Pańska. 3. Ofiara mszalna. 4. Sztuki w służbie Bożej) 288

Część IV. Niezadowolenie z Głowy.

1. Niezadowolenie heretyczne.

- §. 94. Żywioly przeciwne kościołowi katolickiemu na Wschodzie (1. Paulicyanie i Dzieci słoneczne. 2. Eucharitowie i Bogomilcy) 291
- §. 95. Żywioly przeciwne kościołowi katolickiemu na Zachodzie (1. Prąd heretyczny rozlewający się po Europie. 2. Manicheizm Katarów. 3. Ebionityzm Pasażyów. 4. Montanizm apokaliptyków, fratrystów i szalonych. 5. Panteizm sekty św. Ducha, Schwestronów i Adamitów. 6. Prąd rewolucyjny Arnoldystów, Petrobruzyanów i Braci apostoelskich) 293

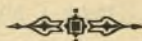
2. Prąd reformatorski.

- §. 96. Prąd reformujący Głowę i jej Członki 296
- §. 97. Prąd reformatorski szukający nowej Głowy i nowego kościoła 296
- §. 98. Zbór Waldeusów (1. Dzieje zboru. 2. Waldensowie w Czechach) 298
- §. 99. Wiclefityzm (1. Wiclef. 2. Nauka. 3. Zwolennicy Wiclefa) 300
- §. 100. Husytyzm (1. Jan Hus. 2. Hus na soborze kostnickim. 3. Hieronim z Pragi. 4. Husyci. 5. Bracia czescy. 6. Jan Wessel) 301
- §. 101. Husytyzm w Polsce (1. Przychylność dla husytyzmu. 2. Sumienie narodu w obec moralności papieskiej i potęga narodu wobec potęgi papieża. 3. Zaszczepienie bezprawia w sumienie i praktykę narodu. 4. Zaszczepienie samowoli w potęgę narodu. 5. Męczennicy polskiego husytyzmu. 6. Niedobitki polskiego husytyzmu) 309

- §. 102. Sawonarola (1. Sawonarola. 2. Demokratyczna teokracja i sola fide) 316

Część V. Karność pod Głową, czyli sprawowanie władzy klucza.

- §. 103. Kary kościelne połączone z karami świeckimi) . 318
- §. 104. Ordalia w karności kościelnej (1. Ordalia. 2. Narzędzia katowskie. 3. Inkwizycja. 4. Femgericht). . 319
- §. 105. Kompozycja w karności kościelnej (1. Kompozycja. 2. Odpust. Skarb nieprzebrany) 321
- §. 106. Szał pokuty (1. W klasztorach. 2. Pomiedzy ludem: Biczownicy, Tancerze) 324
- §. 107. Ostatnie sponiewieranie władzy klucza 325
- §. 108. Zakończenie (1. Zielonoczwartkowa bezustanna klątwa i przyszłe powszechne Alleluja!) 326



I.

Kościół apostolski.

1340199 1910-11

PIERWSZA EPOKA.

Kościół apostołski.

Rok 30—100.

§. 1. Pierwszy zbór chrześcijański jak powstał?

Po wniebowstąpieniu Pańskim była gromadka wierzących, lecz nie było jeszcze kościoła. Utworzenie jego nastąpiło jako cud Boży, który stał się w zielone świątki. Wylany został wtedy Duch święty. Z jego natchnienia już wierzący apostołowie nie stali się dopiero wierzącymi chrześcianami, ale rozpoczęli swoje apostołowanie. Cudowne ich uzdolenie już w tem się pojawiło, że w rozmaitych językach, których przedtem się nie byli nauczyli, zaczęli opowiadać wielkie sprawy Boże. Słyszeli opowiadanie to nie tylko sami Jeruzalemczycy, ale także żydzi z rozmaitych stron świata, którzy na święta byli do Jeruzalemu się zeszli. W celu odparcia zarzutu, jakoby po pijanemu apostołowie mówili, w imieniu ich odezwał się Piotr i wytłumaczył cud zielonoświątkowy. Spełniło się wtedy proroctwo Joelowe o wylaniu Ducha świętego na wszelkie ciało. Zakończył zaś Piotr kazanie odważnem świadectwem że Jezus ukrzyżowany zmartwychwstał i jest Mesyaszem izraelskim. Duch święty też widocznie serca słuchających otworzył, bo uwierzyło i ochrzcziło się onego dnia około 3000 ludzi. Ta gromadka była początkiem kościoła, pierwszym zborem chrześcijańskim, który w Jeruzalemie

utworzył się z nawróconych żydów. Działo się to roku 30. dnia 28. miesiąca maja.*)

§. 2. Nowe społeczeństwo.

Już w onych chwilach pierwszej wiary żarliwej i pierwszej miłości gorącej przedstawiał się zbór chrześcijański jako nowe społeczeństwo, tak 1. co do wewnętrznego swego życia, jak 2. co do swych zewnętrznych urządzeń, jako też 3. co do swego imienia.

1. a) Albowiem naprzód jeden duch wiary, ożywiając wszystkich, naglił każdego, aby szukał społeczności z wierzącymi. Codziennie zgromadzali się tedy naprzód w przysionkach świątyni, później w domach prywatnych na wspólne nabożeństwa poranne, a wieczorem schodzili się w domach swych na agapy, czyli na wieczorne uczty miłości, z odprawianiem wieczerzy Pańskiej. Jako świąteczny dzień tygodniowy święcili sabat, a zbory, z pogan zebrane, już w wieku apostołskim zaczęły święcić niedzielę jako dzień zmartwychwstania Pańskiego. Czytane bywały przy nabożeństwach pisma starego testamentu, później także listy Pawłowe. Już za życia apostołów były pisma nowego testamentu spisane, zbierane i między zborami rozpowszechniane. Ku śpiewaniu używano psalmów i także tworzących się między chrześcianami hymnów i pieśni nabożnych, z których urywki widać w listach Pawłowych, jako to Efez. 5, 14. 1. Tymot. 3, 16. 2. Tymot. 2, 11—13. Od

*) Rozmaicie rachują uczeni rok narodzenia i śmierci Pańskiej. Najbardziej bliskim prawdy zdaje się być ten rachunek, według którego Pan Jezus narodził się na końcu roku 749 po założeniu miasta Rzymu, czyli 5. przed erą chrześcijańską, a umarł dnia 7. miesiąca kwietnia roku 784 po założeniu Rzymu, czyli roku 30. ery chrześcijańskiej, zaczemby dzień zielonoświątkowy przypadał na 28. dzień maja roku 30. Rok 1. ery chrześcijańskiej jest rokiem 754. po założeniu Rzymu.

przystępujących do chrztu wymagano wyznania wiary przed świadkami. 1 Tymot. 6, 12. Żyd. 6, 12.

1. b) Potem jeden duch miłości, jaki ogrzewał wszystkich, każdego pobudzał też do czynienia miłosierdzia. Więc w Jeruzalemie wielu zaczęło sprzedawać swoją majątność, a pieniądze rozdawali między ubogich, albo wręczali apostołom ku wspomózeniu biedniejszych wierzących. Później wprawdzie przykład ten nie mógł być w tym samym kształcie naśladowany, jednak zbory nie przestały wspierać siebie wzajemnie i troszczyć się o swoich chorych i ubogich. Powstał u nich zwyczaj, trwający do dziś i właśnie także dzisiaj olbrzymie przyjmujący rozmiary, zwyczaj składania i zbierania dobrowolnego podatku na potrzeby królestwa Bożego, nazwany z łacińska kolektowaniem. Sam apostoł Paweł bardzo gorliwie zajmował się kolektami w zborach azyatyckich i europejskich ku wspomózeniu ubogiego zboru jerozalemskiego. Ten duch miłości sprawił też nakoniec, że bez użycia gwałtu i bez niczyjej szkody i krzywdy, w zborach chrześcijańskich ustało niewolnictwo, narodowości pogardzać sobą i wzajemnie się nienawidzić przestały, a kobieta została podniesioną z swego upodlenia, bo przestała być towarem, a stała się siostrą w Chrystusie i współdziedziczką żywota wiecznego.

1. c) Nakoniec nowe to społeczeństwo wiary i miłości rządziło się też karnością, było społeczeństwem świętych. Przeciwno wszelkiej nieczystości w zborze występywano śmiało i skutecznie. Ananiasza i Safirę za ich kłamstwo i obłudę Piotr ukarał śmiercią w sposób cudowny, bo słowem wyrzeczonem. Niesnaski wkradające się do zboru starano się uśmierzyć łagodnością, cierpliwością i pobłażaniem. Karność utrzymywała w zborze czystość i świętobliwość, a na zewnątrz, wobec ludności, otaczała go niezwykłą powagą.

2. a) Także zewnętrzne urządzenie zboru było nowe. Nie było naprzód kapłanów. Byli tylko

świadkowie Chrystusa. Pierwsi ci świadkowie nazywali się apostołami, to jest posłami. Pan Jezus ustanowił na początek posłów tylko dwunastu według liczby pokoleń izraelskich, lecz na przyszłość liczby ich nie naznaczył, bo ostatecznie każdy wierzący ma być apostołem, posłem, co chodzi na tej ziemi z świadectwem o Jezusie. Najwyższym Kapłanem i Orędownikiem u Ojca był Chrystus, a wierzący w niego byli ludem kapłańskim, wszyscy byli kapłanami Bożymi. Jako kapłan Boży śmiał każdy wierzący publicznie w zborze opowiadać słowo Boże, nauczać i napominać. Tylko kobietom było publiczne nauczanie zabronione.

2. b) Nie miał zbór osobnych szkół, ani wszechnic ku wykształceniu swoich sług i pracowników, a jednak było podostatkiem ludzi zdolnych i sposobnych do najrozmaitszych i najtrudniejszych posług. Bo przez ono pierwsze skutkowanie Ducha świętego obdarzani bywali zborownicy rozmaitemi charyzmatami, to jest darami łaski. Były dary te dwojaki, dary mowy i dary czynu. Darami mowy były: 1. mówienie językami, które w zielone świątki pojawiło się jako mówienie o wielkich sprawach Bożych w rozmaitych językach, a potem pozostało w zborach jako mówienie o sprawach tych sposobem, odmiennym od zwyczajnej codziennej rozmowy między ludźmi. Więc był też 2. dar wykładania języków, dar tłumaczenia na mowę powszednią, co mówione było w natchnieniu. 3. Dar prorokowania był a) darem budującego i pouczającego mówienia o wszelkich sprawach wiary, i b) dar mówienia o przyszłych rzeczach i wypadkach. 4. Czy prorocy mówili prawdę, to objaśniali ci, co mieli dar rozeznawania duchów. Był także 5. dar nauczania dwojaki: a) dar umiejętności i b) dar mądrości. Dary czynu były trojaki: 1. czynienie cudów i znamion wskutek obdarzenia cudotwórczą wiarą; 2. dar rządzenia zborom i 3. dyakonia, dar opiekowania się w zborze tymi, którzy, czy to jako chorzy, czy

ubodzy, czy wdowy i sieroty, opieki potrzebowali. — W skutek tych charyzmatów pojawiali się w zborach znakomici kaznodzieje, przekonywający nauczyciele, natęhnieni prorocy, przenikliwi mędrcy, cudotwórcy, lekarze, i zręczni kierownicy dla spraw zborowych. — A dziś — w stosunkach tak odmiennych od czasu apostołskiego — też nie możemy narzekać na brak charyzmatów, bo jeżeli zbory są żywe, to w każdym z nich znajdzie się ktoś, kto gorliwy jest w czynieniu zborowi tej posługi, której on potrzebuje, i charyzmat zdarza się nieraz u osoby, u której by go się nikt nie spodziewał.

2. c) Był w zborach także ład i porządek. Albowiem zaraz z początku pojawiło się chrześcijaństwo nie jako luźna zbieranina jednostek ale jako zespolona całość, jako społeczeństwo, jako ciało Chrystusowe, jako kościół. Toż wierzących zbierali apostołowie w zbory i postanawiali im przełożonych, którzy w zborach, mających za członków żydów nawróconych, według zwyczaju w bóżnicach żydowskich nazywani byli prezbiterami, to jest starszymi, zaś w zborach, zgromadzonych z nawróconych pogan, zwykle nazywali się biskupami, to jest nadzorcami. Dwie te nazwy oznaczają w czasie apostołskim tylko jeden urząd paszenia owiec Chrystusowych i tylko jedną osobę stateczną i poważną, a zatem też starszą, co urząd ten sprawowała. Aby zaś prezbiterami-biskupami nie były jakie lichoty, dla tego apostołowie, albo ich pełnomocnicy, przywoływali zbór do ich wyboru i wprowadzenia w urząd przez modlitwę i wkładanie rąk, i wielkich zdadności i cnót wymagali od osoby, którejby urząd paszenia owieczek Chrystusowych powierzony być mógł. Śmiało też mogli apostołowie przyzywać poważne i stateczne swoje zbory do ważnego aktu wybierania swych prezbiterów-biskupów, bo od czasu, jak Piotr skarał śmiercią Ananiasza i Saffirę, nie widać w czasie apostołskim, żeby był gdzie tak nikczemny zbór, aby osoba, chcąca być w nim prezbite-

rem-biskupem, ośmieliła się, czy pieniędzmi, czy innemi światowemi obietnicami, albo groźbami, kupować głosy wyborców, albo żeby wyborcy byli tak lekkomyślnymi, aby mogli głosy swe za jaką bądź cenę, czy groźbę sprzedawać, a nie mieć jedynie na uwadze dobra zboru i chwały Chrystusowej. Tylko w Koryncie zdarzyło się, że zbor rozerwał się na stronnictwa i nawet apostołstwo Pawłowe podał w poniewierkę, lecz z listów Pawłowych do zboru tego widać, że tam jeszcze było dosyć umysłów poważnych, aby słowem apostołskim zbor jeszcze mógł być nawrócony na drogę rozumu i wiary i powagi.

Zbor jeruzalemski, wezwany przez apostołów, wybrał siedmiu dyakonów, którzy, jako dodani apostołom pomocnicy, powierzoną sobie mieli opiekę nad ubogimi i chorymi, gospodarstwo zborowe i przyrządzanie agapów z komunią. Za tym przykładem inne zbory także zwykle siedmiu dyakonów obierały. Dla kobiet, potrzebujących opieki, ustanowione były dyakonise.

Nakoniec ku opowiadaniu ewangelii po za zborem, zwłaszcza pomiędzy pogan, wysyłano ewangelistów.

3. Pięknemi imionami nazywało się to nowe społeczeństwo, bo uczniami, wierzącymi, braćmi, świętymi. A dopiero w Antyochii nazwali ich poganie chrystyanami, ponieważ spostrzegli, że u tych nowych ludzi osia, o którą obraca się wszystko, myśli, słowa, uczynki, pragnienia, nadzieje, jest Chrystus. Dali im tedy zacne imię ludzi Chrystusowych, czyli chrystyanów a według polskiej wymowy chrześcian.

§. 3. Odłączenie zboru nowotestamentowego od zboru starotestamentowego.

Ponieważ zbor chrześcijański był nowem społeczeństwem, przeto musiał być odłączony od tego społeczeństwa, w którem powstał, to jest

od narodu i kościoła żydowskiego. Lecz nie sposobem renegatów, ani rewolucjonistów. Żydzi tedy po chrzcie swym nie porzucali swej narodowości, owszem żyli taksamo według przepisów zakonu Mojżeszowego, jak ich ziomkowie nieochrzczeni; nie gardzili kościołem na Syonie, owszem w nim zgromadzali się na modlitwy. Nie mogli chrześcijanie samowolnie wychodzić i wyłączać się z narodu i z kościoła, bo w nich mieli być solą i światłością. Ale sam ten naród i kościół odepchnął od siebie tę sól i światłość.

Ten sposób odłączenia powtórzył się w czasach reformacyi. Reformatorowie, zwłaszcza Luter, nie mieli zamiaru wyłączyć się z społeczności kościoła papieskiego, ale ten kościół odrzucił ich od siebie i wykłął.

Obaczmy, jako odłączenie to wykonywało się w początkach kościoła.

1. Uwieszenie Piotra i Jana. Wybór dyakonów.

Oto Piotr, nie sam jeden, ale on i Jan spodem wstępowali pewnego dnia, może roku 31., do kościoła w godzinę modlitwy dziewiątą, to jest trzecią po południu, i obadwaj w imieniu Jezusa Nazareńskiego uzdrowili chorego człowieka, żebrzącego u drzwi kościelnych. Lud się zdziwił i zbiegł się do tych apostołów do przysionka Salomonowego. Powiedział im Piotr, ośmielony onym cudem i obecnością Jana, potężne kazanie i świadectwo o Jezusie, któremu wielu z słuchaczy uwierzyło. Za to Piotr i Jan, zamknięci przez noc w więzieniu, stawieni zostali nazajutrz przed najwyższych kapłanów, którzy srodze im zagroiwszy, żeby więcej w imieniu Jezusowem żadnemu człowiekowi nie mówili, teraz wypuścili ich jeszcze bez kary. Dzieje apost. r. 3. i 4.

Skutek zakazu tego był wielki. Naprzód oświadczyli

apostołowie, że więcej muszą słuchać Boga, aniżeli onych najwyższych kapłanów. Potem zbór zgromadzony wyznał, że w zakazie tym widzi tylko spełniające się proroctwo psalmisty o buncie narodów przeciwko Bogu i Pomazańcowi jego, dla czego o te dwie rzeczy prosić musi, żeby służył Boży z bezpieczeństwem mówić mogli słowo Boże, i żeby Pan Bóg mówienie to potwierdzał cudami, czynionemi w imię świętego Syna jego Jezusa. Sam też utwierdził się zbór w jedności serca jednego i duszy jednej i tę jedność objawił tak, że mieli zborownicy wszystkie rzeczy wspólne. Tak był silny ten duch jedności i wzajemności, że objaw ducha żydowskiej szacherki bardzo stanowczo odrzucili, bo ośmielił się Piotr śmiercią ukarać Ananiasza i żonę jego Safirę za to, że z pieniędzy za sprzedaną rolę, coś zostawili dla siebie.

O co zbór prosił, to działo się też: słowo Boże było mówione z bezpieczeństwem, i przez ręce wszystkich apostołów działo się wiele znamion i cudów, tak że na ulice ludzie wynosili swych chorych, aby ich choć cień najbardziej dotąd znanego apostoła Piotra zacienił. Nawet z okolicznych miast byli chorzy przynoszeni do Jeruzalemu. Przybywały też mnóstwa wierzących Panu, mężów i niewiast, i praca pomnożyła się tak, że już nie mogli podołać jej apostołowie sami, zaczęli więc zbór musiał obrócić siedmiu posługujących, czyli z grecka *d y a k o n ó w*, których apostołom dodał do pomocy. Może się to działo roku 32.

2. Uwięzienie wszystkich apostołów.

Lecz tak radośnie rosnąca winnica Boża musiała doświadczyć, że jeszcze jest stary, choć śmiercią Pańską na krzyżu już na zniszczenie przeznaczony starotestamentowy kapłan najwyższy i wszyscy, którzy z nim byli; i że już nie rządzi nimi duch Boży, ale duch zazdrości; i że tenże kapłan już nie przebiera w środkach, ale

każdy uważa za dobry, któryby tylko służył jego celom, i dla tego za pomocników przybiera sobie jawnych niedowiarków — Saduceuszów. Duch zazdrości i rada saducejska używają tedy gwałtu: rzucają do więzienia wszystkich apostołów. Było to może roku 33.

Lecz miłosierdzie Boże jeszcze i teraz chce przełożonych narodu i cały naród wieść do upamiętania się. Dla tego anioł Boży wyprowadza apostołów z więzienia i każe im iść do kościoła i tam mówić do ludu wszystkie słowa żywota. A nadto w radzie żydowskiej powstał Gamaliel i radził, żeby dali spokój apostołom, bo jeżeli sprawa ich z ludzi, wniwecz się obróci, a jeżeli z Boga, toby przełożeni i wodzowie narodu okazali się jako walczący z Bogiem. Jakoś ich przecież tknęły te słowa, bo jeszcze wypuścili apostołów, a tylko duch zazdrości i niedowiarstwa kazał im obić apostołów i powtórnie za-
bronić im, żeby nie kazali w imieniu Jezusowem.

3. Ukamionowanie Szczepana, prześladowanie zboru i skutki tegoż.

Ubicie tylko radość sprawiło apostołom, bo stali się godnymi być uczestnikami krzyża Chrystusowego, a co do zakazu mówienia w imieniu Chrystusowem, to nie tylko nie przestali apostołowie na każdy dzień w kościele i po domach nauczać i opowiadać Jezusa Chrystusa, ale ten Jezus dodał apostołom dzielnych opowiadaczy słowa także w tych dyakonach, których zbór był obrał. Z szczupłego tedy grona dwunastu apostołów opowiadanie Chrystusa zaczęło przechodzić do szerszych warstw, naprzód do dyakonów, którzy nie tylko wdowom, ubogim i chorym posługi czynili, ale owszem przy tych usługach wiele mieli sposobności mówić w imieniu Jezusowem. To też mówienie przeciwko Jezusowi, musiało z dostojnego grona najwyższych kapłanów i przełożonych

narodu przejść do niższych i szerszych warstw ludności, a to do bóżnic żydowskich. W samym Jeruzalemie było aż 480 bóżnic.

Dał bóżnikom sposobność do wystąpienia przeciwko Jezusowi nie kto z apostołów, lecz jeden z ich spółśług, dyakon Szczepan, który czynił cuda i znamiona wielkie między ludem. Ludzie z pięciu bóżnic powstałi przeciwko niemu, by go naprzód zakrzyczyć gadaniem. Odtąd bóżnica jest największym wrogiem chrześcijaństwa; bóżnica najbardziej przeszkadzała Pawłowi; i jeszcze apostoł Jan w Objawieniu 3, 9., prorokuje o bóżnicy szatańskiej. Mężnie się atoli stawiał Szczepan i dla tego też umarł śmiercią męczeńską przez ukamionowanie, roku 34.

Wzburzony lud z swymi starszymi i nauczonymi w piśmie powąchali krwi i rozpalili się jeszcze bardziej w swej nienawiści przeciwko Jezusowi. Na apostołów targnąć się jakoś nie śmieli, więc rzucili się na zbór i, jak się zdawało, zadusili go; bo zborownicy powychodzili z Jeruzalemu i rozprószyli się po Judzkiej ziemi i po Samaryi, a w Jeruzalemie pozostali tylko sami apostołowie.

Dla apostołów nastała teraz nowa praca. Bo oni wychodźcy chrześcijańscy wszędzie opowiadali Jezusa Chrystusa, znajduwali posłuch i wiarę i tak dawali pobudkę do tworzenia się nowych zborów. Toż roku 35 wychodzą z Jeruzalemu dwojacy posłowie: żydowscy do Rzymu, aby skarżyć na Piłata; i apostołscy, Piotr i Jan, aby odprawić pierwszą podróż wizytacyjną po Samaryi i pokrzepić wierzących, zebranych tam nie przez którego apostoła, ale przez jednego z ich spółśług, przez dyakona Filipa. W następnym roku 36 Piłat został z urzędu złożony; żydzi tedy nabrali więcej odwagi i znowu powstałi przeciwko chrześcianom, a to zamieszkałym w Damaszku. Saul, co przyglądał się kamionowaniu Szczepana, wziął od

najwyższego kapłana listy do bóżnic i pojechał do Damaszku, aby tam za pomocą bóżnic tępić chrześcian.

Na Zachodzie atoli ewangelia rosła, zbory się pomnażały i było je dalej trzeba odwiedzać. Ważną w następstwa była podróż wizytacyjna, którą Piotr sam roku 40 odprawił do Lidy, Joppy i Cezaryi, bo ochrzcił wtedy pierwszego poganina, setnika Korneliusza. Ważna także była podróż wizytacyjna, którą odprawił Barnabas roku 42, wysłany od apostołów do Antyochii, bo potem stała się Antyochia ważnem ogniskiem kościelnego ruchu w Azji Mniejszej i w Europie.

4. Ostatnie dowody nienawiści żydowskiej, zburzenie Jeruzalemu.

Jeszcze dwa razy pozwolił Pan Jezus żydom trapić zbór jerozalemski. Roku 44 trapił król Heród Agryppa niektóre ze zboru, a to w tym celu, aby przypodobać się żydom, zabił mieczem Jakuba, brata Janowego, rzucił do więzienia Piotra, który atoli za pomocą anioła uszedł z więzienia i z ręki Herodowej. Wyszedłszy z więzienia, polecił Piotr zbór Jakubowi, bratu Jezusowemu, i poszedł na inne miejsce, lecz dokąd, niewiadomo. Potem po śmierci starosty Festa roku 62 nie zaraz przybył do Cezaryi następca jego Albinus; więc wtedy dzierżył w Jeruzalemie wszystką władzę najwyższy kapłan, srogi Ananus, i ten też kazał roku 64 niektórym mężów oskarżyć o znieważanie zakonu, osądzić ich i zabić. Między nimi zginął także przełożony zboru, Jakub sprawiedliwy, brat Jezusowy.

Lecz teraz przebrała się miarka cierpliwości Bożej.

Roku 66 wybuchło powstanie żydowskie, zbór chrześcijański wyszedł z Jeruzalemu i znalazł schronienie w Pelli, w miasteczku za Jordanem, dokąd przed laty był się przesiedlił także apostoł Jan. Gdy z Jeruzalemu wy-

niosła się zupełnie jego sól i światłość, to już dla niego nie było nadziei. Zostało ono tedy zburzone roku 70 tak, że z miasta nie pozostał kamień na kamieniu.

Potem roku 126 odbudował cesarz Hadryan (117—138) znowu Jeruzalem, zaludnił je pogańską rzymską kolonią i zbeszcześcił świątynią Jowisza. Po powstaniu Bar-Kochby (132—135) przeniesiona została tam nowa kolonia pogańska, miasto zostało nazwane Aelia Capitolina. Góra Syońska, niegdyś rezydencja królów, została zamieniona na rolę, a na górze kościelnej zasadzono drzewa. Tak spełniło się proroctwo Micheasza: „Prze-toż Syon dla was poorany będzie, a Jeruzalem w gromady gruzu obrócone będzie, a góra domu Bożego w wysokie lasy.“ Mich. 3, 12. Dopiero cesarz Konstantyn kazał zburzyć pogańskie świątynie, wzniesione nad grobem Jezusowym i przywrócił miastu imię Jeruzalemu.

§. 4. Przyjęcie pogan do kościoła.

1. Wewnętrzne odłączenie chrześcijaństwa od żydostwa.

Nie tylko zewnętrznie miał zbór chrześcijański odłączyć się od żydostwa, owszem miała też nastąpić rzecz ważniejsza, a to odłączenie wewnętrzne, które miało wykazać, że zbór chrześcijański nie jest sekta, albo jedną z bóżnic żydowskich, ale jest kościołem powszechnym, czyli mówiąc z grecka, katolickim. Powszechność tę pokazało powołanie pogan.

Już Piotr ochrzcił poganina, Korneliusza setnika, jedynie dla tego, że ten uwierzył w Jezusa Chrystusa. Na konwencie apostolskim też uznano za rzecz słuszną, nie nakładać poganom zakonu Mojżeszowego jako jarzmo. Mimo to była to sprawa bardzo trudna, chrzcić pogan je-

dynie na zasadzie wiary w Jezusa Chrystusa, bez wymagania, żeby poddawali się wszystkim przepisom zakonu Mojżeszowego, czyli stawali się poprzednio żydami. Aby jednak rzecz tę doprowadzić do zwycięstwa, to po stosowne do tego narzędzie sięgnął Pan Jezus właśnie pomiędzy tych zagorzałych judaistów, co ustawy swoje koniecznie narzuciłyby chcieli całemu światowi, i z pomiędzy nich powołał apostoła pogan.

2. Apostoł Paweł powołany.

Nazywał się on Saul, to jest Pożądany i Oczekiwany. Urodził się w Tarsie w Cylicyi. Był on bardzo wykształconym w ówczesnej umiejętności światowej i nader biegłym w zakonie ojczystym. Był także zajadłym żydem i faryzeuszem, a z natury człowiekiem upartym i nieugiętym; jednak przy wielkiej odwadze i śmiałości miał także serce tklive i umysł pokorny. Całą duszą nienawidził Chrystusa, i dysząc groźbą i morderstwem prześladował chrześcian. Gdy w Jeruzalemie samym zbór chrześcijański rozbitym być się zdawał, przeto za granicę, do Damaszku udał się Saul, by tam tępić chrześcian roku 36.

Lecz w drodze nawrócony przez samego Pana Jezusa, który przed Damaszkiem się mu z nieba pokazał, i w Damaszku ochrzczony, zamiast prześladować, zaraz zaczął w bóżnicach opowiadać Jezusa, że on jest Syn Boży. Bezpiecznie kazał przez niemało dni. Aż żydzi uradzili między sobą, aby go zabili, i strzegli bram miasta we dnie i w nocy, żeby im nie umknął. Także hetman arabskiego króla Arety osadził miasto strażą, chcąc Saula pojmać. Bo mu zapewne nagadali żydzi, że Saul jest wichrzycielem, niebezpiecznym dla Aretasowego panowania w rzymskim Damaszku. Lecz z pomocą Bożą i chrześcian, którzy go w koszu spuścili przez mur, Saul umknął. Nie wraca atoli zaraz do Jeruzalemu, ale w Arabii, w

państwie onego króla Aretasa ma śmiałość i odwagę opowiadać Pana Jezusa.*)

Dopiero za trzy lata po swem nawróceniu, czyli roku 39 wraca Saul do Jeruzalemu, gdzie u chrześcian spotyka tylko niedowierzanie, u żydów nienawiść. Jednak przystęp do chrześcian wyjednał mu Barnabasz, czyli Jozes, on bogaty lewita z Cypru, który też był rolę swoją sprzedął, a pieniądze przyniósł i położył u nóg apostołskich. Dzieje apost. 4, 36, 37. Krótko bawił Saul w Jeruzalemie, bo tylko 15 dni, a mieszkał u Piotra.***) Gal. 2, 18. I tego czasu użył na mówienie w imieniu Jezusowem, zwłaszcza przed grekami, to jest przed żydami, wychowanymi po grecku. Ci atoli starali się, jakoby go zabić. Więc chrześcianie odprowadzają Saula do Cezaryi i ztamtąd wysyłają go do rodzinnego jego miasta Tarsu.

3. Paweł w Antyochii.

Potem rok 43 bardzo utkwiał Saulowi w pamięci, bo naprzód od tego roku rozpoczyna się jego właściwa mu praca jako apostoła pogan. Albowiem jeruzalemski jego przyjaciel Barnabasz, którego apostołowie byli wysłali do Antyochii roku 42, sprowadza Pawła z Tarsu do Antyochii; a potem w tej Antyochii, gdzie podówczas

*) Uwaga. Aretas dał córkę swą Herodowi Antypasowi za żonę. Lecz gdy ją Heród porzucił a pojął za żonę Herodyadę, to za tę zniewagę Aretas wydał mu wojnę, i pobił wojska jego na głowę roku 33 czy 34. Może już wtedy zajął Aretas miasto Damaszek, które już od roku 64 przed narodzeniem Pańskim było w posiadaniu Rzymian. Heród tedy skarży na Aretasa w Rzymie roku 35, skutkiem czego starosta syryjski Witeliusz ma wojować Aretasa. Lecz on tylko Piłata składa z urzędu roku 36, a gdy cesarz Tyberyusz umarł roku 37, wraca do Rzymu. Dopiero roku 38 odbierają Rzymianie Damaszek Aretasowi. Więc gdy Paweł roku 36 przybył do Damaszku, było ono w rękach Aretasa; zaś roku 38 mógł śmiało wrócić do Damaszku, bo było ono znowu w rękach rzymskich, i tam jako mający obywatelstwo rzymskie nie musiał się Saul lękać władz rzymskich. Z Damaszku potem idzie Saul do Jeruzalemu roku 39.

**) Tem zetknięciem się z Pawłem Piotr już był przygotowany do kroku ważnego, że roku 40, choć wtedy też dopiero zniewolony przez osobne widzenie, ochrzcił Korneliusza setnika, poganina.

był mocno zawiął duch prorocki i także Saul był tam znaleziony między prorokami, miał Saul roku 43 te wielkie objawienia, o których wspomina dopiero po 14 latach, w 2. liście do Koryntów r. 12., pisanym roku 57.

Przyszli w tym roku 43 prorocy z Jeruzalemu także do Antyochii i prorok Agabus przepowiedział głód, jaki miał być i też potem był roku 44. Więc w Antyochii zbierają kolektę na wsparcie zboru jerozolimskiego i z nią wysyła zbór Barnabasza i Saula do Jeruzalemu. Tam dowiadują się, że oprócz głodu zesłał Pan Jezus jeszcze inne nieszczęście, bo król Heród zabił Jakuba i rzucił do więzienia Piotra, ale też sam zginął straszliwie, bo gdy po tych mordach udał się do Cezaryi, i siedząc tam na tronie, obleczony w szatę królewską, zaczął mówić, a lud zawołał, że to głos Boży, a nie człowieczy, zaraz został uderzony przez anioła Pańskiego, i roztoczony od robactwa, zdechł. Dzieje apost. 12, 21—28.

Za terazniejszym pobytem w Jeruzalemie roku 44 poznał Saul także Marka, siostrzeńca Barnabaszowego. Koloss. 4, 10. Tego wzięli z sobą, wracając się do Antyochii.

4. Pierwsza podróż misyjna Pawła (z Barnabaszem).

Jeszcze wiał tam duch prorocki i ten kazał zborowi, żeby Barnabasza i Saula wysłali na podróż misyjną. Idą tedy roku 45, zabierając z sobą także Marka, a idą naprzód do ojczyzny Barnabasza, na wyspę Cypr.

Tam uwierzył starosta Sergiusz Paweł i widać, że po nim nazywać się począł Saul Pawłem, to jest Małym, bo odtąd wszędzie tylko Pawłem nazywany bywa. Potem obchodzili rozmaite kraje w Azji Mniejszej i wiódłło się im tam rozmaicie, i dobrze, i źle. Dobrze, bo przecież znaleźli nie mało ludzi, którzy uwierzyli i w zbory pozbierać się dali, którym też Barnabasz i Paweł starszych postanowili. Lecz już wtedy musieli pierwsi ci misyonarze

między poganami siebie i innych pokrzepiać tem kazaniem: że przez wiele ucisków musimy wejść do królestwa Bożego. Bo — a to jest sprawiedliwy już w doczesności sąd Boży, który na domie Bożym wykonywać się poczyną — te bóżnice, które Paweł jako Saul zamierzał w Damaszku wyzwać do boju przeciwko Jezusowi, teraz one w Azji Mniejszej zaczęły powstawać przeciwko samemu Pawłowi i nie ustały, aż go przecieź na ostatku zaprowadziły do więzienia.

Zresztą nie dziwić się tej nienawiści bóżnic. Bo niezawodnie byliby żydzi zżydowali cały świat przez swe bóżnice wszędzie rozsiane, gdyby im w tem podbijaniu świata nie był przeszkodził możniejszy pan, Pan Jezus. W apostołowaniu Pawłowem idzie rzeczywiście o to, kto ma objąć panowanie nad światem, czy zarozumiały żydofaryzeusz, czy zbawiciel grzeszników — Jezus. Toż wszędzie bóżnica przeszkadza Pawłowi, podburza przeciwko niemu żydów, ludność pogańską i zwierchność jej. Toż w tej pierwszej drodze misyjnej Barnabasz i Paweł albo wprost wyrzuceni zostali z miasta, jak z Antyochii pizydyjskiej, albo sami uciekać musieli, jak z Ikonii, albo w Listrze w tym samym dniu uznany był Paweł z początku za boga Merkuryusza a potem został ukamionowany. Barnabasza mieli wtedy za boga Jowisza, bo snadź był słusznieszy wzrostem i postawą, a Paweł mały, ale śmiały i przemowy mający. Nadto sprzykrzyła się Markowi taka droga misyjna, więc w Pamfilii odstąpił od swych towarzyszków i powrócił do Jeruzalemu.

Po wykonanej drodze wrócili Barnabasz do Antyochii i zabawili tam czas nie mały, i mogli sprawiedliwie świadczyć, że Bóg poganom drzwi wiary otworzył.

5. Konwent apostolski. Piotr, Jan, Paweł.

Potem przyszli z judzkiej ziemi do Antyochii fanatycy żydowscy, którzy, choć byli chrześcianami, jednak

zaczęli niepokoić zbór antyochański tem twierdzeniem, że nie mogą zborownicy być zbawieni, jeżeli się nie obrzeżą według zwyczaju Mojżeszowego. Oczywiście sprzeciwili się im Barnabasz i Paweł. Ale zbór zaniepokojony jednak wysłał Barnabasza i Pawła i jeszcze innych do Jeruzalemu do apostołów i starszych po radę i naukę w tej rzeczy spornej. Na naradzie tedy, nazwanej konwentem, to jest zgromadzeniem apostołskim, postanowiono w skutek przemowy Piotra i Jakuba: nie kłaść na chrześcian z pogan żadnego ciężaru, oprócz tych rzeczy potrzebnych, żeby się wstrzymywali od rzeczy bałwanom ofiarowanych, od krwi, od rzeczy uduszonych, i od wszeteczeństwa. Było to roku 50. Bo wtedy była także rozprawa, jaką mieli Paweł i Barnabasz z filarami zboru, z Jakubem, Piotrem i Janem o podział pracy apostołskiej. Stało na tem, że ci kazać mają między żydami, a Paweł i Barnabasz między poganami. Gal. 2, 7—9. Paweł pisze w tym liście do Galatów, że rozprawa ta była po 14 latach po jego nawróceniu, a więc roku 50.

Uchwała konwentu apostołskiego sprawiła radość zborowi antyochańskiemu, a w Jeruzalemie zaostrzyła ciekawość, co dalej będzie się działo w zborze tym. Naprzód tedy przychodzi do Antyochii Piotr i postępuje tam w myśl uchwały konwentu, bo jada z poganami. Ale za nim przyszli także ludzie od Jakuba, i tych się Piotr bał, i schraśniał się i odłączał od pogan. Za taką chwiejność zgromił go w twarz, czyli jawnie, Paweł, nazywając postępowanie takie obłudą. Galat. 2, 11—14. Działo się to roku 50 albo 51.

Po tym czasie nie słyhać już nic o Piotrze. Dopiero z jego pierwszego listu dowiadujemy się, że jest w Babilonie, więc widać, że z Antyochii udał się na Wschód do żydów. Już i Jana nie ma w tym czasie w Jeruzalemie, kiedy oni gorliwcy, co przyszli do Antyochii, nie przyszli tam od Jakuba i Jana, ale od Ja-

kuba samego. Sądzą, że udał się Jan do Pelli, aby tam przygotować miejsce dla zboru jerozolimskiego i przysposobić się do późniejszej swej pracy w Efezie. P a - w e ł zaś z Antyochii idzie dalej na zachód do pogan.

Gdy tak po konwencie apostołskim rozchodzą się apostołowie w rozmaite strony, nie zaszkodzi przypomnieć, że żaden apostoł nie zajmuje tak przodującego stanowiska, żeby od niego samego zawisły losy kościoła. Występuje wprawdzie z początku P i o t r, lecz tylko dla tego, że z przyrodzonego usposobienia swego jest człowiekiem popędliwym i ta jego właściwość służyć musi kościołowi. Więc tam, gdzie trzeba natychmiastowego odezwania się albo działania, Piotr występuje, ale musi mieć zawsze kogoś za sobą. Więc odzywa się świadectwem odważnym i radą dobrą, gdy albo wszyscy apostołowie razem są zebrani i on w ich imieniu przemawiać może, albo gdy choć z drugim jakim apostołem n. p. z Janem, razem wykonywa jaką sprawę. Natomiast, gdy jest sam, to jest człowiekiem bojaźliwym i nie wie, co począć. Sam był, gdy miał iść ochrzcić poganina Korneliusza i to się wzdryga przed tą drogą i dopiero przez osobne widzenie do niej zmuszony być musi. Sam był w Antyochii, to się bał obrazić pogan i jadał z nimi, potem znowu bał się jerozolimskich fanatyków i przestał obcować z poganami. Dopiero Paweł musiał go zgromić i dodać mu światła i odwagi. Gdy tedy później biskupi rzymscy ogłosili, że Piotr jest skałą kościoła, to oczywiście nie postawili kościoła na tej skale, której nawet bramy piekielne nie przemogą. P a w e ł zaś jest człowiekiem nieugiętym i wytrwałym a śmiałym, więc jemu musiała być powierzona ta sprawa, żeby z żydowskim fanatyzmem stoczyć twardy bój o przyjęcie pogan do kościoła jedynie na zasadzie wiary ich w Jezusa Chrystusa. J a n zaś ma umysł głęboki i wzniosły, toż on na schyłku wieku apostołskiego w Efezie stawia do boju z fałszywie nazwaną umiejętnością.

6. Druga podróż misyjna Pawła.

Roku 52. wybrał się Paweł na drugą podróż misyjną. Chciał iść z Barnabaszem, lecz gdy ten także siostrzeńca swego Marka chciał przybrać, a Paweł się na to nie zgodził z tej przyczyny, że ich na pierwszej drodze misyjnej Marek opuścił był w Pamfilii, tedy poróżnili się z sobą Paweł i Barnabasz. Miał do niego Paweł jeszcze i tę urazę, że w Antyochii Barnabasz także dał się zwieść do tej obłudy, o którą zgromić było trzeba Piotra. Rozstali się tedy z sobą. Barnabasz z Markiem poszli na wyspę Cypr, a Paweł miał iść sam, gdzieby chciał. To poróżnienie się dwóch tych mężów Pan Jezus skierował atoli ku dobremu. Bo odtąd Paweł był wolny, nie musiał już oglądać się na innych, ale swobodnie mógł wykonywać swoje apostołowanie według tego daru, jaki mu był dany. Później też nieporozumienia tego między Pawłem a Barnabaszem nie widać. 1. Kor. 9, 16. Marek zaś jest później nawet pomocnikiem Pawłowym, Koloss. 4, 10., Filemon 2, 4., i to pomocnikiem poważanym, bo pisze Paweł, żeby Tymoteusz przyprowadził Marka z sobą. 2 Tymot. 4, 11. Ten Marek był także pomocnikiem Piotra w Babilonie. 1. Piotra 5, 13. Bo i sam Piotr ostatecznie był jednej myśli z Pawłem, znał i pochwalał listy Pawłowe i zborom azyatyckim, które Paweł był założył, poświadczając, że to jest prawdziwa łaska Boża, w której stoją wskutek kazania Pawłowego. 1. Piotra 5, 12. 2. Piotra 3, 15, 16.

Zamiast Barnabasza i Marka znajduje Paweł innych i to licznych i dzielnych pomocników. Z Antyochii wziął z sobą Sylę, czyli Sylwana. Przez niego i przez Judasa-Barsabasza konwent apostolski był posłał list swój do Antyochii. Tam Sylas pozostał jako znakomity nauczyciel w zborze, aż go Paweł zabrał z sobą. Poszli tedy do krain Azji Mniejszej poodwiedzać zbory. W Listrze znalazł Paweł młodego Tymoteusza i przybrał go sobie także

za pomocnika, a to bardzo miłego i wiernego aż do końca. Długo się w krajach tych nie bawili, bo ich Duch święty zawściągał, aby nie opowiadali słowa Bożego w Azji. Bo teraz mieli pójść dalej na zachód, do Europy. Więc gdy przybyli do miasta nadbrzeżnego Troady, miał Paweł w nocy widzenie to, że na brzegu europejskim stał mąż Macedończyk i wołał na Pawła, mówiąc: Przepraw się do Macedonii, a ratuj nas. Tu w Troadzie przyłączył się do nich Łukasz, który Dzieje apostolskie później napisał i w opowiadaniu dziejów tych od onej chwili w Troadzie przemawia w osobie pierwszej jako świadek naoczny i towarzyszy podróży. Dzieje 16, 10., 11.

W Macedonii przybyli naprzód do Filipowa i ochrzczili tam Lidya, lecz wrzuceni zostali do więzienia i obici, ponieważ wywołali przeciwko sobie rozruch przez to, że z pewnej dziewczeczki wygnali ducha wieszczego i tak panom jej zniweczyli nadzieję zysku. W więzieniu doznali atoli cudownej pomocy Bożej i nawet ochrzczili dom stróża więziennego. W Filipowie pozostał Łukasz. W Tessalonice bóżnica wzruszyła przeciwko nim pospółstwo i przełożonych miasta, tak że umknąć musieli do Berei. Tam z radością przyjęci zostali, a ludzie na każdy dzień rozsądzała pisma, jeźliby się to tak miało, jak im Paweł opowiadał. Lecz nie długa pociecha. Bo żydzi przyszli z Tessaloniki do Berei i znowu podburzyli pospółstwo. Teraz tylko Sylas i Tymoteusz pozostali w Berei a Pawła odprowadzili wierzący do Atenów. Tam czekał Paweł przybycia swych pomocników. Lecz nie próżnował; owszem rozmawiał z filozofami epikurejskimi i stoickimi, miał kazanie na Areopagu, lecz gdy go tylko wysmiali i plotką nazwali, wyszedł z miasta, zostawiwszy tam tylko niewielu wierzących.

Przybywszy do Koryntu musiał Paweł przedewszystkiem starać się o zarobek, aby mieć z czego żyć. Znalazł tedy robotę jako rzemieślnik, wyrabiający płótno na

namioty, u takiegoż rzemieślnika, żyda Akwili, który świeżo z żoną swoją Pryscyllą był przybył z Włoch do Koryntu, ponieważ cesarz Klaudyusz żydów był wygnał z Rzymu roku 52. Tu w Koryncie bawił Paweł przez 18 miesięcy w latach 52—54, to jest przez część roku 52, przez cały rok 53 i przez część roku 54. Też naprzód zwracał się do żydów, miewając rozmowy w bóżnicach. Lecz gdy ci się sprzeciwiali i bluźnili, rzekł żydom, że od tego czasu pójdzie wprost do pogan. Na końcu pobytu w Koryncie przywieśli żydzi Pawła jeszcze do sądu przed starostę Galliona, lecz ten ich odegnał od stolicy sądowej i jeszcze cierpiał to, że Grecy obili przełożonego bóżnicy Sostena. Pobyt w Koryncie tem jeszcze jest ważny, że tu zaczął Paweł pisać swe listy. Napisał tu dwa listy do Tessalończyków roku 53.

Roku 54 wyszedł Paweł z Koryntu, zabrał z sobą Akwilę i żonę jego Pryscyllę, których zostawił w Efezie. Potem wstąpiwszy do Jeruzalemu i pozdrowiwszy zbór, wrócił do Antyochii, gdzie zabawił przez niektóry czas.

W tym czasie przybył do Efezu wykształcony żyd z Aleksandryi, Apollos, którego pouczyli i utwierdzili we wierze prości rzemieślnicy Akwila i Pryscylla. Opatrzony ich poleceniem, Apollos udał się do Koryntu, gdzie potężnie przekonywał z pisma, że Jezus jest Chrystusem, i tak polewał, co tam Paweł był zasadził.

7. Trzecia podróż misyjna Pawła.

Na trzecią podróż misyjną wybrał się Paweł już pod koniec roku 54 i odprawił naprzód wizytacją zbórów w krainie Galatskiej i we Frygii, zkąd roku 55 już w lutym albo marcu przyszedł do Efezu, a tam naprzód w bóżnicy mówił bezpiecznie przez trzy miesiące, lecz potem, gdy żydzi się zatwardzili i źle mówili o ewangelii, odstąpił Paweł od nich, odłączył także uczniów i nauczał w szkole niejakiego Tyranna całe dwa lata. Tu

w Efezie spotkał się apostoł z drugim wielkim wrogiem chrześcijaństwa z „fałszywie nazwaną umiejętnością“. Lecz zwalczał go tak dzielnie, że za 50.000 srebrników sprzedali ksiąg ci, co się naukami niepotrzebnymi zajmowali, a nadto sławna na całą Azję świątynia Dyany opustoszała i złotnicy efezcy nie mieli zarobku. Złotnik tedy Demetryusz wywołał wielki rozruch, który spowodował Pawła wyjść z Efezu a iść do Macedonii i Grecyi, a to po świątkach roku 57.

Podczas pobytu w Efezie pisał Paweł także listy. Albowiem po jego drugim pobycie w Galacyi roku 54 przybyli tam żydowscy fanatycy i wielu pozyskali dla swej nauki o zbawieniu przez uczynki, przeciwnej nauce Pawłowej o zbawieniu przez wiarę w Chrystusa. Więc ku ich napomnieniu i utwierdzeniu pisze Paweł roku 55 list do Galatów. — Potem przez ludzi z Koryntu i także z listu korynckiego zboru dowiedział się Paweł, że się tam wiele zmieniło na gorsze, więc w celu naprawienia tych niemiłych stosunków pisze Paweł z Efezu listy i wysyła posłów do Koryntu, jako to Tymoteusza i Tytusa. Zdaje się, że aż trzy listy tam wyprawił, lecz zachował się tylko jeden, który w Nowym Testamencie umieszczony jest jako pierwszy list do Koryntów, a ten był pisany około Wielkiejnocy roku 57.

W podróżach po Macedonii podczas wizytacyi zborów tamtejszych napisał Paweł drugi list do Koryntów w jesieni roku 57, a potem sam udał się do Grecyi i zabawił tam trzy miesiące. W tym czasie napisał Paweł list do Rzymian przed Wielkanocą roku 58 w Kenchreach, porcie Korynckim i wysłał go przez Febę, dyakonisę Kenchreeńskiego zboru.

8. Uwięzienie i śmierć Pawła.

Z Grecyi zamierzał Paweł prosto, drogą morską, udać się do Syrii; lecz dowiedział się, że żydzi uczynili

zasadzkę, jakoby go zabić. Zmienił tedy drogę i wracał przez Macedonią. Wybierało się z nim także siedmiu pomocników do Jeruzalemu i ci mieli iść naprzód i czekać apostoła w Troadzie. Z Filipowa wziął Paweł z sobą także Łukasza, który odtąd jest stałym jego towarzyszem i obszernie opisuje w Dziejach apostoelskich dalsze wypadki, i odtąd jako naoczny świadek w opowiadaniu tem znowu przemawia w osobie pierwszej.

W Jeruzalemie fanatycy żydowscy wywołali rozruch, w którymby Pawła byli zabili, gdyby z rąk ich nie był go wyrwał hetman Klaudyusz Lizyasz i odstawił do starosty Festa w Cezaryi. Działo się to w świętce roku 58. Aby przypodobać się żydom, Festus trzymał Pawła w więzieniu; nie wydał go jednak w ręce żydów, bo spodziewał się dostać grube pieniądze za wypuszczenie go na wolność, i trzymał go w więzieniu dwa lata. Gdy atoli Paweł apelował do cesarza, przeto wysłany został do Rzymu w późnej jesieni roku 60. Ale gdy okręt się rozbił i dla Pawła ocalona załoga przezimować musiała na wyspie Melicie, przeto dopiero na wiosnę roku 61 przybył Paweł do Rzymu. Tam w areszcie domowym, to jest w najemnej gospodzie pod strażą przydanego mu żołnierza spędził dwa lata, swobodnie opowiadając słowo Boże, a więc do wiosny roku 63.

W Rzymie spotkał Onezyma, niewolnika niejakiego Filemona w Kolossach. Tego gdy się nawrócił, odesłał Paweł do pana jego i dał mu na drogę polecający list do Filemona. Przy tejże sposobności pisze Paweł list także do Kolossensów, do zboru w Kolossach, i do Efezów, które to listy za jedną drogą zanoszą Tychykus. Zaś z Filipowa przysłał zbór apostołowi wsparcie do Rzymu przez ewangelistę Epafrodyta. Ten zachorował w Rzymie, lecz Paweł uzdrowił go modlitwą i odesłał napowrót i przez niego posłał list do Filipensów. Pisane były listy te na początku roku 63.

W tym roku 63. na wiosnę skończyło się też jego

wieżenie. Z listów do Filemona i Tytusa widać, że nie pozostał Paweł w Rzymie, ale pojechał poodwiedzać zbory greckie, azyatyckie, macedońskie, po drodze odwiedził Kretę i tam zostawił Tytusa, a w Efezie Tymoteusza, zaś przezimować chciał w Nikopolu. Jak długo podróż ta trwała, nie wiadomo, i kiedy poszedł do Hiszpanii, dokąd także iść zamierzał, także nie wiadomo. Może być, że drogę na wschód odprawiał od wiosny roku 63 do lata roku 64, ale potem prześladowanie Neronowe w r. 64 przerwało jego drogę na zachód i przyniosło mu śmierć męczeńską.

9. Piotr po śmierci Pawła. Podania o śmierci Pawła i Piotra.

Po śmierci Pawła znowu coś słychać o Piotrze. Ten odzywa się z Babilonu i pisze dwa listy, aby pokrzepiać azyatyckie zbory Pawłowe, a pierwszy z tych listów wysłał przez Sylwana, dawniejszego pomocnika Pawłowego. Kiedy i jako dostał się Piotr do Rzymu, nie wiadomo, choć w tem jest zgoda, że tam został ukrzyżowany za Neronowego prześladowania, kiedyś w latach 64—68. Że Piotr miał być biskupem w Rzymie przez 25 lat, to może być bajką pobożną, ale niemniej jest bajką. Gdyby był w Rzymie, nie podobna, żeby Paweł w listach swych, pisanych z Rzymu, nie czynił jakiej wzmianki o Piotrze, nie załączał pozdrowienia także od niego. Nawet dopiero po śmierci Pawłowej mógł się Piotr dostać do Rzymu, bo dopiero po śmierci Pawłowej zachodzi potrzeba, aby który z apostołów dawał zborom Pawłowym świadectwo, że to jest prawdziwa wiara, w której stoją przez apostołską posługę Pawłową, a to świadectwo wysłał Piotr w dwóch swych listach z Babilonu. A ten Babilon, to nie jest Babilon prorocki, czyli Rzym, lecz niewielka miejscina, założona na gruzach starodawnego Babilonu chaldejskiego. Wieje wprowadzie duch prorocki, i to mo-

cny, w listach Piotrowych, i też tam ma on prorocką nazwę dla Rzymu, ale nazwę mocniejszą i śmielszą, iście Piotrową, bo nazwę diabła, który jako lew ryczący obchodził ówczesny świat w Neronowem prześladowaniu, szukając, kogoby pożarł. 1. Piotra, 5, 7—9.

Są też podania o śmierci Pawła i Piotra, malujące doskonale ich charakter. Zawzięty i uparty Paweł nie dał się ukrzyżować; bo jako mający prawo obywatelstwa rzymskiego nie śmiał być tak haniebną śmiercią karany; więc został ścięty. Natomiast na pozór tak śmiały, ale w rzeczywistości miękki i bojaźliwy Piotr, gdy dostał się do więzienia, polekał się o swoje życie i udało mu się umknąć z więzienia. Uciekając, spotyka Pana Jezusa i pyta go się: „Panie! gdzie idziesz?” „Do Rzymu,” odpowiada Pan, „aby na nowo dać się ukrzyżować.” Piotr, zawstydzony, wraca tedy do więzienia, a gdy żonę jego przed nim wyprowadzali na stracenie, rzekł jej na pożegnanie tylko to słowo: „Pamiętaj, czyjaś uczennicą!” Tak się rozstali z sobą w doczesności ci małżonkowie. Zaś Piotr sam był ukrzyżowany, ale jeszcze w haniebniejszy sposób, aniżeli Pan jego, Jezus, bo głową na dół, co pobożni ojcowie kościoła uznali jako znak jego pokory. Tak! był pokorny, a chlubnem świadectwem jego serdecznej pokory są odważne jego dwa listy w Nowym Testamencie, co pokrzepiać miały zbory Pawłowe. Gdyby też to zdarzył Pan Jezus znowu taką chwilę w dziejach kościoła, żeby ci, co się mieniać być następcami Piotra, papieżu, też mogli dojść do takiej pokuty i pokory, aby zborom Pawłowym, dzisiaj ewangelickim, potwierdzać mogli, że to jest prawdziwa wiara, w której one stoją'

§. 5. Jakiego przyjęcia doznał kościół od pogan.

1. Rozrastanie się chrześcijaństwa, konieczność starcia z pogaństwem.

Zbór chrześcijański, jako nowe społeczeństwo, wnikał także w świat pogański, z zadziwiającą szybkością w nim się rozrastając; przez całe państwo rzymskie, od wschodnich granic babilońskich aż do zachodnich granic hiszpańskich rozniesiona została ewangelia już w ciągu 34 lat, od śmierci Pańskiej aż do Neronowego prześladowania. Na całej tej przestrzeni potworzyły się kwitnące zbory, które pałały miłością ku Temu, który pierwiej ich umiłował, i gotowe były iść nawet na śmierć za Tego, który pierwszy wydał samego siebie za nich. Każde serce gorzało ogniem tej miłości, w świadectwie każdego chrześcianina, które on wydawał Jezusowi, objawiała się taka pewność, przekonanie i natchnienie, że mimo woli porywani byli słuchający, a wątpiący przekonywani byli mocniej, aniżeli przez filozoficzne wywody, lub inne jakie dowodzenia; wypadkom tym władze rzymskie przyglądają się z zdumieniem, nie mogąc ich rozumieć; gorliwości misyjnej chrześcian pozostawiają wszelką swobodę, nawet opieką swoją ich otaczając, gdy fanatyzm żydowski stara się czynić im jakie przeszkody. Hetman Klaudyusz Lizyasz w Jeruzalemie wyrzywa Pawła z rąk żydowskich, starosta Gallio w Koryncie odpędza od swej stolicy sądowej żydów skarżących, nawet w Rzymie wypuszczony bywa Paweł z więzienia.

Lecz jako ogniem prześladowania miał kościół być wyzwolony z więzów żydowskich, tak też tylko wśród burz i zawieruch musiał on być sadzony jako winnica Boża w świecie pogańskim i tam rosnać i potęgnać wśród prześladowań, aby na całą przyszłość nabyć dosyć mocy

ku stawianiu oporu wszelkim przyszłym przewrotom, tak w świecie, jak i w własnem swoim łonie. Bo nowe życie chrześcian najzupełniej sprzeciwiało się życiu pogan, i to w krótkce musiało objawić się, że nie ma zgody między chrześcianstwem a pogaństwem, jak nie ma zgody między Chrystusem a Belialem; i rychło też ta niezgoda musiała u pogan zamienić się na nienawiść namiętną przeciwko chrześcianom. Bo naprzód niektóre osoby, jakoto kapłanie, wieszczkowie, czarownicy, wyrabiacze i sprzedawcze obrazów i posągów bałwochwalczych, doznawali strat przez szerzące się chrześcianstwo; i ci dla własnej korzyści podburzali ludność i władze przeciwko chrześcianom. Już w Efezie wywołał złotnik Demetryusz rozruch przeciwko Pawłowi, bo mu przez jego kazanie ubyło zarobku; z tej samej przyczyny rzucili w Filipowie Pawła do więzienia. Niższe warstwy ludności w państwie rzymskiem żyły w nędzy; i gdy jeszcze zdarzyły się jakie nieszczęścia i plagi krajowe, to rozgniewani na chrześcian kapłanie podburzali tę ludność, mówiąc: „Wszystko nieszczęście ludu pochodzi od chrześcian, tych nieprzyjaciół i zdrajców bogów naszych, którzy srodze są zagniewani dla codzien powtarzającego się odstępstwa.“ Potem krążyły złe wieści o chrześcianach, rozsiewane przez żydów, a to że chrześcianie w swych zgromadzeniach dopuszczają się straszliwych obrzydliwości i zbrodni, dzieci zabijają, mięso człowiecze jedzą, i tym i innym wieściom wierzyli poganie z wszelką pochopnością. Nakoniec niejeden urzędnik państwowy miał w prześladowaniu chrześcian dogodną sposobność z bogaceniem się kosztem prześladowanych, jak już starosta Festus tylko dla tego trzymał Pawła przez dwa lata w więzieniu, ponieważ spodziewał się sowitego okupu.

Pierwsi cesarze w czasie apostołskim nie znali jeszcze chrześcian, mieli ich tylko za sektę żydowską.

2. Nero.

Dopiero Nero, panujący od roku 54—68, pierwszy urządził prześladowanie chrześcian roku 64, a to z bojaźni o swoje życie i tron. Mówią, że pragnął widzieć, jak wyglądała Troja, gdy ją Grecy zdobyli i podpalili, więc kazał podpalić Rzym i przyglądał się pożarowi. Rzymianie, sami przypisując cesarzowi winę pożaru, wielkim gniewem rozpalili się przeciwko niemu. Ten tedy winę pożaru prędko zwałił z siebie na chrześcian, i jakby chcąc dowieść, że oni są rzeczywistymi sprawcami nieszczęścia, srożył się przeciwko nim z wszelką okrutnością. Zaszywano ich w skóry dzikich zwierząt i rzucano psom na poszarpanie. Inni zaszywani w worki, oblewani wośkiem i smołą, przywiązywani byli do drągów, i zapaleni, świecili w nocach w ogrodach cesarskich jako pochodnie. Z Rzymu przeniosło się prześladowanie także na prowincye i trwało aż do końca panowania cesarza. Straceni zostali wtedy nie tylko apostołowie Paweł i Piotr, ale także niektórzy z uczniów Pawłowych; jako to Barsabas, ten, co razem z Sylwanem był niósł list konwentu apostołskiego do Antyochii; Ananiasz w Damaszku, co tam był Pawła uleczył z ślepoty; Erastus, szafarz miejski w Koryncie, co po złożeniu urzędu tego towarzyszył Pawłowi; Arystarch, Trofimus, nawróceni przez Pawła i potem towarzysze jego. Nero atoli zmuszony był przez powstanie w Rzymie do ucieczki, w której zginął jako samobójca roku 68, samobójstwem swoim zapowiadając koniec cesarstwu rzymskiemu, że samo siebie zabije, prześladowając obywateli cesarstwa nowego, czyli królestwa Bożego.

Dla zborów chrześcijańskich objawiło się prześladowanie Neronowe jako błogosławieństwo. Bo naprzód tylko ściślejsz zespoliło ono wierzących z zbawicielem swoim: męczennicy radowali się z tego, że byli godnymi stać się uczestnikami krzyża Chrystusowego; a potem plewa, jaka już też i wtedy była w zborach, w prześla-

dowaniu odpadła, i jądro, oblubienica Jezusowa, tylko jako odmłodzona wyszła z tego ognia i jako gotowa do dalszych bojów i do dalszych cierpień. Bo że boje te i cierpienia się nie skończyły z śmiercią Neronową, przeczuły to zbory, gdyż rozpowszechniła się między nimi wieść, czyli raczej przeczucie prorockie, że Nero tylko umknął za Eufrat, aby ztamtąd powrócić kiedyś jako Antychryst.

3. Zburzenie Jeruzalemu.

Ten sam Nero musiał dać pobudkę do zdarzenia, które dla chrześcijaństwa miało nadzwyczaj wielkie znaczenie. Bo jaki pan, taki kram. Neronowy urzędnik w Jeruzalemie, prokurator Gessyusz Florus, swojemi bezprawiami i gwałtami zmusił żydów powstać przeciwko barbarzyńskiemu panowaniu Rzymian w ich kraju r. 66. Sam potem nie mógł sobie dać rady, więc przywołał na pomoc starostę syryjskiego Cestysza Gallusa. Ten z wielkiem wojskiem przystąpił pod Jeruzalem i łatwo mógł był je zdobyć, bo stronnictwo umiarkowanych powitało go nawet jako zbawcę. Lecz on, niewiadomo, z jakich pobudek, odstąpił od Jeruzalemu i potem w zasadzce, jaką mu żydzi zgotowali, pobity został na głowę i sam tylko z ledwością uciekł. Widać atoli, że dla zboru chrześcijańskiego odstąpił oręż rzymski na chwilę od Jeruzalemu, bo właśnie tej chwili użył zbór, aby wyjść z Jeruzalemu i schronić się do Pelli r. 66. W następnym roku 67 wysłał Nero generała Wespazjana z wojskiem do Palestyny. Nero zginął r. 68, a cesarzem został Wespazjan; i dopiero syn jego, późniejszy dobrotliwy cesarz Tytus, śmiał zburzyć Jeruzalem r. 70. Trzeba żydom oddać sprawiedliwość, że mężnie walczyli w tej rozprawie z Rzymianami o swą niepodległość; i zasmucić się można dla tego, że wszelkie męstwo było daremnem. Ale musiało być daremnem. Bo odrzucili od

siebie swojego Lwa z pokolenia Judy i najdostojniejszego swojego króla, Jezusa ukrzyżowanego. Toć potem wyzwać ich do nieszczęśliwego dla nich boju muszą tacy nędznicy, jak Nero i prokurator jego; lecz nie taki nędznik musi im także burzyć Jeruzalem, ale późniejszy dobrotliwy cesarz Tytus. Bo sądy Boże nie są tylko sądami, ale także drogami ku lepszej przyszłości. A zapowiedź lepszej tej przyszłości objawia się w skutkach zburzenia Jeruzalemu dla zboru chrześcijańskiego.

Naprzód Rzym z wojny z małym krajem i narodem żydowskim nie miał wielkiej korzyści, a tylko raczej szkodę, bo niezmiernie wydatki, jakie wojna ta pochłoneła; potem były w samym Rzymie niepokoje, panujący często się zmieniali, i tak była uwaga publiczna odwrócona od chrześcijan, a skierowana na inne sprawy. Zdarzyło się tedy kilkanaście lat spokoju dla chrześcijan, którego też potrzebowali, aby po Neronowem prześladowaniu znowu przyjść do sił.

Ważniejszą zaś jest ta okoliczność, że każdy żyd, gdziekolwiek się pokazał w jakiej miejscowości, — a byli oni już wtedy rozrzućeni po całym ówczesnym známym świecie — więc że każdy żyd był żywym kazaniem pokutnem, co świadczyło, że Jehowa jest Bóg żywy, spełniający nie tylko swoje obietnice, ale także groźby, w którego tedy ręce wpaść jest straszną rzeczą. Więc po zrzuceniu w proch wszelkiej chwały izraelskiej nie jeden żyd łatwiej uwierzył w Jezusa Nazareńskiego, a i poganin nie jeden w imieniu tegoż Jezusa zgiał kolana. Przyczyniło się zburzenie Jeruzalemu do rozpowszechnienia chrześcijaństwa, bo to uczuwał cały ówczesny świat, że dla tego runęło Jeruzalem, ponieważ było Jezusa odrzuciło.

4. Domicyan.

Rzucone są w proch dwie potęgi: Jeruzalem, mordujące proroków i zabijające Syna Bożego, i Nero, spo-

rzządzający sobie pochodnie z ciał Świętych Pańskich. Lecz czy już tu koniec? Czy nie ma jeszcze jakich innych potęg, co gotowe są stanąć do dalszych bojów z krzyżem? Oto, teraz występuje nowy wróg — Mamon! Ta, co niegdyś z Efezu wygnała Pawła a w Filipowie rzuciła go do więzienia, teraz w Rzymie opanowała cesarza. Domicyan, panujący od 81—96, opanowany był żądzą pieniędzy. W tej żądzy cesarz nie szczędził nikogo; czy poganina, czy żyda, czy chrześcianina, każdego starał się ograbić, i aby go ograbić, nie trudno było o powód do skargi i skazania na więzienie, wygnanie, na śmierć i na zabranie majątku. W tem panowaniu mamony na tronie cesarskim ginęli także chrześcianie. Zginął roku 96 Tymoteusz, którego Paweł postanowił jako biskupa w Efezie; wrzucony został apostoł Jan do wrzącego oleju, lecz gdy mu się nic nie stało, musiał pójść na wygnanie na wyspę Patmos; ścięty został Dyonizy Areopagitzczyk, biskup ateński; ubiczowano na śmierć Nikodema w Rzymie, który miał staranie o ubogich a uwiezionych chrześcian odwiedzał i do stałości w wierze napominał. Skazana została na wygnanie dla swego wyznania chrześciańskiego Rzymianka Flawia, poczem ogłoszono prawo, że chrześcianin, raz oskarżony o chrześcianstwo, tylko wskutek zupełnego wyrzeczenia się go uwolniony być może. To prawo kończy wiek apostołski i wskazuje na inną potęgę, która w czasie po apostołach powstanie do boju, a nazywa się prawem cesarstwa rzymskiego.

§. 6. Apostoł Jan i inni apostołowie.

Tu na końcu wieku apostołskiego jest stósowna chwila uczynić wzmiankę o apostołe Janie. Jestto dziwna osoba. Nie wiele słyszeć o nim. Zawsze on tylko jakiś

drugi, na uboczu, gdzieś w kącie, w ukryciu; nie wsława się jakim głośnym uczynkiem, nawet śmierci męczeńskiej nie doznaje, a tylko na pobyt na gołej nieurodzajnej wyspie, gdzie ani wody, ani drzewa nie było, skazany bywa. Z początku razem z Piotrem występuje, ale tylko jako jego towarzysz, jakby tylko niemy świadek dzielnych czynów Piotrowych. Ostatnia wzmianka o nim jest na konwencie apostolskim roku 50. Wtedy obok Jakuba i Piotra poznaje go Paweł jako jednego i to ostatniego między trzema filarami zboru. Gdy po raz ostatni był Paweł roku 58 w Jeruzalemie, już tam nie zastał Jana. Odtąd całe dziesiątki lat o nim nic nie słyhać, aż dopiero roku 95 czy 96 sam pisze o sobie w Objawieniu, że był wtedy na wyspie Patmos. A jednak wywarł i wywiera apostoł ten wpływ ogromny. Już w początkowem wystąpieniu swem z Piotrem, był on jego duchem opiekuńczym, bo gdy miał Piotr Jana przy sobie, wtedy był śmiałym i przedsiębiorczym, ale bez Jana był bojaźliwym i nieporadnym. Potem w późniejszych czasach pisma Janowe wielki wpływ wywierały. W średnich wiekach Jan sprawiał pocieszenie i pokrzepienie kościołowi, gdy ten pod ciężarem skażenia hierarchii niemal chciał rozpaczać. Niezliczona jest też liczba ludzi w chrześcijaństwie, co imię Jana noszą jako imię chrzestne. Nawet papieże nie mają ochoty nazywać się po Piotrze, a było ich dwudziestu kilku, co imieniem Jana się zdobili.

Na krzyżu Pan Jezus polecił matkę swoją opiece Janowej. Lecz gdy Panna Maryja umarła podobno roku 48, Jan pozostał potem w Jeruzalemie nie długo. Roku 50 na konwencie apostolskim otworzona została poganom brama do kościoła, potem rozeszli się Piotr na Wschód do żydów w rozprószeniu, do Babilonu, Paweł na Zachód w drogę do pogan. Więc Jan musiał wziąć na siebie opiekuństwo dla zboru Jeruzalemskiego. W samym Jeruzalemie pozostaje atoli brat Pana Jezusa, Jakub

Sprawiedliwy; Jan tedy, jako człowiek, zajmujący zawsze stanowisko drugie, z stolicy Jeruzalemskiej, udał się, jak sądzi, do miasteczka za Jordanem, w okolicy pogańskiej, do Pelli, aby później za nim, gdy Jeruzalem miało być zburzone, do Pelli przeniósł się także zbór Jeruzalemski, na miejsce, które mu przysposobił Jan. Po śmierci Pawła i Piotra, już nie zbór jeden, ale cały kościół miał wziąć Jan w opiekunstwo swoje, więc z Pelli przeniósł się do Efezu, a to znowu jako drugi, bo tam jako pierwszy był ustanowiony przez Pawła biskup Tymoteusz. Lecz choć tam w Efezie, ani w żadnym innym zborze nie był biskupem, jednak przyznały mu zbory godność swojego wspólnego Prezbitera, czyli Starszego i Opiekuna ich wszystkich, którą to godność także Pan Jezus potwierdza, gdy go upoważnia, aby w jego imieniu pisał w Objawieniu listy do biskupów siedmiu zborów.

Pobyt jego w Efezie był potrzebny, bo w zborach azyatyckich główną siedzibę miało niedowiarstwo wieku apostołskiego. Siebie nazywało ono chętnie nadzwyczajną znajomością tajemnic przyrody i niebieskich sił i aniołów. Apostoł Paweł zaś nazwał je „fałszywie nazwaną umiejętnością.“ Niedowiarstwo to odrzucało artykuł o zmartwychwstaniu, fałszowało naukę apostołską o przyjściu Pańskim, postąpiło do zaprzeczania nauki, że w Chrystusie Bóg stał się prawdziwie człowiekiem. Zaś co się tyczy chrześcijańskiego żywota, to jedni szukali szczególnej świętobliwości w unikaniu małżeństwa i pewnych potraw, drudzy zaś wcale nie dbali o przykazania Boże i wiedli życie sromotne.

W Efezie napisał Jan Ewangelią, zaś z wyspy Patmos wysłał trzy listy i tam też otrzymał pochodnię, rozświecającą bieg dziejów, Objawienie.

Z wygnania powrócił do Efezu po śmierci Domicyana i dopiero za cesarza Trajana zasnął około roku 100, mając może więcej niż sto lat, kiedy uczniowie

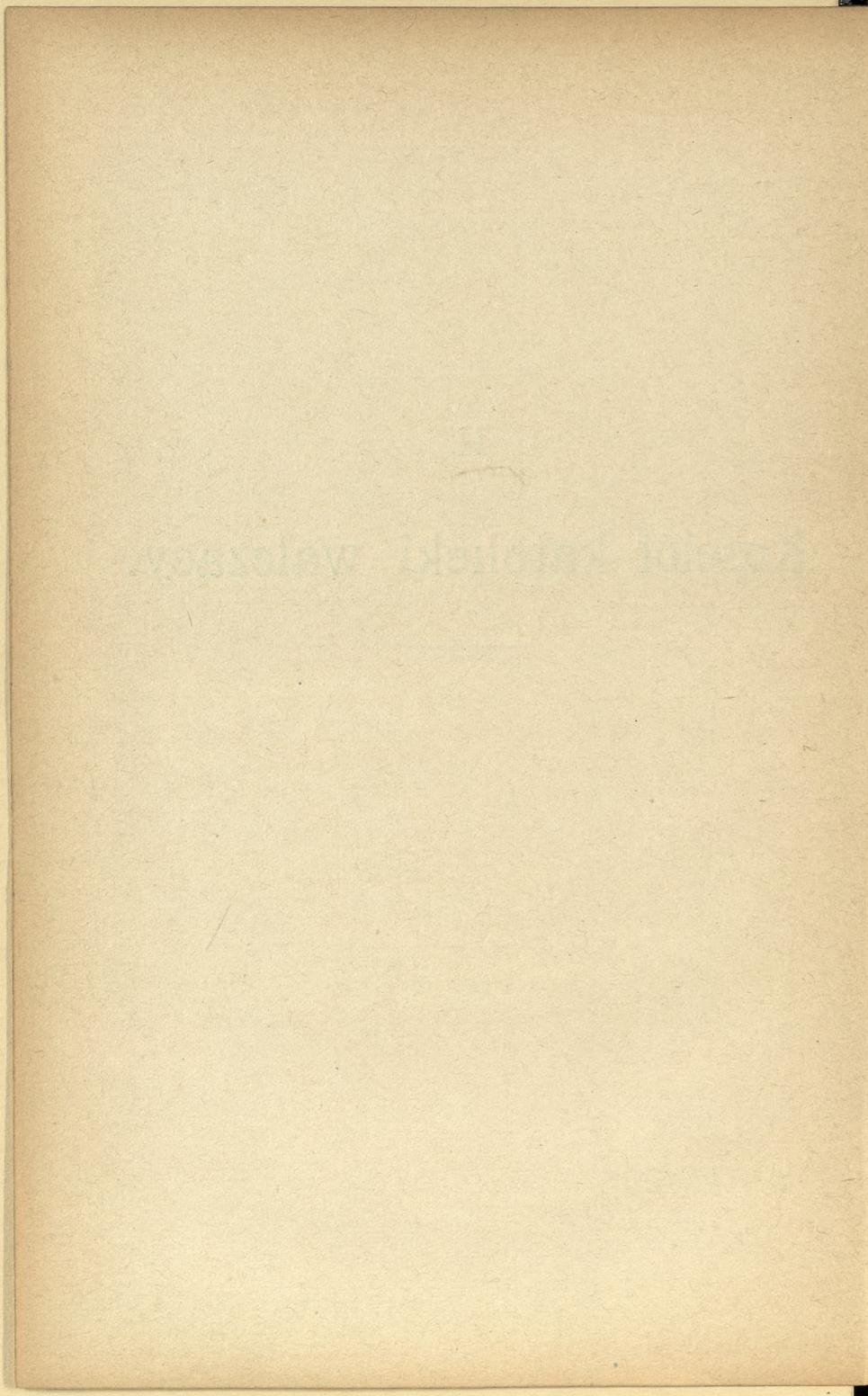
jego dopiero w drugiej połowie wieku drugiego umarli, Papias roku 164, Polikarp roku 170.

O innych apostołach nie ma dokładnych wiadomości; pomarli oni wszyscy, niejeden daleko od ziemi rodzinnej, wśród pogan dalekich i wszyscy śmiercią męczeńską. Ale owoc świadectwa i męczeństwa ich pozostał: kościół apostolski, choć nie zbyt wielki liczbą wyznawców, lecz silny organizacją na zewnątrz, wiarą i życiem na wewnątrz, aby zwyciężką stoczyć walkę z światem grecko-rzymskim i jego cywilizacją i z niedobitkami zakamieniałego judaizmu.

II.

Kościół katolicki walczący.





Kościół katolicki walczący.

Rok 100—323.

I. Nieprzyjaciele kościoła.

§. 7. Bar Kochba i Talmud.

Gdy naród żydowski odrzucił mesyasza prawdziwego, musiał potem słuchać mesyaszów fałszywych, którzy ciągle pobudzali go do nieszczęsnych i daremnych walk z potęgą Rzymu. Najbardziej się wsławił niejaki Bar Kochba, czyli Syn Gwiazdy według 4. Mojż. 24, 17, później atoli nazwany Bar Kosyba, to jest Syn Kłamstwa. Ten podburzył żydów do wojny z Rzymianami r. 132. Chrześcijanie nie uznali go za mesyasza, ani też nie brali udziału w powstaniu. Za to jako mniemani zdrajcy narodu doznali od żydów strasznego prześladowania. Lecz r. 135 stłumili Rzymianie powstanie żydowskie; padło w boju 580.000 żydów i zginął także Bar Kochba. Rabin Akiba, który Bar Kochbę był ogłosił za mesyasza, został odarty ze skóry; takiż los spotkał i innych rabinów, których bóżnica sławi aż dotąd jako męczenników dla królestwa Bożego, choć byli tylko buntownikami przeciwko rzymskiemu cesarstwu.

Po stłumieniu barkochbowego buntu żydzi już nie mogli na własną rękę urządzać prześladowań kościoła. Natomiast, po całym państwie rzymskiem rozrzuceni, z gorączkowym pośpiechem pomagali poganom, gdy ci chrześcijan prześladować rozpoczęli. Samych siebie zaś starali się dwojakim sposobem zabezpieczyć przed potęgą ewan-

geli. Sławne ich szkoły w Tyberyadzie i w Babilonie naprzód wymyślały na Chrystusa i na chrześcian rozmaite obrzydliwości i bezecności, aby tak żydom, jak i poganom zobrzydzić do ostatka wiarę w Chrystusa. Co im jednak nie wyszło na dobre, bo na przykład ta obelga, że chrześcianie przy odprawianiu wieczerzy Pańskiej zabijają dzieci i mięso człowiecze jedzą, zwała się na samych żydów, tak że po dziś dzień istnieje we wszystkich krajach Europy, Azji i Afryki szkaradny przesąd, że żydzi na swe święta wielkanocne potrzebują krwi dzieci chrześciańskich. Tak za grzechy ojców pokutują dzieci. Potem szkoły one zaczęły tworzyć Talmud, czyli antychrystowy wykład zakonu, to jest taki wykład pism starego testamentu, któryby żydowi żadną miarą nie dopuścił widzieć w Jezusie ukrzyżowanym spełnionych obietnic Bożych. I temu to swojemu talmudowi zawdzięczają, że aż dotąd nie mogą poznać mesyasza swego, choć przyjscia jego tak gorąco pragną.

§. 8. Rzymskie państwo walczy z kościołem.

1. Prawo cesarstwa rzymskiego. Nerwa, Trajan, Hadryan, Antoninus Pius.

Po śmierci apostołów stawa do walki z kościołem nie obawa o życie i tron, jak u Nerona, ani mamoną, jak u Domicyana, ale poważniejsza potęga, bo prawo cesarstwa rzymskiego.

Następca Domicyana, Nerwa (96—98) sprzyjał chrześcianom. Trajan (98—117) z początku nie występował przeciwko chrześcianom, a tylko w celu zabezpieczenia swej władzy monarszej ponowił dawne rozporządzenie, które tworzenie tajnych stowarzyszeń w państwie rzymskiem zakazywało. Ale pospólstwo, podburzone przez

kapłanów, zajęło groźną postawę i przeleknięte władze rade przyjmowały niesprawiedliwe skargi na chrześcian. Zbudziło się atoli prawnicze rzymskie sumienie u bityńskiego i pontskiego starosty Pliniusza Młodszeo. Bo bardzo wielka była liczba skarg wniesionych przed niego i wielu zadenuncyowano przed nim w piśmie bezimiennem, tak iż sam nie wiedział, co począć. Urządził ściśle śledztwa, nawet na męki wyciągał niewolnice, lecz dowiedział się tylko, że chrześcianie Chrystusowi śpiewają pieśni pochwalne jako Bogu, zobowiązują się unikać wszelkiej nieprawości i wieczorami miewają wspólne ucztę niewinne, czyli agapy, których atoli z przyczyny zakazu tajnych stowarzyszeń zaniechali. Zaś o jakiej zbrodni, godnej śmierci, żadną miarą dowiedzieć się nie mógł. Pyta się tedy cesarza, jak dalej ma sobie poczynać, i sądzi, że jawne sprzeciwianie się ustawom państwowym nie może pozostać bez kary. Cesarz pochwalił postępowanie starosty, zgodził się na jego rady i postanowił, że chrześcian nie trzeba umyślnie wyszukiwać, ale oskarżonych i przekonanych karać należy. Prawo tedy ma panować! Lecz w tem prawie cesarstwa rzymskiego jakież są paragrafy! Oto te: 1. bogom ofiarować; 2. przed posągim cesarskim palić kadzidła, jak przed bogiem; 3. Chrystusowi złorzeczyć; 4. ułaskawiony być ma, kto się chrześcijaństwa wyprze; inaczej, po czyjej stronie jest prawo, rozsądza miecz.

I rozsądzał też miecz. Biskup antychoeński Ignacyusz, przyzwany na audyencyą do cesarza, gdy ten Antyochią odwiedził, po tej audyencji odesłany został do Rzymu, gdzie roku 115 w Amfiteatrze rozszarpany od lwów, sprawić musiał rzymskiemu motłochowi dziwo-wisko, któremu niezawodnie także aniołowie Boży przyglądali się z rozkoszą. Zginał także biskup jeruzalemski stodwudziestoletni Symeon, krewny Pana Jezusa ukrzyżowany roku 107. Jakoś to tych pokrewnych Pana Jezusa ściga jednaki los, że męczeńską śmiercią ginąć

muszą tak, jak ich Brat i ich Bóg. Ale w wieczności pewno nie będą narzekać na to nieszczęsne na ziemi pokrewieństwo swoje z Jezusem ukrzyżowanym. Za ono prawo rzymskiego cesarstwa ginęli tedy pasterze zborów, biskupi. Ale ginęły także owieczki ich; ile ich zginęło, Pan Jezus ma ich policzonych; tu wypada tylko wspomnieć wdowę Symfonsę i siedmiu jej synów. Ubiczowali ją, zawiesili za włosy i wreszcie z kamieniem na szyi rzucili do rzeki. A siódmy i ostatni, najmłodszy jej chłopaczek, choć musiał przyglądać się, jak trąpili matkę, jak męczyli sześciu jego braci, jednak Pana Jezusa się nie zaparł, i to go potem przepiłowali. Zaprawdę! dzielna to wdowa — matka-chrześcianka, co takich dzielnych wychowywa synów, że od najstarszego do najmłodszego każdy jest bohaterem! Bohaterstwem pasterzów i owieczek ich rozpoczyna się czas po-apostolski. Dzielnie odprawili apostołowie bieg swój, ale niech spokojnie spoczywają w grobach swych, — bo ci, co po nich dalej będą rozwijać chorągiew Chrystusową, aż do końca dziejów nie zapomną, czyimi są uczniami.

Następcy Trajana Hadryan (117—138) i Antoninus Pius (138—161) łagodniejsi byli dla chrześcian. Gdy z przyczyny głodu, trzęsień ziemi, powodzi, pożarów, winę tych nieszczęść przypisując chrześcianom, ludność pogańska przeciwko nim czyniła zaburzenia, to cesarze biorą zagrożonych w obronę i nakazują, aby władze nie powodowały się krzykami pospółstwa, ale tylko wtedy karały chrześcian, gdyby postępowanie sądowe wykazało u nich jakie przekroczenie istniejących praw. Nie wyszło jednak rozporządzenie to z poszanowania dla religii chrześcian, bo Hadryan wystawił na miejscu, gdzie Pan Jezus był ukrzyżowany, świątynię Wenery, a nad grobem Chrystusa postawił posąg Jowisza, aby chrześcianom obrzydzić Golgotę. Gdy zaś religia ich jeszcze była zakazaną i pogardzaną i gdy skutek tego każdy chrześcianin co chwila przed sąd mógł być po-

wołany, przeto i ta odrobina opieki prawa na nie wiele się przydała. Nawet rozporządzenie Antonina Piusa, aby dla religii chrześcijanie karani nie byli, nie dało im bezpieczeństwa na przyszłość.

2. Filozofia na tronie cesarskim.

Owszem łagodność dwóch tych cesarzy tylko roznamiętniła ducha antychrystowego i jego powolnem narzędziem ku ciemnieniu chrześcijan była teraz filozofia na tronie cesarskim. Marek Aureliusz (161—180) jako filozof, hołdujący zasadom stoików, uważał chrześcijan, co się za jakiegoś tam Jezusa nawet zabijać dawają, tylko za ciemnych fanatyków, a jako panujący sądził, że dla bezpieczeństwa państwowego bałwochwalcza religia dawnych Rzymian ma być zachowana a chrześcijaństwo jako nowy niebezpieczny zabobon, co tylko niepokoi umysły, musi być tępione. Rozkazał tedy, aby władze wyszukiwały chrześcijan i wszelkimi sposobami, nawet mękami zmuszały ich do wyrzeczenia się swej wiary. I połała się obficie krew męczenników. W Rzymie ścięty został Justyn Męczennik r. 166, pierwszy z tych apologetów, których pisma ku obronie chrześcijaństwa się zachowały. Potem mamy wiadomości o prześladowaniach zborów azyatyckich i francuskich. Pilikarp, uczeń apostoła Jana, biskup zboru smyrneńskiego, ponieważ ogień tknąć się go nie chciał, przebity został włóczniami r. 167. Zaś w francuskich miastach Lugdunum i Wienna r. 177 kupami walały się trupy po ulicach, które dopiero po sześciu dniach spalono, a popioły, aby nie wstały od umarłych, wrzucono do rzeki Rodanu. Zginął też 90-letni biskup lugduński Potynus; słabowita niewolnica Blandyna po okropnych mękach, w których ciągle mawiała: jestem chrześcianką, a między nami nic złego się nie dzieje. Nawet 15-letni chłopiec Pontykus mężnie przetrwał wszelkie

męki. Cesarzowi nie brakło głosów, wołających do pokuty, bo w wojnie z Markomannami r. 174 byłby zginął, gdyby modlitwa chrześcijańskich jego żołnierzy nie była spowodowała deszczu i burzy i tak cesarza ocaliła. Ale ocalenie to żołnierze pogańscy przypisywali swoim modlitwom do Jowisza Deszczowego, którym cesarz naturalnie uwierzył i prześladowania chrześcijan nie wstrzymał.

3. Herezya montanistów podmuchuje prześladowanie.

Gdy prawo i filozofia okazały się jako daremne potęgi ku zniweczeniu kościoła, choćby opanowały takich mocarzy, jak rzymscy cesarze, to zaprawdę nie wiedzieć, które potęgi teraz mają tych rzymskich cesarzów wyzwać do boju przeciwko kościołowi. Jakoż już syn Marka Aurelego Kommodus (180—192) sprzyjał chrześcijanom. Spowodowała go do łagodności załóżnica jego Marcya, która chrześcijanom sprzyjała. Następca jego Septymiusz Sewerus (192—211) też nie miał powodu do prześladowania kościoła, bo chrześcijański niewolnik Prokulus r. 193 wyleczył go z jakiejś choroby. Lecz i ten cesarz wydał r. 202 rozporządzenie, surowo zabraniające poganom przechodzić na wiarę żydowską i chrześcijańską. Znagliła go do kroku tego herezya montanistów, którzy otwarcie przepowiadali bliski upadek państwa rzymskiego. Choć usta heretyków je mówiły, jednak proroctwo o upadku Rzymu było prawdziwe. Cesarz naturalnie cierpieć nie mógł proroctwa takiego, więc musiał powstać przeciwko tym ludziom, którzy proroctwo to rozpowszechniają. Ci zaś ludzie prawdy swojej dowodzić inaczej nie mogą, jak własnem swoim męczeństwem. Rozumie się, że państwo, powstające w własnej swojej obronie, potem nie ma najmniejszego względu; i to też w Afryce i w Egipcie używano względem chrześcijan takich męczarni, które

pióro wzdryga się opisywać. Z mężczyzn znakomitszych, którzy wtedy straceni zostali, wymieniamy Wiktora biskupa rzymskiego, który umarł śmiercią męczeńską r. 201. W tymże roku umarł Ireneusz, następca luguńskiego biskupa Potynusa. Ścięty został Leonidas, ojciec sławnego Oryginesa, któremu syn jego krótko przed jego straceniem pisał: Strzeż się, żebyś ze względu na nas nie zachwiał się w ufności, pokładanej w Chrystusie. Lecz najpiękniejsze opowiadania z tego czasu są o męczeństwie niewiast chrześcijańskich. Co tam z niemi wyrabiali, — po co rozpisywać się szeroko; tylko imiona kilku ich tu wypiszemy: Potamiena i matka jej Marcella; Perpetua i niewolnica jej Felicytas, i Cecylia.

Jako niewiasty te umiały iść na męczeństwo, świadczy on oficer, który miał wykonać stracenie panienki Potamieny, który, widząc jej męstwo w umieraniu za Chrystusa, sam został chrześcianinem; albo znowu on oficer, który na Cecylii i dwóch braciach jej męża miał wykonać wyrok męczeństwa, który także przyznał się do chrześcijaństwa i także stracony został.

4. Chwila spoczynku.

Karakalla (211—217) miał wychowanie chrześcijańskie, lecz ponieważ wiódł życie sromotne, dla tego doszedł do tego, że nienawidził cały ród ludzki, a o chrześcian nie dbał.

Heliogabal (218—222) pragnął jakąś nową religią zlepić z żydostwa, chrześcijaństwa i z nabożeństwa Heliogabalowego, i dla tego zostawił chrześcian w spokoju.

Aleksander Sewerus (222—235) sprzyjał chrześcianom i pomiędzy swymi bogami domowymi postawił z uszanowania także obraz Chrystusa. Matka jego

Julia Mamela pozwała do Antyochyi sławnego Origenesa, aby ją pouczył o wierze chrześcijańskiej.

Aleksandra Sewera zamordował Maksyminus Tracki (235—238) i był potem także nieprzyjacielem chrześcian, lecz sam także został zamordowany.

Gordyanus (238—244) dał chrześcianom pokój, a Filip Arabczyk (244—249) tak otwarcie pokazywał im swoją przychylność, że go samego miano za chrześcianina.

5. Rzymskie ideały stawają do boju.

Lecz spokój ten został przerwany. Albowiem kościół był już tak porośł i spotężniał, że państwo rzymskie musiało go albo uznać, albo użyć wszystkiej swojej potęgi ku jego wytępieniu. Pokusił się o wytępienie cesarz Decyusz (249—251). Był on przejęty rzymskimi ideałami, chcąc przywrócić dawną chwałę Rzymian tak w polityce, jak i w religii. On w chrześcijaństwie widział tylko nowatorstwo, sprzeciwiające się rzymskiemu duchowi. Więc zaraz po wstąpieniu na tron wydał surowe rozporządzenia przeciwko chrześcianom, zwracając się przedewszystkiem przeciwko ich wodom i biskupom. Polityczne władze uważał za bardzo karygodne, gdyby nie używały wszelkich środków ku wytępieniu chrześcijaństwa. Ogarnęła tedy całe państwo rzymskie gorączka prześladowcza, kiedy przedtem tylko miejscami, tu i ówdzie w państwie rzymskiem prześladowania się zdarzały. Liczba męczenników z tego czasu jest niezmierna. Wielu chrześcian, zwłaszcza biskupów dostało śmierci męczeńskiej. W Rzymie zginął biskup Fabianus, w Antyochyi Babilat, w Jeruzalemie Aleksander. Inni utracili wolność i majątek, inni szli na wygnanie, dobrowolnie i z przymusu. Było też wielu upadłych, co zapierali się swej wiary, bo w poprzednim czasie spokoju byli odwykli od krzyża. Jednak mnóstwo też

było wyznawców i męczenników; nawet z tak wielkim zapalem szli chrześcijanie na męki i do więzień, że biskup Cypryan był zniewolonym studzić ten zapal.

Choć bezbożny Decyusz zginął na wojnie z Gotami, to za cesarza Gallusa (252—253) prześladowanie na nowo rozbudzone przez zarazy i głód, trwało dalej; lecz krwawe dzieło nie mogło być wykonywane z bezwzględnością Decyusza, bo Gallus zajęty był innemi kłopotami politycznemi. Waleryan (254—260), z początku był przyjacielem chrześcijan, lecz do ich prześladowania od roku 257 dał się podbechtać przez ulubieńca swego Makryana. Dostał w tedy męczeństwa rzymski biskup Sykstus II. i kartagiński biskup Cypryan. Zaś jeden z dyakonów w Rzymie, Lauren cyusz zgromadził chorych, ubogich i sieroty z zboru i tych ludzi chciwemu pieniędzy staroście przedstawił jako skarby kościoła i został potem na rożnach żywcem upieczony. Jestto prawdziwy bohater między męczennikami chrześcijańskimi i w polskim języku nazywany bywa Wawrzyńcem, to jest bohaterem, ozdobionym wieńcem z wawrzynu. Prześladowca wzięty został do niewoli w bitwie z Persami.

6. Tolerancya.

Gallienus (260—268), syn jego, gdy droga, na którą wszedł był Decyusz, okazała się jako zgubna i zła, wstąpił na inną drogę, która Decyuszowi także stała otworem, a to na drogę zgody z kościołem. Zawiesił tedy prześladowanie i wydał dla chrześcijan patent tolerancyjny, ogłaszając chrześcijaństwo jako religią w państwie rzymskiem dozwoloną. Teraz zawitał dla kościoła czas zupełnego spokoju, czas przeszło czterdziestoletni, w którym mógł nabrać sił, potrzebnych mu do ostatniej rozprawy z państwem rzymskiem, która jeszcze go czekała. Tu i ówdzie jeszcze było trzeba cierpieć niejednemu chrześcijaninowi, ale ca-

łość zostawała w spokoju. Nawet chętką cesarza Aureliana (270—275), aby znowu wsławić się prześladowaniem chrześcian, spełzła na niczem, bo zaniedługo po wydaniu rozporządzenia prześladowczego został zamordowany.

7. Ostatnia rozprawa, zwycięstwo chrześcijaństwa.

Roku 284 został cesarzem Dyoklecyan i przybrał sobie r. 285 za współpanującego Maksymiana Herkuliusza. Ci dwaj, nazywając siebie augustami, przybrali sobie roku 292 jeszcze dwóch współpanujących, Galeryusza i Konstancyusza Chlora, którzy mieli tytuł cesarów, tak że odtąd było aż czterech panujących. Dyoklecyan sam umiał dobrze sprawować urząd cesarza rzymskiego, ale osobiście był zwolennikiem dawnej religii pogańskiej i nienawidził chrześcijaństwo, bo było przeciwnem jego ideałowi cesarstwa, utrzymanego w jedności i bronionego przez starodawnych ojczystych bogów. Jednak z początku jakoś wahał się występować przeciwko chrześcianom, bo patent tolerancyjny Gallienusa dawał im prawo bytu w państwie rzymskiem, a potem liczba chrześcian już też była dość wielka, i sam z usposobienia swego był człowiekiem dobrotliwym. Ale współpanujący i zięć jego, nieprzyjaciel chrześcian, Galeryusz i bityński starosta Hierokles, nalegali na starzejącego się i schorzałego Dyoklecjana, że ten wreszcie wystąpił przeciwko chrześcijaństwu. Na-przód starał się wojsko oczyścić z chrześcijańskiej zarazy, nakazując r. 298 wszystkim żołnierzom ofiarować bogom. A gdy r. 303 spotkał się Dyoklecyan z współregentem swoim Galeryuszem w Nikomedyi w Bitynii, to wtedy wydał on cesarski rozkaz, aby sławny kościół nikomedyjski spalono, który też spalił się dnia 23. lutego. Wkrótce potem, na wielkanoc ogłoszony został rozkaz, że wszystkie zgromadzenia chrześcijańskie są zakazane,

kościół mają być zburzone, pisma święte spalone, a chrześcijanie mają być złożeni z urzędów i nawet pozbawieni praw obywatelskich. Obwieszczenie to zdarł pewien chrześcijanin i został za to stracony. Powstał potem pożar w cesarskim pałacu, a winę jego pośpieszył się Galeryusz zwalić na chrześcijan, choć, jak wieść niesie, sam był pałac ten podpalił. Teraz prześladowanie chrześcijan rozniósło się po całym państwie rzymskiem, z wyjątkiem Anglii, Francji i Hiszpanii, gdzie panujący cesarz Konstancyusz Chlorus brał w obronę chrześcijan, mówiąc, „że ci, którzy Bogu swemu nie dochowują wiary, nie zachowają jej także dla swych książąt“. Teraz wszystkie męki i okrucieństwa, jakie tylko piekielna złość wymyślić może, używane były przez pogan. Działy się takie straszliwe bezceństwa i zwierzęcości, że niejeden chrześcijanin, zwłaszcza kobiety, w samobójstwie widziały jedyny sposób ratunku. A gdy nakoniec stępiły się miecze i katom ramiona osłabły i nawet samym poganom już te bezustanne mordowania i katowania się sprzykrzyły, złagodniało prześladowanie. Lecz ta rzekoma łagodność w tem się pokazywała, że tylko prawe oko chrześcijanom wyłupywano, albo nogę odcinano, a potem kaleków tych zsyłano do robót w kopalniach.

Po ustąpieniu Dyoklecjana i Maksymiana r. 305 i po śmierci Konstancyusza Chlora roku 306 było aż pięciu panujących: dwaj augustowie Kajus Galeryusz i Konstantyn (syn zmarłego Konstancyusza Chlora); dwaj cesarowie Maksyminus i Licyniusz; i władca Rzymu Maksencyusz, który także r. 306 Rzym opanował. Ten podział cesarstwa na tyłu panujących był zapowiedzią, że drogą wszelkiego ciała pójdzie także władza rzymskiego cesarza, że też kiedyś obróci się w proch. Lecz poprzednio władza ta jeszcze musi pokusić się o to, żeby się zmierzyć z potęgą królestwa Bożego, zanim sama legnie w proch.

Jakoż cesarz Maksyminus, człowiek, co dziennie wiadro wina wypijał i 40 funtów mięsa pożerał, na nowo rozdmuchnął prześladowanie. Lecz głowę państwa, starszego teraz augusta Galeryusza, człowieka ogromnego cielska, który był teścia swego Dyoklecjana podbechtął do prześladowania, nawiedził Pan Jezus boleśnie, bo chorobą taką, że mu cielsko jego gniło od dołu, robactwo go toczyło, a pochodzący z tego smród okropny tak zapełniał pałac cesarski, że lekarz, który smrodu tego nie chciał, albo nie mógł znieść, śmiercią był karany. Takiem nawiedzeniem wzruszony, sprawca prześladowania, wydał nareszcie roku 311 patent tolerancyjny dla chrześcian, zawiesił prześladowanie i prosił jeszcze chrześcian o ich modlitwy przyczynne dla siebie i dla cesarstwa, których mu oni też nie odmówili. Umarł Galeryusz.

Lecz cesarz, co po śmierci Galeryusza został starszym augustem, Maksyminus drwił sobie z patentu tolerancyjnego, który tak bolesnym sposobem był Pan Jezus wymusił od Galeryusza, — i w krajach swoich na Wschodzie dalej wiódł dzieło prześladowania. Z jego bohaterstw przeciwko chrześcijaństwu, wymieniamy tylko dwa, aby stwierdzić na dzisiejsze, niby łagodniejsze czasy, że rzeczywiście nic nowego pod słońcem. Otoż znalazły się znakomitsze miasta, które prosiły o cesarskie pozwolenie, aby mogły z murów swoich wyłączyć chrześcian. Takie bohaterstwa miast, czyli raczej ich burmistrzów, sławił potem cesarz na żelaznych tablicach pamiątkowych. Potem działał także przez ówczesne gazeciarnictwo i przez ówczesną szkołę ludową; bo tak zwane Akta Piłata, pogańskie piśmidło, zapełnione najsromotniejszemi wieściami i obelgami o męce i śmierci Pańskiej rozpowszechniał w niezliczonych odpisach i zaprowadził je w szkołach ludowych jako książkę do czytania dla młodzieży. Ten tedy Maksyminus, zginął marnie, bo trawiony wewnętrznym ogniem, ginął od głodu, ciało

opadało mu z kości, z jam oczy mu wypadły. Umierając wołał: „Nie ja, inni to zrobili.“ W końcu atoli wyznał swoje winy i błagał Chrystusa o miłosierdzie. Na świecie atoli jednak ogłoszono go za nieprzyjaciela państwa, a ród i zwolennicy jego zostali wytepieni.

Jeszcze przed śmiercią jego, młodszy augustus, panujący na zachodzie, Konstantyn, pobił roku 312 władzcę Rzymu, Maksencyusza i utrzymywał, że miał przedtem objawienie z nieba, albowiem w południe ujrzał na niebie jasny krzyż z jasnym napisem w koło: „tuto nika“, to jest: tym zwyciężaj, — i zwyciężył. Na pamiątkę widzenia tego sporządził labarum, to jest piękną chorągiew z krzyżem. Po zwyciężeniu Maksencyusza z szwagrem swoim, cezarem Licyniuszem, panującym w wschodniej Europie, wydał patent tolerancyjny dla wszystkich wyznań i roku 313 ogłosił w Medyolanie rozporządzenie, które każdemu Rzymianinowi dozwalało przyjmować wiarę chrześcijańską. Starszy augustus Maksyminus zezwolił z przymusu także na to postanowienie i umarł r. 313.

Teraz byli tylko dwaj augustowie Konstantyn i szwagier jego Licyniusz. Przyjaźń między nimi skończyła się atoli rychło. Bo tamten oddał się zupełnie stronnictwu chrześcijańskiemu, a ten niedobitkom pogaństwa, tak że wojna między tymi dwoma szwagrami roku 323, była walką o życie i o śmierć między chrześcijaństwem i pogaństwem. Skończyła się tak, że Licyniusz był pobity, a Konstantyn został znowu jedynym panem ówczesnego świata, czyli państwa rzymskiego. Państwo to przestało być państwem pogańskiem a stało się państwem chrześcijańskiem. Lecz jeszcze nie skończona sprawa, albowiem trzeba także, żeby nie tylko państwo, lecz także sam panujący był chrześcijaninem; a od tego stronił Konstantyn; bo nie bywał na nabożeństwach chrześcijańskich, a ochrzcił się dopiero przed swoją śmiercią r. 337.

§. 9. Mądrość pogańska walczy z kościołem.

Nie tylko gwałtem i przemocą wojowało pogaństwo z chrześcijaństwem, ale też tak, że naprzód samo siebie zreformować i taką religią wytworzyć pragnęło, któraby lepszą była od chrześcijańskiej i też wszystkich zadowolnićby mogła. Lecz z kąd wziąć to, coby jeszcze lepszem było, aniżeli ewangelia? Były tylko rozmaite filozofie i mitologie, to jest pogańskie podania religijne w Azji i w Europie, więc z tych brali to, co zdawało się być najlepszem i z tego, przybierając też nieco z chrześcijaństwa, utworzyli nową filozofią, takzwany platonizm odnowiony.

Ludziom tym słowo Boże musiało być głupstwem, a chrześcijanie także głupcami, pogardy godnymi. Jakoż Celsus (około r. 150) ma chrześcijaństwo tylko za sektę wzgardzonego żydowstwa, którą tem bardziej pogardzać trzeba, gdy już sami żydzi ją potępili. Łucyan z Samozaty (180) wyszydza chrześcijaństwo tak, jak w ogólności drwił sobie z każdej religii. Porfiryusz (233—304) widzi w chrześcijaństwie cofnienie się do barbarzyństwa, a Hierokles od r. 302 starosta bityński i gorliwy prześladowca za Dyoklecjana, tylko bezwstydnie kłamstwa o Chrystusie opowiadać umie.

Lecz pisma tych ludzi nie miały znaczniejszego złego wpływu; owszem sam nowy platonizm musiał także torować drogę chrześcijaństwu, bo rozpowszechniał wiarę w Boga, i o Bogu, o upadku człowieka, o celu człowieczego życia wypowiadał myśli, które podobne były do chrześcijańskich, albo też wprost z chrześcijaństwa przyswajane, i tak przyzwyczajał pogan, myśleniem swoim zbliżać się do chrześcijaństwa.

§. 10. Herezya walczy z kościołem.

1. Kształty herezyi.

Miał kościół wrogów także w własnem swoim łonie. Albowiem chrzcili się żydzi i poganie, ponieważ ewangelia była potęgą, której nie łatwo było się opierać. Lecz nie każdy ochrzczony rozstał się też zupełnie z swoją przeszłością i nie każdy porzucił dawne swe, czy to żydowskie, czy pogańskie myśli, wyobrażenia, zwyczaje i nawyki. Dla tego byli jedni chrześcianami tylko z imienia, a ci zaczęli wypierać się wiary chrześcijańskiej, gdy nastały prześladowania.

Inni atoli niezachwianie trzymali się kościoła i nie odpadali nawet w prześladowaniach. Ale zarazem starali się wiarę chrześcijańską nagiąć do swych dawnych, czy to żydowskich, czy pogańskich wyobrażeń i wytworzyli mieszaninę prawd chrześcijańskich z błędami judaizmu i bałwochwalstwa, grożącą kościołowi większem niebezpieczeństwem, aniżeli prześladowania. Mieszaninę tę stosownie nazwano herezyą, to jest odszczepieństwem; bo nie ma zgody między Chrystusem a Belialem, a kto kłamstwo godzić chce z prawdą, ten odszczepia się od prawdy.

W pierwszych wiekach wyszły herezye

a) od rodowitych żydów, a to

1. od żydów zakamieniałych, narzucających swój judaizm wszystkim ludziom; są to ebionici;

2. od żydów wolnomyślnych, zachowujących zakon dla siebie, bez narzucania go innym; — nazarejczycy;

3. od żydów chwiejnych, przyjmujących do judaizmu także wyobrażenia pogańskie, — judaistyczni gnostycy;

b) od pogan zżydowiałych, jako to

4. mających liche pojęcie o osobie Pana Jezusa, — monarchianie;

5. mających liche myśli o kościele Jezusowym, — montaniści;

c) od pogan rodowitych, a to

6. chcących obdarzyć świat nową mądrością, — gnostycy;

7. chcących utworzyć nowy kościół, — manicheusze.

Tym rozmaitym kształtom herezyi, czyli niedowiarstwa w czasie poapostolskim przypatrywać się nie jest rzeczą bezowocną, bo się przychodzi przez to do przekonania, że nic nowego pod słońcem; że następne i nawet dzisiejsze kształty niedowiarstwa nie stanowią nic rzeczywiście nowego, ale zawsze tylko odgrzewają stare pieczki. I po nas, co się pojawia, nowe niby mądrości, jednak, jakiegokolwiek będą te przyszłe kształty antychrystyzmu, też w rzeczywistości nic nowego stanowić, ale to tylko odnawiać będą, co już dawno się pojawiło i już dawno potępione i odrzucone było.

2. Nazarejczycy. 3. Ebionici. 4. Judaistyczni gnostycy.

Wytworzył duch żydowski herezye, mające liche wyobrażenie o Panu Jezusie i o kościele jego; a wytworzył je z przyczyny tego artykułu wiary chrześcijańskiej, że człowiek grzeszny nie przez uczynki Mojżeszowego zakonu, na przykład przez obrzezanie się, ale przez wiarę w Syna Bożego Jezusa Chrystusa zbawiony będzie. Żydom bowiem bardzo trudno było rozstać się z zakonem, do którego byli przez długie wieki przywykli. Więc jedni żydzi po chrzcie swoim nie przestali przestrzegać przepisów zakonu Mojżeszowego, ale też nie wymagali, aby poganie zakon ten przyjmowali. Dla tych żydów pojawiła się nazwa Nazarejczyków. Była to jedna z pierwotnych nazwisk dla chrześcijan, jako wierzących w Jezusa Nazareńskiego.

Dzieje apost. 24, 5. Lecz później stała się nazwą dla ludzi, co mają liche myśli o Panu Jezusie, widzące w nim tylko onego rzemieślnika z Nazaretu, a nie mogące widzieć w nim Jednorodzonego Syna Bożego. Sami tego Syna Bożego nie widzieli, ale nie zabraniali, żeby go inni poznali i wielbili; — byli to tedy żydzi liberalni, czyli wolnomyślni, i trzeba pamiętać, że byli to żydzi w kościele!

Byli także inni żydzi w kościele, a to tacy, którzy trzymali się uporczywie tego artykułu dawnej swej wiary żydowsko-faryzejskiej, że tylko przez uczynki zakonu Mojżeszowego każdy grzesznik dostąpi zbawienia. Ci żydzi naprzód apostoła Pawła, ponieważ im między chrześcianami był bardzo skuteczny opór sprawiał, wcale nie uznawali za apostoła. Potem odrzucali także inne artykuły wiary, a przede wszystkim wiarę w Bóstwo Pana Jezusowe. Bo mieli Pana Jezusa tylko za syna Józefa i Maryi. Śmierci jego nie przypisywali mocy, gładzącej grzechy świata, więc Pana Jezusa nie mieli za Odkupiciela, a widzieli w nim tylko Nauczyciela, który niby tylko udoskonalił zakon Mojżeszowy. Wierzyli wprawdzie, że Jezus znowu przyjdzie, ale tylko na to, żeby utworzyć świetne ziemskie królestwo żydowskie, to też przestrzeganie wszystkich przepisów zakonu Mojżeszowego, czyli stawanie się żydami, narzucić pragnęli wszystkim ludziom. Utworzyła się dla nich stosowna nazwa ebionitów, to jest ubogich. Była też to według Mat. 5, 30. nazwa chrześcian, ludzi ubogich na świecie, co wyczekiwali królestwa mesjaszowego, a w niem pociechy izraelskiej; lecz później zamieniła się na pogardliwą nazwę dla zakamieniałych żydów w kościele, co mieli liche wyobrażenie o Panu Jezusie i jego królestwie, a zatem naganne ubóstwo ducha objawiali.

Byli także judaistyczni gnostycy, to jest ludzie, co z judaizmu, z chrześcijaństwa i z pogańskich filozofij,

czy podać religijnych chcieli zlepić jakieś najnowsze i najlepsze żydowskie i pogańskie chrześcijaństwo.

Już za czasów apostolskich pojawili się między Samarytanami ludzie, co utworzeniem jakiejś nowej religii kusili się wyprzedzić chrześcijaństwo w zwyciężaniu świata. Niejaki Dozyteusz udawał, że on jest onym w 5. Mojż. 18, 18. obiecanym prorokiem, napominał do ścisłego przestrzegania sabatów i wskutek poszczenia miał nędznie zginąć w jakiejś pieczarze. Potem on Szymon Czarnoksiężnik, który od Piotra chciał kupić dar Ducha świętego, kupił później w domu rozpusty niewolnicę Helenę, i utrzymywał, że sam jest najwyższym Bogiem, i aby oną Helenę a potem z nią odkupić świat, przyszedł na świat w kształcie człowieka i objawił się żydom jako Syn, samarytanom jako Ojciec, poganom jako Duch święty, i że tylko z jego łaski zbawiony będzie człowiek. Jego uczniowie dalej rozwijali jego naukę i oddawali się najsromotniejszej rozpuszczon. Uczeń jego Menander w rzekomej pokorze nie uznawał się za samego najwyższego Boga, lecz tylko za posłanego od niego odkupiciela, i obiecywał, że kto jego chrzest przyjmie, nie zestarzeje się i nie umrze.

Też jeszcze w czasie apostolskim byli niektórzy uczniowie Jana Chrzciciela (Dzieje apost. 18, 25), co się sprzeciwiali chrześcijaństwu i utworzyli osobną sektę hemerobaptystów. Ci w czasie poapostolskim pojawiają się jako Elkezaici, u średniowiecznych pisarzy arabskich nazywają się Mogtazylami, a dziś jeszcze istnieją w Persyi jako Sabeowie i Mandeowie. Ci tedy Elkezaici mieszkali w okolicach martwego morza, a w nauce swej zatrzymywali zakon, sabat i obrzezkę, lecz ofiary porzucili; pilnowali częstych umywań ku odpuszczeniu grzechów i ku uzdrawianiu chorób; przy wieczerzy Pańskiej używali chleba i soli; jedzenie mięsa było u nich zabronione, ale zawieranie małżeństw było dozwolone. Pana Jezusa uważali jako Syna Bożego,

narodzonego z panny, lecz Ducha świętego stawiali obok niego jako postać kobiecą.

Jakie jeszcze inne były myśli w kołach żydowsko-gnostycznych widać z klemencyady, to jest z romansu, którego bohaterem jest niejaki Klemens, Rzymianin dostojny i filozoficznie wykształcony. Ten, by szukać prawdy, udaje się na wschód, spotyka się z Piotrem i towarzyszy mu w jego podróżach misyjnych. Krótco przed swoją śmiercią postanawia go Piotr swoim następcą i wysyła go do Jeruzalemu do Jakuba, głowy kościoła. Pojawił się romans ten w drugiej połowie wieku drugiego, i widać, że miał czytelników, kiedy się zachował aż do dziś dnia w języku greckim jako homilie Klemensa i w języku łacińskim jako rekognice Klemensa. Zlepiony jest tam panteizm stoików z teizmem żydów i ten zlepek udaje, że jest prawdziwym żydowstwem, a to że jest też zarazem prawdziwym chrześcijaństwem.

Autor romansu potępia wszystkich, pogan, żydów, ebionitów, montanistów, katolików i gnostyków, a przytem bierze od każdego z nich to, co się mu podoba. Pana Boga uważa on jako jedenkę, która przy stworzeniu świata objawiła się jako dwójka, i te dwójki powtarzają się dalej, jako to niebo i ziemia, dzień i noc, Adam i Ewa, Kain i Abel i t. d. Adam jest prorokiem pierwotnym i już posiadał całkowitą i zupełną prawdę, lecz by zapobiegać rosnącemu zepsuciu na świecie, objawiał się pod innemi nazwiskami, a to jako Abel, Henoch, Noe, Abraham, Izak, Jakub, Mojżesz, a na ostatku jako Chrystus. — Lecz dosyć tych prób umiejętności, które już apostoł Paweł nazwał „fałszywie nazwaną umiejętnością!”

5. Monarchianie.

Monarchia, czyli po polsku jedynowładztwo, jest naukowym wyrazem greckim, oznaczającym wiarę w jednego Boga. Przeciwno bałwochwalstwu pogan naród

izraelski przez mnogie wieki zastawiał się o tę wiarę w jednego Boga. A gdy poganie przyjmowali wiarę żydowską, a później chrześcijańską, toć porzucali bajki o ojczystych swych wielu i rozmaitych bogach i przyjmowali wiarę w jednego Boga, stawali się monarchianami. Lecz jak pierwotnie piękne imiona chrześcian, imiona Nazarejczyków i Ebionitów, przemieniły się na pogardliwe nazwy heretyków, tak też i piękna nazwa monarchianów zamieniła się na pogardliwą nazwę pewnej herezyi. Spowodował zmianę tę duch faryzeuszów żydowskich, którzy mieli liche wyobrażenia o Jezusie i o jego kościele; duch, który pokutował nie tylko między niektórymi żydami, ale także między niektórymi poganami, na wiarę chrześcijańską nawróconymi

Są też naukowe nazwy dla monarchianów, czyli jedynowierców, wzięte z języka łacińskiego, jako to: unitaryusze, to jest jednowcy, antytrynitaryusze, to jest przeciwnicy Trójcy świętej; i patripassiani, to jest męczyciele Boga Ojca.

Nie chcąc, albo też raczej nie umiając uznać Bóstwa Pana Jezusowego, monarchianie musieli Pana Jezusa poniżyć, albo zupełnie, albo tylko trochę, albo jeżeli onego poniżyć nie chcieli, musieli poniżyć Ojca jego, albo też wytłumaczyć sposób, jako to poniżenie Ojca nastąpić może.

Zupełnie poniżyli Pana Jezusa Alogowie, którzy około roku 170 pojawili się w Azji Mniejszej. Po polsku nazywali by się Bezsłowowcy, bo odrzucali oni ewangeliją Jana i jego Objawienie, ponieważ tam mówi Jan o wiecznem Bóstwie Jezusowem i o tem wiecznem Słowie, co stało się ciałem i mieszkało między nami. Potem pod koniec wieku drugiego niejaki Theodotus, rzemieślnik z Konstantynopola, który przeniósł się do Rzymu i tam szukał zwolenników, otwarcie nauczał, że Jezus jest tylko zwyczajnym człowiekiem.

Nie uchodziła nauka taka w ustach biskupa, więc

też Paweł z Samozaty, od roku 260 biskup antychoeński, nie zupełnie, ale tylko trochę poniżył Pana Jezusa, bo nauczał, że Jezus, choć był tylko człowiekiem, jednak już od urodzenia obdarzony był boskim rozumem w wyższym stopniu, aniżeli prorocy i inni ludzie. Na dwóch synodach antychoeńskich r. 264 i 269 potępiony, dopiero r. 272 został z urzędu złożony. Ci jedynowiercy, ponieważ tylko większą siłę (po grecku *dynamis*) Panu Jezusowi przypisywali, nazywani bywają dynamicznymi monarchianami, siłowymi jedynowiercami.

Innym zdawało się, że ku zachowaniu wiary w jednego Boga trzeba poniżyć Boga Ojca. Więc taki Prakseas koło r. 190 nauczał, że sam Bóg Ojciec stał się w Jezusie człowiekiem. Dodał do tego Noetus, prezbiter w Efezie koło r. 230 to dowcipne słowo, że Bóg-Syn jest swoim własnym synem, a nie synem kogo innego. Wreszcie Beryllus, biskup w Bostrze w Arabii koło r. 240 nauczał, że Pan Jezus nie miał swojego własnego Bóstwa, lecz że w nim tylko Bóstwo Ojca się objawiło. Poniżyli tedy ci ludzie Boga Ojca nawet tak, że ten by miał być umęczony, więc ich nazwano męczycielami Ojca, patrypassyanami.

Jakim sposobem się to mogło stać, żeby w Jezusie objawił się sam Ojciec, objaśnia Sabelliusz, prezbiter w Ptolemaidzie w Afryce (250—260). On wyobraża sobie Boga jako bezkształtną jedenkę, po grecku *monas*, która w stanie spoczynku jest Bogiem milczącym, zaś gdy z swego spoczynku i ukrycia wychodzi i objawia się, jest Bogiem mówiącym, czyli słowem, po grecku *logos*. Ta tedy jedenka, czyli ten *logos* objawia się jako Ojciec, gdy z swego stanu spoczynku występuje i stwarza świat i tenże utrzymuje i nakoniec daje zakon Mojżeszowy, poczem powraca do pierwotnego stanu spoczynku. Jedenka ta występując powtóre, łączy się z osobą Odkupiciela i występuje jako Syn, poczem wraca znowu do pierwotnego stanu spoczynkowego; na ostatku

występuje znowu, aby połączyć się z wierzącymi, czyli z kościołem, pojawia się jako Duch święty, aby po skończonem poświęceniu kościoła znowu powrócić do stanu spoczynku i być już potem bezkształtną jedenką na wieki. Więc ten Ojciec i Syn i Duch święty nie są to samodzielne, rzeczywiste żywe osoby, ale to tylko trojaki sposoby objawiania się onej jedenki, to tylko, jakby w teatrze, trzy role, które gra jeden i ten sam aktor. Więc też takich monarchianów nazwali modalistycznymi, jedynowiercami sposobowymi. Jeżeli atoli wiara kościoła w Tróję świętą jest boską tajemnicą tu w doczesności nie zgłębioną, to nauki monarchianów są głupstwem niezrównanem. Jednak, choć mówi przysłowie, że z głupotą nawet bogi daremnie stawają do boju, przecież musiał stanąć i jeszcze musi kościół z głupotą grzesznego człowieka, choć się ona stroi w szatę najgłębszej mądrości, stawać do boju, a to w tym celu, aby poznać, jakie skarby prawdy i światłości ma w swej wierze objawionej.

6. Montanistowie.

Gdy faryzejska pycha także między poganami zaraziła monarchianów i użyła ich jako narzędzie ku naprawianiu, czyli raczej każeniu nauki kościoła, to taż pycha wzbudziła montanistów, aby rzekomo naprawiali życie kościoła. Bo gdy na grzesznej ziemi żyje kościół jako walczący, życie jego w żadnej chwili nie będzie pojawiało się w stanie doskonałości i będzie miał kościół zawsze coś u siebie, co będzie musiał naprawiać. Lecz te naprawiania, czyli reformacye, nie zawsze będą zupełnie zgadzały się z słowem Bożem, owszem miewały będą one także cechę heretyczną. Jakoż już bardzo wczesną pojawiła się w dziejach kościoła taka heretyczna próba reformacyi kościoła, znana pod nazwiskiem Montanistów, czyli też katafrygów, albo Pepuzanów.

Montan, kapłan frygijskiej bogini Cybeli, został chrześcianinem i wystąpił potem w Pepuzie w Frygii jako chrześcijański prorok i reformator około roku 170. Jego proroctwami zarażone, wystąpiły także dwie kobiety, Maksymilla i Pryscylla, które, zapadając w stan jasnowidzenia, także prorokowały. Część zboru uznała Montana za proroka i przyjmowała jego nauki. Inni atoli mieli onego i one kobiety za opętanych od diabła i chcieli użyć przeciwko nim eksorcyzmu, to jest daru wyganiania djabłów. Lecz to tylko przyczyniło się do wzmożenia prorockiej żarliwości, w skutek której zwolennicy Montana szybko rozmnażali się w zborach wschodnich; a na zachodzie też wywierali montaniści wielki wpływ w Włoszech i w północnej Afryce, skoro przystał do nich sławny Ojciec kościoła Tertullian. Kościół atoli odrzucił montanistów jako heretyków, lecz oni utrzymali się jako sekta aż do szóstego wieku, bo wzmianka o nich jeszcze jest w latach 530—532.

U montanistów wszystko musi być nadzwyczajne, a naprzód sama osoba Montana. Gdy Pan Jezus u Jana 14, 16. obiecuje posłać Ducha świętego jako pocieszyciela, czyli po grecku parakleta, to Montan nie postąpił wprawdzie do tego stopnia pychy, żeby chciał być samym Duchem świętym, ale ogłosił się tylko za tego parakleta, którego Pan Jezus był obiecał. Także powołanie Montana musi być nadzwyczajne. Bo gdy za dni patryarchów był wiek niemowlęcy, a podczas zakonu i proroków wiek dziecinny, to za dni Chrystusa i apostołów doszedł kościół tylko do wieku młodzieńczego. Więc dopiero teraz z pojawieniem się parakleta Montana nastaje wiek dojrzałości dla kościoła. Montanistowski kościół też jest nadzwyczajnym, bo nie potrzebuje on biskupów, prezbiterów, nauczycieli, zgoła żadnej organizacyi widzialnej, bo kościół to duch, to ludzie Duchem Bożym oświeceni, ludzie pneumatyczni, to jest duchowi, kiedy ludzie w kościele zwyczajnym są tylko psychikami, to jest duszami,

jeszcze nie mającemi Ducha świętego. Ten wiek dojrzałości skończy się rychło, bo niebawem przyjdzie Pan Jezus i utworzy świetne królestwo świeckie, które trwało będzie tysiąc lat. Czas ten nazywa się po łacinie millennium, a nauka o tym czasie, po grecku chiliazm. Chiliazmem swoim montaniści wabili wielu do siebie, bo jeszcze to był czas ucisku dla chrześcian, którzy tedy w oczekiwaniu przyjścia Pańskiego szukali pociechy. Lecz gdy montaniści otwarcie przepowiadali bliski upadek państwa rzymskiego i przez to wywołali nowe prześladowania, przeto też i z tego względu odczepiał się kościół od montanistów. Także życie ludzkie musi w kościele montanistowskim być nadzwyczajne. I tak wdowcy i wdowy nie śmiał powtórnego małżeństwa zawierać, bo to grzech. Kobiety wcale nie mają się stroić, a panny tylko z zakrytem obliczem wychodzić. Wszelką uczonością, umiejętnościami i sztukami, nawet niewinną zabawą powinni montaniści pogardzać jako sidłami djabełskimi, a natomiast winni pilnować najściślejszych postów. Męczeństwa mają umyślnie szukać, zaś odstępców nie powinni wcale przyjmować napowrót do kościoła, choćby nawet pokutowali.

Toć tam nie można wszystkiego ganić, co montaniści zalecali, i nie dziwić się, że pozyskali i takiego Tertulliana, który, jakby sobie tego życzył każdy chrześcianin, pragnął, żeby cały kościół był prawdziwie duchownym kościołem. Lecz montanistowski kościół radzi tylko dawać odpór złemu i unikać złego i tego, coby do złego pokusą być mogło. Lecz kościół chrześciański nie tylko ma dawać odpór złościom, ale owszem zwyciężać je, nie tylko ma się zachować niepokalanym od świata, ale owszem ma w tym świecie być solą i światłością i zdobywać go pod panowanie Jezusowe. Nauka też o przyjściu Pańskim jest prawdziwa, ale przygotowywanie się na przyjście to tylko przez nadzwyczajną jakąś wstrzemięźliwość byłoby za nadto liche. Więc musiał kościół odrzucić

montanistów, bo inaczej, urządzając się po ich myśli, rychło przestałby być kościołem, co ogarnie i zwycięży świat, a stałby się był sektą, coby jakiś czas kryła się po kątach państwa rzymskiego a może i za granicami jego i potem znikła bez śladu.

7. Gnostycy.

Z pomiędzy pogan wyszły herezye z powodu wszystkich trzech artykułów wiary chrześcijańskiej. Pogańskie bowiem mitologie, podania o bogach, teozofie, rozumowania o bogach i filozofie były się zastanawiały z wielkiem zajęciem nad temi wielkimi sprawami, które właśnie chrześcijańskie artykuły o stworzeniu, odkupieniu i poświęceniu wyświecają. Wykształceni w tych rozumowaniach poganie, zostawszy chrześcianami, nie mogli rzeknąć sobie, żeby wszystko to głupstwem być miało, co przodkowie ich wyrobili byli przez wieki umysłowej pracy. Więc próbowali pogodzić mniemane prawdy swych filozofów, mitologów i teozofów z objawionemi prawdami ewangelii. Umiejętność, która z tej roboty wyszła, oni nazywali gnozys, to jest znajomością, a to nową i głęboką znajomością wszelkich tajemnic Boga i świata; siebie, umiejętność tę pielęgnujących, nazwali pneumatykami, to jest duchowymi, a kościół nazwał ich gnostykami, to jest znawcami. Znawcy ci nie umieli poddać rozumu w posłuszeństwo wiary, więc tylko wiele dziwactw skleili w różnokształtną mądrość nową, przeciwną prawdom objawionym. Zbyt obszerna byłaby to rzecz, wyczerpująco opisywać rozmaite gnostyczne nauki i zdania; podajemy tedy poniżej tylko próbkę gnostycznej mądrości.

O Bogu i stworzeniu mają gnostycy wyobrażenia iście pogańskie. Wedle nich Bóg nieznanym jest niby źródłem boskości, z którego wypływały eony, czyli istoty boskie. Z tych wypływały znowu inne eony

po kolei, coraz mniej boskości mając, im bardziej się od pierwotnego źródła oddalały. Miało być aż 365 takich wpływów eonowych, które razem stanowią pleromat (pełnię), czyli królestwo światłości. Jest także kenomat (próżnia), albo hyle (materya). Ta albo obojętnie zachowuje się względem Boga i jest materią nieokreśloną i bezkształtną; albo jest też ożywiona i opanowana przez ducha złego, a ta pozostaje w ciągłej walce z Bogiem. To mniemanie nazywają dualizmem, czyli wiarą w dwóch bogów.

Cząstki światłości dostały się jakimś sposobem z pleromatu do kenomatu i gdy zmieszały się z materią, powstał ztąd materyał, z którego mógł być urobiony świat i człowiek. Lecz tej pracy nie zadał sobie on najwyższy nieokreślony Bóg, ale jeden z eonów najniższego stopnia. Tego stwórcy nazywają demiurgiem i powiadają, że on jest Bogiem żydów. Grzech i wszystko złe ztąd pochodzi, że one cząstki światłości uwięzione są w materii. W miarę tego, jak w ludziach przeważa światłość, albo ciemność, są ludzie albo pneumatykami (duchami), mogącymi Boga poznać, albo psychikami (duszami), mogącymi tylko wierzyć, albo hylikami (ciałami), nie zdolnymi do niczego, a będącymi tylko powolnymi narzędziami szatana.

Odkupienie wyobrażają sobie jako wyzwolenie cząstek światłości z ich uwięzienia w materii. Demiurg ich wyzwolić nie może, więc ku dokonaniu wyzwolenia tego przychodzi na świat jeden z eonów najwyższego stopnia. A on jest Chrystusem z nieba. Ten żadną miarą z materią mieszać się nie może, więc nie ma rzeczywistego ciała, ale tylko udany kształt ciała, albo ma ciało eteryczne. To wyobrażenie nazywają dokoetyzmem (udawaniem, mamidłem). Chodził tedy według tego zdania Pan Jezus na ziemi tylko jako jakieś straszidło, co się pokazuje jako ciało, a przecież ciała nie ma. Ten eon najwyższy łączy się z człowiekiem

Jezusem w jego chrzcie, albo z żydowskim mesyaszem, którego był obiecał i też posłał demiurg. Ponieważ najwyższy ten eon nie mógł być ukrzyżowany, więc ukrzyżowanie Pana Jezusa albo było mamiłłem; albo też eon najwyższy opuścił człowieka Jezusa, tak że tylko ten został ukrzyżowany; albo też swój kształt ciała złożył na innego człowieka, na Szymona z Cyreny, który tedy został ukrzyżowany.

Poświęcenie człowieka wyobrażają sobie gnostycy jako unikanie materii i odrywanie od niej cząsteczek światłości. Lecz tej sprawy nie wykonywa człowiek swą pracą duchową, swem nienagannem, świętobliwym zachowywaniem się; ale ciałem, mianowicie żołądkiem, a to tak że się ciału albo niczego nie pozwala, albo się mu zezwala na wszystko. Więc jedni gnostycy pilnowali przesadzonej wstrzemięźliwości, za grzech uważali małżeństwo, jedzenie mięsa i picie wina, nawet przy komunii. Inni zaś mówili, że aby od materii się uwolnić, trzeba nią pogardzić, cielesności nadużyć, aby ją zużyć i zniweczyć. A ci wiedli życie bezwstydne, w najwyższym stopniu nieobyczajne, tak że nawet poganin Porfiryusz sromotne życie takich niby-chrześcian surowo karecił.

Więcej o gnostykach i ich rozmaitych dziwactwach i fantazyach mówić, byłoby stratą czasu, bo to nie jest rzecz budująca, przyglądać się robocie tych samozwańczych wielkich mędrców i proroków chrześcijańskich, co wiarę kościoła niby godzić chcieli z mądrością, czyli raczej z głupotą świata tego. Apostoł Paweł w listach swych usilnie napomina strzedz się próżnomówności tej „fałszywie nazwanej umiejętności“. Apostoł Jan uciekł z łazienek, gdy dowiedział się, że też tam przyszedł kąpać się gnostyk Cerynt, a w Objawieniu piętnuje głębokość mądrości gnostyków jako „głębokości szatańskie“. Smyrneński biskup Polikarp, gdy spotkał się w Rzymie z gnostykiem Marcyonem, na zapytanie jego, czy go

zna, odpowiedział mu: *Epignosko ton prototokon tu Satana*, to jest: Znam cię pierworodny synu szatana.

Czas rozkwitu swego miał gnostycyzm za panowania cesarza Hadryana (117—138); ten posągami boga Jowisza i bogini Wenery, postawionemi na Golgocie, — gnostycy, pogańskimi fantazyami o rzeczach boskich, pragnęli kościołowi obrzydzić wiarę w Ukrzyżowanego. Lecz stało się inaczej. Gdy inne ślady się zatarły, to te Hadryanowe posągi musiały późniejszym czasom naznaczyć te miejsca, gdzie niegdyś stał krzyż i gdzie był grób Pana Jezusowy. Zaś gnostyczne mrzonki zmusiły chrześcian zastanawiać się nad istotą i przeznaczeniem swej wiary i stwierdzać, że nie w eonowych krajach marzeń, ale tu na tej dotykanej ziemi był jawny początek chrześcijaństwa w zdarzeniach, które rzeczywiście się działy. Spierając się z mądrością gnostyków, nabrali nauczyciele chrześcijańscy ochoty i śmiałości, opowiadać ewangelią nie tylko prostaczkom, ale także mędrcom tego świata wyklądać prawdy objawione sposobem mowy umiejętnej. Wreszcie przyśpieszyli gnostycy zespolenie się zborów chrześcijańskich w jedność wiary katolickiej. Moglibyśmy także powiedzieć: „w jedność wiary ewangelickiej“; lecz w owych czasach pojawiła się nazwa „wiary katolickiej“ jako nazwa wiary prawdziwie chrześcijańskiej, a dopiero później, po wiekach, pojawiła się nazwa „wiary ewangelickiej“. Są dwie nazwy te siostrzyce nierozłączne, bo ewangelicką być, o ewangelią opierać się musi prawdziwa wiara chrześcijańska, a prawdziwa wiara nie tylko jest dla niewielu wybranych, lecz dla katolików, to jest dla ludzi mieszkających wszędzie, na całej ziemi, ponieważ Bóg wszystek świat zbawić chce. Była nazwa katolicyzmu w owych czasach bardzo potrzebna, bo była znamięm odporu, jaki dawał kościół heretykom, czy to z żydowstwa, czy z pogaństwa pochodzącym, którzy tylko siebie uważali za wybranych albo za pneumatyków, a innym ludziom pogardliwe na-

znaczeni stanowisko. W obec nich musiał kościół świadczyć, że wiara chrześcijańska jest katolicka, to jest powszechna, jako łaska Boża, która wszelkiemu stworzeniu ma być opowiadana.

Głośniejszymi gnostykami byli Cerynt, Bazylides, Walentynus, Saturninus, Tacyanus, Marcyon.

8. Manicheusze.

Herezya manichejska pojawiła się w Persyi. Wybili się bowiem Persowie r. 227 z pod panowania Partów i pragnęli potem urządzić wszystko po swojemu u siebie, po persku. Więc odnowili starodawny perski dualizm, wiarę w dwóch bogów, dobrego i złego. Chrześcijaństwo już też było w Persyi, lecz w kształcie gnostycyzmu. Jeden tedy z tych chrześcijan, nazwany u swoich Mani, po grecku Manes, po łacinie Manicheusz, który też był prezbiterem, umyślił sobie obdarzyć kraj i naród swój narodowo-perskim kościołem, bo dotychczasowy kościół Jezusowy zapewne był za lichy dla Persów. Wiarę kościoła tego zlepił tedy z dualizmu i z gnostycyzmu.

Pozyskał wielu wyznawców, a ci byli dwojacy. Wybrani, czyli także doskonali, wtajemniczeni byli we wszystkie tajemnice nauki manicheuszowskiej, piastowali urzędy kościelne i przestrzegali najściślejszej przesadzanej wstrzemięźliwości. Nie śmieli jadać mięsa, jaj, mleka, ani wina pić, choćby nawet przy komunii; nie śmieli zabijać, ani kaleczyć zwierzęcia, ani roślin; ani małżeństw nie zawierali, aby tylko uniknąć wszelkiej styczności z materją. Reszta zborowników była tylko katechumenami, to jest słuchaczami, którym tylko przez przypowieści wykładano tajemnice manichejskie, ale tak surowej wstrzemięźliwości, jak wybranym, nie narzucano. Mani zyskał wyznawców także w Afryce, a chociaż ich tam, jako wyznających religią, pochodząca

z nieprzyjaźnej Persyi, okrutnie prześladował Dyoklecyan, jednak herezya ta przetrwała aż do wieków następnych. Mani też dostąpił chwały męczennika, bo na rozkaz króla perskiego żywcem zdarli z niego skórę i tę, wypchaną, wywiesili w bramie miasta Dżondyszapur na postrach r. 277.

Wierzą Manicheusze, że jest Bóg dobry, i ma 12 eonów. Temu sprzeciwia się od wieczności szatan, mający demonów. Szatan zapragnął zdobyć królestwo światłości. Więc Bóg postawił na granicy jako stróża jednego z eonów, który jest matką życia. Ta porodziła człowieka idealnego. Ten podejmuje walkę z szatanem, lecz zwyciężony, dostaje się do niewoli. Jemu tedy ku pomocy zsyła Bóg innego eona, a to ducha żywego, ale zapóźno, bo mocy ciemności już pożarły część światlanej istoty człowieka idealnego, a ta częśćka jest duszą świata, czyli Jezus cierpiący. Zaś ocalona reszta onego idealnego człowieka jest Jezusem niecierpiącym, który umieszczony został na słońcu.

Z miesznaniny części światłości z ciemnością każe potem Bóg onemu drugiemu eonowi, duchowi żywemu tworzyć widzialny świat, aby w ciemności uwięzione części światlane się zmocniły i kiedyś od ciemności oderwać się mogły.

Na tym tedy świecie ma każdy człowiek dwojaką duszę, światłą i złą. Pierwsza ma nad drugą otrzymać zwycięstwo i panować. Pomaga ku temu mieszkający na słońcu człowiek idealny, Chrystus i w eterze mieszkający Żywy Duch. Zaś z przeciwnej strony starają się demonowie ujarzmić dusze ludzkie jeszcze bardziej pod panowanie ciemności, a to przez religie żydów i pogan.

Lecz na koniec Chrystus sam z słońca zstępuje na ziemię w kształcie ciała, aby przez naukę swoją prowadzić dusze światlane do ich wyzwolenia. Ale apostołowie nie tylko nie zrozumieli nauki jego, ale nawet

ją sfalszowali. Któż tedy ma ją teraz naprawić? Otóż nie sam Duch święty, ale tylko obiecany Paraklet, a tym jest Mani. A imię to — na podstawie greckiego słowa *majnestaj* — znaczy: Waryat, Szalony.

II. Jaką bronią walczy kościół.

§. 11. Walczy krzyżem i nowością żywota.

Gwałtu nie odpierał kościół gwałtem, ale znosił wszystkie gwałty i prześladowania, walczył krzyżem. A to nie z przyczyny, jakoby musiał cierpieć i nie mógł użyć gwałtu. Owszem byli chrześcijanie i liczbą i wspólną wiarą i organizacją swą dość silni, aby także mieczem zwyciężką walkę stoczyć z poganami. Odzywa się tedy Tertullian do pogan w te słowa: „Gdybyśmy z wami postąpić chcieli jako wasi nieprzyjaciele, zaprawdę! nie zabrakło by nam ani ludzi, ani broni. Jedna noc i kilka pochodni starczyłyby, aby zemścić się na was skutecznie i straszliwie. Jednak pomimo tylu prześladowań z waszej strony nigdzie żadnych nieprzyjacielskich kroków przeciwko wam nie uczyniliśmy. Owszem nikt z nas nie sprzeciwia się, gdy go biorą do więzienia; nikt się nie mści za gwałt nawet najniesprawiedliwszy; ale cierpimy wszystko spokojnie, nawet męki najsroższe, bo żywimy nadzieję, że krzywdy nam wyrządzone nie ujdą pomsty Bożej.“ Zdarzyło się nawet za cesarza Dyoklecjana, że legia, licząca 6666 żołnierzy chrześcijan, raczej dała się w pień wyciąć, aniżeli by się była ośmieliła broń podnieść przeciwko cesarzowi. Umiał kościół walczyć krzyżem, bo nie był królestwem z tego świata.

Z równem męstwem i odwagą chrześcijanie też zawsze i wszędzie wyznawali Chrystusa, nawet umierając jeszcze imię jego wysławiali i za morderców swych się modlili.

Skutek tej walki krzyżem był zadziwiający. Albowiem sami prześladowcy stawali się chrześcianami; często sam kat głowę swoją kładł pod topór, którym miał zabić chrześcianina. Miecze i topory naostatku się stępiły, a krzyż zwyciężył. Bardzo trafnie opisuje walkę kościoła z przemocą cielesną przysłowie łacińskie, że łyzy są bronią kościoła, *lacrimae sunt arma ecclesiae*.

Na szyderstwa i obelgi z strony pogan i żydów miał kościół najskuteczniejszą broń w nowości żywota chrześcian. W życiu ich uwydatniała się miłość braterska i wielka powaga.

Zostawszy przez Chrystusa dziećmi Bożemi, chrześcianie nazywali się i byli też sobie braćmi i siostrami. Wszyscy potrzebujący pomocy, jako to podróżni, ubodzy, starcy, wdowy, sieroty, chorzy, starannej w zborach doznawali opieki, a to przy gorliwym współdziałaniu niewiast. Zbór rzymski miał n. p. w połowie wieku 3., a więc koło r. 250. w swojej opiece 1500 wdów, ubogich i chorych. O odleglejszych zborach, potrzebujących pomocy, także pamiętano. Cypryan n. p. zebrał w Kartaginie przeszło 12000 marek na wykup więzionych chrześcian numidyjskich.

Co do stateczności i powagi w życiu, to chrzest był uważany jako *sacramentum militiae christianae* — sakrament chrześciańskiej służby wojskowej, — ochrzczony był tedy *miles Dei et Christi contra copias diaboli* — żołnierzem Bożym i Chrystusowym przeciwko wojskom diabła. Przeto każdy chrześcianin wyrzekał się *diabolo et pompae et angelis ejus*, czyli diabła, okazałości i sług jego. Dla tego życie było też poważne a obyczaj stateczne. Rozpusty, hulanki, pijatyki, tańce, sprosne teatru, u pogan rozpowszechnione, wszystko to było u chrześcian rzeczą niesłychaną. Już przed swoim chrztem musiał chrześcianin porzucić swe rzemiosło, gdy z ewangeliją pogodzić się nie dało, jako to czarowanie, wrózenie, wyrabianie bałwanów, i inne; a gdy był ubogi, otrzy-

mywał od zboru zapomogę ku wyuczeniu się innego rzemiosła.

Na wszystkie oszczerstwa i obelgi przeciwników odpowiadali tedy chrześcijanie wskazywaniem na swe życie świętobliwe, i na zmiany, jakie w życiu człowieka sprawiała ewangelia, która lubieżników czyniła czystymi, skąpców dobroczynnymi, przeklinających modłącymi się, nieprzyjaciół przyjaciółmi, gniewliwych łagodnymi, rozwiózłych statecznymi, tysiączne występki i niecnoty zamieniała na tysiączne cnoty.

§. 12. Mądrość pogańską zwalcza kościół umiejętnością chrześcijańską.

1. Pan Jezus sam nic nie pisał, bo jest Zbawicielem, a nie pisarzem. Nie pisma, ale osoba jego jest treścią i przedmiotem wiary. Nie potrzebował też pisać, bo zostawił swoich świadków na ziemi i zesłał Ducha Świętego, aby we wszelką prawdę wiódł wierzących.

2. Ale już apostołowie pisali. Bo nie mogli wszędzie osobiście i ustnie opowiadać ewangelii, nauczać i napominać; i mieli też po sobie zostawić pisane dokumenta wiary chrześcijańskiej. Zbiór tych pism apostolskich nazywa się kanon nowego testamentu. Już w drugim wieku były zebrane pisma te. Gnostyk Marcyon koło r. 150 już miał zbiór pism nowotestamentowych, sporządzony dla własnego użytku. Zaś kanon Muratoro z roku 170 obejmuje pisma, jakie w rzymskim zborze uznane były za apostolskie. Później świadczą Ireneusz, Tertullian, Klemens Aleksandryjski, Origenes i Euzebiusz, że pisma, które dziś mamy w nowym testamencie, pochodzą z wieku apostolskiego.

Istnieją także pseudepigrapha, to jest pisma mylnie przypisane apostołom, jako to ewangelie Jakuba,

Tomasza, Nikodema, historia Józefa, historia wieku dzieciennego Jezusa i inne pisma treści bajecznej, które słusznie do nowego testamentu przyjęte nie zostały.

3. Po śmierci apostołów piszą Ojcowie apostołscy, uczniowie apostoła Pawła: Barnabasz, Klemens rzymski, Hermas; i uczniowie Janowi: Ignacyusz († 115), Polikarp († 168) i Papias († 168).

4. W wieku drugim pojawili się apologetowie, to jest obrońcy, co pisywali obrony chrześcijaństwa i podawali je cesarzom, senatowi, starostom, aby władze objaśniać o naturze chrześcijaństwa i o życiu jego zwolenników; albo pisali też dla ludności wykłady wiary chrześcijańskiej, aby ją światlejsi poganie poznali i wyszydząć i prześladować ją przestali. Najbardziej między apologetami cenią Justyna Męczennika († 166).

5. Już też pod koniec wieku drugiego pojawiają się Ojcowie kościoła, co wprawdzie jeszcze piszą obrony, ale już też zaczynają uprawiać teologią chrześcijańską.

W Aleksandryi pragnęli teologowie ci wytworzyć i przeciwko heretycznej gnozys postawić „prawdziwą, kościelną gnozys”. Wsławili się tam Klemens Aleksandryjski († 220), i uczeń jego Origenes, od współczesnych pogan i chrześcijan podziwiany dla jego niezmordowanej pilności († 254). Ma on niespożyte i wielkie zasługi co do rozwoju nauki kościelnej, lecz pragnienie wytworzenia jakiejś prawdziwej gnozys nie uchroniło go od niektórych zdań błędnych, n. p. od subordynacyi, że Chrystus jako Syn mniejszy jest niż Ojciec.

Natomiast teologowie azyatyccy trzymali się Pawłowego i Janowego sposobu nauczania i tak stawiali skuteczną zaporę gnostykom i montanistom. Znakomitym między nimi teologiem jest Ireneusz, uczeń Polikarpa. Z kolonią azyatycką przeniósł się do Gallii i tam skonał jako męczennik jako biskup w Lugdunum (202). W poważaniu był także Hipolit w Rzymie.

Nakoniec w Kartaginie otwarcie wystąpili teologowie przeciwko gnostycyzmowi; potępiali oni pogańską umiejętność, sztuki i filozofie, jako zwodnicze i napominali do świętobliwości i do asketycznego żywota. Tertullian, prezbiter w Kartaginie († 220), gorliwy i dzielny, w pismach i w życiu mąż potężny, zapalony wielbiciel prawd ewangelii, namiętnym był przeciwnikiem pogańskiej umiejętności i gnostycyzmu, a surowy względem siebie i dla innych, uwielbiał życie asketyczne i potępiał wszelką światowość, zaczem też przystał do montanistów. Pismami Tertulliana wykształcony, zasłynął także biskup kartagiński Cyprian († 258). Ulubioną jego myślą była myśl o jednym, świętym widzialnym kościele, którym też jako biskup znakomicie umiał zarządzać.

§. 13. Odstępstwo i zgorszenie zwalczane karnością.

1. Gdy nie wszyscy ochrzczeni byli też prawdziwie nawróconymi, przeto zdarzało się, że niektórzy chrześciane dawali zgorszenie to życiem grzesznem, to nauką kłamliwą, to nakoniec odstępstwem. Zaprzańców nazywano upadłymi (lapsi). Było ich najwięcej za Decyusza. Ci albo przed posągiem cesarskim palili kadzidło (thurificati), albo ofiarowali bałwanom (sacrificati), albo kupowali od urzędników poświadczenie, że ofiarowali (libellatici), albo podawali do protokołu fałszywe zeznania o swej wierze (acta facientes), albo też za Dyoklecjana wydawali poganom księgi święte (traditores).

2. Przeciwno tym wyznawcom swoim, co jakimkolwiek sposobem dawali zgorszenie, musiał kościół wystąpić karaniem. Mógł zaś tylko jednej kary użyć, to jest ekskomunikacyi, czyli wyłączenia z kościoła. W tem była zgoda, że musi kościół takich ludzi wyłączać. Różnica zdań pojawiła się tylko o przyjmowanie wyłączonych

do kościoła. Bo musiał kościół być wyrozumiałym na krewkość ludzką i tych, co szczerze pokutowali, musiał też na nowo przyjmować do swej społeczności. Gdy atoli czasem zdarzało się, że biskupi zbyt łagodnie w przyjmowaniu odstępców postępowali, albo też konfesorowie zbyt łatwo swoje listy polecające odstępcom dawali, przeto pojawili się inni, co znowu zbyt ostre postępowanie z upadłymi zalecali. Ci, gdy posłuchu nie znaleźli, posunęli się nawet do zerwania społeczności z kościołem, czyli do szyzmy, to jest do rozerwania.

3. Najważniejszą była szyzma Nowacyana. W rzymskim zborze było stronnictwo wyrozumiałe z biskupem Korneliuszem od r. 251, i zbyt ostre w postępowaniu z upadłymi, które za przywódcę miało czcigodnego prezbitera Nowacyana. Stronnictwo to twierdziło, że kościół jako społeczność świętych nie śmie cierpieć między sobą grzeszników, ani zaprzańców i dla tego też wyłączonych z kościoła, jeśli nie chce przestać być czystym kościołem chrześcijańskim, nie śmie na powrót przyjmować do społeczności kościelnej, choćby nawet pokutowali, a tylko miłosierdziu Bożemu polecić ich może. Odszczepiło się stronnictwo to od zboru i obrało sobie Nowacyana za biskupa. Zbory nowacyańskie istniały aż do 5. wieku. Szyzma, którą w Kartaginie wywołał r. 251 Felicysymus, trwała nie długo; zaś z szyzmy w Egipcie za Dyoklecjana r. 306 wytworzyło się stronnictwo Melecjusza, metropolity w Likopolis, który oderwał się od przełożonego swego metropolity aleksandryjskiego Piotra. Melecjanie utrzymali się w Egipcie tylko przez wiek.

4. Choć znaczne było to zastawianie się tych szyzmatyków o świętość kościoła, i choć kościół miał w poważaniu nowacyanów, jednak nie mogli cni porwać za sobą całego kościoła, bo nie możliwa to rzecz, wytworzyć i utrzymać stan zupełnej czystości w kościele; a potem górowała wtedy dążność wytworzenia jedności w

kościół, uwidoczniającej się w władzy biskupiej, zaczęli nie wielu znaleźli zwolenników ci, co tę władzę podkopali. Jednak usiłowania takich nowacyanów nie były zupełnie daremne, bo zniewoliły one kościół, aby uporządkował u siebie sprawę karności. Jakoż pokutujących postanowił przyjmować, ale nie łatwo, bo naprzód czas pokuty trwał dłużej, u niejednego nawet do śmierci, a potem było trzeba przechodzić przez kilka stopni pokuty. Każdy stopień trwał rok i nawet dłużej. Naprzód pokutujący stawał przy drzwiach kościelnych i prosił wchodzących o przyjęcie do zboru. Potem w kościele stawał na osobnem miejscu podczas czytania pisma św. i podczas kazania. Na trzecim stopniu dozwołonem mu było także przy modlitwach kościelnych być obecnym. Na ostatku w całym nabożeństwie brał udział, tylko do komunii jeszcze nie przystępował. Po przebyciu tych stopni złożył pokutnik publiczne wyznanie swych grzechów, otrzymał absolucyą i pocałunek braterski i został przyjęty do społeczności kościelnej. Musimy przyznać, że wcale nie ułatwiał ówczesny kościół przyjmowania odstępców.

5. Obok wymierzanych kar musiał kościół także rozdzielać pochwałę i nagrody dla tych swoich wyznawców, co stałymi byli we wierze, i albo umarli za wiarę — męczennicy —, albo choć nie umarli, przecież męczeni i prześladowani byli — wyznawcy, confessores. — Męczenników czczono tym sposobem, że w dniu ich śmierci, nazwanym dniem urodzin (do żywota wiecznego), zborownicy zgromadzali się nad ich grobami i stosownie odprawili tam nabożeństwo z komunią. Zaś konfesorów czczono tym sposobem, że im przyznawano więcej wpływu na sprawy zborowe, jako to, że polecony przez konfesora ekskomunikowany znowu przyjmowany bywał do kościoła. Konfesorów także lubili powoływać na lektorów.

III. Budowa kościoła.

Nie tylko walczyć musiał kościół, ale miał także budować się; miał starannie urządzać tak swoją zewnętrzną organizacyą, jako też swoje życie wewnętrzne, czyli służbę Bożą.

§. 14. Organizacya kościelna.

Kościół jest jeden i katolicki: ta myśl przewodnia stanowczy wpływ wywarła na ukształtowanie kościelnego organizmu.

1. Musieli chrześciance z upodobaniem wyznawać tę prawdę, że są jednym kościołem. Bo już apostołowie im mówili: wyście jedno ciało i jedni drugich członkami, a jedyną waszą głową jest Chrystus. Świat też mówił: wyście jedna zgraja nienawistna, — i prześladował ich. Chrześciance też sami doświadczaali błogosławieństwa jedności tej. Bo ludzie, co dawniej się ani nie znali, o siebie nie dbali, sobą pogardzali i wzajemnie się prześladowali, teraz w zborach chrześcijańskich stali się braćmi, dziećmi jednego Ojca niebieskiego, dziedzicami jednego żywota wiecznego. A ludzie, co dawniej żyli opuszczeni i osamotnieni, teraz w zborach chrześcijańskich znaleźli przytułek dla siebie, pomoc braterską i ciepło serdeczne. Więc gdy pojawiali się heretycy, albo szysmatycy i ten jeden kościół zdawali się rozrywać na rozmaite i wrogie sobie sekty, to chrześciance wszelkich musieli dokładać starań, aby drogi skarb swej jedności zachować.

2. Wyznawały też zbory tę prawdę, że są kościołem katolickim, czyli z polską: powszechnym, i już w apostołskim, a jeszcze dobitniej w niceńskim wyznaniu wiary umieścili te wyrazy, że wierzą chrześciance w *unam sanctam catholicam et apostolicam ecclesiam*, w jeden święty katolicki i apostołski kościół. Religia chrześcijańska

jest rzeczywiście religią katolicką, to jest przeznaczoną dla ludzi po wszystkim świecie. Bo Bóg chce przez Chrystusa zbawić cały świat, i jeżeli zbawienia dostąpić chcą, muszą wszystkie narody i wszyscy ludzie mieć jedyną zbawiającą wiarę w Chrystusa. Więc już Cypryan słusznie powiedział, że po za kościołem chrześcijańskim nie ma zbawienia. Co zaś od kościoła tego jednego i katolickiego się odrywało, aby czy to jedność rozerwać, albo jaki nowy kościół utworzyć, to nazwane zostało herezyą, to jest odszczepieństwem. Dzisiaj najniesłuszniej kościół ewangelicki nazywają niektórzy heretyckim, bo owszem przeciwnie ten kościół ma prawo nazywać się katolickim, kiedy odrzuca wszystko, co z słowem Bożem się nie zgadza i dla tego też do kościoła nie należy.

3. Urząd duchowny, nazywany w nowym testamencie posługowaniem, usługowaniem, szafowaniem 1. Kor. 4, 1. 2. Kor. 3, 6. Efez. 4, 12. Tyt. 1, 7. istniał w kościele od samego początku jako ustanowienie Chrystusowe. Sprawowali usługowanie to nie tylko apostołowie, ale także prezbiterowie mieli być zdolni do nauczania i nawet dyakonowie także opowiadali ewangelią.

4. Atoli później wśród prześladowań i z przyczyny natarczywości herezji była w zborach potrzebna władza silna i jednolita. Tę mogła skuteczniej dzierżyć jedna osoba, aniżeli więcej osób razem, wśród których łatwo wydarzyć się mogły niezgody. Stało się tedy, że między prezbiterami jeden wysunął się naprzód jako pierwszy i przodownik a nakoniec jako ich zwierzchnik. Ten pierwszy między prezbiterami nazwany został biskupem. Ponieważ jedność zboru także w zewnętrznych sprawach uwydatnić się starano, przeto rychło został biskup także naczelnikiem i przedstawicielem zboru.

Wszyscy biskupi byli w zasadzie sobie równi. Lecz stosunki i okoliczności sprawiły, że niektórzy biskupi większe znaczenie i poważanie mieli od innych. I tak

gdy powstał zbór na wsi, to biskup zboru miejskiego miał nad nim nadzór i władzę i posyłał mu prezbitera, a tylko rzadko który zbór wiejski miał swego własnego chorepiskopa, to jest biskupa wiejskiego. W wielkich miastach, gdy zbór był wielki, nie bywał jednak dzielony na mniejsze zbory, lecz pobudowano tylko więcej kościołów, przy których spełniał czynności prezbitery, przez biskupa posłany, albo też prezbyterowie kościoła głównego urzędowali z polecenia biskupa po kolei w kościołach tych. W wieku 4. było w Rzymie 40 takich kościołów. Biskup w stolicy był zwierzchnikiem biskupów w miastach prowincjonalnych. Stolicę większych obszarów państwa rzymskiego, jako to Rzym, Antyochia, Efezy, Aleksandrya, Korynt, *sedes apostolicae*, czyli siedzibami apostołów nazywane, ponieważ tam także sami apostołowie niegdyś byli kazali, większe miały znaczenie od innych miast, i tamtejsi biskupowie byli zwierzchnikami biskupów w tych ziemiach. Przed wszystkimi miastami słynął Rzym jako stolica państwa, i ponieważ tam dwaj apostołowie, Paweł i Piotr, śmiercią męczeńską byli skonali. Biskupowi rzymskiemu już zmarły r. 115 Ireneusz przyznaje większą od innych powagę. Nie była to rzecz doskonała, że takie okoliczności świeckiej natury, przyczyniły się do wytworzenia władzy biskupiej; Pan Jezus też nie obierał na apostołów sławnych ludzi z Jeruzalemu albo Rzymu, ale celników, rybaków z wzgardzonej Galilei. Trzeba jednak pamiętać, że nie w krainie marzeń, ale na rzeczywistej ziemi, wśród jej istniejących warunków i okoliczności żyje, rośnie i skutkuje kościół, a to nie tylko pod dozorem biskupów-ludzi, ale pod opieką wywyższonego na prawicę Ojca Pasterza i Biskupa dusz, tak że bez jego dopuszczenia i najwyższego kierownictwa nawet władza biskupia nie byłaby się wytworzyła. Przy dążności, aby całą władzę w zborach skupić w jednej osobie, wyrabiającej się z pragnienia utworzenia widzialnej je-

dności także w sprawach zewnętrznych i przy niemal monarchicznem stanowisku biskupów, stanowisko prezbitarów i dyakonów musiało się zmienić; a nadto wzrost zborów i pomnażanie się pracy wymagały ustanowienia jeszcze innych urzędników kościelnych.

Prezbitrowie tedy, z pierwotnego stanowiska równych zeszli na podrzędne stanowisko pomocników biskupów, tak że swe czynności w kościele i zborze wykonywali tylko z polecenia i za przyzwoleniem biskupa. Zaś dyakonowie nie tylko, jak dawniej, mieli opiekę nad chorymi i ubogimi, ale poruczano im także czynności w zarządzie zborowym i przy funkcjach w kościele. A nadto stali się powiernikami biskupów, towarzyszyli im w podróżach i brali udział w synodach jako wysłańcy i zastępcy biskupów.

Ci trzej: biskup, prezbitrowie, dyakonowie, stanowili właściwe duchowieństwo, tak zwane *ordines maiores*, kleryków wyższego rzędu.

Oprócz nich byli też klerycy niższego rzędu, *ordines minores*, jako to: Lektorowie, którzy przy nabożeństwach odczytywali ustępy z pisma świętego i przechowywali księgi święte. Zwykle konfesorom urząd ten powierzano. Subdyakonowie przydani byli dyakonom do pomocy. Kantorowie kierowali śpiewem kościelnym. Akolutowie byli sługami biskupów. Eksorcycści czuwali nad opętanymi. Odźwierni pilnowali drzwi kościelnych i porządku i czystości w kościołach. Roku 250 miał zbór rzymski 46 prezbitarów, 7 dyakonów, 7 subdyakonów, 42 akolutów, a lektorów, eksorcystów i odźwiernych razem 52. Ku nauczaniu osób, pragnących chrztu, ustanowiono katechetów. W północnej Afryce w zborach, mówiących językiem punickim, byli hermeneutowie, którzy ustępy, czytowane z pisma świętego, mieli tłumaczyć.

6. Gdy biskup był przedstawicielem zboru, to jako przedstawiciele całego kościoła pojawiły się

synody. Zgromadzali się z początku na synody biskupi, prezbiterzy i dyakonowie, a zborownikom przystęp nie był zabroniony. Później już tylko sami biskupowie mieli na synodach prawo głosowania, a obecność zborowników bywała coraz to bardziej ograniczana. Uchwały synodalne podawano odleglejszym zborom przez listy synodalne do wiadomości. Nadto łączność pomiędzy zborami utrzymywana była przez korespondencją i przez podróże chrześcian, opatrzonych w tym celu w listy uwierzytelniające. Atoli do tego jeszcze nie doszło, żeby jednego biskupa uważano za zwierzchnika i przedstawiciela całego kościoła. A choć zmarły r. 250 Cypryan biskupa rzymskiego mylnie uważał za następcę Piotra i za przedstawiciela jedności kościoła, to jednak sam zwierzchniczej jego władzy nad sobą nie uznawał. Owszem było to jeszcze zdanie powszechne, że co do godności urzędu swego wszyscy biskupi są sobie równi.

7. Jeszcze powszechnie była też wyznawana ta prawda, że wszyscy wierzący chrześcianie są kapłanami i w chrześcianstwie nie ma jakiegoś osobnego kapłańskiego stanu, pośredniczącego między Bogiem a człowiekiem, jak u żydów i u pogan. Jednak z tego powszechnego kapłaństwa wierzących wyłoniło się pojęcie kapłaństwa urzędowego. Same zbory musiały swych nauczycieli i wodzów otaczać niezwykłą powagą, aby zgnile pogaństwo nie zarzucało im, że byle jakie ładaco mają za swego wodza i nauczyciela. Nie mogli też duchowni tak, jak dawniej, sami zarabiać, ale zbory musiały ich utrzymywać. A te zbory sądziły, że to utrzymanie, jakie dają swym duchownym, jest tem dziedzictwem, jakie oni mają tu na ziemi od Boga. Więc nazwali duchownego Kleros, losem, dziedzictwem, czyli osobą, co od zboru pobiera zapłatę za swoją pracę. Ztąd duchowni otrzymali nazwę kleryków, kiedy reszta zboru nazwana została laikami, to jest ludem.

Jednak ten lud chrześcijański nie utracił swego znaczenia jako ludu Bożego. We wszystkich sprawach zborowych był zbor pytany o zdanie. Presbitera nie ustanowił biskup bez przyzwolenia zboru, nawet sam biskup był obierany z współdziałaniem zboru. Nawet ekskomunikacya i przyjmowanie ekskomunikowanych na powrót do społeczności kościelnej odbywały się za przyzwoleniem zborów. Kapłanów w późniejszym znaczeniu rzymskiego kościoła jeszcze nie było w tym czasie.

§. 15. Służba Boża.

1. Nader ważną sprawą dla kościoła były nabożeństwa, bo one już wierzących utrzymywały i wzmacniały we wierze, a w obec niewiernych spełniały posługę misyjną. Odprawiały się nabożeństwa po domach, lecz już od samego początku zgromadzali się wierzący na wspólne nabożeństwa publiczne, o których opowiedzieć wypada, kiedy i gdzie się odbywały i co się na nich działo.

2. Śmierć i zmartwychwstanie, te dwa dziwne zdarzenia w życiu Pana Jezusa spowodowały to, że tak w ciągu tygodnia, jak i w ciągu roku pewne dni były dla chrześcian pamiątkowymi, czy to jako dni żałoby, czy też jako dni wesela, i rychło jako dni świąteczne powszechnie święcone były.

2. a) W ciągu tygodnia była dniem wesela niedziela, już w drugim wieku powszechnie jako tygodniowy dzień świąteczny uznana, w którym nie poszczono, a modlono się nie na klęczkach, lecz stojąc. Żydzi ochrzczeni także sobotę, jako dawniejszy sabat, mieli za dzień wesela i nie pościli w nią; kiedy przeciwnie poganie ochrzczeni mieli ją za dzień żałoby, jako dzień spoczywania Pana Jezusa w grobie, i odznaczałi ją poszczeniem. Piątek, jako dzień męki i śmierci

Pańskiej, i środa, jako dzień rozpoczynających się przygotowań do męki Pańskiej, były dniami żałoby i dniami postnemi. Post trwał do trzeciej godziny po południu, ponieważ o tej godzinie Pan Jezus był skonał. Nie był atoli post nakazanym obowiązkiem, lecz tylko praktyką dobrowolną. Tylko heretycy montaniści nakazywali ściśle pilnować postów, ponieważ mieli je za objaw osobliwszej doskonałości.

2. b) W ciągu roku, dzień śmierci i dzień zmartwychwstania Pańskiego, spowodował ustanowienie świąt wielkanocnych, które poprzedzała kwadragezyna, czyli 40 dni postu, na pamiątkę 40-dniowego postu Jezusowego na puszczy. Uroczysty był wielki tydzień, ostatni tydzień w poście. Ostatnia noc tygodnia tego, z soboty na niedzielę, wigilia (wilia) wielkanocna, to jest czuwanie wielkanocne, też wielką nocą nazwana, obchodzona była uroczystem nabożeństwem aż do rana. Było też rozpowszechnione zdanie, że w tę noc zjawi się Pan Jezus na ziemi w swej chwale. Od tej nocy też święta te nazwaliśmy w naszym języku świętami wielkanocnymi. Czas siedmiu tygodni po Wielkanocy uważany był jako czas wesela, w którym nie pościli, modlili się stojąc i komunią świętą odprawiali codziennie. Wśród tych dni dzień Wniebowstąpienia Pańskiego był dniem uroczystym. Dzień 50. po Wielkanocy był także dniem wesela, bo weń objawił wywyższony Zbawiciel swój królewski majestat, kiedy zesłał Ducha Świętego i w utworzonym pierwszym zborze chrześcijańskim w Jeruzalemie zasadził na ziemi swoją winnicę Bożą, wiecznie zielony i zieleniejący się sad Boży, który nas polaków zniewolił święta te nazwać świętami zielonymi. Nie było jeszcze w tym czasie świąt godowych, ale było święto Epifanii. Nazywa się ono także dniem Trzech Królów; ale wolę grecką nazwę Epifanii; bo to tylko bajka, że byli to królowie, i że było ich trzech, onych mędrców ze Wschodu, co przyszli do

Betlehemu. Ale to było prawdą, że przyszli wielbić Epifanią, to jest Objawienie, czyli pokazanie się onego nowonarodzonego króla żydowskiego, który także jest ich królem i wiekuistym królem ludzkości. Na ostatku jeszcze dzień śmierci swoich męczenników święciły zbory jako dzień narodzin męczenników tych do żywota wiecznego, i odprawiały uroczyste nabożeństwa nad ich grobami; działo się to atoli nie w tym celu, aby za umarłych mszą odprawić, lecz aby dawać świadectwo, że pomiędzy żywymi a umarłymi jest łączność, że żywi i umarli w Panu jednym są kościołem Chrystusowym, którego żadne prześladowania, ani nawet groby rozbić nie mogą.

3. Nieuniknione spory powstały o to, kiedy ma być obchodzona Wielkanoc. Chrześcianie bowiem z Żydów pochodzący, nie łatwo mogli się rozstać z swym dawniejszym żydowskim kalenderzem świątecznym. Toż oni na pamiątkę śmierci Pańskiej święcili zawsze 14. dzień żydowskiego miesiąca Nizana, czy on przypadał na piątek, czy też na inny dzień tygodnia; a na pamiątkę zmartwychwstania Pańskiego święcili zawsze 16. dzień Nizana, czy on przypadał na niedzielę, czy też na inny dzień tygodnia. Zaś zbory, z pogan zebrane, przyjęły wprowadzić od żydów odwieczny porządek Boży rachowania czasu tygodniami, ale orzekły też, że zawsze w piątek ma być obchodzona pamiątka śmierci, a w niedzielę pamiątka zmartwychwstania Pańskiego. Na soborze Niceńskim roku 325 postanowiono tedy, że odtąd Wielkanoc ma być obchodzona według zwyczaju w zborach, zebranych z pogan. Według postanowienia tego na pierwszą niedzielę po wiosennej pełni księżyca przypada Wielkanoc. Jeżeli tedy dzień 21. marca jest pełnią i zarazem sobotą, to niedziela dnia 22. marca jest także, i to najwcześniejszą zdarzającą się Wielkanocą. Zdarza się zaś wiosenna pełnia księżyca po 21. dniu marca, to i wielkanocna niedziela musi być po 22. dniu miesiąca

marca. I tak gdyby dzień 21. marca, dzień wiosennej pełni, przypadał na niedzielę, toby ona była Wielkim Piątkiem, a Wielkanoc byłaby we wtorek. Musiałyby się tedy święta Wielkanocne odłożyć od tego wtorku aż do niedzieli po następnej pełni, a ta niedziela byłaby dnia 25. miesiąca kwietnia, w którym to dniu zdarza się też najpóźniejsza Wielkanoc.

Mógłby kto powiedzieć, że to byli bardzo głupi ludzie, co tam w Nicei roku 325 postanawiali, że najprędzej dnia 22. marca, a najpóźniej dnia 25. kwietnia pamiątka zmartwychwstania Pańskiego obchodzona być ma. Lecz dobrze postanowili, że w ten czas wiosenny, gdy cały świat jest w świetle, gdy we dnie kąpie się w świetle słonecznym, a w nocy w pełni księżycowej, obchodzone być ma święto zmartwychwstania. A że to tak rozmaicie przypada ten czas wielkanocny, to dzieje się tylko dla tej miłości Bożej, która nie tylko wybranemu żydowi, ale i wzgardzonemu poganinowi, i nawet wszelkiemu wspólnie z człowiekiem bolejącemu i wzdychającemu stworzeniu zwiastuje to dziwne, wielkie słowo: zmartwychwstaniesz!

4. Miejsca nabożeństwowe.

Syn Boży swoim pobytem na ziemi uświęcił całą ziemię; więc pytanie, na którym miejscu chrześcijanie zgromadzać się i nabożeństwa swe odprawiać mają, było obojętnem. Z przyzwyczajenia zgromadzali się tedy w świątyni na Syonie; ale gdy to miejsce porzucić musieli w skutek prześladowań, zgromadzali się potem po domach, i sala albo izdebka u któregoś chrześcijanina już była odpowiednim domem Bożym. A gdy publiczne zgromadzania się w ogóle były zakazane, to na miejscach skrytych, jako to na puszczach, w pieczarach, w grobowiskach, w katakombach, odprawiali swe nabożeństwa. Dopiero pod koniec drugiego wieku zaczęli budować osobne gmachy, nieraz okazałe i ozdobne,

zwłaszcza za cesarza Dyoklecjana, już wtedy kościołami zwane. Były one budowane podłużne i ołtarzem zwrócone na wschód, miały także rodzaj kazalnicy, a stół komunijny już wtedy nazywał się ołtarzem (altare, ara). Tylko obrazów nie było w kościołach. Natomiast w domach, zamiast pogańskich obrazów, częstokroć nieobyczajnych, chrześcijanie umieszczali na ścianach, naczyniach, pierścionkach i na innych przedmiotach chrześcijańskie godła i rysunki. Na przykład rybę; bo litery greckiego wyrazu dla ryby *ichthys* są początkowymi literami imienia Pana Jezusowego: *Jezus Chry-stus, Theu* (to jest Boga) *Hyjos* (to jest Syn), *Soter* (to jest Zbawiciel). Potem okręt ku niebu płynący, gołębicę, kotwicę (według listu do Żydów 6., 19.), rybaka (Mat. 4, 19.), wieniec (Objaw. 2, 10.), winograd (Jan 15, 1.) palmę (Objaw. 7, 9.), koguta (Jan 18, 27.), feniksa, jako godło zmartwychwstania, jelenia (Ps. 42, 1.), baranka (Jan 1, 29.), pasterza noszącego owieczkę (Łuk. 15, 5.) i inne tym podobne. Dopiero później przeszły z tego domowego zwyczaju obrazy także do kościołów. I nie była to rzecz zła, bo jeżeli najlichszy jaki człowieczek izdebkę, albo komórkę swoją zdobił godłami chrześcijańskimi, aby mu przypominały, że ma nawet ta komórka być domem Bożym, to w kościołach swych też nie mogli chrześcijanie patrzeć tylko na gołe ściany; ale i one musiały przypominać im, że się znajdują w domu Bożym. A ten dom Boży tu na ziemi, pięknie nazywa się po polsku kościołem, to jest zgromadzeniem ludu Bożego, któreby po polsku raczej nazywać się mogło gościołem,*) czyli przytułkiem dla tych dzieci Bożych, co tu na ziemi tylko są gośćmi i przychodniami i odbywają

*) Wiem, że wyraz kościół wywodzą z greckiego wyrazu *eklezja*, to jest zebranie. Ale jeżeli pierwsi chrześcijanie w wyrazie *ichthys* widzieli litery Jezusowe, to nie wiem dla czegobyśmy w polskim języku kościoła, a to kościoła wojującego w doczesności, nie mieli uważać jako gościoła. Później, gdy każdy ołtarz i każdy kościół chciał posiadać choćby jaką kość świętego, możnaby było nawet od tych kości świętych wyprowadzać nazwę kościoła.

pielgrzymkę do domu Ojca niebieskiego. Gdy zaś później obrazom w kościele niemal boską cześć oddawano, to duch chrześcijański tak się na to bałwochwalstwo zawsze rozgniewywał, że nawet wszelkie obrazy z kościoła wyrzucał.

5. Odprawianie nabożeństw.

Słowo Boże i sakramenta mieli chrześcijanie jako swe skarby, któremi na zgromadzeniach swych szafowali ku wzajemnemu zbudowaniu. Słowo Boże miało być kazane wszelkiemu stworzeniu, więc naprzód odprawiali nabożeństwo kazaniowe, przeznaczone dla wszystkich, także dla nieochrzczonych, ku ich pouczeniu w słowie. Drugą częścią służby Bożej było nabożeństwo komunijne, przeznaczone tylko dla tych ochrzczonych, którzy do stołu Pańskiego przystępować mogli.

5. a) Nabożeństwo kazaniowe obejmowało :

Czytanie. Czytano Stary Testament, mianowicie proroków. Potem także ewangelie i listy apostołskie, skoro Nowy Testament się utworzył. Czytano także pisma Ojców apostołskich i niektóre pseudepigrapha (§. 12, 2.). Ku czytaniu ustanowieni byli osobni lektorowie, a tylko dla odznaczenia ich czytali ewangelie dyakonowie. Czytano w języku dla zborowników zrozumiałym. Istniał już grecki przekład biblij *Septuaginta*, łaciński przekład *Itala*, syryjski przekład *Peszyto*.

Kazanie, jako wykład czytanego ustępu z pisma św. miał biskup, albo z jego polecenia prezbiter, także dyakon, a niekiedy nawet katecheta. W greckich zborach rychło przybrało kazanie kształt krasomówczy.

Modlitwy stosowne, między niemi także za katechumenów, opętanych, i znajdujących się w stanie pokuty, mówił biskup, albo dyakon; i już wczas utworzyły się stałe formularze.

Śpiew był już znaczny, nie tylko w kościołach, ale także po domach. Śpiewano z początku psalmy i hymny biblijne, jako to *trishagion* (Izaj, 6, 3.), *gloria patri* (Objaw 1, 6.) i *gloria in excelsis* (Łuk. 2, 14.), i także osobno ułożone pieśni pochwalne i dziękczynne.

5. b) Nabożeństwo komunijne.

Rozpoczynało się powszechną modlitwą kościelną i miało bardzo rozwiniętą liturgią. Biskup eucharystyą, to jest modlitwą dziękczynną, poświęcał zwyczajny chleb i czyste, albo też z wodą zmieszane wino do użytku komunijnego. Chleb rozdawał biskup, albo prezbiter, mówiąc przy tem: „Ciało Chrystusa“. Kielich podawał dyakon, mówiąc przy tem: „Krew Chrystusa, napój żywota.“ Zbór otrzymał klęcząc błogosławieństwo biskupa, poczem został przez dyakona rozpuszczony do domów swych słowami: „Idźcie w pokój.“

Po skończonem nabożeństwie zanosili dyakonowie chleb i wino komunijne także do chorych i uwięzionych zborowników. Gdziekolwiek brali komunikanci z kościoła trochę chleba ze sobą do domu, aby go spożyć z rodziną przy modlitwie porannej ku poświęceniu całego dnia. W zborach afrykańskich przypuszczano do komunii także dzieci ochrzczone. Osobnej spowiedzi przed komuniją jeszcze wówczas nie było, bo zastępowała ją liturgia komunijna i karność zborowa.

Dogmat o wieczerzy Pańskiej jeszcze nie był ściśle naukowo określony. Ale o tem byli wszyscy chrześcijanie przekonani, że jest sakrament ten wielką i świętą tajemnicą, którą przed profanacją pilnie strzedz należy. Dla tego było nabożeństwo komunijne nazywane *disciplina arcani*, to jest obrządkiem tajemniczym. Tajemnicę tę stanowiło niepojęte dla rozumu ludzkiego połączenie się ciała i krwi Pańskiej z chlebem i winem. Dla tego połączenia uważana była Wieczerza Pańska, jako po-

karm do żywota wiecznego koniecznie potrzebny, a jako skutek jedzenia i picia uważano połączenie się wierzącego z samym Chrystusem. Od modlitwy dziękczynnej, którą biskup poświęcał chleb i wino, Wieczerzą Pańską nazywano także *eucharystyą*. Nazywano ją także ofiarą, lecz nie w tem znaczeniu, jakoby przy każdej komunii na nowo Chrystus bywał ofiarowany, ale z tej przyczyny, że potrzebny do komunii chleb i wino zborownicy dawali w darze, jako też ku agapom przynosili wedle możliwości pokarmy i napoje, do tych uczt braterskich potrzebne.

Całe nabożeństwo, ponieważ zborownicy stopniowo do domów swych rozpuszczani bywali, nazwane było *missa*, czyli właściwie *missa ecclesia*, to jest zbór rozpuszczony i posłany do domu. Gdy przy nabożeństwie kazaniowem także katechumenowie byli obecni, przeto zwało się ono *missa catechumenorum*, a nabożeństwo komunikijne, ponieważ w niem tylko ochrzczeni, a zatem wierzący udział brali, zwało się *missa fidelium*. Z wyrazu *missa* powstała polska nazwa msza.

6. Chrzest.

Z początku chrzczeni byli dorośli i bywali zanurzani w wodę, tylko chorych skrapiano wodą. Ci byli poprzednio nauczani przez dwa, albo trzy lata, przez osobnych katechetów i nazywali się katechumenami. Musieli się na pamięć nauczyć wyznania wiary, które się nazywało: podaniem kościelnem, podaniem apostoelskim, regułą wiary, składem apostoelskim. Wyznanie to ma swój początek w nauce apostołów, ale nie było spisane, lecz tylko ustnie podawane było z pokolenia na pokolenie, tak że każdy chrześcianin musiał je umieć na pamięć. Więc go też katechumenowie musieli uczyć się na pamięć, a potem przy chrzcie je odpowiadać. Potem złożyli abrenuncyacyą, czyli wyrzeczenie się diabła i wszystkich

uczynków jego i wszystkiej istoty jego, poczem odbył się eksorcyzm, czyli wygnanie djabła z nowochrzczeńca. Nastąpiła chryσμα, czyli namaszczenie olejem, jako znak duchowego kapłaństwa, a nakoniec odbyło się wkładanie rąk w celu udzielenia Ducha świętego. Wkładanie rąk poruczono biskupowi; gdy więc biskup nie mógł przy każdym chrzcie być obecnym, przeto obrzędu tego dokonał później, a ten akt nazwany został konfirmacyą.

Dzieci także były chrzczone, a choć nie wszystkie, to jednak ważność tego chrztu była powszechnie uznana. W zastępstwie dzieci złożyli wyznanie wiary ojcowie chrzestni (*sponsors*).

O chrzest, dokonany przez heretyków, pojawiły się spory. Niektórzy mieli go za nieważny, zwyciężyło atoli zdanie, że ważność chrztu nie zależy od chrzczącej osoby, ale chrzest jest ważny, gdy odbył się w imię Boga Ojca i Syna i Ducha świętego.

7. Skład apostolski

tak nazywa się dla tego, że kościół rzymski o noworzymskim wyznaniu wiary, które w nim po roku 750 było używane, utrzymywał, że je ułożyli apostołowie tak, iż każdy z nich coś dodał: Piotr rzekł: Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego, stwórcy nieba i ziemi. Andrzej dodał: I w Jezusa Chrystusa, Syna jego jednorodzonego, Pana naszego, Jakub: Który się począł z Ducha świętego, narodził się z Maryi Pauny, Jan: Umęczony pod Pontskim Piłatem, ukrzyżowany, umarł i pogrzebion, Tomasz: Zstąpił do piekła, dnia trzeciego zmartwychwstał, Jakub: Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego, Filip: Ztamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych, Bartłomiej: Wierzę w Ducha świętego, Mateusz: Jeden święty katolicki kościół, społeczność świętych, Szymon: Grzechów odpuszczenie, Tadeusz: Ciała zmartwychwstanie, Maciej:

Żywot wieczny. W zielone świątki mieli wyznanie to ułożyć. Może wyznanie to w brzmieniu powyższem nie jest ułożonem przez apostołów. Wiadomo tylko, że od roku 450 było ono wyznaniem w kościele południowo-francuskim. Zaś kościół rzymski miał pierwotnie wyznanie inne, starorzyskie, w czasie od r. 250—460. Inne kościoły zachodnie też mają swoje wyznania, a te okazują się wszystkie jako córki starorzyskiego wyznania, które około r. 150, albo może jeszcze przed rokiem 150 powstało. Na końcu wieku 6. kościół rzymski, zawisły od greckich cesarzów, przyswoił sobie wyznanie konstantynopolskie a wyznanie starorzyskie poszło w zapomnienie. Od roku 750, gdy rzymski kościół związał stosunki z królestwem franków, porzucił on wyznanie konstantynopolskie, a przyjął wyznanie południowo-francuskie, teraz mogące być nazwane noworzyskiem, które też jest córką wyznania starorzyskiego i mało się od niego różni. Od rzymskiego kościoła przyjął wyznanie to także kościół ewangelicki.

Dziwne są losy wyznania tego: matka wyznań zachodnich wychodzi z służby kościelnej, idzie w zapomnienie, aby później powrócić jako córka i być jednym i wspólnem wyznaniem kościołów zachodnich. Ta matka, starorzyskie wyznanie, nie zjawiała się w Rzymie sama od siebie, ale jest znowu córką, i to nie kogo innego, jak córką kościoła apostolskiego; a kościół apostolski, gdy pomiędzy żydami rozpoczęli apostołowie kazać, zaczął wyznawać wiarę w Boga Syna, albowiem Boga Ojca i wszechmogącego stwórcy żydzi już znali. Skoro kazanie apostolskie poszło także do pogan, dodano potem do wyznania także wyznawanie Boga Ojca jako potępienie bałwochwalstwa. Skoro wreszcie już za apostołów pojawił się duch herezy i rozrywał zbory, uzupełnił kościół wyznanie swe także wyznawaniem Ducha świętego, zapowiadając swój tryumf nad wszelką złością

i ciemnością. I także dodatki do Ojca, Syna i Ducha już zostały umieszczone w wyznaniu kościoła apostołskiego. Wszystkie te dodatki do Ojca, Syna i Ducha, które mamy w dzisiejszem wyznaniu, też pochodzą z kościoła apostołskiego i z nauki apostołskiej czerpane są, a że dzisiejszy kształt wyznania nie był spisany w samym wieku apostołskim, albo zaraz po nim, to dla tego, że wyznania nigdy nie były pisane, ale mówione przy chrzcie i dla tego tylko z ustnego podania uczyli się ich ludzie. Dopiero gdy przestał kościół otaczać tajemnicą służbę Bożą sakramentalną, z tajemnicy wychodzić zaczęły także wyznania i zaczęły być także spisywane. Dziś „apostolskiem“ nazwane wyznanie tak zgadza się we wszystkim z pismem świętem, że słusznie uchodzić może za wyraz wiary prawdziwie chrześcijańskiej.



III.

Kościół
katolicki zwyciężający.

III

Kościół

katolicki zwyciężający.

TRZECIA EPOKA.

Kościół katolicki zwyciężający.

Rok 323—800.

I. Dzieje polityczne.

§. 16. Dzieje polityczne od r. 323—800.

1. Roku **323** rozpoczęło państwo rzymskie nowy swój byt jako państwo chrześcijańskie. Ponieważ atoli dawniej prześladowało zbór Boży, tudzież z przyczyny, że królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata, znajduje się teraz państwo to w stanie rozkładu. Dokonać mają go plemiona germańskie, które najazd Hunnów r. **375** zapędził po kolei w granice państwa rzymskiego. Sam naczelnik państwa, cesarz Teodozjusz I., także przyczynia się do osłabienia państwa, rozpoławiając je r. **395** między swych dwóch synów, Honoryusza, który otrzymał zachodnią połowę, czyli cesarstwo rzymskie, i Arkadyusza, który wziął połowę wschodnią, czyli cesarstwo bizantyńskie.

2. Roku **476** upada cesarstwo rzymskie; ostatni cesarz Romulus Augustulus zwyciężony został przez naczelnika najemnych wojsk niemieckich Odoakra, a od-tąd panują we Włoszech po kolei plemiona germańskie, i tworzą w innych posiadłościach rzymskich nowe królestwa, aż na ostatek król Franków, Karol Wielki, r. **800** otrzymał z rąk papieża koronę rzymskiego cesarza.

3. Cesarstwo bizantyńskie wzrasta z początku; r. 555 owaładnął cesarz Justynian I. (527—565) nawet cesarstwo rzymskie na krótki czas; ale potem prawie w bezustannych zaburzeniach politycznych i zawieruchach religijnych cesarstwo to upada i nikczemnieje, aż r. 1453 staje się łupem Turków.

II. Zdobycze i straty kościoła.

A.

§. 17. Zdobycze prawne.

1. Ważną było zdobyczą dla kościoła, że cesarz został chrześcianinem. Pierwszym chrześciańskim cesarzem był Konstantyn I., który atoli dopiero pod koniec życia swego się ochrzczył (r. 337). Następcy jego byli chrześcianami. Tylko jedyny Julian Apostata, czyli Odstępca (361—363) nienawidził chrześciaństwo i jako cesarz, filozof i kapłan w jednej osobie starał się zniweczyć je podstępnie a pogaństwo odrodzić nie tylko co do jego obrzędów, ale także co do wewnętrznego życia. Daremne atoli były jego zamysły, bo poległ na wojnie z Persami (r. 363), z wiekopomnem słowem na ustach: *Tandem vicisti Galilee!* Przecieżeś zwyciężył Galilejczyku!

2. Cesarze, będąc chrześcianami, wszelkiemi sposobami, stopniowo tępią bałwochwalstwo. Zdarzały się przytem nawet gwałty, których lud i mnisi dopuszczali się bezkarnie. Zmieniło się teraz wszystko: dawniej prześladowające, teraz pogaństwo było prześladowanem. Ustępując przed tym naciskiem, znikało bałwochwalstwo z miast i z klas oświeceńszych i chroniło się tylko pomiędzy ciemnym ludem w zakątkach wiejskich. Rychło też nazwanem zostało paganismus, pogaństwem, to jest zabobonem wieśniaczym. Już w ustawie z roku 368.

cesarz Walentynian I. nazywa pogaństwo *religio paganorum*, religią wieśniaków. Daremna też była walka literacka (ob. §. 18, 1.), którą pogaństwo ku swej obronie jeszcze podejmowało; ostatnią zaś podporę bałwochwalstwa, akademią w Atenach, kazał zamknąć cesarz Justynian I. (r. 529). Pocieszali się poganie jeszcze tą myślą, że barbarzyńskie narody, wciskające się do państwa rzymskiego, pomszczą zagniewanych opuszczonych bogów i wytepią chrześcijaństwo. Lecz właśnie te narody przyjęły chrześcijaństwo i wraz z cesarzami równie gorliwie tępiły bałwochwalstwo. Znikły też ślady jawnego bałwochwalstwa w 6. wieku na Wschodzie, a w 7. wieku na Zachodzie.

3. Kościołowi natomiast udzielają cesarze wszelkiej opieki. Roku 393 na mocy uchwały senatu ogłosił cesarz Teodozjusz Wielki chrześcijaństwo za religią panującą. Prócz tego

a) wydała władza świecka rozporządzenia, nakazujące święcić dni świąteczne.

b) Państwo dawało zasiłki dla utrzymywania kościołów.

c) Duchowieństwo zostało uwolnione od ciężarów publicznych.

d) Biskupi otrzymali w niektórych sprawach sądownictwo, i prawo wstawienia się za skazanymi przez sądy świeckie.

e) Kościołom i ich otoczeniu przyznane zostało prawo przytułku.

4. Niekorzystną była atoli ta okoliczność, że cesarz będąc w pogaństwie także kapłanem najwyższym, *pontifex maximus*, teraz także w kościele podobne zajął stanowisko. Już Konstantyn I. żartem nazwał siebie biskupem dla zewnętrznych spraw kościoła. Ale częstokroć, zwłaszcza w cesarstwie bizantyńskim, wdawali się cesarze także w wewnętrzne sprawy kościoła; co stało się przyczyną wielkich rozruchów i spowodowało wiele niechęć tak na państwo, jak i na kościół.

B. Zdobycze wyznaniowe.

§. 18. Walka literacka z pogaństwem po za kościołem.

1. Zwyciężone pogaństwo próbowało jeszcze bronić się bronią duchową. Więc taki mowca Themistyzus († 390), albo mąż stanu Symmachus (około r. 400), domagają się dla pogaństwa równouprawnienia z chrześcijaństwem, ponieważ są rozmaite sposoby poznawania Boga i każdy z nich jest uprawniony. Inni zaś, jak sam cesarz Julian w swych trzech księgach przeciwko chrześcijaństwu, złośliwie czynią napaści na chrześcijaństwo, nazywając je zlewkiem wszystkiego tego, co było fałszywem i złem w żydowstwie i w pogaństwie, albo też, jak historycy Eunapiusz i Zosymusz w wieku 5., przypisują chrześcijaństwu winę upadku państwa rzymskiego.

2. Więc uczeni chrześcijańscy jeszcze w niniejszej epoce muszą pisać apologije, to jest obrony chrześcijaństwa. I zjawiają się tacy pisarze wszędzie, na całym obszarze kościoła. Na wschodzie pisze Teodoret, biskup w Kyrrhos nad Eufratem († 458), Euzebiusz, biskup w Cezaryi palestynieńskiej († 340); w Afryce Atanazyusz, biskup w Aleksandryi († 373), Cyryli, także biskup w Aleksandryi († 444), Augustyn, biskup w Hippo († 430); w Włoszech Laktancyusz, dla biegłości w łacinie Cyceronem chrześcijańskim nazwany († 330), Ambroży, biskup medyolański († 397); na Zachodzie prezbiter Salvianus w Gallii († 484), prezbiter Orozyusz w Hiszpanii († 417). Najznakomitszą apologią z tego czasu jest dzieło Augustyna *de civitate Dei*, 22 ksiąg o państwie Bożem. W pierwszych 5 księgach odpiera Augustyn zarzut, że wina nieszczęścia państwa rzymskiego spada na chrześcijaństwo, w 5 następnych księgach wykazuje przewrotność pogaństwa, a w dalszych 12 księgach rozwija naukę o królestwie Bożem.

§. 19. Herezya w kościele.

1. Groźniejszy nieprzyjaciół, aniżeli uczone pogaństwo po za kościołem, pojawił się w kościele samym, a to herezya. Pragnie ona skazić naukę i nabożeństwo chrześcijańskie. W nauce herezya nie zwyciężyła, została wyrzuconą z dogmatyki, i tu można mówić o zdobyczach wyznaniowych. Lecz z nabożeństwa nie została wyrzucona i tu trzeba zapisywać straty wyznaniowe.

2. Herezye w dogmatyce zmierzają wszystkie do jednego celu, a to jakoby obalić wiarę w Chrystusa przez fałszywą naukę; różnią się między sobą tylko odmiennymi drogami, które do wspólnego celu zdążają. I tak:

a) Logiki używa herezya arianska, aby z prawdy, że Chrystus jest człowiekiem, wywnioskować, że nie jest Bogiem; — kiedy na odwrót herezya Apollinarysa z prawdy, że Chrystus jest Bogiem, wnioskuje, że nie jest człowiekiem.

b) Teologia racjonalistyczna w herezyi Nestoryusza jedną osobę Chrystusa rozrywa na dwóch Chrystusów, jednego z człowieczą, drugiego z boską naturą, kiedy teologia uczuciowa w herezyi Eutychesa człowieczej naturze Chrystusa każe utonąć w jego boskiej naturze.

c) Władza świecka w kłótniach monofizytów i monoteletów ma już to gwałtem, już też podstępem przez fałszywą uniją pogodzić sprzeczne zdania. Powyższe antychrystowe herezye pojawiły się w kościele wschodnim.

d) Kościół zachodni zwalcza herezyą pelagianą, herezyą rewolucyjną, która nie uznaje wielkości grzechowego skażenia i dla tego dowieść pragnie, że człowiek właściwie nie potrzebuje Odkupiciela.

3. Herezya w nabożeństwie wiare w Chrystusa spycha na bok przez zakazanie nabożeństwa bałwochwalstwem i przez wprowadzenie zabobonu do sakramentów.

4. Owocem walk z herezjami w dogmatyce było wyznanie wiary chrześcijańskiej, z którym kościół idzie pomiędzy nowe, pojawiające się na widowni dziejów narody germańskie i sławiańskie, aby je pozyskać i wychować dla królestwa Bożego. Zaś zakazane życie nabożeństwowe sprowadza w czasie papieskim upadek kościoła i wywołuje następnie reformację jego.

§. 20. Herezya Aryusza i Apollinarysa.

Fundamentalnym artykułem wiary chrześcijańskiej jest artykuł o prawdziwym Bóstwie i o prawdziwym człowieczeństwie Chrystusa. Przeciwno niemu powstaje tedy naprzód duch ciemności, aby przez obalenie go zniweczyć same chrześcijaństwo.

1. Walkę przeciwko majestatowi Bóstwa Chrystusowego rozpoczął w tej epoce **Aryusz**, (od r. 313) prezbiter przy pewnym kościele w Aleksandryi. Zawzięcie i rozmaitemi sposobami rozkrzewiał on tę naukę swoją, że Chrystus nie jest Bogiem, ale tylko pierwszym i najcenniejszym stworzeniem Bożem.

Ówczesny biskup aleksandryjski **Aleksander**, zwołał do Aleksandryi synod (r. 321), który Aryusza potępił i z urzędu złożył. Ale gdy Aryusz znalazł zwolenników między ludem i duchowieństwem, przeto wszczęła się namiętna kłótnia, która ogarnęła cały Wschód. Cesarz Konstantyn wysyła tedy do Aleksandryi obszerny list, pouczając teologów, że właściwą istotę chrześcijaństwa stanowi wiara w Opatrzność Boską, dla czego też dalszej niepotrzebnej kłótni zaniechać rozkazał. Oczywiście dog-

matyka taka nikogo nie zadowoliła i rozruch się wzmacniał. Zwołał tedy cesarz zastępców całego kościoła na pierwszy ekumeniczny (to jest powszechny) sobór do Nicei (r. 325).

Stawiło się 318 biskupów. Ale tak prawowierni, jak i arianie byli w mniejszości. Większość stanowili semiarianie, czyli połowiczni arianie, którzy w duchu byli arianami, ale jednak za prawowiernych uchodzić chcieli. Ci starali się pośredniczyć, aby między prawowiernymi i arianami jaką taką zgodę przywieść do skutku. Hasłem ich był grecki wyraz *homoujuzja*, podobieństwo istoty, to znaczy, że Chrystus, choć nie jest równy Ojcu jako Bóg, ma przecież podobieństwo do istoty Bożej. Hasłem zaś arianów była *heteroujuzja*, odmienność istoty, to jest, że Chrystus ma zupełnie różną istotę od istoty Boga. Prawowierni zaś mieli za hasło *homouzye*, tożsamość istoty, czyli że Chrystus jako Bóg-Syn ma tę samą istotę, co Bóg-Ojciec.

Przy takim składzie stronnictw zdumiewający był wypadek obrad. Uchwalił bowiem sobór, że prawowierną jest nauka, iż Chrystus jako Bóg nie jest stworzeniem, ale Bogiem wiecznym, który ma tę samą istotę, co Bóg. Zaś nauka Aryusza została potępiona jako heretyczna; pisma jego spalono, a on sam musiał z zwolennikami swymi iść na wygnanie. Do tego zwycięstwa *homouzyi* przyczynił się świetną wymową młody dyakon **Atanazyusz**, którego biskup Aleksander był wziął z sobą do Nicei.

Jednak wskutek ciągłych wicherzeń arianów i ich zwolenników i sprzymierzeńców, przy zmienności zdań u cesarzów wedle tego, jakim wpływom ulegali, niepokoje trwały dalej, i to w ten sposób, że raz byli górami arianie, drugi raz prawowierni, to znowu semiarianie. Raz też arianie, drugi raz prawowierni idą na wygnanie, wracają i znów idą, tak iż na przykład Atanazyusz w ciągu 45-letniego biskupstwa swego w Aleksandryi 20

lat spędził na wygnaniach. Z rozkazu cesarskiego miał też Aryusz zostać na powrót przyjętym do kościoła, lecz w willą tego aktu umarł nagle, śmiercią niepiękną. Nakoniec Teodozjusz I. czyli Wielki zwołał drugi powszechny sobór do Konstantynopola r. 381.

2. Synod ten potwierdził wyznanie niceńskie i uzupełnił je nauką o Duchu świętym. Albowiem arianie nie tylko Synowi, ale także Duchowi nie przyznawali homouzyi, zaś semiaryanie, po biskupie konstantynopolskim Macedoniuszu nazwani Macedonianami, choć zgodzili się na homouzyą Syna, jednak żadną miarą nie chcieli się zgodzić także na homouzyą Ducha świętego i nauczali, że Duch święty jest pierwszym stworzeniem, które Ojciec stworzył przez Syna. Nauki te potępiły już synod aleksandryjski r. 362 i illyryjski r. 375, zaś powyższy sobór powszechny (r. 381) przyznał także Duchowi świętemu homouzyę i wyznał, że się mu należy ta sama cześć boska, co Ojcu i Synowi. Tak tedy dogmat o Tróicy świętej został uznany.

Co do wychodzenia Ducha świętego pojawiła się różnica w zapatrywaniach pomiędzy kościołem wschodnim a zachodnim. Kościół wschodni pragnął przeciwko Macedonianom, nazwanym także pneumatomachami t. j. wojującymi przeciwko Duchowi, zabezpieczyć wiarę w Bóstwo Ducha świętego i dla tego nauczał, że Duch święty wychodzi od Ojca. Taką naukę też przyjął on sobór powszechny z r. 381. Ale kościołowi zachodniemu szło o to, żeby przeciwko arianom mocno zabezpieczyć wiarę w jedność w Tróicy świętej i dla tego nauczał, że Duch święty wychodzi od Ojca i od Syna (*filioque*) i takie uzupełnienie wyznania niceńsko-konstantynopolskiego (z r. 325 i 381) ogłosił na synodzie w Toledo r. 589 jako prawowierną naukę kościelną. Lecz kościół wschodni trwał przy swem zdaniu i wierzył w wychodzenie Ducha świętego tylko od Ojca. Ta okoliczność, obok innych, sprawiła, że w następnej

epoce — jak w niniejszej państwo rzymskie — także kościół rozerwał się na dwie połowy, zachodnią i wschodnią, na kościół łaciński i kościół grecki.

3. W ciągu rozruchów arikańskich potępiony został także monarchianizm (§. 10, 5), na nowo wygłaszany przez Marcella, biskupa ancyreńskiego i przez Fotyna, biskupa syrmijskiego, jakoby Bóstwo Chrystusowe miało być tylko siłą, albo rozumem i mądrością Boską, którą Chrystus w nadzwyczajnym stopniu miał być obdarzony.

4. Przeciwno dogmatowi o prawdziwym człowieczeństwie Chrystusa wszczął na nowo walkę **Apollinariusz**, (od roku 362) biskup laodyceński. Nauczał on zwyczajem ówczesnej filozofii, że Chrystus miał wprowadzić 1. ciało człowiecze, 2. duszę nierozumną (czyli źródło cielesnego życia); lecz 3. duszy rozumnej nie miał, a jej miejsce zajęło Bóstwo Chrystusa. Wedle tej tedy nauki Chrystus, mając tylko połowę duszy człowieczej, nie był prawdziwym człowiekiem. Wiele kłopotów z Apollinariuszem nie było; drugi sobór powszechny (r. 381) potępił jego naukę jako równie heretyczną, jak arikańska.

§. 21. Herezya Nestoryusza i Eutychesa.

1. Ówczesna teologia. Po odrzuceniu arianizmu i apollinaryzmu powszechnie było uznanem w kościele, że Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Tylko w jakim związku pozostają z sobą boska i człowiecza natura jego, nie było jeszcze na soborach określone. Więc ówczesna racjonalistyczna teologia antyochańczyków (§. 34. II.), pragnąc rozumem zbadać tajemnicę wcielenia się Boga, zaczęła ogłaszać, że ma Chrystus dwie natury, których nie trzeba mieszać, ale owszem odróżniać jedną od drugiej. Zaś uczuciowa teologia aleksandryjczyków

(§. 34. I.), będąc zadowoloną z tego przekonania, że Chrystus jest Bogiem, zwiastowała, że Chrystus jest jedną osobą i wystrzegać się należy rozpołowienia go na dwóch Chrystusów; jako zaś z dwóch natur stała się jedna osoba, to — powiadali aleksandryjczycy — jest „*afaton*“, rzeczą niewysłowioną, czyli tajemnicą. Prawdę mówiły teologie te tylko na pozór, bo były w nich ukryte myśli heretyczne. Dla czego antyiocheńczycy taką wagę przywiązują do różnicy między naturą Boską a człowieczą Chrystusa? Bo mają tę ukrytą myśl, że Chrystus jako człowiek nie może być zarazem Bogiem. Także aleksandryjczycy ciągle o jedności osoby Jezusowej mówią z przyczyny tej ukrytej myśli heretycznej, że Chrystus jako Bóg nie może zarazem być człowiekiem.

Te w ówczesnej teologii ukryte myśli heretyczne musiały wyjść na jaw i zostać potępionemi, do czego dali pobudkę Nestoryusz i Eutyches.

2. **Nestoryusz**, (od r. 428) patryarcha konstantynopolski, był wychowany w teologii antyiocheńskiej. Przeprowadził z sobą do Konstantynopola prezbitera *Anastazyusza*. Ten gniewał się bardzo na to, że w Konstantynopolu nazywano Pannę Maryą „*teotokos*“ czyli „Bogarodzicą“. Ponieważ imię to świadczyło, że Syn Maryi jest zarazem Bogiem prawdziwym, przeto publicznie i namiętnie zaczął przeciwko używaniu wyrazu „*teotokos*“ kazać. Inny prezbiter, niejaki *Proklus*, znowu przeciwko *Anastazyuszowi* wystąpił i rychło upowszechniło się zdanie, że *Anastazyusz* w Bóstwo Jezusowe nie wierzy. Teraz także patryarcha **Nestoryusz** wystąpił ku obronie *Anastazyusza*, a gdy patryarcha aleksandryjski **Cyryli** wystąpił ku obronie *Proklusa*, przeto dwie teologie i dwie dogmatyki, antyiocheńska i aleksandryjska, stanęły do boju i wielki nastąpił rozruch. Aż cesarz *Teodozyusz I.* zwołał trzeci powszechny sobór do *Efezu* (r. 431). Potępiony został *Nestoryusz* jako

heretyk, bo rzeczywiście nauka jego tak bardzo rozrywała dwie natury Chrystusa, iż zdawało się, że nie jeden, ale dwaj są Chrystusowie, jeden człowiek a drugi Bóg. Była to tedy nowa forma arianizmu.

3. **Eutyches** zaś, archimandryta także w Konstantynopolu, przesadzając myśl soboru efezkiego o jednej osobie Chrystusa, nauczał, że Chrystus ma tylko jedną naturę, boską, a człowieczej nie miał, tak dalece, że nawet ciało jego, jako ciało Boga, nie było prawdziwem człowieczem ciałem. Jego tedy nauka, odmawiająca Chrystusowi człowieczeństwa, była nową formą apollinaryzmu i musiała nowe zatargi wywołać. Ku ich załatwieniu zwołał cesarz czwarty powszechny sobór do Chalcedonu (r. 451). Ten i Nestoryusza i Eutychesa potępiwszy, następujące wyznanie ułożył jako prawowierne: „Chrystus jest prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek; co do Bóstwa, spłodzony w wieczności, jest we wszystkim równym Ojcu; co do człowieczeństwa, urodził się w czasie z Maryi Panny i Bogarodzicy i jest nam ludziom równym we wszystkim oprócz grzechu. Po wcieleniu jego jedność osoby jego stanowią dwie natury, które połączone są z sobą niezmięszane i niezmiennie, ale też nierozcząstkowane i nierozzerwalne.“

§. 22. Władza świecka ma herezyi dopomódz do zwycięstwa. Monofizytowie i Monoteletowie.

1. Wyznanie chalcedońskie potępiło także teologią aleksandryjską; więc jej zwolennicy, srodze się rozgniewawszy, opuścili sobór i nazywali się odtąd **Monofizytami**, to jest jednonaturzeńcami, wierzącymi tylko w jedną boską naturę Chrystusa. Ci żadną miarą nie chcieli przyjąć prawowiernego wyznania chalcedońskiego i wszczęły się z tego powodu takie rozruchy między ludem w Egipcie,

Palestynie i Antyochii, że nawet gwałtem i krwi przelewem tłumione być musiały

2. Teraz władza świecka próbuje tej sztuki, jakoby wiarę pogodzić z niedowiarstwem. Ale jako to zrobić?

a) Naprzód gwałtem. Więc cesarz Bazyliszek rozporządzeniem, zwanem po grecku *Enkyklion* to jest Okólnikiem (r. 476) potępił krótko i węzłowato prawowiernie wyznanie chalcedońskie i monofizytyzm ogłosił za wyznanie panujące i jedynie uprawnione.

b) Ale z tej drogi gwałtu już cesarz Zenon musiał zejść i użył teraz innego środka, a to unii zakazującej. Dekret Henotikon (ku pojednaniu) (r. 482) nakazał, aby trzymano się tylko wyznania soborów niceńskiego z r. 325 i konstantynopolskiego (z r. 381) a innych spraw spornych aby nie dotykano ani w nauce, ani w kazaniach. Lecz jakież skutek? Nastąpiła szczyzna, czyli rozerwanie kościoła. Monofizytowie egipscy oderwali się sami od swego aleksandryjskiego patriarchy, który na ono Henotikon był się zgodził. A potem papież Feliks II. zerwał społeczność kościelną z prawowiernym patriarchą konstantynopolskim, ponieważ ten na Henotikon też był się zgodził. Henotikon musiało tedy być zniesione (r. 519).

c) Ale co teraz począć, gdy niepokoje nie ustawały? Oto piąty powszechny sobór do Konstantynopola r. 553 zwołał cesarz Justynian I. Sobór potwierdził wyznanie chalcedońskie.

d) Zadowoleni byli teraz prawowierni, ale rozszrozyli się monofizytowie. Gdy zaś cesarzom wobec zawieruch politycznych — roku 637 podbił chalif Omar Palestynę pod panowanie muzułmanów — wiele zależało na tem, aby w państwie była zgoda i pokój, przeto koniecznie pragną monofizytów pogodzić z prawowiernymi. Próbuje w tym celu cesarz Herakliusz znowu unii, a to unii dogmatycznej. Wydał (r. 638) dekret Ektezys (t. j. wykład) i pouczył poddanych, że Chrystus przez

wykonanie jednej bosko-człowieczej woli sprawił odkupienie. Ale zwolenników nowego dogmatu o jednej woli, nazwanych **Monoteletami** było mało. Więc cesarz Konstans II. wydaje (r. 648) nowy dekret *Typos* i zakazuje nauczać ani o jednej woli, ani o dwóch wolach. W tym sporze o jedną wolę biskupowie rzymscy popierali prawowiernych, wyznawających, że Chrystus miał dwie wole, boską i człowieczą. Biskup Marcin I. (od r. 649) obłożył klątwą patriarchę konstantynopolskiego, obrońcę monoteletyzmu, i rozporządzenia cesarskie. Za to kazał cesarz biskupa Marcina przez swego włoskiego starostę Kalliopasa (r. 653) uwięzić i to chorego, znajdującego się w kościele, potem do Konstantynopola go sprowadzić, z kąd do Chersonu na wygnanie skazany został i tam też (r. 655) w nędzy umarł. Zaś bizantyński sekretarz państwa, a późniejszy mnich i opat Maksymus, za wiarę w dwie wole Chrystusa publicznie ubiczowany i na języku i rękach okaleczony skonał (r. 662). Gdy nawet taka srogość pokoju przywrócić nie mogła, tedy cesarz Konstantyn Pogonnatus zwołał szósty powszechny sobór do Konstantynopola (r. 680), sobór pierwszy trullański. Ten potępił tak Ektezys, jak i *Typos* i naukę o dwóch wolach Chrystusa ogłosił jako prawowierną. Uchwała ta potwierdzona została także na drugim trullańskim*) soborze zwołanym do Konstantynopola przez cesarza Justyniana II. (r. 692). Jeszcze cesarz Filipikus Bardanes (711—713) próbował zgotować monoteletom panowanie, lecz daremnie, utrzymała się tylko w Syrii garstka monoteletów w okolicach klasztoru świętego Marona i nazywała się Maronitami.

*) Sobór ten nazywa się też *quini-sexium*, piąto-szósty, bo miał uchwały soborów 5. z r. 553 i 6. z r. 680 uzupełnić; trullańskim nazywa się od *trullosu* t. j. od tej części pałacu cesarskiego, która była kopułą krytą, gdzie sobór ten obradował. Pierwszym trullańskim soborem był 6. powszechny z r. 680.

§. 23. Herezya pelagiańska.

1. Gdy czepianie się osoby Pana Jezusowej nie dopomogło do zwycięstwa, tedy hereza rzuca się teraz na osobę człowieka, aby dowieść, że człowiek właściwie nie potrzebuje Jezusa, a potem to będzie ludziom najzupełniej obojętne, czy jest Bogiem, czy człowiekiem, czy Bogiem-Człowiekiem, czy ma jedną naturę i wolę, czy też dwie. Herezya pelagiańska podejmuje się zadania tego. Zwalcza ją równocześnie kościół zachodni, gdy kościół wschodni z innemi, powyżej opisanemi herezjami się ucierał.

2. Grzech, łaska, przeznaczenie, — o te trzy sprawy toczy się spór pelagiański.

Kościół uznawał powszechnie od samego początku, że wszyscy ludzie są grzesznymi i ku wyzwoleniu z grzechu potrzebują łaski Bożej. Tylko o dwóch sprawach nie było jeszcze wyrobionego zdania między teologami, 1. jak wielkie jest skażenie człowiecze, 2. w jakim stosunku do łaski Bożej pozostawa ludzkie działanie. W wschodnim kościele przypuszczali niektórzy monergizm człowieczy, to jest, że człowiek sam swoją mocą zbawienia dorobić się może; inni mieli wprawdzie skażenie człowiecze za tak wielkie, że bez pomocy Bożej się nie obejdzie, i skłaniali się do synergizmu, to jest do nauki o współdziałaniu człowieka. Dopiero w zachodnim kościele stanowczo i jasno określoną została prawowierna nauka o monergizmie Bożym, to jest, że nie działanie, ani współdziałanie człowiecze, ale jedynie działanie Boże, tylko sama jedna łaska Boża zbawia człowieka.

Prawowierną naukę wyłożył **Augustyn**, kiedy heretyczną naukę wygłosił **Pelagiusz**.

§. 24. Nauka Augustyna.

A) O grzechu.

1. Było możliwem nie zgrzeszyć i nie umrzeć człowiekowi, stworzonemu na obraz Boży. Z przyczyny wolnej swej woli mógł on atoli także zgrzeszyć i umrzeć.

2. Nie mógłby więcej grzeszyć i umierać człowiek, gdyby z wolnej swej woli był postanowił zastosować się do woli Bożej i nie zgrzeszyć. Możliwość niezgrzeszenia byłaby się spotęgowała na niemożność grzeszenia.

3. Nie może teraz nie grzeszyć i nie umierać człowiek, skoro zwiedziony przez szatana upadł już i zgrzeszył.

4. Jako reszta obrazu Bożego pozostała człowiekowi możliwość wykonywania sprawiedliwości dostatecznej tylko wobec wymagań ludzi, a oraz potrzeba i możliwość odkupienia jego.

5. Grzech jest dziedzicznym, bo w Adamie zgrzeszyła cała ludzkość i Adamowa natura po zgrzeszeniu jego dostała się w udziale wszystkim jego potomkom.

B) O łasce Bożej.

1. Łaska Boża jest bezwzględnie potrzebna do zbawienia. Udzielana bywa ona, aby człowiek uwierzył, nie zaś dopiero dla tego, że wierzy. W działaniu swem czepia się łaska pozostałej w człowieku reszty obrazu Bożego.

2. Łaska poprzedzająca wzbudza a) przez zakon 1. poczucie grzechu, 2. pragnienie odkupienia, b) przez ewangelią sprawia 3. wiarę w Odkupiciela.

3. Łaska działająca a) wiedzie człowieka przez wiarę do przywłaszczenia sobie zasługi Chrystusowej i do otrzymania odpuszczenia grzechów, b) udziela boskich sił ożywiających przez wszczepienie w Chrystusa (w chrzcie świętym), c) tym sposobem wola człowiecza zostaje odrodzoną i następuje świętość życia.

4. Łaska współdziałająca wspiera człowieka odrodzonego w walce z starym człowiekiem i jego pożądlivościami.

5. Nakoniec nie będzie mógł człowiek więcej grzeszyć ani umierać, bo łaska zniweczy wszystką pożądlivość, da zmartwychwstanie i żywot wieczny i przemieni człowieka na podobieństwo Chrystusowe, co atoli przychodzi do skutku dopiero w przyszłym życiu.

C) O przeznaczeniu.

1. Niezmienne postanowienie Boże jest przyczyną, że człowiek żadnym sposobem sam od siebie nawrócić się nie może, jako też że nie wszyscy się nawracają i zbawienia nie dostępują.

2. Tłum potępionych stanowi cały ród ludzki, bo bez wyjątku są potępieni wszyscy ludzie.

3. Tylko wybranymi są ci, których Bóg postanowił zbawić ku objawieniu swej łaski.

4. Odrzuceni zaś są wszyscy inni, których Bóg postanowił pozostawić w potępieniu ku objawieniu swej karzącej sprawiedliwości.

5. Łasce nie może oprzeć się wybrany, a dar wytrwałości, czyli ciągle posiadanie łaski, jest znakiem, azali jest kto wybranym.

§. 25. Nauka Pelagiusza i jej losy.

Niejaki Morgan czyli **Pelagiusz**, mnich brytański, zaczął r. 410 wygłaszać przeciwną naukę heretyczną.

A) O grzechu.

1. Człowiek został stworzony śmiertelnym, zaczem śmierć nie jest karą za grzech.

2. Grzechu dziedzicznego niema; upadek Adama żadnego nie miał wpływu na jego potomków. Ludzie rodzą się bez grzechu i bez cnoty. Grzech po-

wstaje wskutek zwodzenia, przez zły przykład i przez przyzwyczajenie się. Jednak byli też ludzie bez grzechu.

3. Człowiek ma wolność w niczem nie osłabioną. Sam wskutek własnego postanowienia wybiera sobie albo cnotę, albo grzech.

B) O łasce.

1. Łaska Boża nie jest bezwzględnie potrzebną, ale tylko ze względu na istniejący grzech. Ona tylko ułatwia człowiekowi dojść do przeznaczonego celu, gdy go oświeca przez objawienie, objawia mu pobłażliwość Bożą w odpuszczeniu grzechów, pobudza i posila do świętobliwego życia przez zakon i obietnicę żywota wiecznego.

2. Chrystus na to tedy stał się człowiekiem, aby przez doskonałą naukę i przez doskonały wzór swego życia dać nam pobudkę do poprawy i tym sposobem nas zbawić. Jako w grzeszeniu naśladowamy Adama, tak w cnocie naśladować mamy Chrystusa.

C) O przeznaczeniu.

Łaska Boża jest dla wszystkich przeznaczona, ale człowiek musi stać się jej godnym przez szczere staranie się o cnotę.

Wyrazny pelagianizm prędko i bez wielu kłopotów na kilku synodach, a potem na powszechnym soborze w Efezach (r. 431) został jako herezya potępiony. Gdy jednak nauka Augustyna w nauce o przeznaczeniu mieściła w sobie zaród nieprawdy, przeto pojawiło się przeciwko niej w południowej Gallii stronnictwo teologiczne semipelagianów, to jest połowicznych pelagianów, którzy synergizm (§. 23, 2.) uważali za prawdę i nauczali, że także człowiek przyczynia się w jakiejś mierze do swego zbawienia, albo potępienia. Roku 529 na synodzie w Arausio (dziś Oranges) także semipelagianizm został odrzucony. Jednak predestynacja, to jest naukę o przezna-

czeniu złagodzano orzeczeniami 1. że Bóg jako wszytkowiedzący, wie naprzód, kto będzie potępiony; 2. byłoby bluźnierstwem utrzymywać, że Bóg miałby kogo przeznaczać do złego.

§. 26. Herezya nestoryańska w służbie Bożej.

Herezya nestoryańska wiodła do rozdwojenia Chrystusa na jednego z boską, na drugiego z człowieczą naturą. Błędu tego uniknął kościół w dogmatyce, lecz nie uniknął go w nabożeństwie. Tu pojawił się Chrystus z człowieczą naturą jako święci, relikwie, miejsca święte i obrazy święte, które boską cześć otrzymały i tak służbę Bożą zatrwały bałwochwalstwem.

1. Początki nabożeństwa do świętych już są w poprzedniej epoce (100—323), gdy kościół katolicki walczący urządzał nabożeństwa nad grobami męczenników w dniu ich śmierci (§. 13, 5.). Ale wtedy jeszcze Chrystusowi cześć oddawali i zastrzegali się przed przesadnem czczeniem męczenników. Oto zbór smyrneński, dając sprawę z prześladowania za Marka Aurelego (161—180), pisze: „Chrystusowi wprawdzie jako będącemu Synem Bożym kłaniamy się, ale *martyres* (męczenników, czyli raczej świadków) jako jego uczniów i naśladowców miłujemy godnie; oby zdarzyło się, żebyśmy i my stali się spółnikami ich i spółcznikami.“ Lecz później świadków tych podnieśli o stopień wyżej, do godności świętych. A opinia publiczna, głos ludu orzekał, kogo za świętego uważać należy, a ten głos ludu uważano za głos Boży. Gdy zaś każdy zbór pragnął szczycić się posiadaniem jakiego świętego, przeto liczba świętych rosła jak na drożdżach. Dawno zapomnianych świętych objawiały sny i widzenia, a skromne wiadomości o ich życiu i przygodach bujna i cudów żadna wyobraźnia przystrajała w legendach. Nad ich grobami wznoszono ołtarze albo kościoły, albo kości ich przenoszono do kościołów. Imiona

ich nadawano nowozbudowanym kościołom i ludziom przy ich chrzcie. Z wielką gorliwością zbierano ich kości, które oglądano i których się dotykano z wielką nabożnością. Każda prowincya, każde miasto miało jakiegoś świętego jako swojego osobnego patrona. Liczba świętych tak się rozmnożyła, że na każdy dzień roku nawet po kilku świętych umieścić było można w kalendarzu. Czas przed godami był dla patryarchów starego testamentu, późniejszych świętych z starego testamentu umieszczano w kwadragezymie, kalendarz po świątkach był dla apostołów, potem następowali męczennicy, wyznawcy, a kończyły go panny jako obraz kościoła w stanie doskonałości. Ludność przyjęła świętych z wielką żarliwością, bo jej zastąpili utraconych dawnych ojczystych bogów i ubóstwionych bohaterów. A jakże postąpili sobie uczeni, teologowie? Otóż powódź czczenia świętych rozpuścili na Wschodzie tacy zacni mężowie jak oni trzej sławni kapadocyjczycy: Grzegorz nyssenński († przed 403), Bazyli Wielki († 379), Grzegorz z Nacyancu († 389), a na Zachodzie taki Ambroży († 397). Sądziła teologowie, że dla tego można wzywać świętych, ponieważ są w społeczności Chrystusa wywyższonego i mają niby uczestnictwo w jego wszędobytności i w jego wiedzeniu wszystkiego. Toż gdy dawniej w liturgiach były modlitwy za świętych, teraz je przemieniono na modlitwy do świętych, proszące o ich przyczynianie się za człowiekiem. W uczonym języku czynili teologowie różnicę pomiędzy *adoratio* po łacinie, *latreia* po grecku, kłanianiem się po polsku, a pomiędzy *invocatio* i *duleia*, wzywaniem, tak że kłanianie się należeć by miało Bogu, a wzywanie świętym. Lecz w wyobrażeniach ludu kłanianie się i wzywanie znaczyło jedno i to samo, cześć Boską, oddawaną czy Bogu, czy świętym. Praktyka misyjna też nie przyczyniała się do wykorzenienia pojęć bałwochwalczych. Bo na przykład taki Grzegorz Wielki, wysyłając misyonarzy do Anglosasów (r. 601), poleca

im, aby świątynie pogańskie zamieniali na kościoły, uroczystości pogańskie na chrześcijańskie kiermasze i święta męczenników, aby twarde umysły stopniowo i krok za krokiem, a nie skokami podnoszone były. Taka tylko powierzchowna praktyka misyjna nie sprawiła wewnętrznego odwrócenia się ludności od bałwochwalstwa, ale ono tylko przyodziła w sukienkę chrześcijańską. Toż powyżej wymienione teologiczne wyrazy nie mogły przeszkodzić, żeby w późniejszych czasach Bóg i Jezus nie był prawie zupełnie zapomniany, a natomiast żeby religijne życie ludzi nie obracało się prawie wyłącznie tylko około świętych i Panny Maryi, a oraz, żeby zabobony i gusła, jako resztki dawnego bałwochwalstwa, nie były się aż po dziś dzień zachowały pomiędzy ludem.

2. Pannę Maryą miał kościół zawsze w wielkiej czci i poważaniu, ale nabożeństwo do Panny Maryi było uważane i potępiane jako herezya. Naprzód Panna Marya nie umarła śmiercią męczeńską i to jej też nie mogli dawać tej czci, którą dawali męczennikom. A potem pojawiła się w czwartym wieku u kobiet sekta kollyridyanek, które kollyrida, to jest placki ofiarowały Pannie Maryi, jak niegdyś poganki czyniły bogini Cererze. Epifaniusz († 403) tedy, który sektę tę zwalcza, mówi: Maryi niechaj się nikt nie kłania. Dopiero herezya nestoryańska (§. 21, 2.) dała pobudkę do tego, że się pojawiło i bardzo podniosło nabożeństwo do Panny Maryi i nawet górę wzięło nad wszelkimi nabożeństwami do świętych. Dopiero po soborze efezkim (r. 431), który Pannie Maryi przyznał przydomek „Bogarodzicy“, pojawiają się święta Maryi, w 5. wieku święto Zwiastowania 25. marca, święto Oczyszczenia 2. lutego, czyli Gromnice, to jest poświęcone świece, ponieważ w to święto świece bywały poświęcane, w 6. wieku pojawiło się święto Wniebowzięcia 15. sierpnia, a dopiero w 7. wieku święto Narodzenia Panny Maryi 8. września.

3. Mnogie święta Panny Maryi i świętych wystarczały ludziom, tak iż nie mieli potrzeby utworzyć sobie jeszcze nabożeństw do aniołów. Utrzymało się tylko święto Michała 29. września, ale jako święto przypominające, że kościół wojujący będzie także tryumfującym.

Natomiast rzuciła się bałwochwalcza wyobraźnia ludzka na pozostałości po świętych i uczyniła sobie nabożeństwa do relikwii, do miejsc świętych i do obrazów świętych.

4. Szanowanie relikwii, czyli pozostałych pamiątek po świętych, jest starodawne. Nie tylko zgromadzano się nad grobami męczenników dawniej, ale stawiano im także pomniki i przenoszono ich kości do kościołów. Ponieważ później popyt był bardzo wielki, gdyż dla każdego kościoła i dla każdego ołtarza chciało się mieć jaką relikwię, przeto choć pojedynczymi kostkami obdzielano kościoły, a gdy te nie starczyły, to sny i widzenia wskazywały miejsca, gdzie miał spoczywać jakiś dotąd zapomniany męczennik, a że to rzeczywiście są jego kości, potwierdzały znaki i cuda. Sprawiało to atoli także zgorszenie, bo cesarz Teodozjusz I. zakazał (r. 386) handlować relikwiami. Oprócz kości należały do relikwii także suknie, narzędzia, zwłaszcza katowskie, któremi męczennicy byli męczeni. Istne dziwy sprawiały relikwie: uzdrowiały chorych, wypędzały złych duchów, wzbudzały umarłych, odpędzały plagi krajowe i służyły ku wykryciu zbrodniarzy. Więc wszelkie bałwochwalcze czarodziejskie praktyki zwały się do życia nabożeństwowego, a jednak nie wahano się usprawiedliwiać ich wyrokami z pisma świętego, jako to 2. Król. 13, 21. Syrach 46, 14. Dzieje apost. 19, 12. Nader cenną pamiątką musiał być krzyż Jezusowy, który matka cesarza Konstantyna Helena miała znaleźć (r. 326) podczas swej pielgrzymki do Jeruzalemu. Połowę krzyża bogobojna ta pani zostawiła kościołowi nad grobem

Pańskim, a drugą połowę posłała synowi swemu. Pielgrzymom do Jeruzalemu było dozwolone zabrać z sobą drzazgę z krzyża Pańskiego i wkrótce niemal cały świat wypełniony został drzazgami takimi. Czy dziwota, że powstały także święta krzyża? Święto znalezienia krzyża 3. maja święcono na zachodzie dopiero za Grzegorza Wielkiego (590—604), a święto podniesienia krzyża 14. września ustanowił cesarz Herakliusz (r. 629) po pobiciu Persów, którzy zrabowany z Jeruzalemu krzyż zwrócić musieli.

5. Za przykładem Heleny także inni zaczęli odprawiać pielgrzymki na miejsca święte, do Jeruzalemu, ku grobu Piotra i Pawła w Rzymie i na inne miejsca. Przeciwno pielgrzymkom tym podnosili głos Grzegorz nysseński, Hieronim, Chryzostom, Augustyn.

6. Najbardziej opierał się kościół ubóstwianiu obrazów. Dopiero w 5. wieku znika nienawiść dawnego kościoła do obrazów i zaczynają się pojawiać obrazy Chrystusa, apostołów, Bogarodzicy i zaczęło się też ubóstwianie obrazów przez zapalanie przed nimi świec, całowanie ich, kadzenie, kłanianie i upadanie przed nimi. Prędko wypełniły się kościoły, księgi kościelne, pałace i chaty obrazami Jezusa i świętych, malowanymi przez mnichów. Niezliczone też cuda działy się przy obrazach, na nich i przez nie. Toć pojawiały się głosy przeciwko ubóstwianiu obrazów i przyznawały im tylko znaczenie ozdoby i naocznego nauczania. Ale przestrogi nie pomagały i smutno to patrzeć nawet na bluźnierstwa, które się działy na Wschodzie pod koniec 8. wieku. Obrazy proszono na ojców chrzestnych, odrapywano farby z obrazów, aby je mieszać z winem komunijnem, poświęcony chleb komunijny kładli poprzednio na obrazy, aby z rąk malowanych świętych brać ciało Pańskie i t. d. I smutno patrzeć na to, że epoka kościoła katolickiego zwyciężającego kończy się dłuższą niż stuletnią wojną w łonie chrześcijaństwa o obrazy i świat chrześcijański rozerwał

się na przyjaciół i na nieprzyjaciół obrazów. Grecki cesarz Leon III. Izauryjczyk wydał r. 726 rozkaz, aby obrazy w kościołach pozawieszano wyżej, żeby lud ich nie całował, zaś r. 730 rozkazał wszystkie obrazy usunąć z kościołów. Rozpoczęła się teraz długa walka, a walczą na jednej stronie cesarze i wojsko, na drugiej mnisi i lud. Dwa razy zdawało się, że będzie kościół uwolniony od bałwochwalstwa obrazowego, ale obadwa razy zgotowały tryumf obrazom kobiety. Roku 787 cesarzowa Irena kazała przez ekumeniczny sobór w Nicei potwierdzić czczenie obrazów, a cesarzowa Teodora (r. 842) przez synod konstantynopolski znowu wprowadziła obrazy do kościołów. Gdy w walce tej o obrazy (od roku 726 do 842) kościół rzymski popierał czcicieli obrazów w kościele wschodnim, przeto cały kościół pod koniec epoki niniejszej okazał się jako zarażony bałwochwalstwem z obrazami.

§. 27. Herezya monofizytów w sakramentach.

Herezya monofizytów znosi prawdziwe człowieczeństwo Chrystusa, każąc człowieczej rozplynać się w boskiej jego naturze. Błędu tego uniknął kościół w dogmatyce, lecz nie uniknął go w życiu nabożeństwowem, zwłaszcza w sakramentach

1. Naprzód czynności, nie ustanowione przez Chrystusa, a zaprowadzone przez ludzi, jako to namaszczenie człowieka olejem przy jego chrzcie i wkładanie rąk na niego, którą to czynność jako swoją osobną funkcją wykonywał biskup, albo wyświęcenie księży, mnichów, namaszczenie umarłych; potem przyrodzone sprawy, których nie musiał dopiero Pan Jezus ustanawiać, jako to zawieranie małżeństw; — wszystko to podniesiono do godności i znaczenia środków łaski, uczyniono sakramentami. Pseudo-Dyonizy w wieku 6. rachuje już

sześć sakramentów: chrzest, chryzmę (namaszczenie ochrzczonego, confirmacyą, bierzmowanie), Wieczerzę Pańską, wyświęcenie kapłanów, wyświęcenie mnichów, namaszczenie umarłych. Dopiero w następnej epoce ustanawia kościół papieski siedm sakramentów.

2. Gdyby w zdaniach o sakramencie ołtarza był przeważał arianizm w kształcie nestoryanizmu, to byliby powiedzieli, że ciało i krew Chrystusowa są w niebie, na prawicy Ojca, a na ziemi przy komunii są tylko chleb i wino jako znaki przypominające wydane za nas ciało i przelaną za nas krew Pańską. Były też takie i podobne zdania, lecz teologowie nie wyjawiali ich stanowczo i wyrażali się czasami tak, jak myślał lud i praktykował kościół. A ludności i praktyce kościelnej w liturgiach nie było wątpliwem, że prawdziwe ciało i krew Chrystusa ściśle połączone są z chlebem i winem. Takie też zdanie przeważało u teologów. Więc kościół też nie miał pobudki czynić Wieczerzy Pańskiej przedmiotem obrad i postanowień na soborach. A był to niedostatek, który spowodował, że w drugiej połowie niniejszej epoki zdanie o Wieczerzy Pańskiej zaczęło przybierać kształt po myśli arianizmu w kształcie jego monofizytycznym. Jako bowiem w monofizytyzmie człowiecza natura Chrystusa znika w jego boskiej naturze, tak też w Wieczerzy Pańskiej chleb i wino znikają w ciele i krwi Pańskiej i na końcu niniejszej epoki już takie jest zdanie powszechne, że chleb i wino przeistoczyły się na ciało i krew. Lecz dopiero w następnej epoce zdanie to otrzymuje nazwę naukową transsubstancjacji (przeistoczenia istoty) i uznanie za prawowierną naukę w kościele papieskim. Kto miał inne zdanie, zachowywał je dla siebie, albo odzywał się z niem nieśmiało; zaś pierwotne zdanie w chrześcijaństwie poszło w zupełne zapomnienie, aż się po wiekach znowu przypomniało w zatargach i nawet krwawych wojnach o Wieczerzę Pańską.

§. 28. Herezya pelagiańska w sakramencie ołtarza.

1. Z sakramentu ołtarza uczyniono w niniejszej epoce ofiarę mszalną. W poprzedniej epoce też nazywano Wieczerzę Pańską ofiarą, ale tylko w tem znaczeniu, że przypomina onę jednorazową ofiarę, którą Pan Jezus śmiercią swoją sprawił raz na zawsze. Teraz atoli pojawia się zdanie, że ofiara Chrystusowa powtarza się, na nowo czyniona bywa przy każdym odprawowaniu Wieczerzy Pańskiej. A w tem objawia się pelagianizm, który człowiekowi przyznawa moc i możność sprawowania zbawienia swego. Czemu by też nie miał umieć sprawiać innych rzeczy? Otóż gdy ksiądz poświęca chleb i wino do użytku komunijnego, powtarza on wtedy ofiarę, t. j. zmusza Pana Jezusa czynić na nowo to, co już niegdyś był raz na zawsze uczynił, gdy umarł na krzyżu.

2. A tą powtarzaną ofiarą, jakież to dopiero dziwne rzeczy wykonywał człowiek! Nawet z czyścica wybawiał dusze z ich mąk. Naukę o czyścicu (*ignis purgatorius*, ogień oczyszczający) wykladał jako swoje osobiste mniemanie pierwszy Augustyn, lecz sam powątpiewał, czy też jest prawdą. Dopiero Grzegorz Wielki orzekł, że jest prawdą i ma związek z ofiarą mszalną. Czyściec ma tedy w czasie między śmiercią a zmartwychwstaniem być jakimś miejscem kary, na którym odpokutowują ludzie za te grzechy, które za życia na ziemi odpuszczone być mogły, ale wtedy jeszcze nie zostały zgładzone. Można zaś ludzi z czyścica ratować, gdy się za nich powtórzy ofiarę Chrystusową w mszach zadusznych. Przy takiej mszy nie idzie o to, żeby ludzie sami przystępywali do komunii, jedli i pili ciało i krew Pańską, szło tylko o powtórzenie ofiary Chrystusowej na korzyść umarłego i wystarczało, żeby sam jeden ksiądz odprawiał Wieczerzę Pańską i komunikował. To też zwyczaj odprawiania Wieczerzy Pańskiej w każdą niedzielę ustał i wystarczało ludziom przystępywać do stołu Pańskiego

tylko w wielkie święta, albo nie przystępować wcale, tak że synod w Agde r. 506 musiał tym grozić, którzy ani w główne święta nie szli do komunii. Skuteczności ofiary mszalnej używano także jako środka ku odwróceniu rozmaitych ziemskich utrapień.

C) Zdobycze misyjne.

§. 29. Zdobycze i straty misyjne.

Oprócz życia nabożeństwowego, rzuca się herezya także po za granice państwa rzymskiego, na pole misyjne. Nestoryanizm i monofizytyzm rzucają się na Wschód, do Afryki i Azyi, arianizm rzucił się na Północ, pomiędzy plemiona germańskie, kiedy pelagianizm, z kąd był wyszedł, osłabił kościół brytański.

Kościelna tedy praca misyjna jest także ponowioną walką z herezyą i prócz zdobyczy musi wykazywać także straty.

Widoczne też są sądy Boże nad narodami, które herezyą się zaraziły.

§. 30. Zdobycze misyjne na Wschodzie.

I. W Afryce już roku 316 poznała Abissynia ewangeliją przez dwóch młodzieńców syryjskich. Jednego z nich, Frumencyusza, biskup aleksandryjski Atanazyusz ordynował na biskupa abissyńskiego. Szybko wzrastał kościół i zyskał wyznawców także w Etyopii i w Nubii. Ale od Egiptu, który przyjął monofizytyzm i oderwał się od kościoła i na karę za to dostał się (r. 640) pod panowanie mahometan, także Abissynia przyjęła monofizytyzm.

II. W Azyi odznacza się

1. Persya, gdzie kościół w 4. i 5. wieku mężnie wytrzymał dwa straszliwe prześladowania. Ale na nie-

szczęście przyjęła Persya roku 498 herezyą nestoryańską. Zakwitnął wprawdzie potem kościół, ale roku 651 dostała się Persya pod panowanie mahometan. Perscy chrześcijanie nazywają siebie chrześcijanami chaldejskimi po kościelnym swym języku chaldejskim.

2. Armenia pod koniec 3. wieku już prawie cała jest chrześcijańska. Miesrob w 5. wieku przetłumaczył biblią i rozkwitła bogata literatura. Odrzuciła wprawdzie Armenia nestoryanizm, ale w 6. wieku, po zawojowaniu przez Persów, z nienawiści dla nich przyjęła monofizytyzm i razem potem z Persami roku 651 dostała się pod jarzmo Mahometa.

3. Także dalej na północ od Armenii, ku górcom kaukaskim, do Iberyi i pomiędzy Abasgów dostała się ewangelia.

4. Potem dalej na Wschód, do Indyj Wschodnich zaniósł ewangelią indyjczyk Teofil z Diu, wykształcony w Konstantynopolu na duchownego aryańskiego. Za pośrednictwem Persyi przyjął kościół indyjski herezyą nestoryańską i nazwał siebie chrześcijanami Tomaszowymi.

5. Nakoniec na południu, w Arabii, państwo Hamjarów w Jemenie stało się chrześcijańskim. W 6. wieku żyd Du Nowas, zostawszy królem, srodze trapił chrześcijan, ale zabity został przez króla abissyńskiego. Odtąd bywali w Jemenie królowie chrześcijańscy, aż roku 616 podbił Kosru II. Jemen pod panowanie perskie. Pomiedzy koczowniczymi plemionami arabskimi działali pustelnicy, mnisi i pustelnicy słupowi.

§. 31. Straty misyjne na Wschodzie.

1. Gdy wschodnie kraje i narody odrzuciły wyznanie prawowierne i przyjęły herezyą, czy to nestoryańską, czy monofizytów, przeto zesłał na nie Bóg, jako swój

bicz, arcyheretyka Mahometa. Religia mahometan, czyli islam, jest zlepkiem z żydostwa, chrześcijaństwa i arabskiego pogaństwa. Myślą przewodnią islamu są herezyje aryańska i pelagiańska. Aryańska; bo wierzy islam tylko w jednego Boga, odrzuca dogmat o Trójcy świętej i o wcieleniu się Boga, Jezusa uważa tylko za zwyczajnego człowieka i ma go tylko za proroka, tak jak Abrahama i Mojżesza, zaś Mahomet jest prorokiem ostatnim i najwyższym. Jest także islam herezyą pelagiańską, bo naucza, że człowiek sam przez swoje dobre uczynki zyskuje sobie wiekiustą i to zmysłową szczęśliwość. Także to, co w predestynacyi Augustyna jest nieprawdą, przyjmuje islam i potęguje do fatalizmu, tak że już nie tylko wieczne zbawienie, ale nawet najdrobniejszy szczegół w życiu doczesnem jest niezmiennem przeznaczeniem. Wszystkie tedy herezyje zbierając i skupiając w nową religią, islam musi siebie ogłosić za jedyną religią prawdziwą, i jak tego wymaga każdy antychrystowy i rewolucyjny duch heretyczny, musi islam gwałtem narzucać się wszystkim i wszelkie inne religie tępić krwią, ogniem i mieczem.

2. Sądzą historycy, że była wola Boża, aby islam swem wyznawaniem jedynego Boga miał być zaporą przeciwko azyatyckiemu panteizmowi i afrykańskiemu fetyzizmowi. Ale w rzeczywistości zdaje się, że islam ma tylko jedyne zadanie bicia Bożego na cały kościół, nie tylko na wschodni, ale i na zachodni, bo Zachód też temu winien, że chrześcijański Wschód dostał się pod panowanie mahometan. Mając spełnić zadanie bicia Bożego, wyznawcy islamu, czyli muslimin, a z polską muzułmanie, szalone postępy czynią w podbijaniu ziem i narodów. W ciągu wieku (od roku 630 do 732) podbili Arabią, Palestynę, Syryę, Persyę, Egipt, Północną Afrykę, Hiszpanią; dwa razy oblegali Konstantynopol, a tylko w Francyi (r. 732) pobici zostali pod Tours przez Karola Martella. Cały teraz kościół azyatycki i afrykański

skazany był na nędzny żywot. Byli wprawdzie chrześciane cierpieni, ale tylko pod warunkiem składania podatku pogłównego i bywali na rozmaite przykrości wystawieni. Więc ci, co tylko z imienia byli wyznawcami Chrystusa, teraz z bojaźni przed ludźmi i z chciwości zysku tłumami opuszczali kościół i przechodzili pod sztandar nowego proroka. Dzisiejszy kościół zachodni, wykonywający pracę misyjną w Afryce i Azji, też jeszcze uczuwa islam jako bicz Boży, bo praca misyjna trudniejsza jest między temi poganami, co islam przyjęli, aniżeli między temi, do których wpływ mahometan jeszcze się nie dostał. Aleć ostatecznie i Mahomet będzie musiał kłaniać się Chrystusowi.

3. Abul Kasem Mohammed, urodzony r. 571 w Mekce w Arabii, wystąpił roku 611 jako prorok i założyciel nowej religii. Musiał 15. lipca 622 uciekać z Mekki i od tego dnia rachują muzułmanie swoje lata; ale r. 630 powrócił, zdobył Mekkę, a Kaabę, dawniejszą świątynią pogańską, poświęcił na świątynią nowej religii. Teść jego Abubekr zebrał objawienia, jakie Mohammed miał otrzymywać od anioła Gabriela w księgę Koran, to jest książkę do czytania r. 634. To jest pismo święte muzułmanów. Oprócz koranu jest także księga Sunna, zawierająca zbiór ustnych podań o życiu, uczynkach i naukach Mahometa. Prawowierni przyjmują także tę drugą księgę i nazywają się Sunnitami; wolnomysłni muzułmanie uznawają tylko koran i zowią się Szytami. Umierając (r. 632) w skutek zatrucia — po zdobyciu żydowskiego miasta Chaibaru przedłożyła mu pewna żydówka zatrutą owcę do jedzenia, z której wziął kawałek do ust, lecz choć go wypluł, jednak trucizna przecież dostała mu się do ciała — zostawił Mahomet już całą Arabią pod panowanie islamu shoǳowaną.

§. 32. Zdobycze i straty misyjne między plemionami germańskimi.

1. Siedzieli na północy od mocarstwa rzymskiego nad Dunajem, sąsiadując z państwem bizantyńskim, Wizygotowie i Ostrogotowie. Już na soborze niceńskim (r. 325) był obecny biskup gotycki. Ale właściwym apostołem Wizygotów był biskup Wulfilas, który też biblią na język gotycki przełożył. Dwa razy, wskutek rozruchów w kraju, przenosili się Wizygotowie do bizantyńskiego cesarstwa. Gdy roku 375 napad Hunnów zburzył królestwo Ostrogotów i parł ich dalej na południe, to Wizygotowie musieli ustępować i całkowicie przenieść się do cesarstwa bizantyńskiego. Nastąpiło to atoli na ich nieszczęście wtedy, gdy zawzięty arianin, cesarz Walens (364—378) panował. Bo Wizygotowie w zamian za schronienie, dane im w cesarstwie, musieli przyjąć arianizm. Nie dobrze się tam mieli, więc poszli dalej i (r. 395) wtargnęli do Włoch; potem przenieśli się do południowej Gallii i utworzyli tam królestwo, które powiększyli zdobyciem większej części Hiszpanii (r. 475). W swym arianizmie zaciekli, srodze prześladowali katolików (to jest prawowiernych); więc rychło następuje kara. R. 507 zburzył ich królestwo galijskie król frankoński Chlodwig, a panowanie ich hiszpańskie zniweczyli (r. 711) muzułmanie.

2. Potem Wandalowie (r. 406) wyruszyli z Pannonii (z Węgier) wraz z Alanami i Swewami i zapędzili się aż do Hiszpanii. Swewowie utworzyli w Hiszpanii królestwo (r. 465), przyjęli arianizm, a choć (r. 563) przeszli na katolicyzm, jednak królestwo ich zburzyli Wizygotowie (r. 585). Wandalowie przenieśli się (r. 429) do Afryki i jako arianie okrutnie tępił katolicyzm afrykański, aż królestwo ich zburzył (r. 533) wódz bizantyński Belisar (= Biały Car).

3. Wyparci z swych siedzib przez Wandalów Bur-

gundowie przenieśli się (r. 406) do południowo-wschodniej Gallii i od później przybyłych Wizygotów przyjęli na swe nieszczęście arianizm, bo (r. 534) frankowie zburzyli im królestwo ich.

4. Rugianie, siedzący w Dólnych Rakusach, także po części przyjęli arianizm od Wizygotów i srodze trapiłi osiadłych tam katolickich Rzymian. Rugianin Odoaker, który (r. 476) został panującym w Włoszech na miejscu rzymskich cesarzy, zburzył (r. 487) państwo Rugian i uczynił koniec ich zaciekłości arianskiej, ale sam także rychło utracił tron.

5. Namówieni bowiem przez cesarza bizantyńskiego Ostrogotowie rzucili się na Odoakra i król ich Teodoryk począł (r. 493) panować we Włoszech. Choć mniej fanatyczni od innych plemion germańskich, jednak także Ostrogotowie byli arianami i giną także. Po 20-letniej wojnie z cesarzem bizantyńskim pobici zostali (r. 554) do ostatka przez Narsesa, wodza bizantyńskiego, poczem znowu bizantyńscy cesarze panowali we Włoszech, ale nie na długo.

6. Bo Longobardowie, ustępując przed Awarami, wtargnęli (r. 586) do Włoch i opanowali je prawie całe. Jako arianie namiętnie tępil rzymską cywilizacyą i katolicyzm. Około roku 671 przyjęli wprawdzie katolicyzm, ale utracili swą narodowość, zostali zromanizowani.

7. Nakoniec także inny szczepek germański wtargnął (r. 486) do Gallii, salijscy Frankowie. Król ich Chlodwig (r. 496) ochrzcił się i przyjął katolicyzm. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności uniknął arianizmu i powitany został od kościoła zachodniego jakby jaki drugi Konstantyn, co nietylko bałwochwalstwo miał do szczeru wygubić, ale także herezyą arianską. I rzeczywiście zburzyli Frankowie arianskie królestwa Burgundów i Wizygotów, zniweczyli także panowanie Longobardów we Włoszech i sami tam zapanowali, aż naostatek król ich Karol Wielki roku 800 wziął z rąk papieża koronę rzymskiego cesarza.

§. 33. Zdobycze misyjne na Zachodzie.

1. W Brytannii już w 2. wieku poczęło się krzewić chrześcijaństwo. W Irlandyi apostołował Patrycyusz (Patrik) z tak wielkiem powodzeniem, że umierając (r. 465) pozostawił kościół w stanie tak kwitującym, że Irlandya „wyspą świętych“ nazwaną została. W Szkocyi pomiędzy Piktami i Szkotami apostołował skutecznie (od r. 563) irlandczyk Kolumba, gołąb. dla łagodnego charakteru tak nazwany. Kościół brytański utrzymywał stosunki z kościołem francuskim i rzymskim i co do wiary nie było między nimi różnicy do r. 449. Wypadki polityczne spowodowały atoli zmianę.

2. Brytańczycy bowiem, trapieni napadami pogańskich jeszcze Piktów i Szkotów, nie zajęli się pracą misyjną między nimi, ale przeciwko nim wezwał na pomoc król Wortigern niemieckie pokolenia Anglów i Sasów. Ci przyszlizli wprawdzie (r. 449), odparli Piktów i Szkotów, ale też już więcej Brytannii nie opuścili. Owszem utworzyli tam siedm królestw i za 100 lat Brytańczycy już byli wyparci ku wybrzeżom zachodnim. Ten najazd anglosaski przerwał łączność kościoła brytańskiego z resztą kościoła zachodniego. Gdy po 150 latach (r. 596) znowu zetknął się kościół brytański z rzymskim, okazało się, że zachodzą ważne różnice w wyznaniu obudwuch kościołów. Brytański kościół nie uznawał celibatu, ani naczelnictwa papieża, odrzucał spowiedź uszną, nie miał małżeństwa za sakrament i t. d.

3. Chrześcianie brytańscy pogniwiali się na swych ciemieńców anglosaskich i zaniedbali pracy misyjnej między nimi. Więc dopiero papież Grzegorz I. (r. 596) wysłał opata Augustyna z 40 mnichami do Anglii i do roku 660 było nawrócenie Anglosasów skończone. Sześć królestw miało wyznanie brytańskie, ponieważ, chociaż brytańczycy nie chcieli się z rzymskimi misyonarzami połączyć do pracy misyjnej, po roku 642 zaczęli pra-

cować także misjonarze irlandzcy: a tylko królestwo kentskie miało wyznanie rzymskie. Pomiedzy wyznaniem temi musialy wyniknac zatargi, które także w polityce uczuć się dawały. Więc nortumbryjski król Oswy, porozumiawszy się z innymi królami, zwołał roku 664 synod, który postanowił przyjąć jedynie wyznanie rzymskie, które już od roku 716 same jedno było panującym w Anglii, Szkocji i Irlandji.

4. Teraz Irlandczykom i Szkotom sprzykrzyła się ojczyzna, gdzie wyznanie ich zdeptane zostało i powstało u nich pragnienie, po za granicami ojczyzny, wśród pogan roznosić światło wiary. Więc gromady mnichów szły z klasztorów irlandzkich i szkockich do ziem niemieckich, które jeszcze były pogańskimi. Za nimi, równie ochotni do wędrówek i pochopni do pracy misyjnej, zwłaszcza ku krzewieniu swego wyznania, idą także misjonarze anglosascy do Niemiec; idą tam także misjonarze frankońscy. W Niemczech wprowadzić już za panowania rzymskiego rozkrzewiło się chrześcijaństwo w okolicach nad Renem i Dunajem. Wygubiły je atoli wędrówki narodów, które do okolic chrześcijańskich sprowadziły pogan. Teraz praca misyjna, na nowo rozpoczęta, została pobłogosławioną. Bo pod koniec niniejszej epoki już całe Niemcy były nawrócone. Najsławniejszym apostołem Niemców był anglik Winfried (680—755), nazwany Bonifacym, mianowany przez papieża arcybiskupem kościoła niemieckiego. Ten Bonifacy też się przyczynił do tego, że Niemce dostały się pod panowanie papieża.

5. Walka zaś pomiędzy wyznaniem brytańskim a rzymskim na ziemi niemieckiej skończyła się zupełnem zwycięstwem wyznania rzymskiego. Przyczyniły się niezawodnie do zwycięstwa tego także stosunki polityczne, bo królowie frankońscy w celach politycznych, aby zagarnąć pod swe panowanie pogańskie jeszcze plemiona niemieckie, udzielali swego poparcia pracy misyjnej i wspierali wyznanie rzymskie, ponieważ silnie zorgani-

zowany kościół rzymski skuteczniej mógł dopomóc do spotęgownienia władzy królów frankońskich, aniżeli kościół brytański, nie będący tak silnie zorganizowany. Ostatnie niemieckie pogańskie pokolenie Sasów przez wojnę trzydziestoletnią (772—803) podbił Karol Wielki i poddał władzy papieskiej.

Gdyby stało się było inaczej, a mianowicie, żeby już wówczas Niemcy byli przyjęli wyznanie brytańskie i nie uznali władzy papieskiej, cała historia następnych wieków byłaby wzięła inny obrót. Upadło zaś wtedy wyznanie brytańskie nie tylko wskutek stosunków politycznych, ile raczej także dla własnych pomyłek. Zaniedbał kościół brytański pracy misyjnej między Piktami i Szkotami i sprowadził na siebie jarzmo Anglosasów. Zaniedbał potem pracy misyjnej między Anglosasami, więc też ci potem, gdy nawróceni zostali przez kościół rzymski, więcej skłaniali się do wyznania rzymskiego, aniżeli do brytańskiego. Naostatek z kościoła brytańskiego wyszedł Pelagiusz i rewolucyjna herezyja pelagiańska więcej miała zwolenników w kościele brytańskim, aniżeli w rzymskim. Jako tedy na Wschodzie za herezyją nestoriańską i monofizytów idą pod panowanie islamu, a germańskie pokolenia za arianizm giną marnie, albo zromanizowane zostały, tak też brytańczycy za herezyją pelagiańską idą pod despotyczną władzę papieża. Zresztą silnie zorganizowany kościół rzymski był dla barbarzyńskich wówczas Niemców szkołą, w której na naród dopiero wyrosli. Brytańskie wyznanie zaś w tem, w czem miało słuszość, pojawiło się później w reformacji.

5. Najazd Hunnów zapędził Słowian w 5 wieku ku Dunajowi i Wiśle, a najazd mongońskich Awarów w wieku 6. zapędził ich jeszcze dalej; jednak tylko do Korutan dostała się w tym czasie ewangelia. Ceitumar, książę Korutan przyjął r. 753 chrześcijaństwo, ale r. 788 dostała się Karyntya pod panowanie niemieckie. Ogromna reszta Słowiańszczyzny i cała Północ Europy

otrzymały chrześcijaństwo dopiero w następnej epoce. W niektórych atoli okolicach sławiańskich kościoł tylko na nowo odbudowany został, bo w 1 do Rzym. 15, 19. 2. Tym. 4, 10. jest mowa o apostołowaniu Pawła w Dalmacyi i Illyrii, za czemby kościół między Sławianami miał początek apo tolski.

6. Tudun, książę Awarów także się ochrzcił (r. 797), lecz imię Awarów znikło za niedługo.

D) Zdobycze naukowe.

§. 34. Zdobycze naukowe w wieku 4. i 5.

Wielkie zadanie niniejszej epoki, aby zwalczać herezyą i wytworzyć rozwiniętą teologią chrześcijańską i tak przysposobić duchowny pokarm dla wieków następnych, mogło być wykonane tylko przez pojawienie się geniuszów teologicznych i przez podział pracy między tychże przy wzajemnem oddziaływaniu na siebie. Pojawiali się tacy geniusze tylko w czwartym i piątym wieku.

Co do podziału pracy, spostrzegamy trzy odrębne teologie: I. zachowawczą: II. postępową, III. praktyczną.

I. Teologia zachowawcza.

Gdy herezye chciały naprzód obalić wiarę w Bóstwo Chrystusowe, przeto musiała też między teologami, jak i w kościele całym, przedewszystkiem pojawić się dążność zachowawcza, która starała się zabezpieczyć jak najlepiej wiarę w Bóstwo Chrystusa. Siedliskiem tej teologii zachowawczej była Aleksandrya. W §. 21, 1. nazwa-
liśmy teologią tę także uczuciową, bo w pobożnem uczuciu pragnie imieniowi Jezusowemu zachować cześć i poważanie na świecie.

Sławnego w poprzedniej epoce Origenesa mieli w Aleksandryi i w niniejszej epoce w wielkiem poważaniu. Jedni

teologowie — a ci tworzą staro-aleksandryjską szkołę — przyjmują nawet błędne myśli Origenesa, n. p. subordynacją, t. j. naukę, że Chrystus jako Bóg jest niższy od Boga Ojca. Ci bywali semi-aryanami i wymarli w drugiej połowie 4. wieku. Najbardziej jest między nimi znany

1. Euzebiusz († 338), biskup w Cezaryi palestyńskiej. Choć był semi-aryanem, to dążność zachowawcza pobudziła go opracować historią kościoła, dla tego nazwano go „Ojcem historii kościoła.“

Inni teologowie — stanowiący nowo-aleksandryjską szkołę — choć także byli wielbicielami Origenesa, jednak uprawiali prawowierną teologią a w przeciwieństwie przeciwko Origenesowej subordynacji wyznawali, że Chrystus w wieczności spłodzony jest z Ojca.

Do tych teologów należą:

2. Atanazyusz († 373), „Ojciec prawowierności“.

Potem następujący trzej Kappadocyjczycy:

3 Bazyli Wielki († 379), biskup w Cezaryi kappadockiej. Wśród wściekłych prześladowań arianskiego cesarza Walensa był on filarem prawowiernego kościoła na Wschodzie. Majątek swój oddał ubogim. A wielkie swe dochody biskupie, żyjąc ubogo, obracał na ogromny szpital w Cezaryi.

4. Grzegórz z Nacyancu († 390), z powodu znakomitych mów o Bóstwie Chrystusa „teologiem“ nazwany.

5. Grzegórz Nyssencki († przed 403), młodszy brat Bazylego.

6. Dydimus Ślepy, choć już jako 4-letnie dziecko był oślepił, jednak nabył zdumiewających wiadomości. Umarł jako katecheta w Aleksandryi r. 395.

7. Synezyusz († około 430) biskup w Ptolemaidzie Egipskiej więcej był filozofem, aniżeli teologiem, w nauce o zmartwychwstaniu nie był prawowiernym.

8. Epifaniusz († 403), biskup w Salaminie na

Cyprze, wielce był gorliwym o zachowanie kościelnej prawowierności.

9. Cyryli († 444). patryarcha aleksandryjski. Z nim szkoła aleksandryjska rozpoczyna poniżać człowieczeństwo Chrystusowe i upada.

II. Teologia postępową.

Gdy teologia aleksandryjska uprawiała grunt pod herezyą Eutychesa i monofizytów, która odmawia Chrystusowi prawdziwego człowieczeństwa, przeto równocześnie musiała pojawić się dążność ta, aby ocalić wiarę w prawdziwe człowieczeństwo Chrystusowe i zarazem zbadać to, co rozumem zbadane być może.

Znakomitymi przedstawicielami teologii tej są:

1. Dyodor († 394), biskup w Tarsie cylicyjskim i jego uczniowie, tak zwani trzej wielcy Antyocheńczycy:

2. Teodor († 429), biskup mopswesteński.

3. Jan Chryzostom († 407), patryarcha Konstantynopolski, dla wymowy „złotoustym“ nazwany.

4. Teodoret († 457), biskup w Kyros syryjskim, najuczeńszy wówczas człowiek i umiejący trzymać się środka między stronnictwami.

Dogmatyki antyocheńskiej trzyma się także narodowo-syryjski kościół, mający szkołę teologiczną w Edessie i jako sławnych uczonych 5. Jakóba z Nyzybisu († 350), 6. Efrema Syryjczyka († 378) i 7. Ibas z Edesy († 470). Gdy szkoła w Edessie zburzona im została (r. 489), to nauczyciele i uczniowie wynieśli się do Persyi i założyli tam długo kwitnącą szkołę w Nyzybisie; ci popierali tam nestoryanizm, aż Persya (r. 498) oderwała się od kościoła i podług chaldejskiego swego języka kościelnego nazwała się chrześcianami chaldejskimi.

III. Teologia praktyczna.

a) Kościół zachodni domaga się wprowadzenia chrześcijaństwa w życie i rozwinięcia dotyczących nauk jako też ustanowienia kościelnego wyznania, które by służyło jako mur przeciwko samowolności nauczania. Przedstawiają dążność tę: Ambroży, Augustyn i Leon I.

1. Ambroży († 397), biskup medyolański. Znakomity jako człowiek, biskup i kaznodzieja, tak że cesarz Teodozjusz I. powiedział, iż w całym państwie jeden tylko Ambroży zasługuje być nazwany biskupem.

2. Aureliusz Augustynus († 430) biskup w Hippo Regius w Numidyi. Największy i najwpływowszy między wszystkimi Ojcami kościoła. Matka jego Monika wiele się napłakała i namodliła o syna, który w wielce grzeszne życie był popadł we Włoszech. Cudem nawrócony, ochrzczony został przez Ambrożego r. 387. Z doświadczenia z własnego życia wziął on wątek do nauki o grzechu, łasce i przeznaczeniu (§. 24).

3. Leon I. Wielki, biskup rzymski (440—461). Dzielnie rządził kościołem, bronił prawowierności, zwalczał herezye. Przez swą naukę o prymacie rzymskim (§. 37, 3.) jest on właściwym twórcą władzy papieskiej.

Czysto-zachodnia teologia była regulatorem dla teologii aleksandryjskiej i antyochańskiej. Bo gdy aleksandryjczycy schodzili na manowce monofizytyzmu, teologia zachodnia powstawała przeciwko nim i łączyła się z antyochańczykami; i na odwrót, gdy antyochańczycy skłaniali się do nestoryanizmu, teologia praktyczna stała przeciwko nim po stronie aleksandryjczyków. I tak tylko przez wzajemne oddziaływanie na siebie onych trzech teologii stało się, że nie tylko herezya, pomimo częstego nacisku władzy świeckiej, stanowczo została potępiona, ale także stanęła wspaniała budowa dawnej teologii chrześcijańskiej.

b) Była też na zachodzie gromadka teologów, którzy

natchnienie swe wzięli od Origenesa, nie tracąc jednak właściwości ducha zachodniego. Do nich należą:

4. Hilary z Pictavium (Poitiers) († 368), nazywany „Atanazyuszem Zachodu.“

5. Hieronim z Strydonu w Dalmacyi († 420) Położył on wielkie zasługi okołu wykładu Pisma świętego. Całą biblią przetłumaczył na język łaciński, które to tłumaczenie pod nazwą „Wulgaty“ dziś jeszcze w kościele rzymskim jest używane.

6. Rufinus z Akwilei († 410). Zadanie swego życia widział w tem, żeby pisma Origenesa i innych greckich Ojców kościoła tłumaczyć na łacinę do użytku kościoła zachodniego.

c) Wspomnieć jeszcze trzeba, że także pelagianie i semipelagianie mieli na Zachodzie swych pisarzy.

7. Julian z Eklanum był najznaczniejszym obrońcą pelagianizmu, a

8. Jan Kassyanus († 432), przełożony klasztoru w Massylii, był przodownikiem semipelagianów.

§. 35. Teologia w wiekach 6. do 8.

Tylko wieki 4. i 5. były czasem rozkwitu i twórczej działalności dla teologii chrześcijańskiej. W pismach powyżej wymienionych i innych jeszcze mężów wielkie skarby umiejętności chrześcijańskiej są złożone, z których późniejsze wieki czerpają. Lecz po tym wysiłku ducha przy zwalczaniu herezji i przy wznoszeniu budowy teologicznej nastąpiło pewne osłabienie. W 6., 7. i 8. wieku jeszcze zdarzają się wielce uczeni teologowie, ale twórczości, geniuszu już zabrakło. Polityczne także zawieruchy, dążności hierarchiczne, skostniałość mnichostwa i najazd barbarzyństwa w wędrówkach narodów wstrzymały wszelki polot ducha. Więc nie tworzą teologowie

nie nowego, ale tylko uczą się mozolnie na pismach dawniejszych Ojców kościoła, uznanych za prawowiernych, i cytataми z ich pism szermują odtąd na koncyliach.

Z szóstego wieku zasługuje na wzmiankę Grzegorz I. Wielki (590—604), biskup rzymski. Przez pisma swoje wywarł on potężny wpływ na wiarę i kościelne usposobienie całego Zachodu. Jest on ostatnim pomiędzy tymi, co Ojcami kościoła nazywani bywają. Mimo to nie tyle przez pracę literacką jest wielkim, ile raczej przez swą praktyczną działalność jako kościelny naczelnik narodów zachodnich.

Zasłynęli jeszcze w kościele greckim Jan Damasczeński († 750), w angielskim Beda Venerabilis († 735), w hiszpańskim Izydor z Sewilli († 636), w francuskim Alkuin († 804), minister oświaty Karola Wielkiego.

III. Organizacya kościoła

(z d o b y c z e o r g a n i z a c y j n e).

A.

§. 36. Stan duchowny.

W niniejszej epoce, przez zbieg rozmaitych okoliczności, wytworzyły się w kościele trzy stany: duchowny, świecki i zakonny.

1. Stan duchowny wytworzył się jako osobny stan kapłański, któremu taką wyższość nad stanem świeckim przypisywali, jaką ma dusza nad ciałem. Albowiem po upadku pogaństwa, ludność sama, cześć, dawniej oddawaną kapłanom pogańskim, przeniosła teraz na duchownych chrześcijańskich, a państwo obdarzało ich wielorakimi przywilejami. Dawał teraz stan duchowny zaszczyty i władzę i korzyści rozmaite. Więc do niego,

zwłaszcza na posady biskupie, tłumnie garną się ludzie, nawet niegodni, i wciska się także coraz bardziej światowość i zepsucie. Kościół musi tedy starać się o to, aby 1. stanowi duchownemu zachować powagę, 2. aby zorganizować go w jednolity zastęp.

2. W celu podniesienia powagi stanu duchownego uznano naprzód charakter kapłański za znamię nieskazitelne, udzielane przez ordynacyą, która miała znaczenie sakramentu, poświęcającego człowieka do osobnego kapłaństwa urzędowego, jako chrzest poświęca człowieka do powszechnego kapłaństwa chrześcijańskiego. Ku wykształceniu duchownych powstały szkoły teologiczne w Aleksandryi, Antyochii, Edessie i Nyzybisie. Gdzie takich szkół nie było, jak n. p. na Zachodzie, tam albo sami biskupi gerliwsi starali się o wychowanie duchownych, albo w klasztorze kształcili się klerycy, albo też w akademiach pogańskich pobierali nauki przygotowawcze. W końcu oznaczono także, którym ludziom nie wolno wstępować do stanu duchownego, zwłaszcza na wyższe jego stanowiska.

2. Wewnętrzna swą powagę miał stan duchowny także na zewnątrz pokazywać. Więc jako znamię pokory już przed ordynacyą przyjąć musiał kleryk tonsurę, golenie głowy, dawniej wymagane od ludzi, będących w stanie pokuty. Przy czynnościach kościelnych ubierano się w stroje kościelne, przepychem bijące w oczy, a w prywatnem życiu także mieli klerycy odmienny ubiór stanowy. Zupełnie zaś miał od świata oderwać księży celibat, czyli beżzenność. Już synod elwireński w Hiszpanii (r. 305) zadekretował beżzenność pierwszych trzech stopni duchowieństwa (t. j. biskupów, prezbiterów i dyakonów) i byłby nawet sobór niceński (r. 325) celibat ogłosił jako powszechny obowiązek kościelny, gdyby nie był temu oparł się nieżonaty biskup egipski Pafnucy. Więc na Wschodzie wymagano bezwarunkowej beżzenności tylko od biskupa, innym zaś duchownym pozwolono żyć

w stanie małżeńskim, jeżeli przed ordynacją już byli żonatymi. Większy rygor panował na Zachodzie. Rzymski biskup Syrycyusz (r. 385) nakazał, aby biskupi, prezbiterzy i diakonowie byli bezżenni, albo zostali złożeni z urzędu; później dekret ten zastosowano także do subdyakonów, jednak długo to jeszcze potrwało, zanim bezżenność księży stała się zwyczajem powszechnie przyjętym i obowiązkiem kościelnym.

3. Co do organizacyi stanu duchownego, to dążność centralizacyjna, w poprzedniej epoce już występująca na jaw, teraz jeszcze bardziej się spotęgowała. Rozerwania rozmaite, wywoływane przez herezye, nakazywały wytworzyć silną władzę kościelną, któraby jedność i spójność kościoła zachować mogła. Więc biskup został samowładnym panem niższego duchowieństwa w swej parafii, a ponad władzą biskupią i metropolitańską powstaje władza pięciu patryarchów, rzymskiego, aleksandryjskiego, antyiocheńskiego, konstantynopolskiego i jerozolimskiego. Między patryarchami powstaje współzawodnictwo o pierwszeństwo w kościele. I gdy trzy patryarchaty, jerozolimski (r. 637), antyiocheński (r. 638), i aleksandryjski (r. 640) dostały się pod panowanie muzułmanów, pozostali tylko dwaj patryarchowie, rzymski i konstantynopolski, którzy teraz o to walczą, który z nich ma zapanować sam jeden nad całym kościołem. Patryarcha konstantynopolski oczywiście nie chciał uznać zwierzchnictwa Rzymu i stało się też później, że kościół wschodni oderwał się od zachodniego. W zachodnim zaś kościele biskup rzymski stał się jedynowładczą; przez udaną pokorę nie przyjął on tytułu patryarchy, ale nazywał się tylko papieżem, czyli ojcem.

4. Zbory podległe władzy biskupiej stanowiły jego parafię, metropolita zarządzał prowincją, patryarcha panował nad dyecezyą. Przedstawicielami całego kościoła były zaprowadzone (r. 325) przez cesarza Konstantyna I. sobory powszechne, czyli z grecka eku-

meniczne, na które stawiać się mieli wszyscy biskupi z całego państwa, a uchwały w sprawach prawnych stanowić większością, zaś w sprawach dogmatycznych jednością głosów. Zbiór praw uchwalonych przez sobory a obowiązujących cały kościół, stanowi prawo kościelne. Zebrał prawa te dla kościoła wschodniego Jan Scholastyk († 578), a dla kościoła zachodniego Dionizy Exiguus († 566) z dodatkiem papieskich listów dekretowych (§. 37, 1).

5. Wielce powiększyły się zbory i pomnożyła się w nich praca, więc też powstały nowe urzędy kościelne. Na czele prezbiterów i dyakonów stanęli archiprezbiterzy i archidyakonowie. Biskupi wiejscy zaginęli, a na ich miejsce stanęli wizytatorowie; zaginęły także dyakonise. Powstali zaś ekonomowie, zawiadujący majątkiem kościelnym, archiwarze, bibliotekarze, notaryusze, spisujący protokoły na zgromadzeniach kościelnych, syndycy, czyli prawni doradcy. Potem byli też bardzo liczni parabolanie, pielęgnujący chorych i grobarze.

§. 37. Jako biskup rzymski wyrastał na papieża.

1. Na Zachodzie od dawna wielce poważany był biskup rzymski. Był on bowiem biskupem w stolicy całego państwa rzymskiego, a chociaż cesarz Konstantyn I. przeniósł stolicę do Bizancyum, jednak Rzym, mając świetną przeszłość historyczną, zachował sobie jako stolica świata większą sławę od Konstantynopola. Potem biskup rzymski, będąc dalekim od dworu cesarskiego, nie był tyle wystawiony na intrygi dworskie i nie był tyle zawisły od kaprysów panujących i ich ulubieńców, ile patriarcha konstantynopolski. Nadto bawili niegdyś w Rzymie i umarli tam jako męczennicy dwaj najślawniejsi apostołowie Paweł i Piotr, dla czego też zdawało się, że w Rzymie prawowierna nauka zachować się musiała w

większej czystości, aniżeli gdzieindziej. Więc gdy coraz dalej na Zachodzie powstawały zbory, te w sprawach wątpliwych udawały się do Rzymu z prośbą o pouczenie. Biskupi rzymscy dawali uprzejme odpowiedzi, ale te już w 4. wieku przybrały formę rozporządzeń i nazwane zostały listami dekretowymi. Jednak nie przyszło jeszcze biskupom rzymskim na myśl, żeby podobny wpływ wywierać także na Wschód.

2. Nastęczyła ku temu sposobność herezya aryańska. Biskup rzymski i cały kościół zachodni stanowczo herezyą tę potępił, kiedy biskupi wschodniego kościoła byli chwiejni i o nich opierać się nie było można. Stało się nawet, że obrońca prawowierności Atanazyusz przez synod antyiocheński (r. 340) został potępiony i musiał schronić się do Rzymu, szukając opieki i pomocy biskupa Juliusza. Wkrótce potem, aby nie dopuścić potępienia biskupów niewinnych, synod powszechny do Sardyki w Illiryi (r. 343) zwołany, uchwalił, że biskup Juliusz, jako człowiek w prawowierności wypróbowany, ma teraz ze wszystkich stron rzymskiego państwa przyjmować apelacje biskupów potępionych do rozpatrzenia i ostatecznego załatwienia. Na Wschodzie rychło zapomniano o tym przywileju, danym Juliuszowi nie jako biskupowi rzymskiemu, ale jako biskupowi prawowiernemu. Ale biskup rzymski o tem nie zapomniał. Innocenty I. (402—417) na mocy onej uchwały sardyceńskiej oświadcza już, że wszystkie ważniejsze sprawy kościelne mają być stolicy apostołskiej przedłożone.

3. Najśmielszy atoli krok ku ugruntowaniu władzy papieskiej uczynił Leon I. (440—461). Dotąd tylko prawo ludzkie, jak ona uchwała sardyceńska, i okoliczności świeckiej natury, jak ta, że Rzym był stolicą świata i szczycił się tamtejszym pobytem dwóch apostołów, przyznawały biskupowi rzymskiemu niejaką przewagę nad innymi biskupami. Otoż Leon I. postanowił dowieść, że także prawem boskiem należy się bisku-

powi rzymskiemu przodownictwo w kościele. W tym celu słowo Pana Jezusowe u Mateusza r. 16, 18: „Tyś jest Piotr, a na tej opoce zbuduję kościół mój“, zaczął Leon I. tłumaczyć na swój sposób. Dotąd bowiem Ojcowie kościoła, nie tylko na Wschodzie, ale i na Zachodzie, taki Ambroży, Hieronim, Augustyn i nawet jeszcze sam biskup rzymski Innocenty I. tłumaczyli tak, że ona opoka oznacza wszystkich apostołów, a zatem też wszystkich ich następców, to jest wszystkich biskupów. Ale Leon I. w instrukcyi, danej swym legatom na sobór efezki (r. 449) wytłumaczył, że oną opoką jest tylko sam jeden Piotr, a zatem też tylko sam jeden biskup rzymski, jako (mylnie mniemany) następca Piotra. Tłumaczenia tego oczywiście ani sobory nie przyjęły, ani też teologowie kościoła wschodniego. Tylko na Zachodzie miał Leon I. z swem tłumaczeniem poniekąd powodzenie. Bo młody i w dogmatyce nie tęgą cesarz Walentynian III. (r. 445) zadekretował, że nikt nie ma odważyć się zaczepiać, albo w wątpliwość podawać naczelnictwa papieża w kościele, skoro ono polega na ustanowieniu Bożem. Co więcej, na synodzie rzymskim (r. 503) objawiono bez ogródki zdanie, że papież jest sędzią wszystkich ludzi, ale sam od nikogo sądzony być nie może. Jednak metropolitowie w północnych Włoszech i teologowie afrykańscy nie uznali urojonego zwierzchnictwa papieża. W Afryce było nawet zabronionem udawać się w jakichkolwiek sprawach do papieża.

4. Cesarze greccy znowu byli panami Włoch od r. 554 (od r. 476 do 493 panowali tam Herulowie i Rugijczycy pod Odoakrem, a do roku 554 Ostrogotowie); ci biskupom rzymskim, ponieważ byli także najbogatszymi i najważniejszymi właścicielami ziemskimi i wielki wpływ mieli na lud, dawali znaczne przywileja, lecz uważali ich tylko za swych wasalów, których wybór też potwierdzali. Od tego zwierzchnictwa uwolnili się papież dopiero później, przy pomocy Franków. Teraz atoli pa-

tryarchowie konstantynopolscy najmniej byli skłonni papieżowi przyznawać jakiegoś pierwszeństwa. Owszem patryarcha Johannes Jejunator (585—595) siebie samego na soborze (r. 587) nazwał patryarchą powszechnym. Przeciwno temu protestowali Pelagiusz II. (578—590) i Grzegorz Wielki (590—604), lecz daremnie. Dopiero cesarz Fokas (602—610), morderca swego poprzednika, zakazał patryarsze swemu używać przybranego tytułu i stolicę Piotra nazwał głową wszystkich kościołów. Ale bo też papież Grzegorz uważał za zgodne z korzyścią kościoła onemu mordercy Fokasowi, co poprzednikowi swemu wydarł koronę i życie, powin-szować ku wstąpieniu jego na tron.

5. Teraz było trzeba, aby także kościół potwierdził dekret Fokasowy. I znowu herezya nastroczyła ku temu sposobność. Podczas walki z herezyą monoteletów były wielkie rozruchy i chwiejność w kościele wschodnim, kiedy papież Agaton (678—682) niewzruszony stał przy prawowierności. Ze względu na to sobór konstantynopolski (r. 680) postanowił z przebiegu soboru dać sprawę papieżowi i poprosić go o potwierdzenie uchwał soborowych. Jednak korciło to wszystkich na Wschodzie, że tak bardzo i tak bez potrzeby upokorzono się przed Rzymem. Więc następny sobór konstantynopolski (r. 692) postanowił naprawić krok fałszywy. Uchwalił przeto rozmaite postanowienia, które były potępieniem dla wielu rzymskich nauk i urzędzeń i ponowił dawniejszą uchwałę, że patryarcha konstantynopolski równym jest biskupowi rzymskiemu. Papież zakazał ogłosić uchwały soborowe w kościołach na Zachodzie. Za to cesarz Justynian I. kazał uwięzić papieża i sprowadzić go do Konstantynopola. Ale wojsko oparło się temu, a Justynian też wkrótce (r. 695) zrzucony został z tronu.

6. Świadczy tedy historia, że słusznem jest ewangelickie tłumaczenie onego wyroku u Mateusza 16, 18., mianowicie, że opoka, na której zbudowany jest kościół,

nie oznacza osoby Piotrowej, ale wiarę Piotrową, wiarę w Bóstwo Pana Jezusowe. Bo nawet biskupi rzymscy tylko wtedy otrzymywali jakieś przodownictwo w kościele, nie szukając go, gdy prawowierności bronili, gdy strzegli onej opoki, na której kościół zbudowany jest. Gdy zaś nie szło Rzymowi o obronę wiary, ale tylko o chęć panowania, wtedy nikt w kościele nie przyznawał biskupowi rzymskiemu upragnionego zwierzchnictwa, ale owszem zewsząd energicznie protestowano przeciwko jego urozczeniom. Tylko władza świecka, cesarze dekretują, aby miano papieża za zwierzchnika kościelnego. Dekrety te nie wychodzą z natchnienia Ducha świętego, ale z najzwyczajniejszych pobudek politycznych. Cesarze bizantyńscy zawsze marzyli o zdobyciu zachodniej połowy państwa rzymskiego. Dla tego schlebiają biskupowi rzymskiemu, aby za jego pomocą opanować Włochy, kiedy z patryarchą konstantynopolskim, który do panowania nad światem dopomódz nie może, częstokroć obchodzą się nikczemnie.

7. Zaś do władzy świeckiej papieństwo w ósmym wieku też nie dochodzi bardzo zacnym sposobem. Albowiem Pipin, Major Domus, czyli minister królewskiego domu, zrzuca z tronu króla swego Childeryka III i sam zostaje królem (r. 752), na co uzyskał przyzwolenie papieża Zacharyasza (741—752). Za to nadarzyła się sposobność odwdzięczenia się papieżowi Albowiem Aistulf, król Longobardów, odebrał greckiemu cesarzowi Rawennę i dokuczał także papieżowi Stefanowi II. (752—757). Gdy grecki cesarz nie dawał mu pomocy, przeto poprosił papież Pipina o pomoc. Ten w dwóch wyprawach (r. 754 i 755) zmusił Longobardów wydać swe zdobycze i oświadczywszy, że nie wojował dla greków, ale dla apostoła Piotra, wydarte Longobardom posiadłości darował rzymskiemu kościołowi i dokument darowizny, sporządzony przez swego nadwornego kapelana, złożył na grobie Piotra. Gdy Longobardowie napady swe po-

nowili, tedy papież Hadryan I. (772—795) poprosił Karola Wielkiego o pomoc. Ten zburzył królestwo Longobardów, potwierdził i powiększył darowiznę dla Rzymu, i za to otrzymał z rąk papieża Leona III. (795—816) dnia 25. grudnia r. 800 w kościele Piotra koronę rzymskiego cesarza. Ale świat niewdzięcznością płaci. To też nieładnie w tym czasie, — aby nie dopuścić mniemania, że panowanie świeckie mają papieże jako darowiznę Franków —, zaczęła się pojawiać pogłoska, że to już cesarz Konstantyn Wielki uczynił biskupowi Sylwestrowi darowiznę w ziemi i dla tego potem przeniósł się do Bizancyum, zmieniając nazwę jego na Konstantynopol. Zwierzchniczych atoli swych świeckich praw cesarskich Karol Wielki nie przestał wykonywać nawet w posiadłościach papieskich. Tak tedy te świeckie posiadłości i świeckie panowanie idą z niniejszej epoki do następnej, aby być kością niezgody i pokuszeniem tak dla papieżów, jak i dla cesarzów i królów.

B.

§. 38. Stan świecki.

1. Gdy minęły prześladowania, działające jak ogień oczyszczający i chrześcijaństwo stało się nawet religią panującą, a pogaństwo doznało prześladowań, tedy stan świecki w kościele bardzo się powiększył co do liczby. Albowiem tłumnie przechodzili teraz poganie do kościoła. Lecz wielu przyjmowało wiarę chrześcijańską nie z przekonania, ani szczerze, ale tylko na oko, ponieważ chrześcijaństwo dawało teraz rozmaite świeckie korzyści, a pozostawanie w bałwochwalstwie przynosiło szkodę. Wpływ tych chrześcian z imienia był złowrogi. Wtargnął bowiem do kościoła duch światowości, a nawet zwyczaje pogańskie, i nastąpiło skażenie obyczajów. Z góry także

szedł zły przykład; na dworze cesarskim panowało życie rozwiózłe i niemoralne, pomiędzy duchowieństwem były namiętne kłótnie, zawiści i rozerwania, więc także stan świecki, czyli ludność uległa skażeniu obyczajów, życie jej było pełne namiętności, zawiści stronnicych i niepokoju, a bogobojność objawiała się jako wstrętna bigoterya. Na domiar złego napady barbarzyńskich narodów jeszcze przyczyniały się do powiększenia zdziczałości.

2. A jednak wśród tak nieprzyjaznych okoliczności okazała się ewangelia o Chrystusie jako moc Boża ku zbawieniu wierzącym. Duch chrześcijański, mimo wszelkie przeszkody, przecież wnikał do wszystkich spraw codziennego życia i do politycznych stosunków. Niewolnictwo znikało, walki gladiatorów ustawały, niemoralne teatra były zabronione, wielożenstwo ustało, kwitły też rozmaite zakłady dobroczynności. Poganin, skoro się ochrzcił, lubo w sercu pozostał poganinem, jednak musiał poddać się karności i zwyczajom chrześcijańskim i musiał kiełznać swego starego Adama. Kto zaś szczerze przyjął wiarę — a nie brakło takowych zaprawde! — ten widocznie też odmienił swe życie, tak że i w owych czasach wśród czarnych cieni jaśniej także cnota chrześcijańska, i potęga wiary, za przykładem dawnych męczenników, jeszcze umie znosić utrapienia i męczarnie.

Więc nie to jest dziwnem, że w tym czasie, gdy przemijał świat dawny, ale jeszcze nie przeminał, i gdy tworzył się świat nowy, ale się jeszcze nie wytworzył, zepsucie szerokie przybrało rozmiary; ale to jest zdumiewajacem, że w tem skażeniu kościół nie zaginął, ale wszem okazał się jako skuteczna tama przeciwko zupełnemu upadku i zdziczeniu.

3. Sposób wykonywania karności w epoce poprzedniej, nakładający pokuty za zgorzenia publiczne, ustał w niniejszej epoce. Leon Wielki ustanowił tajemną spowiedź prywatną, którą zawiadować mógł każdy duchowny. Od 6. wieku pojawiają się księgi peniten-

cyalne i zawierają taksy pokut dla najrozmaitszych przekroczeń. Najdawniejszą księgę taką w kościele greckim sporządził patriarcha Johannes Jejunator, w kościele zachodnim Teodor, biskup w Canterbury († 690). Przyczyniły się te taksy pokutnicze tylko do skażenia samej pokuty.

4. Zaś na początku niniejszej epoki przeciwko mniemanemu wówczas skażeniu w kościele i jego karności pojawia się sekta Donatystów w północnej Afryce i wywołuje rozerwanie kościoła (czyli szymę) w r. 311—415. Za Dyoklecjana znaleźli się w północnej Afryce chrześcijanie, którzy na wezwanie władzy wydawa'li księgi, ale nie biblijne, lecz pisma heretyczne. Tych kościół nie uważał za traditores (§ 13, 1.). Inni atoli i takich uważali za traditores Ci zespolili się (r. 311) pod obranym przez siebie biskupem Majorynem a r. 313 pod Donatem, od którego mają nazwę. Także z innych przyczyn liczba ich tak się wzmogła, że na synodzie kartagińskim (r. 411) było 279 donatystowych a 286 katolickich biskupów, tak iż prawie na poły był tam kościół rozerwany. Roku 415 zagroził cesarz karą śmierci za religijne zgromadzenia donatystów, lecz dopiero Wandalowie, którzy (r. 429) Afrykę północną zdobyli a jednako trapili donatystów i katolików, sprawili, że się donatystowie z katolikami pogodzili. Chcieli donatystowie mieć bezwzględną czystość w kościele i utrzymywali, że państwo bynajmniej się nie ma troszczyć o sprawy religijne. Domagali się rzeczy niewykonalnych w doczesności, więc też nie mogli odnieść trwałego zwycięstwa, podobnie jak Nowacyanie w epoce poprzedniej (§. 13.).

C.

§. 39. Stan zakonny.

1. Z przyczyny światowości i skażenia tak w stanie duchownym, jak i w świeckim, uchodzili ludzie poważniejsi na pustynie, aby w samotnem pokutniczem życiu osiągnąć onę świętobliwość żywota, której zdaniem swoim nie zdołali dostąpić wśród rozruchów świata skażonego. Ci dali pobudkę do utworzenia się stanu zakonnego.

2. Już podczas Decyuszowego prześladowania chrześcian chronili się niektórzy Egipcjanie na puszczę. Jeden z tych pustelników, Paweł z Teb, żył 90 lat na puszczy i umarł r. 340. Właściwym atoli twórcą stanu zakonnego jest Antoniusz (251—356), rodem z Komy w Egipcie. Wzruszony ewangelią o bogatym młodzieńcu Mat. 19, 16—22., gdy ją słyszał czytaną w kościele, rozdzielił role swe pomiędzy wieśniaków, resztę majątku rozdał ubogim i udał się na puszczę; potem w grobowisku, następnie pomiędzy ruinami, a na ostatku na odległej górze samotnej wiódł życie asketyczne (t. j. w ćwiczeniach duchownych). Schodzili się do niego rozmaici ludzie, szukając rady, pociechy i pomocy. Nawet cesarz Konstantyn I. udawał się do niego. Nieprzyjaciół pustelnik ten godził, zasmuconych pocieszał, choroby uzdrawiał modlitwą. Tylko dwa razy wyszedł z swej puszczy. Roku 311 podczas prześladowań zjawił się w Aleksandryi, pokrzepiał konfesorów, służył uwięzionym, a nikt nie ośmielił się targnąć się na niego. Potem r. 351, gdy arianizm zapanował w Aleksandryi, znowu tam się zjawił i nawrócił wielu pogan i heretyków. Jako 105-letni starzec umarł on r. 356.

3. Przykład jego znalazł bardzo wielu naśladowców, i wkrótce pustynie egipskie i syryjskie załudniły się pustelnikami. Samotność już teraz nie była możliwą, więc teraz pustelnicy stowarzyszają się do wspólnego życia wedle pewnej reguły, czyli zakonu, z kąd polska

nazwa stan zakonny. Najznakomitsze takie stowarzyszenie utworzył Pachomiusz († 348) na wyspie Tabenneńskiej w rzece Nilu. Pustelnicy zwali się samotnikami, czyli z grecka mnichami; przełożonym ich był ojciec, czyli z syryjska opat, albo też archimandryta, to jest przełożony „mandry“, czyli mieszkania mnichów, zwanego z łacińska klasztorem. Życie spędzali mnisi na modlitwach i pracy rolnej i rzemieślniczej. Wkrótce stanął klasztor tabenneński na czele wielu innych klasztorów, mieszczących w sobie 50.000 mnichów. Wielki ten napływ ludności do stanu zakonnego nie tylko pochodził z wewnętrznej duchownej potrzeby, ale także z nieczystych pobudek, z próżności i lenistwa i aby uniknąć służby wojskowej i płacenia podatków. Zepsucie światowe z ludźmi poszło także na pustynie i do klasztorów. Więc gorliwsi biskupi biorą klasztory w swoją szczególną opiekę, aby z nich wynikała przecież jaka korzyść dla świata. I tak Bazyli Wielki (§. 34. I. 3) nadał klasztorom w swej parafii regułę poprawioną, wedle której wkrótce wszystkie klasztory się urządziły. Ale niektórzy biskupi używali niestety! mnichów swoich jako bitnego wojska w celu dopięcia zamiarów stronnicych i ku dogodzeniu swej żądzy panowania.

4. Pustelnicze i klasztorne życie na Wschodzie przeszło także w przesadę i wytworzyło rozmaite dziwactwa, jak n. p. stylitów, czyli pustelników słupowych, ludzi, co na słupach stojąc pod gołym niebem żyli. Symeon Stylita († 459) 30 lat żył na słupie 36 łokci wysokim pod gołym niebem i ludzi, zewsząd się do niego tłoczących, nawoływał do pokuty.

5. Także klasztory żeńskie powstały. Naczelniczka zwała się po syryjsku ammas, to jest matka, a zwykła zakonnica zwała się po koptyjsku nonna, co znaczy czysta. Już Pachomiusz założył klasztor żeński, w którym siostra jego była matką przełożoną.

6. Trzeźwym i praktycznym umysłem na Zachodzie

te pustelniczo-klasztorne dziwactwa Wschodu z początku wcale nie przypadły do smaku. Dopiero takim znakomitościom jak Ambroży, Hieronim, Augustyn, udało się, nie bez oporu, tę roślinę wschodnią zaszczyć także na gruncie zachodnim. Pierwsze atoli próby klasztornego życia byłyby zmiotły wędrówki narodów, gdyby Benedykt Nursyński nie był praktycznie klasztorów urządził. Założył on klasztor Monte Kassyno we Włoszech i dał mu (r. 529) jednolitą organizację. Po jednorocznej próbie, nazwanej nowicyatem, zobowiązywał się mnich przysięgą do ciągłego pozostawiania w klasztorze, do posłuszeństwa, pokory i czystości. Przez pielęgnowanie rolnictwa i uprawianie pustyń, przez zajmowanie się literaturą, umiejętnościami i sztuką stał się zakon benedyktyński w nieocenionem błogosławieństwie dla świata, bo wśród barbarzyństwa podczas wędrówek narodów ocalił cywilizację. Wkrótce też we wszystkich krajach chrześcijańskich zakon ten znalazł zwolenników i naśladowców.

IV. Życie kościelne.

§. 40. Dni świąteczne i budynki kościelne.

A. Dni świąteczne.

Od dawna istniejące podziały czasu, dzień, tydzień i rok, przyjął także kościół i nadał im znamie chrześcijańskie.

1. **Dzień każdy**, aby był poświęcony Bogu, starano się uczynić dniem modlitwy. Za przykładem tedy starotestamentowym podzielono dobę na trzygodzinne części, co trzecią godzinę przeznaczając na modlitwę. Ośm tych godzin modlitewnych mogli ściśle pilnować tylko klerycy i zakonnicy, przeto też kanonicznemi, czyli zakonniemi godzinami nazwane zostały. Podobnie

podzielono także cały rok na trzymiesięczne części, a ich tygodnie pierwsze, przypadające na początek postu, na tydzień po świętkach i na tygodnie w połowie wrzesnia i grudnia, nazwano kwatembarami i obchodzono je suchemi dniami, t. j. postem w środę piątek i sobotę.

2. Tydzień otrzymał znamie chrześcijańskie przez odznaczenie tych dni, w których były ważne wypadki w życiu Pana Jezusowem. Niedziela tedy jako dzień zmartwychwstania Pańskiego powszechnie święcona była jako główne święto tygodniowe. Tylko na Wschodzie, przywykłym do tradycyji żydowskich, także sobotę, podobnie jak niedzielę, odznaczano nabożeństwem i zaniechaniem postu, kiedy przeciwnie na Zachodzie poszczono w sobotę. W środę poszczono tylko na Wschodzie, ale piątek był w całym kościele dniem postu.

3. Rok kościelny podzielony był w kościele greckim na cztery części według czterech ewangelij, które w niedzielę po kolei czytane bywały w kościele. Według tych ewangelij nazywały się też niedziele, n. p. pierwsza po świętkach nazywała się pierwszą niedzielą Mateusza. Zaś łaciński rok kościelny miał dwie połowy: semester Pański, w którym na cześć Chrystusa obchodzono święta uroczyste, i semester kościelny, w którym z historyi kościoła dni pamiątkowe święcone być miały.

a) Semester Pański zamykał w sobie trzy główne święta, dzień narodzenia i zmartwychwstania Pańskiego i dzień wylania Ducha świętego. Święcenie każdego z tych dni rozpoczynało się wigilią, nabożeństwem w nocy poprzedzającej, a kończyło się oktawą, nabożeństwem w następnym dniu ósmym. Niedziela poprzedzająca i niedziele następujące należały do onego dnia uroczystego, tworząc trzy okresy świąteczne: godowy, wielkanocny i zielonoświątkowy.

aa) Okres godowy miał jako swe święto główne

dzień Bożego narodzenia. Jego oktawę, ponieważ była u pogan nowym rokiem, obchodzonym rozpustnie, kościół święcił jako dzień pokuty i postu, a dopiero od wieku 6. jako dzień obrzezania Pańskiego. Powstałe na Wschodzie święto Epifanii przyjął także kościół zachodni i święcił je na pamiątkę powołania pogan. Niedziel adwentowych było na Wschodzie sześć, na Zachodzie cztery. Początkiem roku kościelnego, była na Zachodzie 1. niedziela adwentowa, na Wschodzie zaś dni rozmaite, a na ostatek żydowski dzień noworoczny we wrześniu. Powstały święta godowe na Zachodzie w wieku 4., lecz nie z powodu świąt pogańskich, które właśnie na ten czas przypadały, ale z tej przyczyny, że narodzenie Jezusa równie ważnem było zdarzeniem, jak zmartwychwstanie jego i zesłanie Ducha świętego. Mniemano zaś powszechnie wówczas, że rzeczywiście dnia 25. miesiąca grudnia Pan Jezus się był narodził.

bb) Okres wielkanocny rozpoczynał się kwadragezymą, 40-dniowym czasem postu i był czasem zamkniętym, w którym rozruch uciech światowych był zabroniony, a tylko niedziele były wolne od postu. Rozpoczynał się czas postu w środę popielcową, tak nazwaną z przyczyny, że wtedy biskup na przypomnienie wyroku z 1. Mojż. 3, 19, głowy wiernych posypywał popiołem. Poprzedni wtorek był dniem hałaśliwej uciechy i nazywał się karnawałem, to jest rozstaniem się z mięsem, czyli mięsopustem. Do czasu postu rachowano na Zachodzie także poprzednie dwa tygodnie z niedzielami septuagezymą i seksagezymą, czyli starozapustną i mięsopustną. W niedzielę palmową, czyli kwietnią rozpoczynał się wielki tydzień, w którym obchodzono uroczyscie wielki czwartek i wielki piątek, a wielka sobota była ulubionym dniem do odprawiania chrztów. W oktawę wielkanocną nowochrześcjanie wdziewali po raz ostatni białe strój

chrzestny, dla czego też zwała się niedzielą w bieli. Radość wielkanocna przechodziła też na całą kwinkwagezymę t. j. na 50-dniowy czas powielkanocny, w którym dzień 40. jako dzień wniebowstąpienia Pańskiego obchodzono uroczyście.

Sobór niceński r. 325 postanowił, kiedy ma być święcona wielkanoc (obacz §. 15, 3.), a biskup w Aleksandryi, gdzie wówczas kwitły nauki astronomiczne, miał czas wielkanocny obrachowywać. Różnice w tym obrachunku między Rzymem a Aleksandryą ustały dopiero r. 525. Czternastodniowcami nazwana była sekta, która kościelnego obrachunku wielkanocy nie przyjmowała, ale trzymała się obrachunku żydowskiego.

cc) Okresem zielonoświątkowym kończy się semester Pański. Oktawa zielonoświątkowa poświęcona była w kościele greckim pamięci męczenników, a dopiero w późniejszych czasach święcona była w kościele jako święto Trójcy.

b) **Semester kościelny** także próbowano ukształtować na trzy okresy świąteczne na podobieństwo semestru Pańskiego. I tak świętem założenia kościoła miało być święto Piotra i Pawła 29. czerwca; a kiedy w święto Wawrzyńca męczennika 10. sierpnia miał przypominać sobie kościół, że tu na ziemi jest kościołem wojującym, to święto Michała 29. września miało przypominać, że w niebie będzie kościół tryumfującym. Dla tego też niedziele po świątkach nazywane bywały niedzielami po apostołach, po Wawrzyńcu, po aniołach. Jednak nie przyszło to do skutku, żeby te trzy okresy świąteczne były się utworzyły, bo przeszkodziła temu cześć oddawana świętym. Z przyczyny nie odpartej z służby Bożej herezyi (ob. §. 26.), zapełniono dniami uroczystymi na cześć świętych semester kościelny i wtrącano je, gdzie tylko się dało, także w semester Pański.

B. Budynki kościelne.

Domy Boże, czyli kościoły, budowano teraz okazałe, według wymagań sztuki. Na wzór świątyń pogańskich, w których tylko posągi bożyszcz były umieszczane, kościoły budowane być nie mogły. Natomiast istniały wtedy bazyliki, gmachy królewskie, to jest publiczne gmachy podłużne, wzniesione w kierunku z zachodu ku wschodowi, wewnątrz szeregami słupów na trzy podłużne sale przegrodzone, w których odbywały się targi. W tyle bazyliki na stronie wschodniej wystawało okrągławe przybudowanie, odgrodzone od reszty gmachu kratami i zasłoną; tam odbywały się sądy. Na wzór tych bazylik budowano tedy kościoły i też je nazwano bazylikami, domami królewskimi, ze względu na Chrystusa jako króla wiekuistego. Dach nad bazylikami był płaski. Lecz później kryto je kopułami, a to się nazywa stylem bizantyńskim. Wielki kościół Zofii t. j. mądrości w Konstantynopolu jest wzorem tego stylu. Gdy budowa jego się skończyła r. 537, tak się nią zachwycił cesarz Justynian I, że zawołał: zwyciężyłem cię Salomonie!

Wewnętrzne urządzenie kościołów uskutecznione było na podobieństwo świątyni żydowskiej. Miał tedy kościół wewnątrz trzy osobne części: a) Podłużny przedsionek, w którym stali katechumenowie a mogli także żydzi i poganie słuchać kazania. We wstępie, przed przedsionkiem, umieszczone było naczynie z wodą ku umywaniu rąk zwyczajem żydowskim przed wniknięciem do kościoła. b) Sien, nawa, t. j. okręt, gdzie zgromadzali się ochrzczeni, a umieszczona była ambona, miejsce podwyższone dla lektorów i śpiewaków, a potem także dla kaznodziei. c) Chór, gdzie tylko księża mieli przystęp, a umieszczony był ołtarz i katedry, t. j. siedzenia dla księży, mianowicie tron dla biskupa i krzesła dla reszty księży. Bywały jeszcze przy kościołach boczne budynki, n. p. chrzcielnice, mające na-

czynię z wodą do chrztu. Wieże budowano dopiero, gdy nastały dzwony, lecz były tylko dobudowane do kościoła, albo też stały osobno. Dopiero w 7. wieku zaczęto używać dzwonów na Zachodzie, a w 9. także na Wschodzie. Przedtem zwoływano na nabożeństwa przez posłów, zwanych biegunami, albo też trąbami, lub uderzaniem o deskę.

§. 41. Służba Boża.

A. Świąteczna służba Boża.

W skład świątecznej służby Bożej wchodziły: śpiewy, modlitwy, czytania pisma, kazanie, komunija.

1. Śpiew kościelny został znakomicie rozwinęty przez medyolańskiego biskupa Ambrożego; a gdy ambrozyański śpiew zeświatował, zreformował go papież Grzegorz Wielki. Gdy atoli dawniej cały zbór śpiewał, albo razem (symfoniczny śpiew), albo na przemian (antyfoniczny śpiew), i śpiewał psalmy (psalmodya), albo śpiewał odpowiedzi na intonacje, lekcye i modlitwy księży (hipofoniczny śpiew); — to Grzegorz Wielki poruczył śpiew osobnemu chórowi, ku wykształceniu którego założył w Rzymie wielką szkołę śpiewu.

2. Do śpiewu trzeba także pieśni. Z początku śpiewano psalmy. Lecz gdy heretycy zaczęli także pieśniami rozkrzewiać nauki swe, przeto kościół także musiał uprawiać pieśń nabożną. Pojawili się też znakomici pieśniarze kościelni; naprzód w kościele syryjskim, potem w greckim, lecz najznakomitszych pieśniarzy miał kościół łaciński.

3. Czytywane były z początku całe księgi biblijne, ewangelie, listy apostołskie, dzieje apostołskie i prorocy. Dopiero w 5. wieku pojawiają się perykopy, to jest pewne ustępy z pisma świętego, które odpowia-

dały naturze poszczególnego dnia świątecznego w roku kościelnym. Zbiory takich ustępów nazywano lekcyonnarzami, a lekcyonarz komes (przewodnik), ułożony podobno przez Hieronima, po rozmaitych zmianach, jakich jeszcze doznał, został w kościele zachodnim powszechnie przyjęty. W kościele wschodnim pojawiają się lekcyonarze dopiero w 8. wieku

4. Kazanie miewał zwykle biskup na tekst z czytanego ustępu z pisma świętego, albo też za jego upoważnieniem przebiter, lub dyakon. Mnichom nie wolno było miewać kazań w kościele, na ulicach zaś, na targowiskach, na dachach, słupach, drzewach, nikt im kazania nie bronił. Często także nawet cesarze miewali kazania, ale nie w kościele. Na Zachodzie kazania były krótkimi i prostymi przemowami; na Wschodzie zaś krasomówczymi utworami, które często godzinami trwały. W Grecyi, gdy kazanie się podobało, słuchacze zadowolenie swoje dawali znać powiewaniem chustek, albo klaskaniem. Biskup, aby lepiej był słyszany, postąpił ku kratom, albo przemawiał także z pulpitu. Osobnej kazałnicy jeszcze nie było.

5. Liturgie, czyli sposoby odprawiania nabożeństwa, pojawiły się rozmaite. Na Zachodzie przyjęła się liturgia rzymska, na Wschodzie grecka. Jest różnica między liturgiami temi. Wedle liturgii greckiej są nabożeństwa religijnem widowiskiem, w którym dzieje odkupienia począwszy od stworzenia świata aż do wniebowstąpienia Pańskiego przedstawiane bywają ku oglądaniu. Dla tego to rozmaite ceremonije, jako to zapalanie i gaszenie świec, otwieranie i zamykanie drzwi, wdziewanie i zdejmowanie odzieży kościelnej, kadzenia, procesye, i inne stanowią w nabożeństwie greckiem rzecz najważniejszą, a słowo ma znaczenie podrzędne i służy tylko ku objaśnieniu ceremonii. W liturgii rzymskiej dzieje się inaczej. Nabożeństwo rzymskie nie przedstawia obrazowo tego, co stało się ku zbawieniu

świata, ale naucza, jako grzesznik dostępuje zbawienia. Grzesznik przystępuje tedy do ołtarzy Bożych, szuka i znajduje pokrzepienie, pouczenie, odpuszczenie i łaskę. Więc słowo jest główną rzeczą, a ceremonie mają znaczenie tylko podrzędne, służące ku uwydatnieniu słowa zwiastowanego.

6. Dawniejszy podział nabożeństwa na mszę słuchaczów i mszę wierzących trwał dopóty, dopóki chrzest dzieci nie stał się powszechnie przyjętym zwyczajem. Jednak już w 4. wieku zaczynają się te dwie części: nabożeństwo kazaniowe i nabożeństwo komunijne, zlewać w całość jednego nabożeństwa.

B. Sakramentalna służba Boża.

Stanowią służbę tę odprawianie chrztu św. i Wieczery Pańskiej.

1. W odprawianiu chrztu świętego weszły w zwyczaj rozmaite ceremonie. Katechumenom zawojem okrywano głowę, którą dopiero w dniu chrztu odkrywali. Nad chrzczonym zmówiony bywał eksorcyzm (wyganieanie djabła), odbyło się tchnienie na niego (Jan 20, 22.) i wyrzeczenie wyrazu Hefata (Marek 7, 34.) z dotknięciem się uszy jego. Wstąpiwszy do wody, chrzczony zwracał się na zachód i wyrzekał się diabła (abrenuncyacya) i zwracając się potem na wschód, ślubował się Chrystusowi. Czyniono także znak krzyża na czole i piersiach. W Afryce dawano chrzczonemu soli (Marek 9, 50.), we Włoszech pieniędzy (Łuk. 19, 13.) — Chrzczonemu dawano nowe imię jako znamię nowego życia. Tylko chorzy byli skrapiani wodą, zdrowi musieli trzy razy zanurzać się do wody. Ustanowienie ojców chrzestnych rozpowszechniło się, ojcowie chrzestni stawali się krewnymi ochrzczonego i nie mogli wchodzić z nim w stan małżeński. Chrzest odwlekano z powodu letniości umysłu, zabobonu, lub

z dogmatycznych przesądów; z tegoż powodu odwlekano chrzest dzieci, chociaż za konieczny go uznawano.

2. Co do Wieczerzy Pańskiej, to w kościele wschodnim i afrykańskim także dzieci przystępowały do komunii, co w kościele zachodnim było zabronione, komunija *sub una* (specie, pod jednym kształtem przez spożywanie tylko chleba) uważano za herezyą manichejską. Na Wschodzie już w 4. wieku szli ludzie do komunii częstokroć tylko raz do roku; sobory zachodnie zalecają coniedzielną komunią i grożą ekskomunikacją tym, coby ani w wielkie święta nie komunikowali. Chleb i wino dawali jeszcze zborownicy. Używano chleba kwaszonego, tylko Zachód przyjął później chleb niekwaszony. Wino — później białe — mieszano z wodą według Jana 19, 34., albo ze względu na dwie natury Chrystusa. Tylko ormiańscy monofizytowie używali wina niemieszanego. Chleb łamano. Na Wschodzie dawano chorym chleb zmaczany w wodzie, a później nawet komunikantom chleb razem z winem na łyżce. Chleb i wino nazywały się eulogiami według 1. Kor. 10, 16. (rzeczami pobłogosławionemi). Co przy komunii zbyło, to rozdzielano między duchownych, później poświęcano tylko tyle, ile było do komunii potrzeba. Zbywające reszty chleba i wina nie poświęconego były błogosławione i pomiędzy niekomunikujących rozdzielane. Zwyczaj przesyłania poświęconego chleba i wina do odległych zborów i biskupów na znak społeczności kościelnej zakazany został w 4. wieku na synodzie laodyceńskim.

C. Okolicznościowa służba Boża.

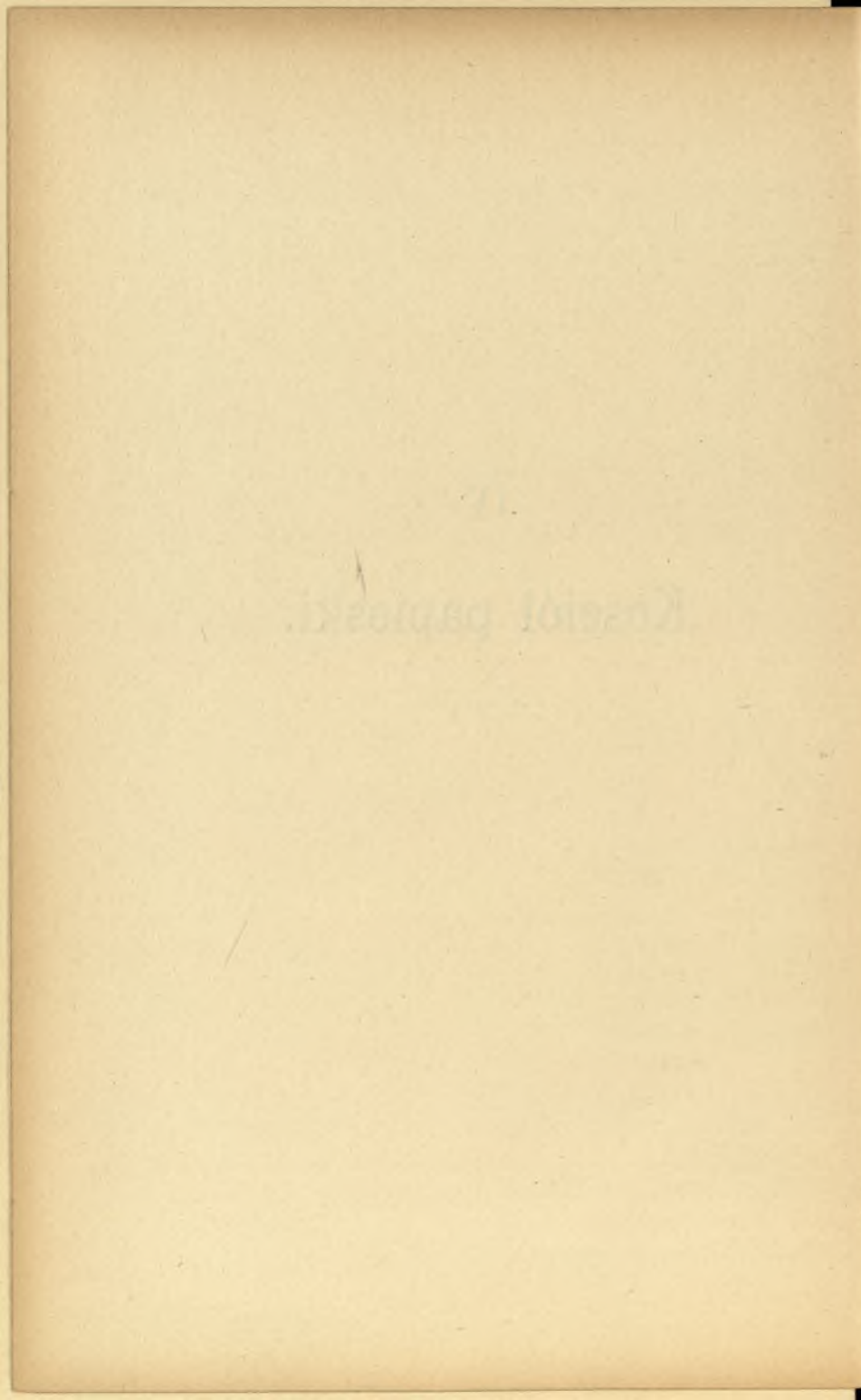
Nietylko życie Pana Jezusowe i istnienie kościoła spowodowało ustanowienie dni świątecznych ku odprawianiu służby Bożej, ale także ważne zdarzenia w życiu osób z stanu duchownego i zakonnego i świeckiego i rozmaite wypadki w życiu prywatnem i publicznem da-

wały sposobność do odprawiania okolicznościowych służb Bożych, a to z przyczyny, że chrześcianin wszystko co wykonywa, w imieniu Pańskim wykonywać winien.

Tym sposobem powstały konfirmacya, czyli wkładanie rąk przez biskupa na już ochrzczonych; ordynacya, czyli wyświęcenie księży i mnichów; poświęcenie kościołów; ślub kościelny dla wstępujących do stanu małżeńskiego, przyczem z pogaństwa przyjęto niektóre zwyczaje, jako to pierścionek, wieńce, družbów i inne; namaszczenie chorych i umarłych i pogrzeby. Zaś procesye, będące w zwyczaju u pogan przy pogrzebach i weselach, kościół także przejął i dodał do nich krzyże, chorągwie, świece i pochodnie, śpiewanie psalmów i pieśni kościelnych, litanie, czyli wzywanie świętych i aniołów, na które lud odpowiadał *ora pro nobis* (módl się za nami). Odbывały się procesye przy wprowadzaniu biskupów, relikwiów, w święta dziękczynne, przy obchodach zwycięstwa i także podczas publicznych nieszczęść.

IV.

Kościół papieski.



§. 42. Wstęp. Dwaj Mocarze.

1. Czas kościoła katolickiego rozpoczął cesarz Konstantyn wielki, czas kościoła papieskiego rozpoczyna król Franków Karol Wielki. Jak niegdyś rzymscy cesarze upajali się ideałami rzymskimi i dla tego zaciętą walkę toczyli z kościołem, tak i Karol ma rzymskie ideały, a tylko przybrane w szatę chrześcijańską. Pragnie on utworzyć powszechno-światową monarchią chrześcijańską i siebie uważa za zwierzchnika całego chrześcijaństwa, mającego nad sobą tylko Boga i zakon jego. Uważa siebie za pana nie tylko w państwie, ale i nad kościołem; toż prawodawstwem swem wtrąca się do wszystkich spraw kościoła, do jego organizacyi, do nabożeństwowego życia i do jego nauki. Papieża cześci wprowadzając jako następcę Piotra i jako głowę kościoła, ale uważa siebie także jako jego pana. Gdy zaś papież dał mu koronę cesarską, to jednak nie uznawał Karol, żeby to papież był uczynił z własnej z papieństwem połączonej mocy, ale z szczególnego do tej sprawy natchnienia i polecenia boskiego. Jest w zdaniu tem trochę obłudą, bo uzyskanie korony cesarskiej było poprzednio najzwyczajniejszym targiem między życzeniami biskupa rzymskiego i króla Franków. Król biskupowi obok jego duchownej władzy miał zabezpieczyć także świeckie panowanie, a biskup królowi miał zabezpieczyć godność króla nad królami i narodami, godność rzymskiego cesarza. A tylko żeby zamydlić oczy temu światowi, który obaj każdy z osobna i dla siebie tylko opanować pragnął, oświadczając obydwaj, że koronowanie nastąpiło na mocy osobnego natchnienia Bożego.

2. Te rzymskie ideały żywi także biskup rzymski, papież. Są pomiędzy papieżami też ludzie niegodni. Oto już sam Leon III., gdy z powstania, które przeciwko niemu wybuchło r. 799, umknął szczęśliwie, karmi potem Karola tą bajką, że mu nieprzyjaciele wykłuli

oczy i wyrwali język, ale mu je w następnej nocy św. Piotr uzdrowił. Czy Karol był tyle dziecinny, abiy wierzyć takiej bajce, nie wiemy. Lecz ci nieprzyjaciele Leona oskarżają go przed Karolem o krzywoprzysięstwo i cudzołóstwo, i po wysłuchaniu świadków minister Alkuin pali przedłożone mu, znać nie wesołe, sprawozdanie. Zaś papież zdawa przysięgę oczyszczającą, i potem — koronuje Karola. — Ma jednak papieństwo także swoich możnych sprzymierzeńców, a to przedewszystkiem przyznawaną mu — choć kłamaną godność następcy Piotra, a potem nawet Namiestnika Chrystusa. Nadto narody większą musiały mieć skłonność do papieża, aniżeli do rzymskiego cesarza. Bo to trzeba przyznać, że stolica papieska uznawała prawo narodowości. Każdy dla chrześcijaństwa pozyskany kraj miał wraz z zachowaną swoją narodowością i polityczną niezawisłością być włączony w kościół powszechny i pod duchownem ojcostwem papieża miały narody tworzyć chrześcijańską rodzinę państw, w której wszystkie jej członki zażywać mają zupełnego równouprawnienia. Zaś rzymskie cesarstwo jest despotyczne i zaborcze, pod pokrywką chrześcijaństwa narzucające jarzmo narodom.

3. Wielkiego zadania, by utworzyć wszechświatową monarchią chrześcijańską, podejmują się tedy dwaj mocarze, rzymski cesarz i rzymski biskup. Obudwom rzecz się nie udaje; ale treść dziejów w wiekach średnich jest ta, że się obadwaj ci mocarze wzajemnie potrzebują i wzajemnie nienawidzą, wzajemnie gniotą i doprowadzają do upadku, aby po ich próbach daremnych inna potęga zaczęła skutkować w dziejach świata, a to potęga słowa Bożego. Pomiedzy mocarzami temi, papieństwo — czy uznawane, czy zwalczane, — zawsze jest Głową średniowiecznego społeczeństwa; więc ten czas kościoła, to czas kościoła papieskiego.

CZEŚĆ I.

Dzieje Głowy, czyli Papiestwa.

§. 43. Piersza próba podnoszenia się.

1. Papież z początku musiał uznawać zwierzchnictwo cesarza i uczuwał mianowicie to jako ciężar, że jeszcze przed swem wyświęceniem postarać się musiał o potwierdzenie cesarskie. Jakoż próbowali papieże pod rozmaitemi wykrętami unikać potwierdzenia tego, tak że Ludwik Pobożny był zniewolony posłać syna swego Lotara do Włoch r. 824, aby w Konstytucyi Rzymskiej raz na zawsze określić prawa cesarskie. Na niewiele się to przydało, bo i potem nieraz udało się papieżom omijać te prawa cesarskie.

2 Przyczyniło się zaś do podniesienia idealnej godności papiestwa duchowieństwo frankońskie. Bo ono, znosząc się z stolicą rzymską, uważało biskupa rzymskiego za papieża i jako takiego stawiało go obok cesarza. Myśli też o panującej nad światem Romie, której panem został Karol Wielki przez namaszczenie kapłańskie, umieli zwolennicy rzymskiej stolicy podsuwać to znaczenie, że Namiestnik Boży, który koronę dał, ma też być dawcą wszelkiej władzy. Pragnęli wyzwolić się z pod władzy świeckiej i z pod niejednej swawoli baronów, więc uśmiechała się do nich myśl o innej władzy, o idealniejszej i potężniejszej władzy zwierzchniego biskupa.

3. Szło tylko o to, aby dowieść, że posiadaczem wszelkiej władzy jest biskup rzymski na mocy prawa, od dawna już istniejącego w kościele, że tedy nie tylko

idealną, czy też urojoną, jest godność papieska, ale ma owszem znaczenie rzeczywiste, starodawnem prawem kościelnem zabezpieczone. I postarano się o dowód ten, a to na drodze fałszerstwa, przez Pseudo-Izydorowe prawo kościelne, które około połowy wieku IX. rozpowszechniać się zaczęło. Prawo to obejmuje 50 kanonów apostoelskich, czyli postanowień, mających pochodzić niby od samych apostołów, potem 59 podrobionych listów dekretowych, mających pochodzić niby od pierwszych 30 papieży, od Klemensa Rzymskiego aż do Melchiasa († 314), potem uchwały synodalne i znowu dekreta papieskie od Sylwestra, następcy Melchiasa, aż do Grzegorza II. († 731); między nimi 35 podrobionych. Dla tych podrobionych ustępów jest dzieło to fałszerstwem i nazywa się też Pseudo-Izydorowym zbiorem dekretaliów, to jest zbiorem, mylnie przypisywanym Izydorowi Sewilleńskiemu, który w kościele hiszpańskim miał wielkie poważanie a umarł już dwa wieki przedtem, bo r. 636, a więc niemal sto lat przed dekretami onego Grzegorza II. † 731. — Fałszerstwa tego miał dokonać moguncki arcybiskup Otgar, a to z następującej przyczyny. Synowie cesarza Ludwika Pobożnego sprzysięgli się przeciwko ojcu swemu, pobili go, i najstarszy syn Lotar trzymał potem ojca w nędznem więzieniu. Lecz drugi syn jego, Ludwik, później Niemieckim nazwany, uwolnił ojca r. 834. W sprzysiężeniu tem przeciwko cesarzowi uwikłani byli także praładowie frankońscy i papież Grzegorz IV., a główną rolę w niem odgrywał on Otgar. Gdy tedy po oswobodzeniu Ludwika Pobożnego synod w Didenhofen r. 835 potępił sprzysiężonych biskupów, tedy aby siebie wyjąć z pod wszelkiego sądu świeckiego i tak zabezpieczyć przed zemstą cesarską, podrobił arcybiskup on ten zbiór ustaw kościelnych, które duchowieństwo wyjmują z pod wszelkiej innej władzy, a poddawają je wyłącznie pod władzę papieską. Siebie przy tem arcybiskup nie zapomniał, bo choć okroił władzę arcybi-

skupią w ogólności, to jednakże dla mogunckiej stolicy arcybiskupiej zawarował w prawie tem prawo prymasa na całe Niemcy. Głoszą te ustawy pseudoizydorowe, że ponad Imperium, ponad państwem jest Sacerdotium, kapłaństwo, a ono ma szczyt swój w Stolicy Piotra. Synody tylko za przyzwoleniem papieża mogą obradować, a uchwały ich potrzebują potwierdzenia papieskiego. Wszystkie większe sprawy sędzi papież, wszystkie skargi na biskupów należą przed sąd papieski. Żaden duchowny, żaden biskup nie może być pozywany przed sąd świecki. Do uzasadnienia skargi trzeba conajmniej 72 świadków. Takie i inne śmiałe zasady ogłaszane tu bywają jako prawo, którem niby już od pierwszych czasów miało się rządzić chrześcijaństwo. — Chodziło tylko o to, żeby duchowienstwo zupełnie wyzwolić od władzy świeckiej i od władzy arcybiskupiej, godzącej się z władzą świecką, toż wolą już iść pod jarzmo papieskie i ku temu nie wzdrygają się użyć nawet fałszerstwa; bo w dziwnej prostocie umysłu nie przewidują, jak im w późniejszym czasie pod tem jarzmem stękać wypadnie (§ 57.). Dopiero reformacya fałszerstwo to wykryła; ale w on czas nikt się na niem nie poznał. Czy dziwić się tej łatwo-wierności? Bynajmniej! Świat nowy, nieokrzesany, styka się z straszliwie mądrym światem starym; i to w prostocie umysłu, z dziecięcą niemal ufnością, że ten taki już doświadczony i światły świat stary przecież umyślnie kłamać nie może, wierzą wszystkiemu. Wierzą, że rzeczywiście z osobnego Boskiego polecenia biskup rzymski dał królowi Karolowi koronę cesarską. Więc dla czego-by taki Otgar nie śmiał twierdzić, że już apostołowie — choć nie mieli do tego osobnego polecenia Bożego — rzymskiemu biskupowi dali wszelką moc? I dla czego-by nie miał wyobrażać sobie, że już dawniejsi papieże, wtedy, kiedy o Frankach jeszcze ani słyhu nie było, już umieli wydawać dekreta swoje w łacinie frankońskiej? — Czemu o drobiazgu tym tak rozpisujemy się? Co nas

tam obchodzi ten Pseudo-Izydor, albo Otgar? Dla tego wspominamy o tem, ponieważ ten duch fabrykowania kłamliwych, sprzecznych, wzajemnie siebie znoszących praw, na początku wieków średnich chcący niby ratować kościół, na końcu wieków tych, w wieku XV., też niby aby ratować kościół, zaszczerpiony został w prawodawstwo polskie i zakaził sumienie narodowe na długą żalność narodu (§. 93.).*)

4. W czasie pseudo-izydorowego prawodawstwa miało także zdarzyć się inne oszukaństwo, a to, że kobieta miała być papieżem, jakaś dziewczka z Moguncyi, między Leonem IV. († 855) a Benedyktem III. († 858) jako Jan VIII. Uczeni ewangeliccy zadali sobie tę niepotrzebną fatygę, żeby dowodzić, iż to jest bajka, a polscy pisarze niesłusznie gniewają się na Marcina Polaka, że w historii swej tę bajkę-niebajkę umieścił. Bo choć trudno zaiste stwierdzić, kto taką istną ciekawość pierwszy puścił w świat, jednak taka, choćby tylko fantazyja, znakomicie maluje ówczesne usposobienie umysłów, a to tę wiarę, czyli raczej życzenie, że choćby nawet dziewczka jaka była papieżem, jednak byłaby dzierżycielką wszelkiej

*) Po Pseudo-Izydorze pojawiały się później rozliczne inne zbiory praw kościelnych, które do postanowień przydawały postanowienia, nie zważając na to, czy się z sobą zgadzają, albo czy się też nie znoszą wzajemnie. Aż tu miła scholastyka się zmiłowała i wydała nowy zbiór praw, nazwany *Decretum Gratiani* (Wyroki Gracyana), sporządzony przez mnicha kamedułę Gracyana w Bolonii około r. 1150. Najsprzeczniejsze postanowienia godzone tam bywają sposobem wywodów scholastycznych. Dzieło to rozżarzyło studia prawa na wszechnicach, zwłaszcza paryskiej i bolońskiej. Profesorowie, wykładający prawo rzymskie, t. j. zwyczajne prawo świeckie zwali się legistami; wykładający prawo kościelne dekretystami. Dekretystowie pisali tłumaczenia do Gracyana, sporządzali nowe zbiory praw, aż nastąpiła taka gmatwanina, że papież Grzegorz IX. roku 1234 zniewolony był, dać sporządzić nowy zbiór praw kościelnych: 5^o tomowe *Decretum Gregorii*. Bonifacy VIII. dodał swoje dekreta do tego jako tom 6, Klemens V. dodał swoje dekreta jako *Clementina*, a ważniejsze dekreta późniejszych papieży dodane jeszcze zostały pod nazwą *Extravagantes* (Nadzwyczajne) roku 1500, i tym sposobem doszedł do zakończenia swego *Corpus juris canonici* (Całość praw kanonicznych). Za 17 lat atoli zostało ogłoszone w reformacji inne prawo kościelne, a to słowo Boże napisane w Biblii. Gdyby jednak w tych wiekach średnich kościół nie był tak rozwijał tego prawa kanonicznego, to świeckie sądownictwo i prawodawstwo byłoby pozostało bardzo lichem.

władzy. Tak bardzo potrzebował wtedy świat papieża. — Jeszcze te takie przesadne ideały i życzenia znajdowały w wiekach IX. i X. wieloraki opór, ale później jest to uznany artykułem wiary, że papieżowi należy się plenitudo potestatis, wszelka zupełność władzy, a potem pod władzą tą stękają najbardziej ci, co jej sobie tak gorąco życzyli.

5. Czego teraz wymaga konsekwencya dziejów? Tego, żeby nadarzyła się sposobność, aby papież przyznanego, albo raczej życzonego mu prawa mógł także użyć. A sposobności tej nastąpiły smutne wypadki w domu Karolingów na Zachodzie i smutne stosunki kościoła na Wschodzie. Oto wnuk Ludwika Pobożnego, lotaryński król Lotar II., aby poślubić miłośnicę swą Waldradę, pragnął rozvodu z żoną swą Thietbergą, a arcybiskupi w jego królestwie, kolonński i trewirski, byli tak niegodziwi, że przystali na rozwód cudzołożnego króla. Papież tedy Mikołaj I. (858—867) miał teraz sposobność wtrącać się w domowe i państwowe sprawy Karolingów. Ponieważ sponiewierana żona udała się do niego z skargą, przeto papież ujął się za nią i zmusił króla przyjąć żonę, a onych arcybiskupów złożył z urzędu i ekskomunikował ich. Zaś na Wschodzie złożony został z urzędu i skazany na wygnanie patryarcha konstantynopolski Ignacyusz (857), ponieważ karcił sromotne życie na dworze cesarskim; zaś patryarchą został Focyusz. Ten podał papieżowi Mikołajowi I. wywyższenie swoje do wiadomości i prosił go — o co? — o jego miłość braterską i o modlitwę przyczynną! Ale Mikołaj ekskomunikował swoich własnych legatów, którzy mu fałszywie opisali stosunki konstantynopolskie, i oświadczył, że Ignacyusz jest prawowitym patryarchą. Miał tedy Mikołaj I. sposobność wystąpić przed światem jako rycerz cnoty i obrońca niewinności, jak rzecznik prawa i prawdy i karności. I ten świat ówczesny wielbił go też jako drugiego Eliasza. Ale w ciaśniejszem kółku, w rozprawie

swojej z Rheims'ęńskim arcybiskupem, dzielnym i znakomitym Hinkmarem, postępuje inaczej. Soissońskiego biskupa Rothada złożył Hinkmar z urzędu dla nieposłuszeństwa (861). Ale Rothad apelował do papieża Mikołaja I., powołując się na uchwałę soboru sardyńskiego z r. 343, że rzymski biskup Juliusz ma rozpatrywać sprawy biskupów niewinnie skazanych i przedłożył papieżowi także pseudo-izydorowe prawo. Do tego tedy prawa odwołując się, zmusił Mikołaj Hinkmara, że ten po zaciętych utarczkach naostatku przecieź musiał nieposłusznego biskupa przywrócić do jego urzędu. Drugi Eliasza przed światem, jest tedy w kościele, w gronie duchowieństwa, obrońcą nieposłuszeństwa i niekarność, a nawet nieprawdy i bezprawia, kiedy fałszerstwo uważa za prawo — bo to też ma posłużyć do ustalenia powagi papieskiej stolicy!

6. Papież Jan VIII. (872—882) — dopiero Jan XX. † 1277 uważał to za rzecz niesłuszną, żeby ona papieżycą Jan VIII. nie miała być rachowaną i dla tego siebie Janem XXI. nazwał — miał sposobność jeszcze śmielszy krok uczynić. Po bezpotomnej śmierci cesarza Ludwika II. († 875), wnuka Ludwika Pobożnego, miałby być dziedziczyć po nim i być cesarzem starszy stryj jego Ludwik Niemiecki, starszy syn Ludwika Pobożnego. Ale papież, nie zważając na prawo, sam z swojej mocy postanowił zarządzić koronę cesarską, i króla francuskiego Karola Łysego, młodszego syna Ludwika Pobożnego, zaprosił do Włoch. Ten się ułakomił na koronę cesarską i wziął ją z rąk papieża r. 875 w święto Bożego Narodzenia. Ale za to musiał zrzec się swego zwierzchnictwa nad państwem kościelnem i dać na przyszłość zupełną wolność wybierania papieża. Nadto musiał lombardskim panom dać się w Pawii wybrać na cesarza, i aby niezadowolenie swoich własnych baronów uśmierzył, musiał im przyznać prawo wybierania króla i dziedziczość lennictw. Do

wojny o koronę cesarską pomiędzy stryjami temi nie przyszło, bo Ludwik Niemiecki umarł już r. 876. Karol Łysy też umarł w chłopskiej chałupie pod górą Montenis, otruty przez swojego lekarza żydowskiego r. 877, a papież dopiero r. 881 koronował na cesarza Karola Otyłego, najmłodszego syna Ludwika Niemieckiego i pogarszający ciągle intrygami swoje położenie, zamordowany został r. 882.

7. Dzieło Karolowe runęło. Monarchią jego ugodami Verdunską r. 843 i Merseńską r. 870 podzielili potomkowie jego na trzy narodowe państwa, włoskie, francuskie, niemieckie. Korona cesarska naprzód była w włoskiej linii karolingów, roku 875 przeszła przez koronowanie Karola Łysego na francuską, a naostatku r. 881 przez koronowanie Karola Otyłego na linię niemiecką. Ten Karol Otyły był tak niedołężny, że go Niemcy zrzucili z królestwa i posadzili na tronie syna brata jego Karlomana, Arnulfa Karyntyjskiego. Tego też koronował na cesarza papież Formosus r. 894, lecz stronnictwo niemcom przeciwne obrało na cesarza longobardę Lamberta i Arnulf musiał ustąpić z Włoch, poczem tytuł cesarza zagasnął na kilkadziesiąt lat. Zaś dom Karola W. wymarł, w linii włoskiej r. 875, w niemieckiej r. 911, w francuskiej r. 987, a panowanie przeszło w Niemczech na dom saski (919), w Francyi na dom Kapetyngów (987).

8. Po upadku monarchii Karolowej i domu jego zdawało się, że papieństwo musi teraz już kroczyć bez przeszkody naprzód i dojść do najwyższej władzy nad światem. Lecz nastąpiła rzecz przeciwna. Po ustąpieniu z Włoch cesarza Arnulfa r. 894 odzyskali niepodległość włoscy panowie, i potem — jak to zwykle bywa pomiędzy wielu panami, łakomymi panowania, — ci bezustanku kłócili się między sobą, a przedmiotem kłótni najbardziej był Rzym i panowanie w nim. Zaczęło się też wtedy papieństwu wodzić лихо i same też lichoty, bardzo

często tylko na krótki czas, nawet tylko na kilka dni, zasiadały na stolicy Piotrowej. Lecz już najgorzej działo się, skoro górę wzięło stronnictwo tokańskiego margrabiego Adalberta, bo potem jego miłośnica Teodora i córki jej Maryska i Teodora przez pół wieku obsadzają stolicę papieską swoimi miłośnikami, synami i wnukami, którzy wszyscy prześcigają się wzajemnie w bezecnościach i niegodziwościach. Zbyt atoli brzydkie to sprawy, aby je obszerniej opowiadać; nadmieniamy tylko, że czas ten nazywają pornokracją, t. j. panowaniem nierządnic. Za 10 lat po ustąpieniu Arnulfa r. 904 zostaje papieżem Sergiusz III. (904—911), miłośnik lubieżnej Maryski. I odtąd trwa czas pornokracji do r. 962.

§. 44. Druga próba podnoszenia się.

Więc pierwsza próba utworzenia powszechnego chrześcijańskiego państwa jako widzialnego królestwa Bożego taka: Imperium, monarchia Karolowa, rozpada się, dom jego wymiera; a Sacerdotium, papieństwo, idzie pod panowanie nierządnic! Czy może być koniec jeszcze żałośniejszy? Następuje tedy druga próba, a przejście do niej stanowi osoba nie budująca, Oktawiano!

1. Po ojcu swym Alberyku, synu onej Maryski, który był panem Rzymu (932—954), objął władzę nad Rzymem syn jego Oktawian, młodzik 16-letni, a już ostatni rozpustnik. Ten, niezadowolony z odziedziczonej władzy, przyjął do niej w 18. roku życia jeszcze godność papieską. Jest on pierwszym papieżem, który zmienił swoje imię, sromotą życia skalane, i jako papież nazwał się Janem XII. Lecz w Lombardyi kazał się tymczasem Berengar II. ogłosić królem; gdy atoli dopuszczał się wielkich okrucieństw na swoich przeciwnikach, przeto lombardzcy panowie wraz z papieżem zaprosili r. 960 niemieckiego króla Ottona I. (936—73)

na pomoc. Papież koronował go na cesarza roku 962, co nazywają ustanowieniem świętego państwa rzymskiego narodu niemieckiego, któremu dopiero Napoleon I uczynił koniec r. 1806, aby r. 1871 znowu cesarstwo to się pojawiło i niebawem przyjęło kształt trójprzymierza

2 Więc teraz nowa potęga kusi się o urzeczywistnienie Karolowego ideału, a to cesarstwo rzymsko-niemieckie. Lecz papieżom i Rzymianom ani się nie śni dochować cesarzom słowa i przysięgi. Ledwo Otton I. wyszedł z Rzymu, już papież układa się z jego nieprzyjaciółmi, podszczuwa na niego greckich cesarzów i pogańskich Madziarów, a synowi Berengara II. Adalbertowi otwiera bramy Rzymu. Cesarz tedy aż trzy razy musi wyprawiać się do Włoch, aby bunty rzymskie uśmierzać, składa z urzędu papieżów przeciwnych, a swoim papieżom wymusza uznanie i waruje swą powagę cesarską. Lecz zawieruchy nie ustały, bo gdy po śmierci Ottona I. następcą jego Otton II. (973—983) nie mógł przybyć do Włoch, gdyż wojował z księciem bawarskim Henrykiem II. i z zachodniofrankońskim królem Lotarem, to do władzy w Rzymie doszło stronnictwo tuskulańskie pod Krescencyuszem, synem papieża Jana XII. i onej Teodory młodszej, i papiestwo dostało się znowu pod wpływ spierających się włoskich magnatów i ponowiły się w Rzymie dawniejsze obrzydliwości. Otto II. w wyprawie do Włoch r. 981 przywrócił wprawdzie swoją powagę cesarską w Włoszech. Lecz podczas małoletności następcy jego Ottona III. znowu jest panem w Rzymie Krescencyusz II., syn wyżwzmiankowanego.

3. Król francuski Hugo Capet prosił papieża Jana XV. (985—986), aby złożył z urzędu Arnulfa, arcybiskupa Rheimsńskiego. Gdy papież się ociągał, król kazał na synodzie Rheimsńskim 991 Arnulfa złożyć z urzędu, a postanowić arcybiskupem największego uczonego w owym czasie, Gerberta. Papież rozumie się

skasował uchwałę synodu, lecz nieustraszony Gerbert nie tylko pozostał na arcybiskupstwie, ale i biskupów francuskich ośmielał, żeby nieograniczonej władzy papieża nie uznawali; lecz następcą Hugona król Robert znowu Arnulfa przywrócił na arcybiskupstwo 996, aby sobie zjednać łaskę papieża Grzegorza V. (998—999). Gerbert zaś za wpływem cesarza Ottona III. (983—1002), którego dawniej był nauczycielem, został sam papieżem Sylwestrem II. (999—1003). Lecz teraz Sylwester to już nie jest dawniejszy Gerbert; zmienił on swoje zdanie i owszem podstępnie działał w tym celu, aby kwitnącą potęgę cesarstwa złamać na korzyść władzy papieskiej. Utwierdzał papież młodego cesarza w zaszczipionej mu przez matkę jego myśli o utworzeniu zachodniego cesarstwa w Rzymie, ale zarazem udzielił koronę królewską polskiemu Bolesławowi Chrobremu r. 1000 i węgierskiemu Stefanowi świętemu, z usamowolnieniem kościoła polskiego, gdyż ten otrzymał arcybiskupstwo w Gnieźnie, niezależne od arcybiskupstwa mogunckiego, i kościoła węgierskiego, z arcybiskupstwem w Gran, niezależnym od arcybiskupstw w Passau i Salzburgu. Że cesarz na to zezwolił i Bolesława uznał za króla niezależnego od państwa niemieckiego, na to niemieccy panowie, zwłaszcza też niemieccy prałaci bardzo się pogniewali i największych nieprzyjemności uniknął młody cesarz tylko tak, że wcześniej umarł. Z nim zgasła też gwiazda Gerberta, za nie długo także on umarł, uważany przez lud za czarnoksiężnika, który się był diabłu zapisał.

4. Po śmierci Ottona III. nie wesołe dzieją się rzeczy. Naprzód stronnictwo toskańskie panuje w Rzymie, gdy zapanował tam Jan Krescencyusz, syn na rozkaz Ottona III. świętego Krescencyusza II. Ten potem swojemi kreaturami obsadzał stolicę rzymską. Lecz potem górę wzięło stronnictwo hrabiów tuskulańskich i potem godność papieska była w ich domu dziedziczną. Od ich papieża

Benedykta VIII. (1012—24), przed którym krescencyuszowy papież Grzegorz ustąpić musiał, dał się cesarz Henryk II. r. 1014 koronować. Po śmierci jego brata i następcy hrabia Alberich podarunkami, przekupstwami, obietnicami zniewolił Rzymian, że obrali papieżem jako Benedykta IX. (1033—48) syna jego dopiero 12-letniego, a już w wszelkich obrzydliwościach wyćwiczonego. Rzymianie wypędzili go r. 1044 i sprzedali papieństwo Sylwestrowi III. Ale już za 3 miesiące wypędził go Benedykt i zamierzał ożenić się; ale ojciec kochanki nie dał pozwolenia, póki ochotny do żeniaczki pozostanie papieżem. Więc Benedykt sprzedał papieństwo za tysiąc funtów srebra poczciwemu Grzegorzowi VI. (1045—1046), który za poradą swych przyjaciół kluniaceńskich (§. 45, 1.) tym sposobem stolicę Piotra ratować chciał. Lecz Benedykt znowu wystąpił jako papież, a wypędzony przez niego Sylwester także. Byli tedy trzej papieże naraz, a wszyscy symonistami. Stronnictwo kluniackie opuściło teraz Grzegorza i poprosiło niemieckiego króla Henryka III. (1039—56), by przybył ratować kościół. Ten przybył i kazał na synodzie w Sutri r. 1046 wszystkich trzech papieży złożyć z urzędu jako symonistów. Rzymianie pozostawili mu prawo wyboru papieża. Sadza teraz cesarz Niemców na stolicę papieską, ludzi godnych, lecz Klemens II. (1046—1047), który Henryka koronował na Gody r. 1046, jeszcze przed rokiem umarł z otrucia, a następca jego Damazy II. już za 23 dni był trupem. Stracili niemieccy prałatowie ochotę do zasiadania na stolicy Piotrowej i tylko po wielkim oporze dał się na koniec nakłonić Bruno biskup tuloński, żeby został papieżem jako Leo IX. (1048—54). Cesarz Henryk III. podniósł cesarstwo do najwyższej potęgi, państwo teraz bezwzględnie panowało nad kościołem, papież był tylko bezsilnym wasalem cesarza. Lecz taki żalosny koniec próby drugiej, że są naraz aż

trzy głowy kościoła, a każda z nich tylko przez haniebną frymarkę głową się stała, aby potem dostał się kościół pod bezwzględną pięść świeckiego mocarza, nie zadowolnił nikogo i sprzeciwiał się prądowi czasu, który bądź co bądź pragnął mieć papieństwo potężne. Więc nastąpiła trzecia próba, nastąpiło przeciwdziałanie, a duszą jego i głównym szermierzem był — syn kowala z Saony, mnich Hildebrand.

§. 45. Trzecia próba podnoszenia się.

1. W łonie zakonów Kluniacensów i Kamedułów (§. 60, 1.) pojawiło się już dawniej grono mężów poważnych, zdolnych i o dobro i powagę kościoła dbających, którzy jedyne lekarstwo na ówczesny żałosny i skażony stan kościoła upatrywali w wyrwaniu papieństwa z jego moralnego upadku i politycznej niemocy. Tym zdawało się, że trzeba kościół zmocnić przez zniesienie inwestytury świeckiej, symonii i małżeństwa duchownych, i że w przeciwieństwie do zaborczych dążeń cesarzów niemieckich rozmaite narody połączyć trzeba w rodzinę politycznie niezawisłych i równouprawnionych państw, któreby w duchownej władzy papieża miały wspólnego swego zwierzchnika. Głównem siedliskiem dążeń tych był klasztor kluniacki (Clugny) w Burgundyi, a rzecznikiem ich Hildebrand.

2. Papież Leo IX., krewny cesarza i gorliwy przyjaciel klasztoru kluniackiego, spotkał się z Hildebrandem w Besançonie i zabrał go z sobą do Rzymu, gdzie go postanowił subdyakonem. Odtąd przez ćwierć wieku był Hildebrand doradcą wszystkich papieży, których też wyborami kierował. Po śmierci Leona IX. chcieli przyjaciele Hildebranda jego samego mieć papieżem, lecz on, wielki i przezorny polityk, nie zgodził się na to, bo jeszcze nie urosło papieństwo w

taką potęgę, żeby śmiało walnąć na zabój podjąć z wszechpotężnem cesarstwem. Natomiast stanął na czele poselstwa, które cesarza pokornie poprosić miało o mianowanie papieża. Upatrzył sobie Hildebrand jako przyszłego papieża biskupa eichstadt'skiego Gebharda i nie spoczął z namawianiem, aż i cesarza i biskupa nakłonił do swych życzeń. Zasiadł tedy biskup ten na stolicy papieskiej jako Wiktor II (1055—57). Po jego śmierci już kardynałowie wybrali Szczepana X (1057—58), a Hildebrand znowu pokorniutko udał się do Niemiec, aby od cesarzowej-wdowy Agnieszki wyprosić potwierdzenie cesarskie. Jeszcze przed jego powrotem umarł papież, a teraz stronnictwo tuskulańskie mianowało papieża Benedykta X. (1058—59). Lecz poselstwo Hildebrandowe uprosiło sobie od cesarzowej Mikołaja II. (1059—61), a Benedykt X. musiał ustąpić. Od tej atoli chwili Hildebrand rządzi kościołem i systematycznie zdąża do podniesienia władzy papieskiej. Potrzebuje on do tego pomocy świeckiego ramienia, lecz nie ogląda się już na cesarzów, ale zyskuje sobie Normannów w Włoszech południowych. Zaś wybór papieża wytrąca z rąk Rzymian i włoskich baronów i nakłania Mikołaja II., aby na soborze laterańskim r. 1059 wydał dekret, że papieża mają odtąd wybierać kardynałowie. Taką obelgą rozgniewana cesarzowa każe na synodzie wormacyjskim 1061 papieża potępić i dekretu jego skasować. A stronnictwo tuskulańskie pogodziło się z niemieckiem i uprosiło od cesarzowej papieża Honorjusza II. (1061—72). Ale Hildebrand się pośpieszył; uprzedzając przeciwników, kazał na prędkę wybrać kardynałom i poświęcić Aleksandra II. (1061—73). I przyszło do krwawych bitew między temi dwoma papieżami. Lecz w Niemczech rządził państwem arcybiskup koloński Anno, który podstępem r. 1062 został opiekunem 12-letniego króla Henryka IV. (1056—1106). Zaraz też w tym roku 1062 synod augsburski uznaje Ale-

ksandra II. Zaś synod w Mantui r. 1067, który także Aleksandra II. potwierdził, próbował Honoryusz przemocą broni rozpedzić, ale nie udało mu się, więc nie dostąpił uznania, i zapomniany i opuszczony umarł, a Hildebrand tryumfował. Zaś Aleksander II. już ma śmiałość cesarza Henryka, którego arcybiskupi koloński i bremeński źle wychowywali, pozwać do Rzymu ku usprawiedliwieniu się, ponieważ był rozpustnikiem i z żoną swoją Bertą rozwieść się pragnął i ponieważ Sasi zanosili na niego skargi o nadmierny ucisk i o sprzedawanie wszystkich urzędów kościelnych. Na szczęście atoli umarł papież i tym sposobem załagodził gniew cesarza. A Hildebrand tymczasem jako doradzca i kierownik wszystkich papieży i jako archidyakon i kanclerz rzymskiego kościoła już był wszystko przygotował ku temu, aby po zgonie Aleksandra II. (1073) sam osiadł na stolicy Piotrowej.

§. 46. Papiestwo zostaje panującym. Grzegorz VII.

1. Już podczas pogrzebu Aleksandra II. dnia 22. kwietnia 1073 obwołany został Hildebrand papieżem jako Grzegorz VII. (1073—1085). Jako niewinny baranek w piśmie serdecznem donosi on cesarzowi o swym wyborze i tak łagodnie i pokornie prosi o swoje potwierdzenie, że ten, zniewolony taką słodyczą, udzielił potwierdzenia. Ale już w pierwszym swoim papieskim piśmie skarży się nowy papież na to, że w czasie tak skażonym został papieżem i oświadcza, iż ma niezachwianą wolą zahamować skażenie kościoła przez zmuszenie duchowieństwa do wykonywania od dawna zaniebawianych obowiązków i przez przypominanie księżętom powołania ich, że powinni bronić kościoła, zamiast nadużywać go jako służebnicy do zaspokojenia swych żądz. I już na pierwszym synodzie rzymskim 1074 pokazuje swoje pazury, bo ponawia dawniejsze ustawy o bez-

żeńności duchownych, aby ich wydobyć z zawistości od wszelkich politycznych i społecznych, a przeto też i familijnych stosunków i względów, a natomiast zamienić ich na podległą i posłuszną armią papieżstwa. Także potępia wszelką symonię i postanawia, żeby duchowny, co przez symonię urząd otrzymał, albo jest żonaty, nie był uważany jako zdolny do wykonywania czynności kapłańskich i żeby od takowego ludność posług duchownych nie przyjmowała. Zaprowadzeniu beżżeńności sprzeciwiało się niższe duchowieństwo, lecz legatowie papiescy, objeżdżający ziemie, przy pomocy ludności zmusili je do posłuszeństwa. Zaś na drugim synodzie rzymskim r. 1075 obłożył klątwą pięciu radzców cesarskich jako symonistów, zagroził francuskiemu królowi Filipowi I. dla jego symonii interdyktem i złożeniem z urzędu i w ogólności zabronił książętom świeckim dawać inwestyturę dla posad duchownych, rzucając klątwę na świeckich i na duchownych, którzyby inaczej działali. Młody cesarz Henryk IV. w sprawach kościelnych bardzo sobie swawolnie i niegodnie poczynił, kiedy n. p. pieniędzmi za sprzedane posady duchowne opłacał wojsko, a dyamentami z naczyń świętych zdobił swoje zalotnice. Mając zatargi z stanami saskimi, ustąpił papieżowi i oddalił onych pięciu radzców wyklętych. Lecz przyjął ich znowu po zwyciężeniu Sasów i frymarkę z posadami kościelnymi rozpoczął na nowo. Papież tedy zagroził klątwą, a gdy go na synodzie wormacyjskim 24. stycznia 1076 kazał cesarz złożyć z urzędu, papież ekskomunikował na synodzie rzymskim cesarza, odjął mu godność królewską i uwolnił poddanych jego od przysięgi wierności. Gdy atoli cesarz ani na lud, ani na książąt spuścić się nie mógł, gdyż go wszyscy nie radzi mieli, tedy przed godami r. 1076 wybrał się z żoną i dziećmi w towarzystwie nielicznem do Włoch, aby się pogodzić z papieżem. Ten bawił w Kanossie u wielkiej swojej zwolenniczki i przyjaciółki margrabiny Mathildis. Trzy dni od 25. — 27. sty-

cznia r. 1077 musiał cesarz boso, jako pokutnik czekać w zamkowym podwórzu, aż na czwarty dzień dopiero papież go przyjął i udzielił mu absolucyą. Z innymi atoli panującymi nie tak hardo postępował papież. Filip I. król francuski tylko na oko ustąpił papieżowi, ale postępowania swego nie zmienił, a papież uznał za dobre nie wdawać się z nim w dalsze zatargi. Zaś angielski król Wilhelm Zdobywca też tak samo frymarczył posadami duchownemi, jak królowie niemiecki i francuski. Lecz papież niby o tem nie wiedział i obsypywał go dobrodziejstwami, nawet ludził go obietnicą korony cesarskiej, bo spodziewał się podszczuć go i uzbroić na cesarza Henryka IV. Ten bowiem nie dotrzymał słowa papieżowi, ale ku zemście połączył się z jego przeciwnikami Lombardami. Lecz książęta niemieccy obrali w maju r. 1077 innego króla, Rudolfa szwabskiego, którego też po jego zwycięstwie nad Henrykiem pod Flattenheim w styczniu 1080 papież potwierdził. Za to kazał Henryk na synodach mogunckim i brixenckim złożyć Grzegorza VII. z urzędu i Clemensa III. postawić papieżem, którego, gdy w październiku w bitwie pod Merseburgiem Rudolf poległ, sam zaprowadził do Włoch; trzy lata oblegał on Rzym i zdobył go r. 1084. Grzegorz VII. schronił się do zamku św. Piotra, zkad go po zdobyciu Rzymu wybawił książę Normanów Robert Guiscard i zabrał z sobą do Salerno, gdzie też Grzegorz VII. 25. maja r. 1085 umarł.

2. Był Grzegorz VII. człowiekiem niezłomnej woli i nieskażonych obyczajów; nie pobudzała go do działania chęć panowania, albo chciwa chwały próżność, lecz myśl o wielkiem powołaniu kościoła. A choć w środkach nie przebierał i więcej politykował, aniżeli się godzi Namiestnikowi Chrystusa, to jest to już tradycją papieskiego ducha, a namiętność i upartość jego tem się tłumaczy, że zastarzałe zdrożności, które zwalczał, uparty stawiały mu opór. Choć miał zaufanie w sobie i swe

siły, jednak umiał zachować sobie poczucie grzesznika, który zbawienia szuka i ono znajduje tylko w miłosierdziu Chrystusa. Czasem bywa on nawet wolnomyślny, jak n. p. w tem, że potępiał ówczesną wiarę w czarownice. Zaś potęga, do jakiej Grzegorz VII. podniósł papieństwo, była w onych czasach bardzo potrzebna, jeżeli kościół w ówczesnej surowości i pod despotyczną swawolą władzy świeckiej nie miał zmarnieć, ale owszem pozostać nauczycielem i wychowawcą narodów, które wystąpiły na widownię dziejów. Dawne rzymskie ideały, które Karol Wielki rozpoczął urzeczywistniać mocą świeckiego ramięnia, teraz Grzegorz VII. przekazuje kościołowi, zwłaszcza papieństwu. Ma się utworzyć powszechna teokracja, to jest widzialne królestwo Boże, której jedyną widzialną głową jest papież jako Zastępca Chrystusa na ziemi. W tej papieskiej teokracji mają wszystkie państwa połączone być jako członki jednego ciała. Książęta biorą swoje namaszczenie i potwierdzenie od władzy duchownej; są oni z Bożej łaski, lecz między nimi a Bogiem pośredniczy kościół. Królestwo podobne jest do księżyca, które od papieństwa jako od słońca otrzymuje swoje światło i ciepło. Boskiej powagi udziela kościół władzy świeckiej, której też powagę tę odjąć może, gdy nadużywana bywa, poczem ustaje też dla poddanych obowiązek posłuszeństwa. Tak tedy z Grzegorzem VII. rozpoczyna kościół papieski swą epokę najświetniejszą jako papieństwo panujące. Wątek dalszych przygód papieństwa przerywamy na tem miejscu, bo trzeba opowiedzieć wyprawy krzyżowe, którym papieństwo po Grzegorzem zawdzięcza swoje utrzymanie się przy panowaniu nad światem.

§. 47. Wyprawy krzyżowe możnym sprzymierzeńcem papieństwa.

1. Po zdobyciu przez chalifa Omara r. 637 pozostało Jeruzalem pod panowaniem arabskich chalifów z domu Omajjadów, od r. 746 Abassydów, od r. 969 Fatymidów, zaś od r. 1076 do 1096 Seldżuków, czyli Turków pod panowaniem domu Seldżuków. Arabowie dawali w swym własnym interesie opiekę pielgrzymom chrześcijańskim do grobu Pańskiego. Lecz już r. 1010 pod panowaniem Fatymidów rozpoczęło się uciskanie pielgrzymów. Mianowicie srożył się chalif Hakem, aby zmazać rzekomą hańbę narodzenia się swego z matki chrześcianki, tak przeciwko chrześcianom w kraju osiadłym jako i przeciwko przybywającym pielgrzymom i pod ciężkimi karami zakazał odprawiać chrześcijańskie nabożeństwa. Pod surowem panowaniem Seldżuków ucisk doszedł do najwyższego stopnia. Na Zachodzie był on uczuwany bardzo boleśnie, ponieważ z przyczyny końca świata, oczekiwanego około roku 1000, pielgrzymki do ziemi świętej się były bardzo wzmogły. Już tedy papież Sylwester II. prosił r. 999 chrześcian o pomoc przeciwko uciskowi pielgrzymów, a Grzegorz VII sam zamierzał wybrać się na czele wojska do ziemi świętej, ale wstrzymał go spór z cesarzem Henrykiem IV.

2. Dopiero za dwadzieścia lat później powrócił z pielgrzymki eremita Piotr Amieński, a opowiadając utrapienie braci chrześcian, twierdził, że mu się Pan Jezus we śnie pokazał z rozkazaniem, żeby całe chrześcijaństwo wezwał do wyzwolenia grobu świętego. Na wezwanie papieża Urbana II. obchodził tedy Piotr Włochy i Francją, wszędzie rozgoryczając umysły. Na zebraniu kościelnem w Piacenzy i w Clermoncie (r. 1095) wezwał papież sam do podjęcia świętej wojny pod znakiem krzyża i jednogłośnie odezwał się okrzyk: „Bóg tego chce!“ I jeszcze w tym samym dniu zgłosiły się ty-

siące ludzi, aby dać sobie na prawe ramię przypiąć krzyż czerwony. Powracający do domu biskupowie kazali wszędzie o świętej wojnie i za niewiele tygodni zapalił się dla tej sprawy cały Zachód, i rozpoczął się ruch niesłychany, jakby nowa jaka wędrówka ludów, trwający całe dwa wieki.

3. Już na wiosnę r. 1096 wybrały się pod dowództwem rycerza Waltera von Habenichts tłumy w drogę, za nim szedł Piotr Amieński z 40.000 ludzi. Połowa tłumów tych zginęła w Bułgarii, a resztę wytopili Turcy pod Niceą. Nowe tłumy, naostatku 200.000 bezkarnego wojska wyginęło na Węgrzech i na granicach węgierskich. Dopiero w sierpniu wyruszył Gotfryd z Bouillonu z regularnem 80.000. wojskiem, które po drodze wzrosło na 600.000 ludzi, ale dopiero 15. lipca r. 1099 zdobył Jeruzalem, gdzie wybrany królem, umarł wkrótce. Potem brat jego Balduin koronowany był w Betlehemie na króla. Roku 1101 przybyły z Europy trzy nowe potężne wojska, które atoli wyginęły w wyprawie na Bagdad. Królestwo jerozalemskie największe było za czwartego króla, Fulkona (1131—1145), bo sięgało od Eufratu wzdłuż pobraża syryjskiego aż do kończyn morza czerwonego.

4. Ale podczas małoletności Balduina III. chalifowie egipscy, usiłujący odzyskać Palestynę, zdobyli Edesę r. 1146. Na wieść o tem nieszczęściu wybrali się Ludwik VII., król francuski i Konrad III., cesarz niemiecki na drugą wyprawę r. 1147, bo papież Eugeniusz III. wezwał Zachód do nowej wyprawy, a wyrocznia owego czasu Bernhard z Clairvaux, przepowiadał zwycięstwo. Ale książęta, nic nie sprawiwszy, powrócili z wyprawy upokorzeni i tylko z niedobitkami wojsk swych.

5. Królestwo jerozalemskie, same w sobie spróchniałe upadło. Sułtan Saladyn, który panowaniu Fatymidów w Egipcie uczynił koniec, zdobył także Jeruzalem i wyrzucił królestwo jerozalemskie r. 1187. Utrata

Jeruzalemu przeraziła cały Zachód. Usilnym naleganiom papieża Grzegorza VIII. dając posłuch, wybierają się na trzecią wyprawę trzej pierwsi monarchowie chrześcijaństwa, cesarz Fryderyk I., król francuski Filip August i król angielski Ryszard Lwieserce. Lecz Fryderyk I. utopił się w rzece Kalikadnus, Filip August, zasłaniając się chorobą, wrócił do domu, Ryszard po kilku zwycięstwach uzyskał od Saladyna trzyletnie zawieszenie broni 1192 i wracał do domu. Lecz w drodze pojmany został przez Leopolda rakuskiego, którego chorągiew był znieważył pod Ptolemaidą, i trzymany był w więzieniu trzy lata.

6. Do czwartej wyprawy wezwał chrześcijaństwo Innocenty III. Królowie nie mieli ochoty, ale potężny kaznodzieja Fulkon z Neuilly zniewolił szlachtę francuską, że znaczne wojsko stawiła do boju. Lecz ono Palestyny nie widziało. Bo niby na zapłatę za przewóz przez morze zdobywa ono dożowi weneckiemu Zary, i namówione przez jednego z książąt bizantyńskich, oblega Konstantynopol. Papież rzuca klątwę na dożę i krzyżowców za zdobycie Zary, ale gdy Balduin Flandryjski utworzył w Konstantynopolu cesarstwo łacińskie (1204—61), papież nie tylko gniewać się przestał, ale nawet mocno się rozradował, że Izrael z Judą znowu są połączone, i udzielił pallium pierwszemu łacińskiemu patryarsze. Wypędzona z Konstantynopola rodzina cesarska uratowała dla siebie część w Azji Mniejszej, takzwane cesarstwo nicejskie. Roku 1212 wybrało się z Niemiec i Francji 40.000 dzieci, chłopców i dziewcząt, na wyprawę krzyżową. Poginęło to biedactwo już w Europie, a resztę złi ludzie sprzedali w Egipcie jako niewolników. Także król węgierski Andrzej II. z wyprawy krzyżowej r. 1217 wrócił z niczem, a Leopold VII. rakuski tylko wspaniałomyślności sułtana Kamela zawdzięcza, że mógł z Egiptu powrócić.

7. By zdjąć z siebie klątwę papieską, także cesarz Fryderyk II. udał się r. 1228 do Palestyny na piątą

wyprawę, koronował się na króla w Jeruzalemie, lecz wrócił r. 1229, aby załatwić zatargi swoje z papieżem.

8. Ostatnie wyprawy wykonał król francuski Ludwik IX. czyli Święty, szóstą r. 1248, lecz dostał się do niewoli, a wykupiwszy się z niej, powrócił do domu; potem udał się jeszcze r. 1270 na siódmą i ostatnią wyprawę, lecz w Tunisie umarł na zarazę. A Ptolemais, ostatnia posiadłość chrześcijańska w ziemi świętej upadła r. 1291, i wyprawy krzyżowe się skończyły.

9. Około pięciu milionów ludzi znalazło grób w Palestynie podczas wypraw tych, a grób Pański oswo-bodzony nie został. Jednak wpływ wypraw tych na Europę był bardzo wielki. Przespacerowawszy się przez dwa wieki na Wschód, nabrali Europejczycy nowych myśli i poglądów, które potem uczuć się dały we wszystkich sprawach życia, w kościelnych i politycznych, w duchownych i umysłowych, w społecznych i przemysłowych. Była to tylko przygrywka i przygotowanie do wypraw, które za dalsze dwa wieki, po odkryciu Ameryki, Europejczycy mieli czynić już na wszystkie strony świata. Papiestwu też wyprawy krzyżowe bardzo się przydały, bo mu dopomogły być przez ten czas największą potęgą w chrześcijaństwie, co pod groźbą klątwy nawet mocarzów zmusza męstwa swego doświadczać i zapalał swój studzić po za ścianami swego domu.

§. 48. Papiestwo uciera się o zachowanie się przy władzy.

1. I w tym czasie, kiedy jest panującym, papiestwo jeszcze uciera się z władzą cesarską. Urban II. (1088—1099) musiał z Rzymu ustąpić przed papieżem cesarskim Aleksandrem III. i tylko za pomocą wojska krzyżowego mógł osiąść w Rzymie i miał potem też tyle

mocy, aby złamać opór francuskiego króla Filipa I., którego był obłożył klątwą za jego cudzołożne stosunki z Bertrada. Radosną wieść o zdobyciu Jeruzalemu usłyszał Urban jeszcze na swej śmiertelnej pościei. Następca jego Paschalis II. (1099—1118) upokorzył cesarza Henryka IV. zupełnie, w buncie synów jego przeciwko ojcu popierając młodszego syna Henryka V. (1106—1125). Lecz ten ledwo wzmocnił się na cesarstwie, zaraz rozpoczął z papieżem kłótnię o inwestyturę, która po 40-letnich zatargach zakończyła się za Kaliksta II. (1119—1124) konkordatem wormacyjskim (1122), stanowiącym, że duchowną inwestyturę pastorałem i pierścieniem wykonywa papież, a świecką cesarz przez wręczenie berła.

2. Za Innocentego II. (1130—43) wystąpił młody duchowny, Arnold z Brescyi, z twierdzeniem, że ratunek kościoła zależy jedynie od zrzeczenia się wszelkiego świeckiego majątku i wszelkiej świeckiej władzy. Choć go drugi sobór lateraneński r. 1139 potępił, jednak zdanie jego przyswoili sobie Rzymianie i wypowiedzieli papieżowi swoje posłuszeństwo r. 1143, i dopiero Eugeniusz III. (1145—53), wspomóżony przez Bernharda z Clairvaux i przez nowo rozbudzony zapal krzyżowy, mógł wejść do Rzymu jako zwycięzca.

3. Za Hadryana IV. (1154—59) powstaje cesarski dom Hohenstaufów jako nowy i groźny nieprzyjaciel papiestwa. Fryderyk I. Barbarossa (1152—90) zamierzał urzeczywistnić ideały Karola Wielkiego, którego później przez swojego papieża Paschalisa III. dał nawet ogłosić za świętego. Z początku schlebia cesarz papieżowi i wydawa mu pojmanego Arnolda z Brescyi, którego papież kazał naprzód powiesić, potem spalić a popioły wrzucić do Tybru (1155); nawet strzemiona trzyma cesarz papieżowi przy wsiadaniu na konia i odrzuca propozycją Rzymian, żeby z ich rąk wziął koronę i daje się papieżowi koronować na cesarza r. 1155. Ale już r. 1158 zwołał cesarz sejm na polach ronkalskich, aby tak Lom-

bardom jak i papieżowi wykładać prawa cesarskie. Papież chciał rzucić na cesarza klątwę, lecz zaskoczyła go śmierć. Następcę jego Aleksandra III. (1159—1181) cesarz musiał uznać, skoro przez związek lombardzki pobity został pod Legnano r. 1176. Lecz za cesarza Henryka VI. (1190—97) i słabego starowiny 90-letniego papieża Coelestyna III. (1191—98) zdawało się, że zdobyta dla papieństwa władza przez Hildebranda nie będzie się mogła utrzymać na dal.

§. 49. Najpotężniejszy papież. Innocenty III.

1. Zasiadł atoli na stolicy papieskiej Innocenty III. (1198—1216), największy papież, jakiego kiedykolwiek Rzym widział; i ten wyniósł papieństwo na najwyższy szczyt potęgi i blasku. Co do potęgi ducha i silnej woli równy Grzegorzowi VII., przewyższał go nauką, bystrością umysłu i obrotnością; pobożność zaś i moralna powaga i gorliwość dla kościoła jeszcze była u niego gorętsza i czystsza, aniżeli u Grzegorza. Zemściciel wszelakiego bezprawia, ojciec wdów i sierót, pojednawca między narodami i książętami, osobiście ubogi i żyjący skromnie, zbierał on ogromne bogactwa tylko na cele swego duchownego panowania nad światem. W sprawy wszystkich państw wdawał się, czyniąc sąd i zaprowadzając ład i porządek; a gdzie powaga jego jako Namiestnika Chrystusa nie została natychmiast uznana, tam jednak umiał on osiągnąć uznanie przez siłę i stanowczość i przez przezorność i mądrość. Głównem staraniem jego było to, żeby uzyskać dla papieństwa zupełną niezawisłość polityczną jako warunek, konieczny ku wykonywaniu nieograniczonej powagi i panowania duchownego nad wszystkimi państwami, narodami i książętami imienia chrześcijańskiego Wszechmocności swojej papież ten przez legatów swoich we wszystkich krajach umiał też nadać znamię wszędobytności.

2. Innocentemu poruciła wdowa cesarzowa Konstancya opiekunstwo nad synem swym Fryderykiem II., a papież dał temu pupilowi swemu nader staranne i świetne wychowanie i wyniósł go nawet na tron. Niemcy bowiem byli wybrali dwóch królów Ottona IV. i Filipa szwabskiego. Papież potwierdził Ottona IV., ale gdy ten zaczął się odwoływać do swych praw cesarskich we Włoszech, tedy papież rzucił na niego kłatwę i uczynił cesarzem Fryderyka II. (1215—1250). Wymógł sobie Innocenty posłuszeństwo także w Anglii w sprawie wyboru arcybiskupa, i w Francyi, gdzie króla Filipa Augusta zmusił przyjąć na powrót porzuconą małżonkę. Aragonią i Portugalią zmusił do płacenia mu rocznej daniny, w Polsce, na Węgrzech, w Dalmacyi, Liwonii, Norwegii sądził i godził, a Bułgaryi i Wołoszczyźnie dał króla. Zniewolił szlachtę francuską do wyprawy krzyżowej, która wprowadzie Palestyny nie widziała, ale przez utworzenie łacińskiego cesarstwa w Konstantynopolu sprawiła papieżowi tę uciechę, że na czwartym synodzie laterańskim r. 1215 był też kościół wschodni zastąpiony przez patriarchów wschodnich i tak cały kościół w jedność połączonym być się zdawał.

§. 50. Ostatnie objawy panowania, zapowiedzi upadku.

1. Następcy Innocentego toczą zaciętą walkę z cesarzem Fryderykiem II.; bezwarunkowego poddania się żąda cesarz od papieża, a papież od cesarza. Ciekawe zarzuty czyni papież Grzegorz IX. (1227—41) cesarzowi, że ten narodenie się zbawiciela z panny uważał za bajkę, a Mojżesza, Jezusa i Mahometa nazywał trzema największymi oszukaniami świata. Dawniejszy przyjaciel cesarza, ale jako papież wróg jego zacięty, Innocenty IV. (1243—54), ucieka nawet z Rzymu do Lyonu i tam na pierwszym soborze lyońskim r. 1245 składa cesarza

z urzędu jako bluźniercę i grabieżcę kościoła. Urban IV. (1261—64) wezwał króla francuskiego, żeby zdobył Sycylią, którą ten też przez zdradę opanował. Manfred syn Fryderyka poległ pod Beneventem r. 1266, a Konradin wnuk Fryderyka i ostatni potomek domu Hohenstaufów został ścięty po bitwie pod Tagliacozzo r. 1268. Uwolnione od potęgi Hohenstaufów papieństwo, teraz zwyciężyło najzupełniej.

2. Lecz nie długie zwycięstwo. Stosunki w Niemczech rozprzężone, Włochy rozcząstkowane, a spotężniała Francya zabiera się, by zdeptać papieską chwałę. Przeklinając swych oswobodzicieli, nienawidzili papieża francuzów w Włoszech, więc sprzyjali sprzysiężeniu włoskiemu, które w sycylijskich nieszpórach sprawiło rzeź między francuzami r. 1282. Na nic się to nie przydało, bo łacińskie cesarstwo wyrzucił Michał Paleolog r. 1261, z upadkiem Ptolemaidy r. 1291 ustał wszelki zapal dla wypraw krzyżowych i temsamem znikł możny wał obronny papieństwa. Potem każdy wybór papieża był zbiorowiskiem intryg i kłótni stronnicych, tak że stolica rzymska częstokroć latami bywała nieobsadzona. Nawet kardynałom sprzykrzył się honor wybierania papieża, toż Grzegorz X. (1271—76) dekretuje na drugim soborze lyońskim r. 1274, że w konklawie, czyli zamknięci w osobnej sali, kardynałowie mają wybierać papieża i nawet odjęciem pokarmu, głodem, zmuszani być mają do wykonania wyboru. Mimo to na ostatku dopiero po ponowionem dwuletniem opróżnieniu zgodzili się kardynałowie na wybór pobożnego wprawdzie eremity, ale głupiutkiego człowieczka Coelestyna V. r. 1294, którego potem kardynał Kajetan namówił, żeby podziękował za godność papieską i ustąpił. Taka więc epoka panowania papieństwa: Zaczyna się dobijać o panowanie syn kowala, a na koniec dziękuje za panowanie głupiutki eremita.

Następuje jeszcze przeszło dwa wieki trwająca epoka

papiestwa upadającego, aby się wykazało, że się papiestwo już wszystkim a wszystkim sprzykrzyło.

§. 51. Papiestwo upadające.

1. Sam chciwy chwały i panowania Cajetan, zostawszy papieżem Bonifacym VIII. (1294—1303), zastaje wprowadzie papiestwo jeszcze w myślach ludzkich na tej wysokości, do której wynieśli je taki Grzegorz VII. i Innocenty III. Toż pierwszym jego uczynkiem papieskim jest ten, że wypędza rodzinę Kolonnów, która podziękowanie Coelestyna uważa za nieprawne. Potem narzuca się jako rozjemca pomiędzy wojującymi z sobą królem angielskim Edwardem I. i francuskim Filipem Pięknym (1285—1314). Filip atoli odrzucił rozjemstwo papieżowe i ku pokryciu kosztów wojennych nałożył wysokie podatki na duchowieństwo. Papież zaś rzucił klątwę na świeckich, co od duchownych żądają podatków, i na duchownych, co podatki płacą. Król natomiast zabronił wszelkiego wywozu pieniędzy z kraju dla papieża. Dbały nie o majestat papieża, ale o majestat pieniądza, o korzyści, które z papieżowania ciągnąć można, Bonifacy upokorzył się i szukał zgody z królem. Lecz gdy król z papieskiego wyroku rozjemczego nie był zadowolony, zerwał zupełnie układy z papieżem. Doszło nawet do tego, że papież został nwięziony. Jednak uwolnił go lud, ale papież umarł jeszcze w tym samym roku, a włoski poeta Dante w Boskiej komedyi umieścił go w piekle.

2. Tu będzie na miejscu uczynić wzmiankę o dochodach papieża.

a) Miał papież ogromne dochody z źródeł czysto świeckich, naprzód dochody z swoich posiadłości włoskich, z państwa kościelnego, potem z podatku lenniczego, płaconego od książąt i krajów, i z świętopietrza,

to jest z rocznych darowizn narodów dla świętego Piotra, które z osobliwą szczodrobliwością składały Anglia, Polska i państwa Skandynawskie, więc sąsiedzi cokolwiek odleglejsi od Rzymu. Ogromne dochody przynosiły koszta procesów, albowiem bardzo wiele rzeczy spornych należało przed trybunał papieski, gdyż najlichsza jaka umowa o rzecz najdrobniejszą mogła być uważana za wielką sprawę kościelną, ponieważ przy niedotrzymaniu umowy można było posądzać ludzi o krzywoprzysięstwo i to potem jako sprawa kościelna należało przed trybunał papieski.

b) Zaś w kościele to już wszystko a wszystko było opodatkowane na korzyść papieża. Annaty, czyli dochody z jednego roku, przy zdarzającym się opróżnieniu jakiej posady kościelnej, należały do papieża. Reserwacye były prawem, że bogate posady papież miał obsadzać; i za obsadzenie kazał sobie ogromne sumy płacić. Ekspektancye ustanowione zostały dla tego, ponieważ dzierżyciel jakiej posady nie umierał tak prędko, jakby tego kasa papieska wymagała; więc już za życia jego był mianowany następca, wyczekujący śmierci swego poprzednika i za to prawo wyczekiwania grubo opłacał się papieżowi. Kommendy powstały tak, że papież nie obsadzał posady stale, ale tylko tymczasowo, czyli *in commendam*, ku używaniu dochodów posady i taki kommendzysta musiał roczną daninę płacić papieżowi. Jus spoliorem stanowiło, że pozostający majątek po zmarłych prałatach, którzy go w urzędzie swoim dorobili się, należy do papieża; fructus mali perceptoris, dochody nieprawego dzierżyciela, to jest dochody biskupa, którego papież nie uznał za prawnie wybranego, choć go na biskupstwie zostawił, też należały do papieża. Pod pozorem potrzeb na wyprawy ku oswobodzeniu grobu Pańskiego, ściągane były dziesięciny od wszystkich majątków i dochodów kościelnych. Bardzo uprzykrzyli się papieżu swymi pre-

cystami. To jest krewnych swoich albo przyjaciół i zwolenników posyłali papieże z prośbami (preces), do biskupów, żeby im dali jaką opróżnioną prebendę. Grzegorz IX. r. 1240 przysyła trzem biskupom angielskim naraz aż 300 takich precystów i nakazuje ich zaopatrzyć w prebendy. Bo początkowe prośby zamienili papieże rychło na polecenia, a potem na rozkazy, a Innocenty III. oświadcza, że nieuwzględnienie rozkazów tych jest buntem przeciwko św. Piotrowi i dodaje każdemu rozkazowi zaraz egzekutora ku jego wykonaniu. Potem dyspensy, apellacye, odpusty, jubileusze i setne inne prawa i źródła dochodów musiały zapełniać bezdenne kasy papieskie. Tak tedy papieństwo grubo opłacać kazało się narodom i osobom dla tego, że było papieństwem. I nie dziwić się, że gdy nadarzyła się sposobność, każdy, kto mógł i jako mógł, opierał się tej papieskiej chciwości.

§. 52. Klęski spadające na papieństwo.

1. Po Bonifacym VIII. spadają na papieństwo klęski stanowcze jedna po drugiej. Naprzód zmieniają stolicę. Bertrand de Got, arcybiskup w Bordeaux, ulubieniec Bonifacego, ale potajemnie zaprzędany Filipowi, jednomyślnie obrany został papieżem Klemensem V. (1305—1314). Ten wcale nie poszedł do Rzymu, ale siedzibę papieży przeniósł do Francyi do Awinionu, gdzie przez przeszło 70 lat (1301—1377) pozostawali papieże, co nazywają niewolą babilońską papieństwa. A więc z panowania do niewoli! Tam był niestety dwór papieski stkiem moralnej i religijnej bezczelności i rozpusty. Wobec króla francuskiego, zawiśli od niego, byli papieże jego pokornymi niewolnikami, a tylko dla zagranicy, która ich dosięgnąć nie mogła, zwłaszcza wobec cesarzów niemieckich, z całą butą podnosili rze-

komy majestat papieństwa. Rozterki w Włoszech wymagały atoli bytności tam papieża, więc ostatecznie Grzegorz XI. powrócił na stałe do Rzymu r. 1377 i wkrótce umarł.

2. Teraz następuje druga klęska, jeszcze bardziej stanowcza, bo zaprzeczenie idei jedynowładnego Namiestnika Chrystusa, gdy aż trzech papieże naraz tak budująco rządzą kościołem, że nawzajem siebie i swych poddanych przeklinają. Wymusili Rzymianie wybór Włocha na papieża Urbana VI., ale kardynałowie francuscy uciekli z Rzymu po wyborze i wybrali na papieża francuza Clemensa VII., który zasiadł w Awinionie, r. 1378. Wreszcie tak włoscy jak i francuscy kardynałowie zwołali powszechny sobór do Pizy (1409) mający sądzić obudwuch papieży, teraz w Rzymie Grzegorza VII. a w Awinionie Benedykta XIII. Sobór wezwał do stawienia się obudwuch papieży, a gdy nie przyszli, złożył ich z urzędu i postanowił papieżem Aleksandra V. Lecz oni soboru nie usłuchali i z papieństwa nie ustąpili. Byli tedy trzech papieże. Aleksander rozpuścił sobór pizański i umarł z trucizny, którą mu zadał Cossa, a potem sam został papieżem jako Jan XXIII. W młodości swej był Cossa rozbójnikiem morskim. Zdarzyło się, że podczas nabożeństwa na zagajenie soboru, przez Jana XXIII. zwołanego do Rzymu, podczas śpiewania pieśni *Veni creator Spiritus*, przyjdź stwórcy Duchu, wyleciała w kościele sowa i potem kardynałowie szeptali między sobą: Oto Duch święty w postaci sowy!

3. Ulegając naleganiom, zwłaszcza cesarza Zygmunta (1410—37), którego pomocy potrzebował przeciwko Neapolowi, zwołał Jan XXIII. nareszcie sobór kostnicki (1414—18). Świetny sobór, bo było się tam zeszło 18.000 duchownych, a książąt, hrabiów, rycerzów bez liku; ale stawily się też tam tysiące nierządnic, i też taką bogobojną rzecz świetny sobór ten wykonał, że kazał spalić Husa. Złożywszy wszystkich trzech papieży

z urzędu, sobór postanowił papieża Marcina V., a ten rozpuścił sobór. Zebrał się potem sobór do Bazylei r. 1431—33, ale gdy się papieżowi Eugeniuszowi IV. nie podobał, ten go rozpuścił r. 1433, ale zmuszony stosunkami politycznymi, znowu go uznał r. 1434; lecz po 25. sesyi przełożył go do Ferrary r. 1438 a potem do Florencyi r. 1439. Atoli sobór bazylejski obradował dalej. Były tedy po równoczesnych trzech papieżach równoczesne trzy sobory. A te sobory są trzecią klęską papiestwa. Sobór bazylejski złożył Jana XXIII. z urzędu i mianował Felixa V. r. 1439. Ale narodom się już wszystko sprzykrzyło, i sobory i papieżę, więc Felix V. uznania nie dostąpił, a sobór bazylejski pomału się rozszedł. I czytelnikowi się to już też przykrzy czytać o tych papieżach i soborach. Bo to wszystko, papieżę, cesarze, duchowni, świeccy, pojedynczy ludzie i świetne sobory — wszystko to obradowało nad poprawą kościoła — w głowie i członkach, ale nie w sercu i w duchu —; więc zamiast co poprawić, jeszcze gorszy gotowali upadek. Trzeba atoli jeszcze wspomnieć, że na sobór florencki 1439 przybył sam cesarz bizantyński Jan VII. Paleolog, aby w swych kłopotach politycznych z Turkami szukać wzmocnienia przez unię kościoła greckiego z łacińskim. Teologicznym rzecznikiem życzeń cesarskich był arcybiskup z Nicei, uczony Bessarion. Ułożyli tam jakąś ugodę r. 1439, lecz pozostała ona tylko na papierze, a Bessarion przestąpił do kościoła rzymskiego, zaś Konstantynopol opanowali Turcy r. 1453. (§. 79, 2. c.).

§. 53. Dogorywanie papiestwa.

O następnych papieżach nie ma pisać co pięknego, ani budującego. Pius II. po zdobyciu Konstantynopola przez Turków nawołuje wprawdzie na so-

borze w Mantui r. 1459 do ratunku. Lecz daremnie. Bo sprzykrzyło się już światowi wszystko, zbladły wszelkie ideały; sprzykrzyło się same papieństwo, sprzykrzyła się idea teokracji, sprzykrzyła się nawet myśl braterstwa dla jakichś tam braci i domowników wiary na Wschodzie, — bo czy mieli być bronieni domownicy wiary, czy nie raczej niewolnicy Paleologa i przyszli niewolnicy Piusa II.? A czy im Paleolog, albo Pius panuje, czy Turek — jednakie jarzmo! Już też żadnego błogosławieństwa dla świata nie mają papieże w zapasie. Dogorywająca instytucja tylko jakimś odorem trupim zapełnia świat. Oto Innocenty VIII. († 1492) obdarza świat, zwłaszcza Niemców, procesami, wytaczanemi czarownicom, palonym na stosach, i dla ojcowskiego starania swego o 16 swoich dzieci nieślubnych szyderczo nazywany bywa przez lud ojcem ojczyzny. Aleksander VI. († 1503), między papieżami niezrównany w rozpuszcie najbrzydszej, umiera z zatrutego wina, które syn jego Caesar Borgia był przyrządził dla pewnego bogatego kardynała. A ostatni, Leon X. (1513—1521), z szlachetnego domu Medyceuszów, choć miał niektóre świeckie zalety, jednak o religii i o kościele nie miał ani najmniejszego pojęcia. Taki tedy człowiek spełnia ostatnią posługę papieństwa, że ono, potępione przez sobory, też potępienia godne, na świetnym soborze laterańskim, które Leon X. był zwołał do Rzymu r. 1517, potępia sobory kostnicki i bazylejski. Tak tedy zdaje się ostatecznie tryumfować papieństwo. Lecz był to tylko ostatni blask zachodzącego i gasnącego słońca. Bo już w jesieni tegoż roku 1517 dnia 31. grudnia rozpoczyna się czas kościoła nowego, kościoła reformacyi. — Z pojawieniem się reformacyi papieństwo nie runęło natychmiast, bo nie ono samo żyje swoim duchem, ale tym duchem napoiło także narody i książęta i wszystkie ich instytucje; więc

nie utraciło zaraz wszelkiej potęgi, owszem może i dalej dawać dowody swej potęgi, aleć mimo największą potęgę, którejby jeszcze dostąpić mogło, już ono nie będzie na pierwszym, ale na pośledniejszym miejscu; bo w następnych czasach nie będzie górowało to hasło: albo papież, albo świat, ale rozgrywała się będzie sprawa nieskończenie ważniejsza, a to ta: albo słowo Boże, albo świat!

CZEŚĆ II.

Członki głowie podległe.

1. Stan duchowny.

§. 54. Stan duchowny pod świecką głową.

1. Na początku kościoła papieskiego widzimy władzę świecką jako panującą nad kościołem. Przed Karolem Wielkim istniały kościoły między ludami germańskimi samoistnie obok siebie, połączone z kościołem cesarstwa rzymskiego tylko artykułami wiary i kanonami, czyli uchwałami i ustawami, postanowionemi na soborach ekumenicznych. Zarząd kościołów tych spoczywał w rękach władzy świeckiej i biskupów, zawisłych od panującego. Biskup tylko z pozwoleniem króla mógł być wybrany i musiał przez króla być potwierdzony. Synody prowincjonalne zamieniły się na rodzaj sejmów, bo na mieszane zgromadzenia stanów, obradujące zarówno nad politycznemi, jak i kościelnemi sprawami. Nad osobami kościelnemi i nad biskupami wykonywali panujący swoje sądownictwo, a choć Karol Wielki rozszerzył przypadki, w których duchowni z pod sądownictwa świeckiego byli wyjęci, to jednak pozostało prawo, aby od wyroku biskupa albo synodu apelować do króla. Król tedy był najwyższą instancją w kościele i nawet papieża uważał Karol Wielki tylko jako biskupa w Rzymie, co nie tylko dawnemi kanonami kościelnemi rządzić się ma, ale winien słuchać także kapitularyów, to jest rozporządzeń cesarskich.

2. Majątek kościelny nie był pomiędzy ludami ger-

mańskimi bardzo zabezpieczony. Rosnął on wprawdzie przez darowizny i przywileje niezmiernie; bo czy się dziecko narodziło, czy kto wyzdrowiał, albo z jakiego kłopotu wybrnął, przy każdej takiej i innej tym podobnej okoliczności, przy której powiadano i wierzono, że tu jakiś święty z pomocą swoją jako skutkujący się objawił, zawsze okroiła się jakaś darowizna dla kościoła, albo klasztoru. Na przykład na końcu wieku VII. była w Gallii trzecia część ziemi majątkiem kościelnym, albo klasztornym, kiedy kasy publiczne były puste, a królewszczyny obdłużone. Otóż zwyczaj u Franków, że król zasłużonemu wojakom dawał z królewskich posiadłości beneficjum, to jest darowiznę w ziemi na dożywotne używanie z obowiązkiem dostarczania posiłków do wojska, Karol Martel († 741), dziad Karola Wielkiego, wniósł także do kościoła, gdy królewszczyny nie starczyły na beneficya. Poobsadzał on biskupstwa swoimi ludźmi, a tych zniewalał, żeby z majątku kościelnego niby dobrowolnie dawali beneficya żołnierzom, przez króla naznaczonym. Zaś opactwa dawał *in commendam* to jest do używania, albo wyższym duchownym, albo hrabiom i dostojnikom wojskowym jako nagrodę za świeckie usługi. Ci tacy laicy-opatowie i komendowi opatowie rokoszowali sobie potem miesiącami po klasztorach z swemi rodzinami i kumpanami, przy pijatykach, polowaniach i ćwiczeniach rycerskich. Najbogatsze zaś opactwa zachowywali królowie dla siebie i dawali je swoim synom, córkom, żonom i zalotnicom. Synowie Martela po prostu zagrabili wszelki majątek kościelny. Częściowo przywrócili go znowu kościołowi Karol Wielki i syn jego Ludwik Pobożny, tak że przez to i przez ciągłe darowizny osób prywatnych majątek kościelny znowu się podniósł do dawnej wysokości. Na początku wieku IX. posiadał n. p. jeden klasztor Luxeuil'ski 15.000 gospodarstw chłopskich. Królowie atoli, jako i nadal, aż do czasów Grzegorza VII., zatrzymali najwyższą władzę w kościele, tak

też pozwalali sobie majątków kościelnych używać na inne, niekościelne i nieraz nawet na nieładne rzeczy. Każdy biskup musiał też posiadłości biskupie jeszcze przed swem wysświęceniem osobno otrzymywać od króla jako lennictwo i zarówno jak świeccy wasalowie składać przysięgę lenniczą, przy czem od wieku X. otrzymywali pierścionek i pastorał, to jest łaskę pasterską, co nazywa się inwestyturą, czyli przyobleczeniem w godła swego stanu. Jako lennicy musieli biskupi dostarczać także posiłki do wojska i choć jako duchowni byli osobiście wolni od służby wojskowej, to jednak mimo odradzania Karola Wielkiego i Ludwika Pobożnego trudnili się także wojaczką i nawet już w VI. wieku słychać o wojnach biskupich.

§. 55. Prałatowie pod świecką głową.

Opisując dzieje stanu duchownego, trzeba opowiedzieć, co się wytworzyło z biskupa, dyakona, prezbitera naprzód, gdy stan duchowny pozostawał pod głową świecką, a potem gdy dostał się pod głowę duchowną.

Pod świeckiem zwierzchnictwem są prałatami (t. j. przedniejszymi), czyli duchowieństwem panującym: Biskup, Arcybiskup, Prymas.

1. Biskup, choć zawisły jest od władzy świeckiej, jest jednak panem dostojnym. Mając w swojej ręce zarząd majątku kościelnego, był on bogaczem. Był też możliwym panem, bo na onych kościelno-politycznych zgromadzeniach stanowych mieli biskupi głos równy z książętami i hrabiami, i dla swego większego wykształcenia wywierali oni także na sprawy polityczne większy wpływ, aniżeli świeccy panowie. Czasami nie wiedzieć, którego królestwa biskup jest sługą, czy niebieskiego, czy świeckiego; bo królowie frankońscy i cesarze, biskupstwa i arcybiskupstwa zakładali, aby przez nawracanie ziem pogańskich przygotowywać późniejszy ich zabór, albo w

już zabranych utwierdzać swe panowanie. Czy dziwić się tedy, że taki na wpół duchowny a w większej połowie świecki pan z niższem duchowieństwem obchodzi się po grubiańsku? Już synod bragański w Hiszpanii r. 675 nakazuje biskupom, aby księża swoich nie okładali kijem. Ale bo też księża ci pochodzili z niewolniczego stanu chłopów i pachołków; bo wolni panowie nie chcieli być księżmi, a trudnili się żołnierką, uważaną za coś wyższego od służby kościelnej. Nie miało też niższe duchowieństwo częstokroć żadnego wykształcenia i było tylko niewolnikiem biskupa.

2. Arcybiskup przedstawiał jedność narodowego kościoła, gdy — jeszcze teraz idealny — papież był przedstawicielem — idealnej tylko — jedności powszechnego kościoła. Panujący mniemają, że ich własna władza świecka zabezpieczenia dozna przez oddanie zarządu kościelnego w ręce jednej osoby, więc pragną mieć tylko jednego arcybiskupa, a gdy ich dla rozległości kraju musiało być więcej, to żeby najznaczniejszy z nich miał powagę i prawa pierwszego i przełożonego, czyli Prymasa, jako kościelnego naczelnika w państwie, zawisłego od władzy świeckiej. Zaś papież obawiali się, żeby taki prymas mógł życzyć sobie zostać niezawisłym panem i oderwać się od Rzymu, dla czego starali się o pomnożenie arcybiskupstw i opierali się ustanowieniu prymasów. Należący do arcybiskupstwa biskupi nazywali się diecezalnymi, albo suffraganami, mającymi suffragium, czyli prawo głosowania na synodach prowincjonalnych.

3. Ponieważ arcybiskupowie byli uległymi sługami panujących, więc reszcie duchowieństwa groziła władza arcybiskupia zupełnem ujarzmieniem go pod władzę świecką. Utworzyło się tedy za Ludwika Pobożnego wielkie sprzysiężenie biskupów i opatów, aby wyzwolić siebie z pod władzy arcybiskupów i poddać się pod idealne niby zwierzchnictwo papieża. Znaleźli

oni z początku opór, lecz ostatecznie spełniły się ich życzenia. Od wieku X. arcybiskupowie są tylko przedstawicielami biskupów swej prowincyi. Nie łądnym stało się to sposobem, bo za pomocą fałszerstwa dekretów Izydora (§. 43, 3.). W Niemczech utrzymały się atoli przy wielkim wpływie arcybiskupstwa i trzy, mogunckie, trewirskie, kolonńskie, doszły nawet do godności duchownych książąt-wyborców, co cesarza obierali. Karol IV. potwierdził ich prawa i obowiązki r. 1356. Prymasem był arcybiskup moguncki, w Polsce arcybiskup gnieźnieński.

§. 56. Duchowieństwo podwładne.

1. Z dyakona, pierwotnego pomocnika biskupowego, powstał archidyakon. Nie mógł biskup oczywiście sam załatwić wszystkiego, więc już w wieku IX. podzielone były obszerniejsze dyecezye na okręgi, zwane archidyakonatami. Jako przełożony okręgu takiego nazywał się archidyakon także praepositus (Probst, proboszcz). Pozyskał archidyakon także wielką władzę, bo wszystkie sprawy kościelne naprzód jemu były przedkładane, on samoistnie odprawiał wizytacye, przy tem często dopuszczając się zdzierstwa; gdziekolwiek on obśadzał posady przy kościołach, więc odgrywał rolę biskupa.

2. Archidyakonaty podzielone były na mniejsze, po 10 parafij obejmujące okręgi, dla tego nazwane dziekanatami. Ich przełożony dziekan, także archipresbiter (Erzpiester) nazywany, miał wyłączne prawo chrzczenia plebs'u, to jest ludu, dla czego też nazywał się plebanem.

3. Przy mnożących się kościołach wiejskich, gdy uciążliwem było odprawianie tam służby Bożej przez dojeżdżających duchownych od kościołów katedralnych, umieszczono duchowieństwo, stale tam przebywające.

I taki okrąg kościoła wiejskiego nazywał się z grecka *parochia* (parafia), to jest przebywanie księdza przy domu Bożym; ksiądz ten zaś nazywał się *parochus* (Pfarrer, fararz) i także kuratus, ponieważ powierzona mu była cura t. j. starownictwo dusz. Pfarrer więc na drabinie tytułów duchownych jest to szczebel najniższy.

4. Prawda! jest jeszcze szczebel niższy, a to godność czyli raczej niegodność duchowieństwa wędrownego. Dla zysków bowiem z opłat ordynacyjnych wyświęcali biskupi częstokroć kleryków, choć im żadnej posady dać nie mogli. Więc namnożyło się duchownych wędrownych, co wałęsali się po kraju bez urzędu i bez chleba i jako plaga. Po części znajdowali oni przytułek na dobrach świeckich panów jako kapelani domowi albo grodowi. Bo gdy król miewał swego kapelana nadwornego, to naśladować go, każdy panek musiał także mieć swojego kapelana nadwornego. Lecz taki kapelan oprócz duchownego miewał też urząd sługi, co psom podawał strawę, albo lokaja, co usługiwał do stołu, i pachołka, co wodził konia, na którym pani jeździła; aż się nad tą nędzą zmiłował dopiero papież i na synodzie laterańskim r. 1179 rozporządził, żeby biskup, któryby wyświęcał kleryków na duchownych wędrownych, potem ich też swoim kosztem żywił, dopokąd im nie może dać posady. — Co to z pierwotnego starszego nadzorcy (prezbitera-biskupa, obacz str. 7 i 8, 2. c.) i dyakona zrobiły z czasem dzieje: najlichszego niewolnika, co chyba tylko psy karmić jest zdolen, i lokaja i pachołka, odzianego w szatę wyświęcenia kapłańskiego! — Gdyśmy z biskupa zeszli aż na pachołka, to będzie to tylko uzupełnieniem, gdy wzmiankę uczynimy o dyakonach z świeckiego stanu, o patronach i obrońcach.

5. Biskup każdy pragnął oczywiście mieć jak najwięcej kościołów w swej dyecezyi; w tym celu osobom, co ochotne były do wybudowania jakiego kościoła, przyznawał on tedy pewne prawa, jako to że imiona funda-

torów umieszczane były w wybudowanych przez nich kościołach i wspominane bywały w modlitwach kościelnych, i że ludzie tacy otrzymywali prawo polecenia i nawet mianowania duchownych przy tych kościołach i że nawet patronami, to jest ojcami kościoła nazywać się mieli zaszczytne prawo. Nawet to było im przyznane, że mieli pobierać część ofiar, składanych przez ludność dla kościoła, a budynek kościelny uważać za swoją własność. Bywali patronami nie tylko możni książęta i hrabiowie, ale utworzyły się nawet spółki zarobkowe, które dla zysku z ofiar kościelnych budowały kościoły.

6. Majątkiem kościelnym i klasztornym zarządzali biskupi i opatowie. Ci atoli musieli zabezpieczać majątek ten przed grabieżami świeckich panów. Dla tego ustanowili urząd obrońcy kościoła, (*advocatus ecclesiae*, *Schirmvogt*), i powierzali go ludziom mężnym, co nie tylko na drodze prawa, ale także bronią w rękę bronić by mogli praw kościoła, albo klasztoru, i mieli także być dowódcami żołnierzy, których biskupi z posiadłości swych jako lennicy do wojska stawiać musieli. Lecz obrońcy ci częstokroć sami byli gnębicielem kościoła, gdyż umieli prawa kościoła albo klasztoru przywłaszczyć sobie i potem dochodami z majątku kościelnego zarządzali jakby swoją osobistą własnością.

7. a) Z pierwotnego prezbitera wytworzył się kanonik następującym sposobem. W czasie ostatnich Merowingów i pierwszych Karolingów w wieku VII. i VIII. było w państwie frankońskim duchowieństwo wyższe i niższe w stanie wielkiego zepsucia i zdziczałości. Rozpusta, cudzołóstwo, fałszowanie dokumentów, wyłudzenie spuścizn, gonienie za posadami, symonia, te i inne sromoty rozpowszechnione były między duchowieństwem; a do szlacheckich zabawek biskupów należały polowania, hodowla psów i sokołów, pijatyki i wojaczka. Poważniejsi biskupi przemysłali, jakoby takiej biedzie i sromocie zaradzić. Naśladowano tedy tu i ówdzie przykład, dany

niegdyś przez Augustyna, który podwładne sobie duchowieństwo połączył na sposób klasztorny w *monasterium clericorum*, w klasztorze księży. Lecz dopiero próba zreformowania duchowieństwa, uczyniona przez Chrodeganga, biskupa w Mecu r. 760, przez Karola Wielkiego potwierdzona, a przez Ludwika Pobożnego uczyniona prawem dla całego państwa r. 816, zaprowadziła na jakiś czas cokolwiek ładu i karności pośród duchowieństwa. Atoli w nędznych czasach Karolingów ostatnich i ta próba zamieniła się na zupełne rozprzężenie i bezład. Wyszedł jednakże z niej, aby rosnać coraz bardziej w potęgę: Kanonik! — Chrodegang był dla swojego duchowieństwa zbudował obszerne mieszkanie, nazwane domus, albo monasterium, Dom, tum, Münster. W niem przebywali wszyscy klerycy przy jego kościele katedralnym pod ciągłym i ścisłym dozorem biskupa albo archidyakona i razem modlili się, pracowali, jadal i sypiali. Po nabożeństwie porannem zgromadzali się wszyscy na sali onego mieszkania, aby słuchać kapituły, to jest rozdziału z Biblii, zwłaszcza z Lewityku (3. księgi Mojż.), albo też z Kanonu, to jest z ustawy zakładu. Czytał kapitułę albo biskup albo archidyakon, dołączając potrzebne napomnienia i karcenia. Ztąd powstały przysłowia: czytać komu lewitów, kapitułę, tekst. Sala, w której się to działo, nazywała się izbą kapitułową, potem imię to przeszło na cały zakład, który nazywał się tedy kapitułą. Zakłady te przy kościołach biskupich nazywały się kapitułami katedralnymi (Domcapitel), zaś przy niebiskupich kościołach miejskich kolegiatami. Pojedynczy członkowie zakładów tych nazywali się kanonikami, to jest duchownymi, żyjącymi według kanonu, według ustawy zakładu, albo też Domherren, panami mieszkającymi w tumie. Ustawa dla kapituły ułożona była na podobieństwo reguły, którą niegdyś Benedykt Nursyński był nadał swemu klasztorowi 529.

7. b) Kanoniczne życie księży na podobieństwo mnichów było biskupom na rękę, bo trzymało duchowieństwo w zawisłości od nich. Ale kanonikom nie podobala się zawisłość ta, więc starali się, jakoby się z niej wydobyć. Nastręczył sposobności ku temu sam biskup, a to arcybiskup koloński Gunther. Tego złożył papież z urzędu, ponieważ był zezwolił na rozwód cudzołożnego króla Lotara II. r. 859. Gunther atoli nie chciał z urzędu ustąpić i aby się na nim utrzymać, kupił sobie pomoc kanoników swoich tym sposobem, że im dał prebendę, to jest że im odstąpił część majątku kościelnego na ich własność do dowolnego rozporządzania. Czego dostąpili kanonicy kolońscy teraz, to sobie z czasem wywalczyli wszyscy inni kanonicy. Odstąpiona część majątku kościelnego należała z początku do całej kapituły jako zakładu, lecz z czasem kanonicy wspólny ten majątek podzielili między siebie. Nawet to nastąpiło, że prebenda stała się prywatnym majątkiem kanonika. Kanonik został tedy prebendarzem.

7. c) Zostawszy bogatymi panami-prebendarzami, kanonicy porzucili życie kanoniczne i nawet w czynnościach kościelnych wyręczali się przez wikaryuszów. Doszło zeświatowienie kanoników nawet do tego stopnia, że papież Paschalis II. (1099—1118) musi kanonikom w Florencyi dawać napomnienie, aby przynajmniej w wielkie święta przychodzili do kościoła i pozostawali w nim choć tak długo, ażeby czytanie ewangelii się skończyło. Daremne było upomnienie to i daremne też starania w wieku XI. i XII., jakoby zniewolić kanoników, żeby powrócili do dawniejszego życia kanonicznego i wyrzekli się osobistego majątku. Bo starsi i możniejsi członkowie kapituły, jako to proboszcz, dziekan, scholastyk i kantor, byli w swoje ręce majątek kapituły po większej części zagrabili i potem sprzeciwiali się wszelkiej reformie. Mało było takich, co na reformę przystali, i ci nazywali się kanonikami regularnymi

(żyjącymi według reguły przypisywanej Augustynowi) i także Chorherren; zaś kanonikami sekularnymi, to jest świeckimi, zwani byli kanonicy na żadną reformę nie przystający. Regularni, gardłujący o zaprowadzeniu ładu i karności, z czasem albo sami ulegli zeświatowieniu, albo powynosili się do zakonu premonstratów.

§. 57. Duchowna głowa stanu duchownego.

Dalsze zmiany w stanie duchownym nastąpiły pod wpływem władzy papieskiej. Więc tu miejsce, aby dać pogląd na władzę, której papieństwo dostąpiło i której począwszy od Grzegorza VII. też używać poczęło w kościele.

Papa habet plenitudinem potestatis in ecclesia, t. j. papież posiada wszelką zupełność władzy w kościele: tem słowem opisuje krótko i węzłowato Tomasz z Akwinu potęgę papieństwa. To już większy jest pan, aniżeli dawniejszy następca i wikaryusz Piotra; to już jest Namiestnik samego Pana Boga i Chrystusa, niczem nieograniczona samowładna głowa kościoła! Dla tego wszystko w kościele zawisłem jest od jego wyroku; posiadając sam jeden wszelką władzę prawodawczą w kościele, papież uwolnić może kogo chce od wszelkich praw i ustaw, sam żadnemu a już najmniej świeckiemu nie podlegając sądowi. Zaś w szczególności 1. sobory powszechne zwoływać i postanowienia ich potwierdzać jest prawem papieża. 2. Biskupowie są tylko wikaryuszami papieża, który ich może przenosić z miejsca na miejsce i nawet składać z urzędu. Z początku tylko włoscy, później wszyscy arcybiskupi, otrzymując pallium, płaszczyk, jako znak swej godności, — naostatku wszyscy biskupi — musieli składać przysięgę, którą papieżowi oddawali się w zupełne poddaństwo i bezwarunkowe

posłuszeństwo. 3. Na rozmaite posady duchowne papież w XII. wieku polecali kandydatów (precystów §. 51, 2, 6.), potem polecenie zamienili na rozkaz, a w XIII. wieku niższe i wyższe stanowiska w kościołach pozawłoskich samowolnie obsadzali swymi włoskimi ulubieńcami, którzy częstokroć przez najemnych lichych zastępców urząd swój sprawować dawali. Pod groźbą klątwy musiały ich atoli kraje przyjmować i uznawać. 4. Ponieważ papież sobie przywłaszczył sądownictwo, dla tego a) w każdej sprawie i od każdego sądu można było apelować do papieża; b) jako *dominus legum*, pan praw, mógł papież udzielić absolucyą za wszelkie przekroczenie i dyspensę od wszelkiego prawa; c) kanonizacya, ogłoszenie kogoś za świętego, była prawem wyłącznie papieskiem. 5. Znaleźli się zapaleni obrońcy potęgi papieskiej, którymi byli znakomici uczeni i nauczyciele w kościele, jak n. p. Bernard z Clairvaux († 1153). Nie zważając na niebezpieczeństwa, jakie wyniknąć musiały dla samego kościoła z tej okoliczności, że się jednego człowieka niemal wszechmocnym czyni, obrońcy ci malowali w jaskrawy sposób te błogosławieństwa, jakimi papieństwo wszechmocne świat obdarzyć by mogło; n. p. że mogłoby być hamulcem dla despotycznej samowoli książąt, karą dla niedbałych biskupów, obroną niewinnie prześladowanych; że mogłoby na każdym miejscu prawu dopomagać do zwycięstwa, usuwać wszelkie nadużycia, tłumić wszelkie zbrodnicze zamysły i t. d. i t. d. Lubuje się czas średniowieczny w przesadach, to też i ci uczeni i mądrzy w swym idealizmie papieskim pomylili się niestety! bardzo. 6. Na znak wielkiej swej mocy papież też bywał koronowany, a to od czasu Mikołaja I., który jako duchowny władca tylko pojedynczą koroną, tiarą, się koronował. Bonifacy VIII. użył podwójnej korony na świadectwo, że jest także świeckim panem; Urban V. dodał trzecią koronę jako Namiestnik Chrystusa.

§. 58. Duchowieństwo pod duchowną głową.

Myśl o jedynowładztwie papieża wywołała dwóch nowych dostojników kościelnych, jednego ku zabezpieczeniu, drugiego ku rozmnożeniu głowy, kardynała i legata.

1. Kardynałami, t. j. przedniejszymi, nazywali się przedniejsi prezbiterzy, czyli fararze przy kościołach rzymskich, przedniejsi dyakonowie, czyli przełożeni szpitalów rzymskich, i siedmiu biskupów w arcybiskupstwie rzymskiem. Papież Mikołaj II. postanowił tedy roku 1059, że odtąd ma być papież wybierany przez kardynałów, to jest na zgromadzeniu wyżwymienionych kardynałnych biskupów, prezbiterów i dyakonów. Odtąd pojawia się kardynał jako nowy dostojnik kościelny, jako wyborca papieża. Kollegium kardynałów jest kościelną i państwową Radą papieża; bieżące sprawy załatwia Rzymska Kurya, a jej oddział skarbowy nazywa się Rota Romana.

2. Z polecenia Hildebranda, zanim ten został papieżem Grzegorzem VII., ustanowieni zostali legatowie, później nazywani nuncyuszami. Wysyłani bywali oni na wizytacyą kościołów i prowincyj i mieli pełnomocnictwo, wszystkie ważne sprawy załatwiać w imieniu papieża. Zwoływali tedy legatowie koncylia i kierowali ich obradami w interesie papieskim, wtrącali się w sądownictwo biskupów, których władza po przybyciu legata była jakby zawieszona. Przez tych legatów był wszechmocny papież zarazem wszędobytnym. Byli atoli legatowie bardzo znienawidzeni tak dla swej wielkiej zarozumiałości, jak i dla ogromnego zdzierstwa, którego się dopuszczali. Utrzymania swego żądali od kościołów z początku w naturze, ale za niedługo w pieniądzech według własnego samowolnego oszacowania. A Innocenty III. zadekretował, że każdy opór w płaceniu ma natychmiast bez apelacyi być ści-

gany karami kościelnymi. Opowiadają przykłady, jako taki legat miał w orszaku swoim na tysiąc koni. Bernhard z Clairvaux w liście z r. 1152 narzeka, że legat kardynał Jordanus od Alpów do Normandyi czystego rabunku kościelnego się dopuszczał, a cesarz Fryderyk I. uskarża się, że legatowie naczynia święte kradli, ołtarze plądrowali, krzyże obrabowywali. Pojawił się opór przeciw legatom, ale papież zatrzymali tę instytucję swej wszędobytności.

3. Archidyakonowie tak urosli w potęgę, że od wieku X. oni byli właściwymi zawiadowcami dyecezyi; nadużywali też tej władzy swej. Przeto od wieku XII. czynią się starania, zwłaszcza przez Aleksandra III. jakoby ich poskromić. Dopiero biskupi oficjałowie i penitencyarze, którym praca archidyakonów z początku częściowo, na koniec cała przypadła, wyrugowali archidyakonów z ich stanowiska. Samoistnej władzy nowi ci dostojnicy kościoła nie mieli, byli oni tylko zawisłymi od biskupa pomocnikami jego. Oficjałowie, rozpowszechnieni w wieku XIII., obrabiali sprawy prawne; penitencyarze zaś, ustanowieni przez Innocentego III., zajmowali się kazaniem i duszpasterstwem.

4. Wielu biskupów żądało od papieża przysłania im pomocników przy czynnościach biskupich, jako to przy bierzmowaniu, ordynowaniu, sporządzaniu świętego oleju i poświęcaniu kościołów. Nazywali się pomocnicy ci *vicarii generales in pontificalibus*, jenerałni zastępcy w czynnościach kapłańskich. Te prośby biskupów bardzo się papieżom przydały, bo mieli sposobność pozbyć się wielu ludzi, będących im ciężarem. Albowiem podczas wypraw krzyżowych biskupi na Wschodzie, wyganiani z swych stolic, chronili się do Rzymu, albo też po utraceniu Palestyny mianowani byli biskupowie do krajów wschodnich, choć tam iść nie mogli. Dla tego nazywali się biskupami *in partibus* (t. j. *in partibus infidelium*, w krajach narodów niewiernych). Ci byli dla

stolicy papieskiej wielkim ciężarem, więc radzi byli papież, gdy ich przy rzeczywistych biskupach umieszczać mogli. Bywali też to częstokroć ludzie bardzo zdolni. Jako pomocnicy biskupów nazywali się oni biskupami suffraganami (Weihbischöfe, na biskupów wyświęceni). Według listu Piotra z Blois około r. 1300 ci oficyałowie i wikaryusze biskupów, przez papieży nasyłani, za niedługo zasłynęli jako *sanguisugae episcoporum*, jako pijawki biskupów.

5. Jako kardynałom dane było prawo wybierania papieża, tak też kapitułom przyznane zostało prawo wybierania biskupa. Mając takie prawo, kapituły ustanawiają warunki wyborcze, wymagając od kandydata na krzesło biskupie przyznania im ważnych praw. Tak tedy z pierwotnych poddanych stali się kanonicy niemal panami biskupów i podczas wakansu biskupiego kapituły zarządzały diecezyą biskupią. Nakoniec wymogły kapituły to, że ogłoszone były za zamknięte, to znaczy że liczba kanoników, pobierających dochody z prebend, została ograniczona. Na przykład trewirska kapituła liczyła 60 prebend, te ściągnięte zostały na 40, z których tylko 16 kanoników należało do kapituły i miało dochody a reszta była nadliczbowa. Najważniejszym warunkiem przyjęcia do kapituły było potem pochodzenie szlacheckie. Życie w kapitułach było światowe, umysł wyniosły, bo starsi członkowie nazywali się Domherrn, kanonicy-panowie, a młodszy, Domjuncker, kanonicy-pachołcy, stępkający pod obchodzeniem się z nimi jako z pachołkami. Po większej części kanonicy-panowie nie mieli nawet ani święceń kapłańskich. Tylko akademicki doktorat przyznawał prawo osobistego szlactwa i także przyjęcia do kanonii. Dla kobiet były także kanonie, przyjmujące tylko szlachcianki, i rozkoszujące sobie w wystawnym życiu. Dopiero papież Honoriusz IV. rozporządził, że także nieszlachcianki do towarzystw tych przyjmowane być mogą.

6. Czas kościoła papieskiego, straszliwy to czas, w którym stan duchowny poczynawszy od papieża aż do kapelana, miał spełniać wzniosłe swoje powołanie, czas walki światłości z ciemnością, w którym ciemność przeważać się zdaje i górę bierze. Co miał najlichszy pachołek, rodzinę, żonę i dzieci, to czas ten wydarł księdzu i rzucił go potem w przepaść cielesności, a potem bezustannie krzyczą wszyscy prorocy i nieprorocy na księdza, że niemoralnie żyje. Już przyjaciel i wielbiciel Grzegorza VII. Piotr Damiani, biskup w Ostyi († 1072) w swym *liber gomorrhianus*, w księdze gomorskiej, maluje straszliwy obraz sromotnego życia duchowieństwa. Ale dać księdzu pomoc i możliwość, żeby wybrnął z tego kału, o tem się nikomu ani nie śni. Owszem biskup pozwala, żeby sobie ksiądz trzymał załóżnicę, jeżeli tylko za to roczny podatek płaci do kasy biskupiej. A sławetne sobory kostnicki i bazylejski, co się zebrały ku naprawianiu kościoła w głowie i członkach jego, zwabiły też tam tysiące nierządnic z wszystkich krajów dla zabawy pobożnych Patrów, i zawyrokowały, że nie można księżom przywrócić prawa żenienia się, bo przez to, żeby majątki kościelne dostały się potem drogą spadku w ręce ich dzieci, kościół by zubożał, a potem dla tego, że ksiądz, utrzymujący załóżnicę, przestępuje wprowadzić Boskie przykazanie czystości, ale nie przestępuje kościelnego przykazania bezżenności. Tak się akurat dzieje, jak niegdyś Pan Jezus zarzucał żydom, że dla przepisów starszych wzruszyli zakon Boży. — Chwałę księdza, żeby był apostołem Pana Jezusowym, wydarł czas ten księdzu i uczynił go niewolnikiem jakiegoś tam Namiestnika Chrystusa, któremu nie idzie o panowanie Chrystusowe, ale o własne opanowanie świata. A potem pełno krzyków na tego księdza, że urząd swój uważa tylko za czyste rzemiosło, co przynosi jakieś korzyści i urząd duchowny nawet kupuje, dopuszcza się symonii. Ale czy ten ksiądz temu

winien? Przecież ci, co mieli władzę, panowie świeccy i nawet cesarze, sprzedawali urzędy duchowne; a papież, skoro poskromili wybryki osób świeckich, sami zostali symonistami, za sprzedajne uważali wszystko, i nawet papieństwo same było sprzedawane i kupowane. — Tę rozkosz serdeczną, żeby dla Chrystusa poświęcić wszystko i wyrzec się świata, też wydarł księdzu czas papieskiego kościoła i żądał potem, żeby i duszę oddał ksiądz za świętego Piotra, co już dawno leży w grobie. A potem bezustanne krzyki i narzekania na księdza, że umiłował świat i jego rozkosze, jest pijakiem, hulaką i dba tylko o znikome swoje cielsko. A przecież właśnie stolica Piotrowa poiła świat widokiem przepychu światowego i zbytków jego, a ileż nie nazbytowali się ci, co mogli dostać się na wyższe i bogate posady kościelne, na biskupstwa, opactwa, kanonie, prebendy! — Na domiar złego był ksiądz utrzymywany w zastraszającym nieuctwie. I ta powszechna ciemnota i brak wszelkiej znajomości chrześcijańskiej były jeszcze większem niebezpieczeństwem dla kościoła, aniżeli złe obyczaje wielu — wielu, ale przecież nie wszystkich. Był ksiądz żeńcem, co był posłany do wielkiego żniwa, ale zamiast ostrego sierpa dano mu do ręki tępą warzechę. Bo liche miał wykształcenie i nadto nie w języku ludu, ale w języku papieża, w łacińskim, odprawiał nabożeństwa; słowa Bożego, Biblii w języku ludu nie było; bajkami i śmiesznościami, nawet żartami nieprzystojnymi musiał karmić owieczki swoje, a tylko jakimś dziwnym, cudownym niemal sposobem dochodził tu i ówdzie ktoś do tej sposobności, że też słowo Boże mógł opowiadać i wykladać.

Ciemne jest zaiste tło, na którem w czasie kościoła papieskiego wypadło stanowi duchownemu narysować obraz swój. I czy nie ma w obrazie tym jakich światel? Owszem jest jedno, nawet bardzo jasne światło: Urząd słowa Bożego. Piastował go naprzód apostoł, potem postanowiony przez niego prezbiter-biskup, potem prze-

rozmaite tytuły mające osoby. Lecz nie ustanowił go ani apostoł, ani prezbiter-biskup, ani dyakon, ani kto-bądź inaczej tytułowany, ale sam Syn Boży. Dla tego urząd ten zaginać nie może, i nawet w kształcie najniekorzystniejszym błogosławieństwem, sołą dla świata być musi; i tem też był stan duchowny w onych czasach. I nie to jest dziwne, że skażenie w owych czasach tak szerokie przybrało rozmiary, ale to jest raczej zdumiewające, że nie pojawia się wtedy coś złego, coby się nie spotkało z energicznym protestem, że gdziekolwiek spojrzysz, spostrzegasz także głębokie myśli, świetlane cnoty i bohaterskie siły. Tak też i stanowi duchownemu nie brakuje zaprawdę! osób statecznych i poważnych i prawdziwie świętobliwych, nie brakuje takich ludzi, których apostoł Paweł tak opisuje: Bracia! upatrujcie te, którzy tak chodzą, jako nas za wzór macie. Filip. 3, 17.

2. Stan zakonny.

§. 59. Kształt stanu zakonnego na początku średnich wieków.

1. Ważnym czynnikiem w historii kościoła zachodniego jest w czasie kościoła papieskiego stan zakonny. Ma on pomiędzy ludnością przychylną i poważanie, bo po największej części mnisi byli pierwszymi opowiadaczami ewangelii między nowymi narodami chrześcijańskimi i ich nauczycielami w rozmaitych gałęziach wiedzy i oświaty. Klasztory mnożyły się i bogatły, czy to przez darowizny, czy też, w okolicach nieuprawionych, przez pracowitość i zapobiegliwość mnichów. Życie klasztorne miało znaczenie zasługi przed Bogiem, a klasztor w czasach zdziczałych i niespokojnych bywał miejscem ucieczki i pokoju. Więc nie sama lichota, ale owszem z wyższych kół społeczeństwa garnęli się ludzie do kla-

sztoru, nawet już dzieci przeznaczal niejedyn dom szlachecki do klasztoru. Nastapilo nawet jakies podobienstwo i zlanie sie stanu zakonnego z stanem duchownym. Bo przez bezzennośc i przez poddanie sie zyciu kanonicznemu przybrało duchowieństwo cechy stanu zakonnego, a przez to, że wielu mnichów otrzymywało święcenia kapłańskie, aby czy to w klasztorach czy w pracy misyjnej mogli odprawiać nabożeństwa, stan zakanny przybierał cechy stanu duchownego. W skutek tego wyświęconych mnichów nazywano już r. 817 duchowieństwem zakonnem, a właściwych księży duchowieństwem świeckiem. Poddane zaś były klasztory zwierzchnictwu i dozorowi biskupów. Tylko ulubiony klasztor Bonifacego, apostoła Niemców, Fulda, poddany był zwierzchnictwu papieża.

2. Były klasztory urządzone według dawnej reguły Benedykta Nursyńskiego z roku 529. Lecz z czasem reguła się zluźniła, od dawnej surowości odstąpiło się, zasmakowało mnichom w niejednym klasztorze życie wygodne przy mnożącym się bogactwie klasztoru, zluźniła się karność i zakradł się do klasztorów niejedyn nieład i nieporządek. Gdy więc przeszedł burzliwy czas przejściowy z panowania Merowingów do panowania Karolingów, to okazało się, że stan zakanny bardzo potrzebuje reformy. I Karol Wielki usilnie stara się o zaprowadzenie w klasztorach karności i porządku, nakazuje zakładać szkoły przy klasztorach a mnichom trudnić się naukami. Następca jego Ludwik Pobożny na zgromadzeniu akwizgraneńskim r. 817 ogłasza jako prawo w państwie obowiązujące projekt reformy klasztorów, który sporządził Benedykt Anianeński, poprawiając regułę dawniejszego Benedykta. Potem objeżdżał ten Benedykt drugi na czele komisji klasztory frankońskie i zmuszał je urządzać się według reguły poprawionej. Lecz na nic się to nie przydało, bo za

niedługo popadły klasztory znowu w dawniejszą zdzi-
czalność. Nie dziwota! Bo tylko poprawka starej łąty na
nic się nie przyda; potrzebują klasztory jakiej nowej i
wielkiej myśli, dla której by się rozgrzały i też pracować
były gotowe. A myślami temi są: królewski urząd
Chrystusa, przypominany światowi przez papieństwo,
bez ustanku wymagające uznania swego jako Namiest-
nika Chrystusa; kapłański urząd Chrystusa,
co bez ustanku nęci ludzi do pielgrzymek do grobu
Pańskiego; i prorocki urząd Chrystusa, co ko-
niecznie prze do dostatniejszego karmienia świata słowem
Bożem. Więc ratować papieństwo, wyswobodzić grób
Pański, lud karmić słowem Bożem — oto wielkie myśli
i gwałtowne potrzeby wieku. I do pracy około spraw
tych zrywa się też mnich, ima się pracy stowa-
rzyszonej, tworzy związki klasztorów, czyli kon-
gregacye.

§. 60. Ku wspomózeniu papieństwa powstają kon- gregacye.

1. Opat Berno, dawniejszy hrabia burgundzki,
tem zasłynął, że już dwa klasztory dobrze urządził i że
mnichów kształci wzorowo. Więc go Wilhelm, książę
akwitański poprosił, aby także w jego księstwie założył
klasztór podobny. Został on założony w Clugny (Clu-
niacum) r. 910 i odznaczał się ściśle, nawet prze-
sadnie asketycznem życiem mnichów, gorliwością w wy-
chowaniu młodzieży, umiejętnościami i sztuką w ogólności
i miewał zwykle godnych i dzielnych opatów. Na wzór
kluniacki nie tylko urządziły się także inne klasztory,
ale nawet połączyły się w związek klasztorów pod
zwierzchnictwem kluniackiem, tak że opat kluniacki da-
wał innym klasztorom ich przełożonego przeora t. j.
pierwszego. Ta kluniacka kongregacya w za-
konie Benedyktynów liczyła w XII. wieku jakich

2000 klasztorów w Francyi i przez dwa wieki wywierała niesłychany wpływ na ówczesny świat. — Były atoli także klasztory benedyktyńskie, co się reformie nie poddały, a te wegetowały dalej w swem zarozumiałem odosobnieniu i w wygodnem życiu światowem. — Już przy założeniu uczynił Berno klasztor kluniacki zawisłym od rzymskiego kościoła, czyli od papieża, i uzyskał uwolnienie go od zwierzchnictwa i dozoru biskupiego. Ten pierwszy przykład naśladowały także inne klasztory i wyrwały się z pod władzy biskupiej, choćby przez poddanie się pod władzę papieską. W tym czasie (r. 910) w Rzymie źle się działo, papieństwo było w stanie upadku. Więc poważniejsze umysły nęciła ta myśl, żeby klasztory i mnichów postawić na nogi jako wojsko papieskie i przez nie wyrwać z niegodnego położenia kościół i papieństwo. Jakoż nastąpiło też to. Przez stronnictwo kluniackie w kościele, przez jego wpływy i zabiegi, poparte przez także dążności Kamedułów we Włoszech zostało papieństwo wydobyte z swego upodlenia i doszło do panowania. (§. 45, 1.)

2. Robert, szlachcic szampański († 1108) założył r. 1098 klasztor w Citeaux (Cistercium) pod Dijonem w Francyi. W przeciwieństwie do kluniacensów dobrowolnie poddał go on pod dozór biskupi, potępił wszelki przepych po kościołach i klasztorach i dał mnichom biały habit, kiedy Benedyktyni czarny nosili. Ten zakon Cystersów z początku chromał; ale od r. 1115, gdy w Clairvaux (Claravallis), w klasztorze założonym przez klasztor cysterski, został opatem Bernard, wyrocznia swego czasu, zmieniała się rzecz. Ten opat potęgą swojego ducha wyniósł zakon swój po nad wszystkie inne zakony w poważaniu u współczesnych i w wywieraniu wpływu na wszystkie prądy ówczesnego wieku. Na jego pamiątkę zmienił zakon cysterski nazwę swą na zakon Bernardynów, a choć dobrowolnie poddawał się pod władzę biskupią, to jednak był wojskiem pa-

piestwa. Przecież Bernard sam uzyskał uznanie dwom papieżom, Innocentemu II. i Eugeniuszowi III., nawet dogorywający zakon Templaryuszów obronił od zniesienia go, i gasnący zapal znowu rozżarzył do drugiej wyprawy krzyżowej. W wieku XIII. liczyła kongregacya cysterska 2000 męskich a 4000 żeńskich klasztorów. Jakie potężne by to było dzisiaj Towarzystwo, któreby, choć nie ślubami zakonnemi, a tylko ustawami połączonych miało 6000 towarzystw miejscowych między mężczyznami i kobietami we wszystkich stanach i wielu krajach! — Rozumie się, że schodząca teraz na drugie miejsce kongregacya kluniacka zazdrosnem okiem spoglądała na rosnący w znaczenie i wpływ zakon Bernardynów, zazdrość tę łagodził jednak przyjacielski stosunek między zacnymi ich obopólnymi opatami, Piotrem Czcigodnym (*Petrus Venerabilis* † 1156) i Bernardem.

3. Przykład kluniacki nie tylko wywołał Bernardynów, ale i liczne inne zakony, jak n. p. Kamedułów 1018, Wallombrozów 1038, Hirsauńczyków 1069, Grammontów 1073, Kartuzów 1084, zakon św. Antoniusza 1095, Premonstratów 1121, Karmelitów 1156, Trynitarzów 1198 i inne.

4. Od wieku X. mnisi byli uważani także jako osobny stan duchowny (*ordo religiosorum*, zakon bogobojnych); więc dla światowych zatrudnień w klasztorach przyjmowano świeckich ludzi, tytułowanych fratrami, kiedy mnisi mieli tytuł patrów. Wallombrozanie pierwsi przyjęli takich fratrów. Z księżmi rzadko żyli mnisi w zgodzie, bo wtrącaniem się w czynności duchowne przez słuchanie spowiedzi i czytanie mszy uszczuplali księżom dochody. Ale ludowi lepiej podobały się klasztory mniichów, aniżeli kanonie duchownych, więc ich otaczał czcigą niekłamana, a zapisy, darowizny, nadawania lennictw i zakupna powiększały corok majątki i dobra klasztorne. (ob. §. 59, 1.)

§. 61. Ku oswobodzeniu grobu Pańskiego powo- tworzyły się zakony krzyżackie.

1. Zakon Templaryuszów, utworzony r. 1118 w ziemi świętej, a mający nazwę od mieszkania swego na miejscu, gdzie dawniej była świątynia Salomona, obejmował trzy stany: rycerzów, kapłanów i posługujących braci. Rządzili zaś nim Wielki Mistrz, komturowie i kapituły rycerzów. Wsławiwszy się na wielu polach bitew, przeniósł się zakon ten po upadku Ptolemaidy r. 1291 na wyspę Cypr, a potem do Francyi do swych dóbr, które uzyskał jako związek szlachecki, i osiadł w Paryżu. Wzmiankowaliśmy już, że r. 1128 św. Bernard ocalił zniesienie zakonu tego. Lecz za niespełna 2 wieki zakon ten możny i bogaty, ale zarozumiały, chciwy i rozpustny zniesiony został r. 1312.

2. Zakon Johannitów, czyli kawalerów Maltańskich, z początku mający trudnić się opieką chorych pielgrzymów w Jeruzalemie, od roku 1118 zaczął naśladować Templaryuszów i też trudnił się żołnierką. Po upadku Ptolemaidy zdobył zakon Cypr, usadowił się r. 1309 na wyspie Rhodus i naostatku r. 1530 otrzymał od Karola V. wyspę Malte na własność. Dziś zakon ten istnieje tylko jako order, jako znak zasługi; tak samo hiszpański Zakon Kallatrawski z r. 1164 jest dziś tylko orderem.

3. Naostatku zawiązał się w Palestynie r. 1190 zakon niemieckich rycerzów, który r. 1226 przeniósł się do Prus i r. 1237 połączył się z kawalerami mieczowymi, który to zakon r. 1202 był się zawiązał w Liwonii.

§. 62. Ku karmieniu ludu słowem Bożem miały służyć zakony żebracze.

1. Samo papieństwo polekało się tej płodnej siły stanu zakonnego, więc najpotężniejszy papież Innocenty III. na soborze laterańskim r. 1215 zabronił zawierania nowych zakonów i zadekretował, że kto chce zostać mnichem, winien przyłączyć się do którego z zakonów już istniejących. Zakaz ten był na pozór na czasie, bo dawniejsza piekąca sprawa, żeby ratować papieństwo, była już załatwiona; druga sprawa, żeby oswo-bodzić grób Pański, upadła. Lecz czekała rozwiązania jeszcze trzecia, a to najbardziej piekąca sprawa ta, jakoby lud chrześcijański żywić słowem Bożem; sprawa ta, kto ma się zająć kazaniem i duszpasterstwem między ludem, gdyż tego nie bardzo pilnowali ani papieże, ani duchowieństwo; więc tu do pracy jeszcze stanąć musiał stan zakonny i zawiazać nowe zakony, — dziwna rzecz, że zakony żebracze! co miały żywić lud, chleba duchownego głodny, zakony cztery: Franciszkanów i Dominikanów, Karmelitów i Augustynów.

2. Franciszek, syn bogatego kupca w Assisi w Umbryi (urodz. 1182), wzruszony ewangelią o wysłaniu apostołów bez złota i srebra, bez torby i laski (Ew. Mat. 10. 8—10), porzucił wszelki majątek i o żebranym chlebie, przeklęty od ojca swego, od ludności raz wyśmiewany jako szalony, to znowu uwielbiany jako święty, pielgrzymował po Zachodzie a od r. 1208 po Wschodzie, każąc i nawołując do pokuty. Siedmiu tylko podobnie usposobionych skupiło się około Franciszka, lecz liczba ta rosła i nawet ludzie bardzo utalentowani przyłączali się do grona tego, które pozyskało przychyłość Innocentego III. r. 1209 i na koniec przez Honoryusza III. r. 1223 uroczyste potwierdzone zostało jako zakon Minorytów, to jest obejmujący *fratres minores*, braciszków mniejszych. Obok nich zaś założyła panna

Klara z Assisi r. 1212 żeński franciszkański zakon Klaryssek, którym regułę nadał Franciszek r. 1224. Zaś r. 1221 sam Franciszek założył wolniejszy, lecz także do mnichów podobny zakon Tercyarzyów, *tertius ordo de poenitentia*, trzeci zakon pokutniczy (pierwszy jest zakon Minorytów, drugi Klaryssek, trzeci Tercyarzyów). Franciszek umarł 4. października 1226 i już 1228 został ogłoszony za świętego. Był to „święty dziwak”. Z ptakami w lesie, z zwierzętami na polu obcował on jak z braćmi i siostrami, napominając je, żeby wielbiły stwórcy swego: zdawało się, że w obecności świętego tego odnawia się rajski stosunek pomiędzy człowiekiem a światem zwierzęcym. Wyrzeczenie się świata i samego siebie było u niego zupełne, a w żarze swej miłości Boga i bliźniego i w błogosławionem bogactwie swojego ubóstwa, w którym nie potrzebował niczego, zdawał się być przybyszem z nieba, obcym na samolubnej ziemi. W dobrze przedtem ułożonej i na pamięć nauczonej mowie przed papieżem i kardynałami zaciął się i nie mógł dokończyć; ale gdy prosto z serca trysnęła mu niewyuczona mowa, to płynęła ona potem jako strumień porywający wszystkich. Prostota serca i pokora umysłu była u niego wielka i gdy mu papież Innocenty III. kazał, żeby sobie poszedł do świń, to on rozkaz ten spełnił dosłownie. A papież, tknięty taką prostotą ducha i pokorą, zostawił świętemu temu dziwakowi swobodę działania. Po nim Minoryci nazwali się Franciszkanami i wielce, nawet przesadnie go cenili. W takim przesadnem uwielbieniu wydali Franciszkanie w XIV. wieku księgę pod napisem *liber conformitatum*, t. j. księgę podobieństw, w której wykazują aż 40 podobieństw między Franciszkiem a Chrystusem. Ponieważ atoli dosadniejszego paszkwilu od tej przesadnej pochwały nawet najzłośliwsze pióro napisać by nie mogło, przeto Luter ogłosił ten *liber conformitatum* drukiem pod napisem: „Der Barfüssermönche Eulenspiegel und Alkoran“,

t. j. Bosych mnichów Sowizrrzał i Alkoran. Zakon Franciszkanów miał pozostawać w zupełnem ubóstwie i żyć tylko z jałmużny, a trudnić się kaznodziejstwem i duszpasterstwem; brunatny habit z kapturem na głowę i powrozem jako przepaską, a nogi bose, takiem było ich odzienie. Wielkie wrażenie swem wyrzeczeniem się świata, pokorą i żarem miłości sprawili Franciszkanie na współczesnych, którzy ich nawet nazwali zakonem sera-finów, która to nazwa też świadczy, jak czas średnio-wieczny był skłonny do przesady.

3. Dominicus Gusman, r. 1170 z dostojnego kastylskiego rodu pochodzący, kapłan w Osmie w Hiszpanii, człowiek wielkiej nauki i trzeźwego ducha, wybrał się r. 1208 do południowej Francyi, z kilkoma pomocnikami, aby w apostolskiem ubóstwie i z zaparciem samego siebie pracować w nawracaniu Albigenów. W tej pracy uznał on za potrzebne zawiązać nowy zakon, zakon kaznodziejów r. 1215. Papież Innocenty III. nadał mu regułę, którą Honoryusz III. uzupełnił. Zakon ten (*ordo fratrum praedicatorum*) otrzymał przywilej miewania wszędzie kazań i spowiedzi, mianowicie zaś to powołanie, aby nauką i kazaniem nawracać heretyków do kościoła jedynie zbawiającego. Dla tego zgóry już musiał zakon ten mieć dążność do nabywania naukowego wykształcenia i później okazywał też wielką gorliwość w pracy misyjnej. Wielkiego znaczenia nabył zakon ten także przez to, że Dominikanami obsadzone były profesury na uniwersytetach. Przykładem tem pobudzeni, także Franciszkanie starali się o naukowe wykształcenie i o wpływ na wszechnicach. Zaś Franciszkanów naśladowując, ogłosił Dominik r. 1220 zakon swój, także zakonem Dominikanów nazywany, jako żebraczy i zgóry obłożył klątwą każdego, ktoby posiadaniem jakiego majątku zakon ten ośmielił się splamić. Lecz chodzenia boso Dominikanie nie przyswoili sobie od Franciszkanów.

4. Że ani Franciszkanie, ani Dominikanie, nie są

serafinami z nieba, ale zwyczajnymi ułomnymi ludźmi, co się w habit mnicha oblekli, pokazało się rychło. Dominikanie, posiadając inkwizycją i duszpa-sterstwo w stanach wyższych, rychło wyrzekli się ubóstwa, tłumacząc się dowcipnie, że to tylko mnich nie ma mieć własnego majątku, ale klasztor może mieć wspólny majątek, ponieważ także Chrystus i apostołowie mieli wspólny majątek. Śmiałka tedy begarda, co twierdził, że Chrystus i apostołowie nie mieli ani osobistego, ani wspólnego majątku, kazali Dominikanie spalić r. 1321. Franciszkanie zaś oświadczyli, że on spalony miał słusność; ale siebie też umieli tłumaczyć dowcipnie, bo powiadali, że ich majątek nie jest ich własnością, ale to jest darowizna dla kościoła rzymskiego, z której oni mają tylko używalności. I o inne sprawy kłóciły się bezustanku między sobą te żebracze zakony, co bogactwa nie mają, ale go tylko używają. W kłótni o niepokalane poczęcie Panny Maryi miały zakony te nawet własne prorokinie, co miewały widzenia i objawienia jako dowody dla prawdy wyznawanych przez zakon swój zasad. Prorokinią Dominikanów była święta Katarzyna, Franciszkanów święta Brygitta. Te dwie święte też naostatku nakłoniły papieżów, że z swej babilońskiej niewoli w Awinionie powrócili do Rzymu. W samym zakonie Franciszkanów było rozerwanie. Już bowiem za czasów samego Franciszka podczas jego nieobecności, gdy ten wybrał się na podróż na Wschód, pojawiło się stronnictwo wolnomyślniejsze, co łagodziło wygórowane zasady twórcy zakonu, mianowicie też umiało godzić z obowiązkiem ubóstwa posiadanie majątku; ono też uzyskało przewagę w zakonie. Stronnictwo przeciwne, skupiające się około takiego Antoniusza z Paduy, co rybom miewał kazania, gdy u ludzi nie znalazł posłuchu, posunęło się do fanatyzmu, w którym równało papieża z antychrystem i nazywało się fratrystami. Gdy przemoc była przeciwko nim bezsilną, tedy sobór kostnicki uznał ich jako obserwantów, t.

j. braci ostrzejszego zwyczaju, zaś wolnomyslniejsi zwali się konwentuałami. Z duchowieństwem żyły zakony te w niezgodzie, bo przez wtrącanie się w czynności duchowne uszczuplały dochody księży. Ale ludność wołała tajemnice sumień swych powierzać mnichom wędrownym, aniżeli swym księżom. Na wszechnicach pokłócili się Dominikanie z profesorami, tak że doktor paryski Wilhelm z świętego Amouru nazwał zakony żebracze przedniemi strażami antychrysta; w czym się też nie bardzo pomylił, bo Dominikanie, jako zarządzający świętą inkwizycją, byli istotnie sługami Antychrysta. Lecz walkę z nienawiścią uczonych rozstrzygła powaga papieska i władza królewska, na korzyść zakonów.

5. Do zakonów żebraczych zalicza się także zakon Karmelitów*) po ich przeniesieniu do Europy r. 1245, i zakon Augustynów. Z kongregacyi Augustynów, istniejącej od r. 1493 w Saksonii, wyszedł reformator Luter i duchowny jego ojciec Staupitz.

§. 63. Konanie stanu zakonnego.

1. Czas rozkwitu i potężnej działalności stanu zakonnego trwa dość długo, od założenia klasztoru benedyktyńskiego w Clugny r. 910, aż do zakonu Augustynów, w którym resztki rozmaitych rozprężonych zakonów mniszych związał papież Aleksander IV. r. 1256. Ale po tej twórczej działalności przez 346 lat, od r. 910 do 1256, kładzie się stan zakonny na łożo niemocy, w której nie może natychmiast umrzeć i zniknąć, ale istnieje dalej jako cuchnący trup. Pomiedzy murami klasztorami rozwiemożniła się rozpusta, lubieżność, lenistwo i nie-

*) Założył zakon Karmelitów Berthold z Kalabrii, który z kilkoma towarzyszami osiadł w pieczarze Eliasza na Karmelu r. 1156. Wypędzeni przez Saracenów r. 1238 osiedli Karmelici na Zachodzie, przyjęli charakter zakonu żebraczego i obstawali przy tem twierdzeniu, że zakon ich założył już prorok Eliasza.

jedna zbrodnia. Mnisi i zakonnice klasztorów sąsiednich żyli w jawnym nierządzie między sobą. Sobory kostnicki i bazylejski kusiły się o jakąś reformę stanu zakonnego, i przeciwko skażeniu jego występowali biskupi i nawet świeccy książęta; ale było to wszystko daremne, a papieństwo w niczem się nie przyczyniało do naprawy, owszem umyślnie przeszkadzało, żeby skuteczna reforma nie nastąpiła. Największe zepsucie było w zakonie Benedyktynów i licznych jego odłamach, które o zajmowanie się naukami prawie całkiem nie dbały, ale tem bardziej o pielęgnację brzucha. Zakony żebracze mniej były zepsute, one jeszcze były głównem jądrem stanu zakonnego i filarami papieństwa i przynajmniej w wieku XIV. jeszcze mają jakieś znaczenie dla teologicznej umiejętności, ale ogólne skażenie ogarnęło także one w wieku XV. Tylko Kartuzy trzymają się jeszcze dawnego rygoru.

2. Myśl pracy stowarzyszonej była atoli jeszcze tak żywa, że jeszcze pojawiają się nowe zakony, jako to Celestynów 1294, Hieronimitów 1374, Jezuatów 1367, Minimów (najmniejszych) 1435, Elżbietanek i Brygitek † 1363.

Zaś jako przeciwieństwo pracy stowarzyszonej zasłynął jako pustelnik zacny i bogobojny Mikołaj von der Flüe w Alpach († 1487). Spędził on 20 lat życia samotnego w leśnem ustroniu i był doradcą i apostołem pokoju dla wielu w ówczesnych zawieruchach politycznych w Szwajcaryi.

§. 64. Bractwa.

1. Przykład klasztorów spowodował także świeckich ludzi stowarzyszać się ku wzajemnemu wspieraniu się w chrześcijańskiej wierze i życiu pobożnem i ku wykonywaniu uczynków miłosierdzia i tworzyć bractwa. Prąd ten ma początki swe już w XI. wieku. W wieku

XIII. pojawiają się takie bractwa z charakterem jeszcze klasztorным, gdyż stowarzyszeni mieszkają wspólnie w swoich dworach i przyjmują na siebie trzy śluby klasztorne (czystość, ubóstwo, posłuszeństwo), ale każdego czasu z towarzystwa tego wystąpić mogą. Były to naprzód bractwa między kobietami i nazywały się od starosaskiego słowa beggen (= beczec, t. j. modlić się) Beginami (i Beguttami). Ztąd pochodzi polska nazwa bigotek t. j. przesadnych nabożniś. Nie dziwić się, że bractwa i bigotki są jeszcze i dziś w polskich miastach, bo w wiekach średnich miasta te były niemieckie, które nie tylko handlowe, ale i rodzinne stosunki utrzymywały z swą ojczyzną, więc ztamtąd też niejedną rzecz zaszczerpiły między Polakami. Podobne bractwa między mężczyznami nazywały się Begardami. Gdy atoli wzięła ich inkwizycja w swą opiekę, schronili się Begardowie do Tercyaryzów w zakonie Franciszkanów. Bractwo Lollhardów wykonywało posługi u chorych i przy grzebaniu umarłych i ma nazwę od swych śpiewów pogrzebowych (lollen = śpiewać).

2. Poważne było bractwo wspólnego życia, związane przez pobożnych księży i świeckich ku wspólnemu staraniu się o zbawienie i pokój duszy. Kazaniami biblijnymi, duszpasterstwem, wychowywaniem młodzieży przysposobiło ono ludność do przyjęcia reformacyi. Inkwizycja ich też brała w swoje szpony, ale obronił ich papież Marcin V. Zakłady ich poznikały dopiero w wieku XVII. Równie poważnem było szeroko rozpowszechnione w zachodnich Niemczech bractwo przyjaciół Bożych, mistyczną pobożnością swoją wywierające wpływ w klasztorach, w dworach Beginów, w zamkach rycerzów, w kramach kupieckich i przy rzemieślniczych warsztatach. Cały ten ruch opanowała tajemnicza osobistość Mikołaja z Bazylei r. 1340. Później kazała go spalić inkwizycja.

3. Stan świecki.

§. 65. Romantyka średniowieczna.

1. Jak na początku kościoła katolickiego, gdy chrześcijaństwo w państwie rzymskiem zostało uznane za religią panującą, hurmem przechodzili poganie do kościoła i zakazili go swem pogaństwem, tak w kościele papieskim nie przez powolny, prawidłowy rozwój, ale nagle, raptownemi przewrotami pędzone były narody do kościoła. Toż one zabrały z sobą do kościoła też swoje dawniejsze bałwochwalcze wyobrażenia religijne, a kościół sam już w służbie Bożej zakazony bałwochwalstwem w czczeniu świętych i wszystkiego, co z nimi związek miało, przejął dawnych bogów narodów świeżo ochrzczonych i w pobożnej niby polityce przystroił ich szatami świętych chrześcijańskich. Toż taki średniowieczny chrześcianin ma zabobonne, a przytem wielce zabawne, prawdziwie romantyczne życie. Na każdym kroku narażony on jest na jakąś psotę złych duchów, ale równocześnie ma on pod ręką jakiegoś świętego, którego wzywa, i anioła, który go broni. Z początku, aż tak do X. wieku, jeszcze nie oswojony z tym światem złych duchów i świętych i aniołów, poważnie zachowuje się on wobec świata duchów, mianowicie boi się diabła i sług jego. Ale po wieku X. już sobie z diabłem figle wyprawia, zmyśla rozmaite pocieszne powiastki, w których djabieł figuruje, ale gra rolę diabła głupiego i zawsze wywodzonego w pole, który zawsze ustępuje, a na zemstę tylko smród po sobie pozostawia. Później atoli, tak od wieku XIV., sprzykrzywszy sobie świętych, zwrócił się do diabła i jego sług i praktyk, stanowi przymierza z diabłem, spisuje cyrograf, czaruje i wierzy w czarownice, które nawet pali. A kościół tego i wszystkich innych zabobonów nie może wyrugować z wyobrażeń i praktyk ludu, owszem nawet utwierdza zabobon, gdy stolica papieska r. 1498 usta-

nawia osobne sądy na czarownice, a te inne rady nie wiedzą, jak palić biedne istoty, za czarownice okrzyczane. Rozmaitych zabobonów i guseł i także czarowania niestety! aż dotąd nie pozbył się lud chrześcijański, prosty i światły.

2. Prawość żywota też zrazu nie zyskała na tem nagłym i gwałtownem przepędzaniu narodów do chrześcijaństwa. Oto Tacyt opisuje pocziwe pod wieloma względami życie dawnych pogańskich germanów. Ale jakżeż gorsze i haniebniejsze jest życie tych chrześcijańskich germanów, co w państwie frankońskiem zetknęli się bezpośrednio z rzymską cywilizacją, a które opisuje Grzegorz Tureński († 595). Zaś około roku 1000 była świadomość istniejącego skażenia tak powszechna i tak żywa, że powszechnie wierzono, iż nastąpi koniec świata. Dla tego rzucili się ludzie do nadzwyczajnej pobożności, odprawiali pielgrzymki, rozdawali swe majątki, czynili zapisy na cele pobożne, zwłaszcza dla kościołów i klasztorów.

3. Lecz właśnie to oczekiwanie końca świata i ta to troskliwość i zachowanie samego siebie w pogromie świata, zapowiada, że już nadszedł najdziwniejszy czas w dziejach średniowiecznych, wieki X.—XIII. Jest to czas samych ostateczności, czas romantyki moralnej. Oto zwierzęca przemoc pojawia się jako Faustrecht (siła przed prawem, prawo pięści: nic nowego pod słońcem i dzisiaj!), ale ona dobrowolnie i mowolnie koczy się przed myślą wznioślejszą. Najwyuzdańsza zmysłowość i gonienie za uciechą światową wywołuje z drugiej strony heroiczną pogardę dla świata i wyrzeczenie się świata. Nieokiełznane samolubstwo spotyka się z zaparciem się samego siebie, gotowem do największych poświęceń i do posług najgorętszej miłości. Najzuchwalszy i najlekko myślniejszy naśmiewca wyszydzał rzeczy najświętsze, a oto udaje się on do pokuty i z bojaźnią i drżeniem troszczy się o zbawienie swej duszy. Obok niesłychanej zabobonności

występuje najśmielsza wolnomyślność, a z powszechnej ciemnoty i duchowej surowości prą się do bytu i działania wielkie myśli, głębokie poglądy i twórcze siły duchowe. Jest wtedy społeczeństwo średniowieczne nieokrzesanym głazem, który kościół obrabia swoim dłutem. I przy obrabianiu tem ma on dzielnego pomocnika w usposobieniu społeczeństwa tego, które do każdej sprawy umie i może dać się tak rozgrzać i nawet rozpłomienić, jak może żadne inne społeczeństwo z któregoś bądź innego czasu. Bóg raczy wiedzieć, czy one wieki byłyby miały oną siłę i onego ducha rozpłomieniającego, gdyby nie były wyrosły z wieków już chrześcijańskich, i to choćby nawet przymusowo-chrześcijańskich.

4. Atoli w wiekach XIV. i XV. dłut ten: — państwo, stan duchowny, stan zakonny, — nie tylko jest tępy, ale i skażony. Toż stan świecki zaczyna słabnąć w swem poważaniu istniejącego kościoła; jego żarliwość religijna jeszcze wytwarza bohaterów chrześcijańskich jak Katarzynę z Syeny, prorokinią Dominikanów, Dziewicę Orleańską, co w największym upadku stała się ratunkiem dla narodu francuskiego, Mikołaja von der Flüe, pustelnika, ale tłumiona i gaszona bywa przez kramarstwo odpustowe. Więc pragnie stan świecki sam być sobie dłutem, lecz gdy wydać może tylko takich Lollhardów, Biczowników, Schwestronów, Adamitów i t. d. (§. 46, 5), to na ostatku i spuszcza skrzydła, niegdyś w lot w górę skierowane, i zapada w zabobon djabelski i czarowniczy.

§. 66. Co stan świecki dał kościołowi.

a) Z swoich własnych zasobów w ludziach dał stan świecki kościołowi rycerza, niewolnika, żebraka, mieszczanina; pierwszego ku zaborom i ku kielźnaniu go, drugiego ku podniesieniu, trzeciego w miłosierdzie, czwartego jako zawiązek nowych czasów.

1. Rycerz służył królowi, albo lennemu swemu panu i pani swego serca w statecznej wierności, a dla kościoła bił Maurów w Hiszpanii, lał krew za wyswobodzenie grobu Pańskiego, tępił Prussów, pomagał niemczyć północno-sławiańskie okolice i prowincye nadbałtyckie, nawracając je do chrześcijaństwa, a u siebie rządził się szlachetnym faustrechtem. Bo dbały o honor, nie tylko swego lennego pana i swojej damy, ale także o swój własny, bronił go wszelkim sposobem, ofiarą swojego życia, i to się przyzwyczaił lekceważyć cudzem prawem, majątkiem i życiem, i tak stróż własnego honoru zamienił się na niewolnika własnej pięści. Żadna świecka władza nie potrafiła poskromić faustrechtu, aż dopiero r. 1032 zaczyna kościół ustanawiać w Francyi „pokój Boży“ *Treuga Dei* to jest zwyczaj, że Fehden (po polsku zajazdy) mają ustać w czasie adwentowym aż do końca tygodnia po Trzech królach, w czasie postnym aż do końca tygodnia po Świątkach, zaś w każdym innym tygodniu wszelkie bójkі świętować mają od wieczoru w środę aż do wieczoru poniedziałkowego. Ztąd zwyczaj ten rozpowszechniał się także w innych krajach. Ostatni zajazd polski opisuje Mickiewicz w Panu Tadeuszu. Co zaś kościół sobie przyswoił ze zwyczajów Rycerza, mianowicie ordalia i kompozycyą, to mu nie wyszło na dobre.

2. Niewolnika kościół także potrzebował, bo posiadając dobra ziemskie, kościół czy klasztor, potrzebował też robotników i sług. Ale kościół też zawsze głosił, że wobec Boga niewolnik równy jest rycerzowi i brał go w opiekę przeciwko srogim panom, nawet policzył w poczet dobrych uczynków wyzwolenie niewolnika. Kiedy zaś wolni panowie tylko wojaczkę mieli za zatruśnienie, godne wolnego człowieka, a w kościele być chcieli chyba tylko biskupami bogatymi i możnymi, a w klasztorze takimiż opatami, to do posług i czynności niższego duchowieństwa powoływał kościół niewolników, pacholków.

A choć tam tych księży-pachołków pozostawiano często-kroć bez wszelkiego wykształcenia, a biskup ich nawet kijem okładał, to zawsze to było podniesienie i wywyższenie dla całego stanu, gdy taki syn niewolnika-pachołka mógł zostać księdzem, czyli być powołanym do pracy idealnie najwznioślejszej, choć w praktyce skażonego wieku może bardzo sponiewieranej. Niewolnik-rolnik w czasie reformacji rzucił się do daremnego buntu w „wojnach chłopskich“, bo dopiero znacznie później ustała „pańszczyzna“ a niewolnik-robotnik dziś odgrywa rolę.

3. Żebraka nie pominął kościół. Opieką ubóstwa nawet gorliwie zajmował się kościół, nawet niemiłosierni i skąpi biskupi nie mogli postępować inaczej. Każdy kościół, co tylko miał jaki taki majątek, miewał też osobne budynki, w których na koszt majątku kościelnego utrzymywał chorych, wdowy i sieroty. Bogactwa klasztorów służyły także ubogim.

4. Mieszczanin był potrzebny także rycerzowi. Rycerstwo bowiem miało do licznych wojen najrozmaitsze potrzeby, dające zatrudnienie rzemieślnikom. Ci w drugiej połowie wieku XII. zaczęli zawiewywać się w bractwa i cechy pod przewodnictwem cechmistrzów, aby oprócz członków brackich nikomu nie było wolno prowadzić ich rzemiosła, i rządziły się prawami, które sami sobie układali, a rada gminna potwierdzała. W XIV. wieku już same miasta zawiewują między sobą przy mierza dla wzajemnego bezpieczeństwa i obrony przeciw wzmagającemu się łupiestwu rycerstwa, żyjącego z rozbijania kupców po drodze. Miasta północne tworzyły niemiecką hanzę, miasta zachodnich i środkowych Niemiec ligę nadreńską, na południu był związek szwajcarski, reszta łączyła się w szwabski związek miast. Miasta polskie były niemieckie, albo też pochodzenia niemieckiego, i rządziły się prawem magdeburgskim; Kazimierz Wielki zakazał im r. 1356 odwoływać się do Magdeburga i postanowił w Krakowie

i Poznaniu dwa najwyższe trybunały dla spraw miejskich. Miasta i mieszczaństwo rozwijały się w XV. wieku samostannie i pomyślnie. Lecz dopiero, skoro wynaleziono proch do strzelania, zmalał wpływ rycerstwa. Mieszczanin jako kupiec spowodował ważny dla czasów następnych wypadek odkrycia Ameryki.

b) Aby płodami swojego ducha mógł stan świecki także służyć kościołowi, to w tym celu musiał się wyłamywać z pod jedynowładztwa łaciny i czynić próby postawienia na nogi literatury narodowej, próby, mające tu i ówdzie chwile świetne.

§. 67. Wyłamywanie się stanu świeckiego z pod jarzma łaciny.

1. Karol Wielki marzył o podniesieniu oświaty ludu przez szkoły ludowe; biskup orleański Teodulf zakładał w dyecezyi swej szkoły ludowe, w których młodzież uczyła się na pamięć Ojczenasza i składu apostolskiego; za Hohenstaufów zaprowadzano szkoły ludowe w Włoszech nawet z przymusem szkolnym; ale wszystko skończyło się tylko na próbach nie udanych i świat pozostaje zakuty w łacinę. Scholastyka o lud się nie troszczyła. Tylko mnich i jaki kaznodzieja pokutny troszczył się o zaniedbany lud, nawrócił też niejednego lekkomyślnego i zatwardziałego grzesznika. Lecz nawrócony nie pozostał między ludem jako sól, ale uciekał do klasztoru. Natomiast wyklęci przez kościół ludzie, jak Katarowie i Waldensowie, mieli powodzenie między ludem, bo dogadzali jego potrzebom przez kazanie, czytanie Biblii, śpiew i nabożeństwo w języku ludu. Ale ponieważ to heretycy tak czynili, przeto kościół potępił

dążności te i synod w Toulouse r. 1229 zakazał świeckim mieć Biblię, a psalterz i brewiarz śmiał być czytany tylko w języku łacińskim. Natomiast starano się wpływać na lud od wieku XI. widowiskami duchownemi, powstałemi w Francyi, a zamieniającemi się na dramata religijne, zwane misteryami, obok których pojawiały się także moralności, czyli widowiska, obrazujące pewne cnoty i występki. Od wieku XIII. zjawiają się rymowane legendy i obrazy, w tak zwanej „Biblii ubogich“, przedstawiające zdarzenia w Biblii opowiedziane, a w „tańcach z śmiercią“ wyobrażające znikomość rzeczy doczesnych. Cóż dziwnego, że przy takiej strawie wpływ kościoła na religijne i moralne wykształcenie ludu w wiekach XIV. i XV., choć nie ustał zupełnie, jednak zmalał znacznie. W wieku XV. jest wprawdzie obfitość „katechizmów“ dla ludu i w języku jego, ale już i one nie mogły podnieść wpływu kościoła.

2. Przy takich stosunkach jest to tedy zastanawiająca rzecz, że w tych wiekach średnich przecież nie udało się zamienić narodów na jakąś jednolitą ludność, mówiącą językiem europejskich uczonych, księży i mnichów, po łacinie, ale że i w tym czasie są próby wyłamywania się z pod jedynego panowania łaciny i tworzenia swojskich literatur narodowych. A literatury te zajmują się nie tylko przedmiotami światowemi, lecz służą także religijnemu życiu. Oto u Niemców są już w IX. wieku chrześcijańskie epopeje Heliand, Krist, i poemat o sędzie ostatecznym Muspili, a twórca Krista, mnich Ottfried oświadcza, że pisze po niemiecku: *thaz wir Kriste sungun in unsere Zungun* (żebyśmy Chrystusowi śpiewali w naszym języku). Zaś podczas rozkwitu minnezengerowskiej poezyi niemieckiej w wiekach XII. i XIII., od niektórych wyżej cenionej od poezyi götowsko-szyllerowskiej, taki Walther von der Vogelweide († 1228) równie, jak w pieśniach miłosnych, znakomitym był w

pieśniach na cześć Chrystusa, Panny Maryi i kościoła; Wolfram z Eschenbachu († 1233) był prawdziwie chrześcijańskim poetą i najpłodniejszym i niezmiernie wpływowym, w *Parcivalu* sławi on odkupienie człowieka przez krew Syna Bożego; a Gotfryd z Strassburga napisał na początku wieku XIII. ubóstwienie ziemskiej miłości w *Tristanie i Izolcie*, lecz nie dokończył poematu, bo wyrzekł się świata, aby odtąd żyć Chrystusowi. W XIV. i XV. wieku poezya przenosi się jako *meistergesang* (śpiew majstrów) pomiędzy mieszczan i bywa od nich po rzeźmiślniczemu obrabiana. W Francyi południowej *trubadurowie* (w północnej *truwerowie*) w czasie 1090—1290 sławią także kościół i jego świętych i poezyi swej użyczają także domowym heretykom ku wylewaniu gniewu na rzymski Babilon. Pierwszy znaczniejszy poeta hiszpański Gonzalo z Berceo w wieku XIII. także opiewa Pannę Maryą, św. Dominika i sąd ostateczny. W Włoszech pojawiają się w XIV. wieku trzej geniusze florentczycy. Dante Alighieri († 1321) narzeka nad skażeniem kościoła, karci skażenie mnichów, potępia odpusty, w Boskiej komedyi naznacza papieżowi Bonifacemu VIII. i cesarzowi Fryderykowi II. miejsce w piekle, ale stoi niezachwiany w wierze kościoła. Petrarca († 1374) jest solą w oku scholastykom i mnichom, jest zapalonym do klasyków, atoli jeszcze uznaje jako powagę naukę kościelną. Boccacio († 1375) najdalej postąpił w swej nienawiści przeciwko scholastyce, mnichom i hierarchii, ale w późniejszych latach żał mu młodzieńczej lekkomyślności, widocznej w jego *Decameronie* (zbiorze powieści opowiedzianych w 10. dniach). W XV. wieku literatura włoska idzie w poniewierkę, bo się umysły zapaliły do humanizmu. Z Słowian czynimy wzmiankę o literaturze w Bułgarii w ustępie o misyi, o Czechach w ustępie o husytyzmie, więc dołączamy na tem miejscu zapiskę o literackich usiłowaniach Polaków w średnich wiekach. Z drugiej

połowy X. wieku istnieje pieśń „Boga rodzica“, oprócz której były jeszcze inne pieśni; w XIII. wieku biczownicy śpiewali dwa razy na dzień jakąś kantynelę, w klasztorze sandeckim był zwyczaj śpiewania pieśni wieczornych po polsku. W tymże wieku postanowili arcybiskupi gnieźnieńscy Fulko (1237) i Świnka (1285), aby tylko takich nauczycieli umieszczać przy szkołach, którzyby znając dobrze język polski, mogli w nim wykładać autorów starożytnych i dzieje ojczyste. Do XIV. wieku należy piękna pieśń Żale Bogarodzicy pod krzyżem Zbawiciela. Są także ślady pieśni świeckich. Do najdawniejszych legend polskich należą żywoty św. Wojciecha i Stanisława i o założeniu klasztoru na Łysej Górze. Królowa Jadwiga posiadała po polsku księgi starego i nowego testamentu, Żywoty Ojców kościoła, Medytacje i Modlitwy św. Bernarda i Ambrożego, księgi objawień św. Brygitty. W wieku XV. zaczęli polacy uczeni nazwiska swe tłumaczyć na język łaciński, czego w wieku XVI. jeszcze więcej się namnożyło. Jedynym poetą w języku polskim w XV. wieku jest Jędrzej Gałka z Dobczyna, który pieśnią sławił Wiklefa. Prozą z XV. wieku są kazania Oleśnickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, i Biblia królowej Zofii, przez teologa akademii krakowskiej Jędrzeja z Jassowic tłumaczona z starożytnego tłumaczenia słowiańskiego. Tak więc polacy w średnich wiekach, choć uczonych i pisarzy łacińskich mieli obfitość, tylko z trudem i nieśmiało wyłamywali się z pod jednowładztwa łaciny i dopiero reformacja XVI. wieku sprawiła, że nagle jakby z pod ziemi wytrysła świetna literatura narodowa. Pierwsza gwiazda pierwszego rzędu na widnokręgu piśmiennictwa polskiego, Mikołaj Rej z Nagłowic, urodził się już na schyłku średnich wieków, około r. 1506.

3. W połowie XV. wieku już wynaleziony został środek, za którego pomocą w wiekach następnych nowy

ruch umysłowy, także piśmiennictwu narodowemu służący, mógł szerokie warstwy społeczeństwa ogarnąć, a mianowicie wynaleziony r. 1440 druk. Imię Jana Guttenberga z wynalazkiem tym chlubnie jest zespolone; lecz myśl jego już przed nim pokutowała na świecie, tak że ostatecznie chwała za wynalazek ten, doskonalący się stopniowo, nie należy jedynie potędze ducha ludzkiego, ile raczej opatrnościowemu skutkowaniu Bożemu.

CZEŚĆ III.

Praca Głowy i członków.

I. Praca misyjna.

§. 68. Ogólny pogląd na pracę misyjną.

Z burz wywołanych przez wędrowki narodów, wypływały na wierzch dwojaki narody, powołane do dalszej pracy w winnicy Pańskiej: germańskie i sławiańskie. Praca misyjna pozyskała germanów dla kościoła łacińskiego. Zaś sławianie są jakby łącznikiem pomiędzy kościołem greckim i łacińskim, toż jedna część ich znajduje schronienie w kościele łacińskim, druga w greckim Kościoły heretyczne, nestoryański i monofizytów, też muszą wykonywać pracę misyjną swoim sposobem. Ponieważ ono „Idźcie na wszystkie świat” jest prawem i dla pracy średniowiecznej, więc sąsiad sławianina, Azja, wali się na niego, i Mongoł nadlatuje, aby się pokazać nawet na Szląsku; zaś sąsiada germanów, Amerykę, odkrywa german zromanizowany. Zaś obudwom dokucza z południa syn Izmaela, Arab, i syn Izaaka, Żyd. Główna praca misyjna wykonywa się w domu germańsko-sławiańskim, ale próby misyjne czynią się na ostatnim Wschodzie aż w Chinach, i z południa musi Murzyn z Afryki iść na ostatni Zachód do Ameryki.

Z plemienia germańskiego misyjnej pracy potrzebuje północna Skandynawia (Dania, Szwecya, Norwegia, Islandya i Grenlandya); z sławiańskiego plemienia sławianie północno-zachodni (Obotryci, Lutycy-Wilcy, Sorbowie, Pomorzanie), środkowi (Morawa, Czechy, Polska), południowi i wschodni (Grecya,

Bułgarya, Rosya); z plemienia fińskiego Chazarowie, Madziarzy, Finnowie, Turcy; z plemienia litewskiego Prussy, Żmujdzini, Litwini, Łotysze, Jadźwini-gowie. Próby dzieją się, jakby zapowiedź przyszłości, w Chinach i Ameryce, i doznawa ich także Muzułmanin i Żyd.

Jestto więc olbrzymia praca, która nadto ma być wykonana prędko, bo czekają załatwienia także inne nader ważne sprawy. Więc nie dziwić się, że nie tylko narzędziami ducha, kazaniem i nauką, praca ta się wykonywa; ale także narzędziami świata, pięścią i przemocą, względami i przebiegłością polityki. Niebieski ogrodnik obcina przy pracy tej drzewo ludzkości; toż dzieją się też tak bolesne rzeczy, że się aż serce krwawi z żalości, a pociechą jest chyba tylko to jedyne, że dusze, czy świadomie, czy nieświadomie „pobitych dla słowa Bożego“ nie gniją gdzieś na „dziejowem śmieczisku“, ale są pod ołtarzem Bożym.“ Objawienie Jana r. VI., 9—11.

§. 69. Plemię germańskie. (Skandynawia.)

Bieda królów i książąt bywa w czasie kościoła papieskiego dzielnym bodźcem do podejmowania się pracy misyjnej. Opanowawszy Sasów i Fryzów, posunął Karol Wielki granice państwa swego na północ, ku krajom Normannów. A ci Normannowie byli istnem utrapieniem dla Europy. Napadli Rosyą r. 943 i opanowali Kijów i Nowogród. Napadali oni brzegi zachodniej Europy i w Francyi zmusili króla Karola Niedoleżnego († 929), że księciu ich Rollonowi, który na chrzcie przyjął imię Roberta, oddał w posiadłość północną prowincyą, Normandyą odtąd zwaną. Napadli Anglią r. 787 Normannowie-Duńczycy i panowali tam od 1016—1042. Napadli Włochy r. 1017 wprowadzcie tylko jako pielgrzymi,

ale opanowali południowe Włochy i potem odebrali Arabom Sycylią i utworzyli królestwo obojga Sycylii 1130—1282. Więc też już Karol Wielki († 814) przeczuwał w nich groźnych sąsiadów, których trzeba podbić, a to naprzód przez kościół. Zamierzał on naprzód tylko półwysep jutlandzki, Jutlandyą i Danią, nawrócić na chrześcijaństwo i potem owołać aż do morza. Nie udało się to jeszcze. Ale oto znowu bieda króla. Wypędzony król jutlandzki Harald szuka pomocy u Franków po pierwszy raz 823, a po drugi raz r. 826 i przyjmuje potem chrzest. Wracając do domu, zabiera z sobą mnicha Ansgara, apostoła północy. Lecz już r. 827 Harald znowu był wypędzony, i Ansgar musiał uchodzić. Przeniósł się on do Szwecyi i zabawił tam półtora roku. Powrócił potem na dwór francuski i otrzymał ustanowione dla skandynawskiej północy przez Ludwika Pob. arcybiskupstwo hamburskie i dochody bogatego opactwa w Turcholt r. 833; wybrał się potem do Rzymu i otrzymał od Grzegorza IV. obok potwierdzenia na arcybiskupa także mianowanie na apostolskiego wikaryusza dla Północy. Lecz Normanie napadli r. 840 Hamburg i zburzyli go, a Ansgar straciwszy wszystko swoje mienie i bibliotekę, z księżmi swymi ledwie z życiem uszedł. Nadto przez Verdunską ugodę r. 843 pomiędzy synami Ludwika Pob. opactwo Turcholt dostało się pod zwierzchnictwo francuskiego króla Karola Łysego, a ten opactwo dał jednemu z swych ulubieńców, tak że Ansgar został żebrakiem. Sąsiad jego biskup bremeński Leuterich pokazał mu drzwi i dopiero u pewnej szlachcianki wdowy znalazł arcybiskup przytułek, która mu pewien folwark przy Hamburgu wyznaczyła na mieszkanie. Po śmierci biskupa Leutericha 847 połączył cesarz Ludwik niemiecki biskupstwo bremeńskie z arcybiskupstwem hamburskiem i odtąd miał Ansgar stałą siedzibę (849). Sprzeciwiali się temu biskupi Verdeński i Koloński, ale dopiero papież Mikołaj I. kazał im milczeć r. 858. Tymczasem Ansgar pomimo biedy,

w której sam żył, nie przestał być czynnym dla misji skandynawskiej. Umarł Ansgar w Bremie r. 865. Życzył on sobie, żeby się mu dostała korona męczeńska, zabicie w pracy misyjnej. Nie dostał jej. Ale 39 lat przepełnionych pracą, biedą, uciążliwością, poświęceniem się, cierpliwością, wytrwałością i zaparciem samego siebie, co wszystko było u Ansgara, — wszystko to więcej znaczy, aniżeli jedna korona męczeńska. Powtarzał on podróże do Szwecyi i Danii, starał się przez całe życie o tę misję północną. Nie dożył owoców, lecz one pokazały się później przecież. Za Knuta Wielkiego 1014—1034 nawrócenie Danii było dokończone. W Szwecyi król Olaf Skautkonung przyjął chrzest około r. 1008, a król Inge zakazał r. 1075 wszelkie bałwochwalstwo i wykonywał też zakaz ten. Norwegia została chrześcijańską dopiero po śmierci chrześcijańskiego króla swego Olafa Haraldsona (1017—1033), którego dopiero po śmierci jego miłować zaczęła. A ten naród, dawniej naród morskich rozbójników, jako naród chrześcijański umiłował pokój i przestawanie na swem w ubóstwie swoim. Z Norwegii dostało się chrześcijaństwo także do Izlandyi i Grönlandyi.

Bieda króliów była tylko bodźcem do rozpoczęcia pracy; ale żeby praca misyjna przynosiła owoce, i odrodzenie i nowe życie narodom, do tego trzeba takich Ansgarów, i chwała Bogu! nie tylko nieubłaga'ny miecz toruje drogę krzyżowi pomiędzy narody, ale i praca takich Ansgarów, których imion wszystkich wyliczać nie podobna, a wielu innych pracowników imiona znane są tylko Panu Bogu.

Północno-zachodnia sławiańszczyzna.

§. 70. Plemienia sławiańskiego część północno-zachodnia.

1. Inny obraz przedstawia się w pracy misyjnej między Sławianami na północnym Zachodzie. Nie odrodzenie, nie życie, ale śmierć, ale wyćpienie, przyniosła praca misyjna Sławianom w dzisiejszych północnych Niemczech. Ci Sorbi i Wilcy i Obotryci — wyćpieni zostali w imię Chrystusowego krzyża! W imię krzyża pozbawiani bywali wolności narodowej, a otrzymywali za to gburowatą pogardę, ciemnienie i katorwania przez butnych margrabiów. Jako wróg w najwyższym stopniu nienawistny i jako ciemniejszy straszliwy przyszła do nich ewangelia, toż się jej opierali, tak długo, aż do grobu się pokładli, — i potem dopiero w siedzibach ich mógł usadowić się kościół ówczesny, co podbijał świat pod władzę Chrystusowego Namiestnika i pod despotyzm pięści.

2. Obotryci siedzieli w dzisiejszym Holsztynie i Meklenburgu. Cesarz Otton I. założył tam roku 952 biskupstwo oldenburskie, przeniesione do Lubeki r. 1163 i poddane arcybiskupstwu hamburskiemu. Powstali Obotryci pod Mściwojem przeciwko panowaniu niemieckiemu r. 983. Wnuk jego Gotschalk założył wielkie państwo Wendów od morza północnego do Odry 1045 i zabierał się do urządzenia kościoła w duchu narodowym, ku czemu biskup bremeński Adalbert misjonarzów mu dostarczał. Lecz narodowi gorliwcy nienawidzili go jako przyjaciela Sasów i kościoła i zamordowali go r. 1066, i głupio zrobili. Pominęli potem syna jego Henryka i został ich panem Kruko, książę z wyspy Rugii. Lecz za poduszczeniem Henryka został Kruko zamordowany r. 1105, a Henryk umarł r. 1119. Potem książę duński kupił sobie od saskiego księcia Lotara koronę króla Wendów, lecz także został zamordowany r. 1131.

Temi mordami zamordowane zostało same królestwo Wendów, a tylko jeszcze w ziemi Obotrytów trzymał się jakiś czas książę Niklot († 1160); zaś syn jego Przybysław pośpieszył się przyjąć chrześcijaństwo, aby tym sposobem choć część ojcowizny ocalić dla siebie jako saskie księstwo lenne (1164). Od niego pochodzą książęta meklenburscy, jeszcze dziś panujący. Resztę ziemi rozdał Henryk Lew pomiędzy swych żołnierzy a wyludniony kraj zaludnić musiał niemieckimi kolonistami.

2. Lutycy czyli Wilcy pomiędzy Elbą i Odrą mieli w Retrze świątynię Radegasta (radego gościom). Cesarz Otton I. założył w ich kraju biskupstwa hawelberskie r. 946 i brandenburskie r. 949. Lecz nawrócenia sięgały tylko tak daleko, jak sięgała potęga miecza załogi saskiej. Świątynię Radegasta dopiero r. 1121 mógł zburzyć książę saski a późniejszy cesarz Lotar. Książę Albrecht Niedźwiedź, twórca marchii brandenburskiej złamał na koniec potęgę Wilków po przelicznych powstaniach i bojach r. 1157, a do wyludnionego kraju pościągając kolonistów niemieckich.

3. W ziemi Sorbów, w dzisiejszej Saksonii i na Łużycach, założył cesarz Otton I. około r. 968 biskupstwa miśniskie, merseburskie (międzyborskie) i zeit'skie, później przeniesione do Naumburga. Podlegały one wraz z biskupstwami w ziemi Wilków arcybiskupstwu magdeburskiemu (dziewińskiemu), które cesarz Otto I. założył 968, papież potwierdził, a darowizny Ottonów do wielkiej potęgi podniosły. Sorbowie prędzej dali się nakłonić do przyjęcia chrześcijaństwa, po pierwszych przegranych, gdy ich Henryk I. pobił r. 922 i 927, zaniechali dalszego oporu. Ale oni już też byli przygotowani cokolwiek do przyjęcia chrześcijaństwa, bo ono nie tylko od Niemców przychodziło do nich, ale także przez naukę chrześcian sławiańskich, którzy się dostali do nich przez Polskę i Czechy. Sorbowie łużyccy już w wieku IX. byli w styczności z księstwem Wielko-Morawskim, przez

czas jakiś do niego nawet należeli. Ci też misyonarze, co u Słowian nadbałtyckich używali języka sławiańskiego, pochodzili z sąsiedztwa Sorbów łużyckich, i tak n. p. biskup merseburski Bozo (971 r.) pisał po sławiańsku, biskup Werner (1101 r.) kazał sobie ułożyć księgi w tymże języku, biskup altenburski Bruno (1156,) wybierając się na nawracanie Obotrytów, miał z sobą gotowe kazania sławiańskie, które czytywał ludowi. Zachowała się też aż dotąd garstka tych Sorbów w Łużycach saskich i pruskich. Jest ich coś około 250.000, a choć są zewsząd otoczeni przez Niemców, jednak po roku 1830 rozbudził się między nimi gorliwy duch i ruch narodowy.

4. Lepiej działo się między Sławianami na Pomorzu. Opanował ich polski król Bolesław III. r. 1121; pomiędzy polskim duchowieństwem nie znalazł się atoli nikt, coby miał odwagę podjąć się nader trudnej pracy misyjnej w tych stronach. Rozpoczął ją mnich hiszpański Bernard r. 1122. Ale Pomorzanie wygnali go, powiadając, że Bernard jest tylko żebrakiem, co szuka zarobku, i gdyby Bóg chrześcijański był rzeczywiście panem nieba i ziemi, toby posłał do nich sługę, któryby bardziej odpowiadał jego niebieskiej chwale. Bolesław tedy sądząc, że misyonarz pomorski obok wiary i gotowości na męczeństwo musi także mieć świecką powagę, bogactwo i przepych, poprosił bamberskiego biskupa Ottona na misyonarza. Ten w dwóch podróżach r. 1124 i 1128 założył kościół pomorski. Idąc za radą Bolesława, występował on wszędzie z całą powagą i przepychem biskupa, z wielkim orszakiem, z obfitymi zapasami żywności, pieniędzy, naczyń kościelnych i rozmaitych podarunków dla pomorzan. Osobistość jego była też pod każdym względem nader zacna i sympatyczna, więc owoce pracy jego były zadziwiające; a co piękniejsza, to nigdzie obie narodowości, niemiecka i sławiańska nie zachowywały się tak szlachetnie, z taką pomyślnością w działaniu i tak wiernie w przywiązaniu, jak Pomorzanie wobec swego biskupa.

— Ostatnia warownia sławiańskiego bałwochwalstwa na północy, wyspa Rugia, upadła r. 1168, zdobyta przez duńskiego króla Waldemara I. przy pomocy chrześcijańskich pomorzan i książąt obotryckich.

§. 71. Sławiańskiego plemienia część środkowa.

1. Książę Korutan (karantanów) Boruth poprosił księcia Bawarów Thassilona II. o pomoc przeciwko Awarom r. 748. Lecz Karol Wielki pobił tego księcia bawarskiego r. 788 i także Karyntyą, Awarów, a w dodatku i Morawę opanował. Dla tych krajów Arno, biskup salcburski, wyniesiony przez Karola na arcybiskupa, miał zabór świecki uzupełnić przez zabór kościelny, przez misyą, którą Arno bardzo gorliwie się zajmował. Lecz Rościsław wybił się r. 855 z pod panowania Franków, utworzył Wielkie księstwo Morawskie, a pozbywszy się wszelkiego wpływu biskupów niemieckich, by zabezpieczyć się przed zaborczą dążnością cesarstwa rzymskiego, poprosił greckiego cesarza Michała o nauczycieli, którzyby nauczali lud w czytaniu i w zakonie Bożym. Przysłani mu tedy zostali Cyryli i Metodyusz r. 863. Ci postąpili sobie, jak należy, bo przetłumaczyli pismo święte na język sławiański i w sławiańskim języku odprawiali nabożeństwa. Ale ci zacni apostołowie sławiańscy byli solą w oku niemieckiemu duchowieństwu, a ono oskarżyło ich przed papieżem. Oskarżeni idą tedy do Rzymu r. 867. Tam Cyryli pozostał jako mnich i wkrótce umarł; zaś Metodyusz, mianowany przez papieża Hadryana II. arcybiskupem morawskim i dółnowęgierskim, powrócił r. 868 i pracował dalej, także pod Świętopelkiem, panującym od roku 870. Ale duchowieństwo niemieckie, zwłaszcza salcburskie, oskarża Metodyusza przed papieżem o jakieś tam herezye, a najbardziej o tę wielką zbrodnię, że w

kościół używa języka ludu, języka sławiańskiego. Metodyusz stawiał się r. 879 przed papieżem Janem VIII. Ten nie znalazł u oskarżonego żadnej herezy, ale uciekł się, że lud morawski szczerze przywiązany jest do stolicy Piotra, i pozwolił na dalsze używanie języka sławiańskiego przy nabożeństwach. Pozwolenie to uzasadnia papież w liście do Świętopełka bardzo dobrze, pisząc: „Albowiem nie tylko w trzech (greckim, łacińskim, sławiańskim), lecz owszem we wszystkich językach Pana chwalić powagą świętą napominani bywamy.“ Lecz w owych czasach nawet święta powaga ustępuje przed polityką. Nie mógł też papież zrażać Niemców, więc około r. 880 dodał Metodyuszowi niemieckiego kapłana Wichinga jako biskupa sufragana i rzeczywistego biskupa nitrańskiego. Lepiej by był zrobił i wszystkim Niemcom się przysłużył i do nieskończonej wdzięczności ich zobowiązał, gdyby niemieckiemu duchowieństwu też był rozkazał przetłumaczyć pismo święte na język ludu i w tym języku odprawiać nabożeństwa. Gdy u papieża nie było można osiągnąć, tedy niemieckie duchowieństwo poróżniło Świętopełka z Metodyuszem, który dla tego znowu musi stawiać się do Rzymu r. 882 i tam t.ż. umiera prawdopodobnie r. 885. Teraz pojawia się powszechne prześladowanie księży sławiańskich, arcybiskupstwo nie bywa obsadzone przez 14 lat. Papież Jan IX. odnowił wprawdzie arcybiskupstwo morawskie r. 899, ale już r. 908 rozpadło się państwo Wielkomorawskie. Podzielili je między siebie Czesi i Madziarzy. Arcybiskupstwo morawskie znikło, a język kościelny sławiański zachował się tylko tu i ówdzie w jakimś zaćmieniu.

2. Czechy. W nowy rok r. 845 stawiło się 14 panów czeskich przed cesarzem Ludwikiem niemieckim w Regensburgu, żądając chrztu św. dla siebie i swego orszaku. Z jakiego powodu to uczynili i jaki to skutek miało nadal, niewiadomo. Lecz gdy Rościsław do tak

wielkiej potęgi podniósł państwo Wielko-Morawskie, serdecznie przyłączyli się Czesi do niego. Następca Roścysława Świętopelk pojął nawet za żonę córkę księcia czeskiego Borzywoja, Metodyusz tedy i pomiędzy Czechami mógł skutecznie rozpocząć pracę misyjną, i z jego ręki otrzymał chrzest św. Borzywój z małżonką swoją św. Ludmiłą r. 871. Synowie Borzywoja Spityhniew († 912) i Wratisław († 926) przy gorliwym współdziałaniu matki swej pracowali nad pomyślnością kościoła w Czechach. Lecz zbłądzili Czesi, że osłabili Wielko-Morawę, odrywając się od niej r. 895, i pomagając Madziarom zniweczyć ją r. 908, bo potem już r. 928 musieli zacząć płacić haracz niemieckiemu cesarzowi Henrykowi I. Przyjawszy pierwotnie od Greków, czyli raczej od sławian Bułgarów wiarę, nienawidzili oni potem chrześcijaństwo jako wiarę niemiecką, która dopiero przemocą i krwi przelewem zwyciężyła w Czechach za Bolesława II. Pobożnego (967—999). Bolesław założył biskupstwo w Pradze r. 973, a papież je potwierdził pod tym warunkiem, że w kościele czeskim nie czeski, ale łaciński język ma być używany. Lecz to wymaganie nie mogło wszędzie być przeprowadzone, bo lud czeski trwał przy swoim języku.

3. Polska przyjęła chrześcijaństwo bez wielkich trudów, bo była do niego przygotowana przez styczność z państwem Wielko-Morawskiem i z Czechami. Książę Mieczysław I. pojął za żonę córkę czeskiego króla Bolesława I. Dąbrowkę i za jej przyczynieniem się przyjął chrzest święty (r. 966). Wielu polaków poszło za przykładem panującego, który też założył biskupstwo poznańskie, wedle ówczesnego prawa kościelnego przynależne do arcybiskupstwa magdeburskiego. Nie w skutek jakiego zaboru, ale tylko tytułem cesarza, będącego niby panem panów i królem królów, uważali Niemcy Polskę jako przynależną do cesarstwa niemieckiego. Lecz cesarz Otton III. wolał z potężnym Bolesław Chrobrym (992—1025)

być w zgodzie, więc przy odwiedzinach grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie, utworzył arcybiskupstwo gnieźnieńskie, któremu teraz biskupstwa polskie poddane a z przynależności do arcybiskupstwa magdeburskiego wyjęte zostały. Przez to kościół polski został samoistnym. Nadto cesarz Otton III., rozmarzony ideałami wielkorzymskimi przyznał, że Bolesław nie jest wasalem niemieckim, ale „przyjacielem i sprzymierzeńcem rzymskiego narodu“ r. 1000. Wywalczywszy Polsce niepodległość kościelną i polityczną, przyjął Bolesław też koronę królewską r. 1025. Panował po nim Mieczysław Gnuśny (1025—1034), a po nim sprawowała nienawistne polakom rządy królowa-wdowa niemka Ryksa, wnuczka cesarza Ottona II., lecz wraz z synem swym Kazimierzem wypędzona została. W następującym pięcioletnim czasie bezrządu znikł porządek przez Chrobrego zaprowadzony, chłopstwo, wracając do bałwochwalstwa, rzucało się na panów, mordowało duchownych, burzyło kościoły i włości. Lecz zaproszony na tron Kazimierz przywrócił pokój r. 1039 i zasłużył sobie na imię Odnowiciela. Odtąd chrześcijaństwo już jest w Polsce panującym, biskup krakowski Stanisław Szczepanowski ma nawet już śmiałość rzucić klątwę r. 1079 na króla Bolesława Śmiałego (1058—1081) za jego życie rozpustne, któremu się był oddał po wyprawie kijowskiej. Atoli rozgniewany król zabił biskupa, a ten został potem uznany za narodowego świętego. Bolesław Krzywousty (1102—1139) wielce zbłądził, że jeszcze przed śmiercią swoją rozdzielił Polskę między czterech synów. Bo potem rozdrobnieni książęta, szarpiąc się między sobą, przez blisko dwa wieki trzymali Polskę w niemocy. I w tej niemocy też pobłądził książę mazowiecki Konrad, że dla powściągnięcia najazdów pogańskich Prusów powołał Krzyżaków do ziemi Chełmińskiej. Bo potem z tymi Krzyżakami miała Polska wiele kłopotów. Dopiero wielki książę litewski Jagiełło, gdy poślubił królową Jadwigę

i wstąpił na tron polski jako Władysław II. (1386—1434), pobił krzyżaków pod Grunwaldem r. 1410. Przyjąwszy chrześcijaństwo z Czech, przyjął kościół polski z początku liturgią grecką, ale później przyjął łacińską.

§. 72. Plemię sławiańskie na południu i na wschodzie.

1. Nie długo po panowaniu Justyniana (525—565) zalali sławianie ziemie greckie, Macedonią, Tessalią, Hellas i Peloponnes. Ludność hellenńska niemal zupełnie została wytepiona, a tylko w miastach obronnych i nadbrzeżnych zachowała się grecka narodowość i wyznanie chrześcijańskie. Zesławiańszczoną tak Grecyą, dopiero Bazyli Mecadończyk (867—886) przyłączył do państwa i kościoła bizantyńskiego. Także resztki pogan, Majnotów w górach peloponneskich teraz pokonano i zniewolono pod podwójne jarzmo państwa i kościoła. Zaś góra Athos z swemi klasztorami i eremitami została syonem odnowionego kościoła.

2. Naród bułgarski właściwy jest pochodzenia altajskiego, należy do Finnów. Pierwsze ich napady i początki zwycięstw były w wieku VII., lecz głównie władza obcego tego plemienia nad sławianami Bałkańskimi powstała dopiero w wieku IX. Bułgarzy się zesławiańszczyli, a utworzone przez nich królestwo bułgarskie w Tracyi i Mezyi, ma burzliwą historią, jest wmięszane do walki między-narodowej ze sąsiedniemi Serbami i innemi narodami, niekiedy się łączyło z niemi przymierzem, robiło zdobycze i znów je traciło, i bywało postrachem Konstantynopola, od niego nawzajem licznych klęsk doznawając. Siostra króla Bogorysa będąc jeńcem w Konstantynopolu, przyjęła tam chrzest św., wypuszczona na wolność, próbowała z pomocą bizantyńskiego mnicha Metodyusza nawrócić brata. Bogorys przyjął chrzest św. r. 861 i zmusił poddanych do na-

śladowania go. Metodyusz i brat jego Cyryli udali się potem do Morawy. Zaś car bułgarski szukał ze względów politycznych łączności z Rzymem r. 866 i papież Mikołaj I. posłał mu też biskupów i duchownych, aby na sposób łaciński kościół bułgarski urządzili. Lecz dyplomacya grecka nakłoniła Bułgarów, że się na synodzie konstantynopolskim r. 869 znowu z greckim kościołem połączyli, któremu też odtąd pozostali wiernymi. Panowanie syna Bogorysowego cara Symeona (888—927) było najświetniejszym, a kiedy na Zachodzie wiek X. jest wiekiem ciemności, to tenże wiek jest złotym wiekiem kościoła bułgarskiego i literatury bułgarskiej, czyli starosławiańskiej. Książki sławiańskie rozpowszechniały się od Bułgarów do innych sławian, zwłaszcza też do Rosyi i zdaje się, że nawet aż do Sorbów łużyckich. Roku 1019 wcielił cesarz Bazyli Bolgarochthonos (Pogromca Bułgarów) kraj ten do cesarstwa greckiego. Dopiero r. 1186 Bułgarzy odzyskali niepodległość i za Asienia II. doszli do nieznanego przedtem stopnia potęgi. Lecz ostatecznie zdobyte zostało królestwo ich przez Turków r. 1392 i teraz nastąpiła dla Bułgarów podwójna niewola, polityczna ze strony Turków, kościelna ze strony konstantynopolskich Fanaryotów, greckich fanatycznych duchownych, nieprzyjaznych plemieniu sławiańskiemu.

3. W Rosyi mieszkali na południu i zachodzie sławianie, na północy i wschodzie fińskie plemiona. Sławianie z swemi miastami Nowogród na północy i Kijów na południu dostali się r. 943 pod panowanie trzech książąt mormandzkich. Jeden z nich, Ruryk został jedynowładczą i jest założycielem państwa rosyjskiego. Normanie, nazywani od sławian waregami, t. j. wrogami, przyjęli język i obyczaje sławian, a natomiast po onym Ruryku dali im imię Rusów. Już za Ruryka miały czynić się z Konstantynopola starania o nawrócenie Rosyi, lecz syn jego Igor trapił państwo greckie, które mu się okupić musiało. Wdowa Igora Olga przyjęła wprawdzie

r. 955 chrzest św., lecz bez dalszych następstw, gdyż ani syna do ochrzczenia się namówić nie mogła, aż dopiero wnuk jej przyjął chrzest św. (r. 988) i imię Wazyłego, a za żonę Annę, córkę greckiego cesarza Romana II. Teraz zaczęli burzyć posągi bałwanów i palić; posąg Peruna, przywiązany do końskiego ogona, wleczony był po ulicach, poczem go obili pałkami i wrzucili do Dniepru. Za niedługo potem otrzymali Kijowianie rozkaz księcia stawić się nad Dnieprem do chrztu. Książę kłęcząc nad Dnieprem, modląc się i dziękując Bogu, a duchowni, stojąc na tratwach, chrzcili tymczasem lud. Przy następującem urządzeniu kościoła wielki i błogosławiony wpływ wywierała Anna. Była ona siostrą Teofany, matki cesarza Ottona III., co odwiedził Bolesława Chrobrego. Zaś matką tych pań była Teofano, córka greka z Lakonii, który był w Konstantynopolu karczmarzem. Tę pojął za żonę cesarz Roman II., a potem ta córka karczmarska pokazała, że umie być cesarzową; nawet rozdzieliła ona panowanie nad światem, gdy jedną córkę, Teofanę, dała Niemcowi, cesarzowi Ottonowi II. za żonę, a z nią prawo do panowania zachodnio-rzymskiego, zaś drugą córkę Annę, dała Słowianinowi, a z nią prawo do panowania wschodnio-rzymskiego. — Wazyli założył pierwszy kościół w Kijowie, który, jak i kościół w Nowogrodzie, były potem metropolami, podległymi patryarsze konstantynopolskiej. Osłabiona przez podziały za potomków Włodzimierza Ruś, przedstawiała w XIII. wieku trzy wielkie odłamy, Rusi Nowogrodzkiej na północy, Rusi Kijowskiej na południu i Rusi Moskiewskiej na wschodzie. Ruś moskiewska trzymana była w niewoli tatarskiej przeszło 250 lat (1223—1480), aż Iwan Wielki (1462—1505) zrzucił z siebie jarzmo złotej hordy w Kapczaku r. 1480, i po shołdowaniu Nowogrodu, Pskowa, Tweru i po zaborach aż do Syberyi, założył monarchią rosyjską i nazwał się pierwszy carem. — Pod względem kościelnym za-

pisać należy, że stolica metropolity przełożona została do Moskwy r. 1328, która r. 1589 wyniesiona została do godności rosyjskiego patriarchatu. Zaś w Rusi Kijowskiej, która dostała się pod panowanie litewskie, był metropolita Kijowski od r. 1415 niezawisły od Moskwy, a na synodzie w Brześciu r. 1594 nastąpiła unia z kościołem łacińskim. Klasztor peczerski pod Kijowem, założony w XI. wieku przez Antoniusza, był szkołą dla ruskiego duchowieństwa, i zasłynął w nim jako rosyjski kronikarz Nestor († 1120). Z zajęcia, z jakim Nestor w kronice swej opowiada o Polanach, wnioskują, że chyba sam musiał być polskiego pochodzenia.

§. 73. Plemię fińskie.

Przechodzimy teraz do plemienia fińskiego, obejmującego cztery pokolenia: tunguskie, tureckie, samojedzkie, fińskie. Fińskie zaś ma cztery szczepy: ugryjski, bułgarski, permski, fiński.

1. O Bułgarach, którzy się zesławiańszczyli, jużśmy mówili. Przechodzimy tedy do rodziny ugryjskiej. Z niej głośniejszymi stali się Chazarowie i Madziarzy.

2. O Chazarach w krajach nad Dunajem i Czarnem Morzem, w Krymie donoszą, że około r. 850 prosili o nauczycieli z Konstantynopolu. Posłano im Konstantyna, rodem z Tessaloniki (z Solunia) umiającego po sławiańsku, który może nawet był sławiańskiego pochodzenia. Nazywał się on potem Cyrylim, któregośmy w Morawie spotkali. W krótkim czasie miał większą część narodu nawrócić. Lecz r. 1016 opanowani zostali Chazarowie przez Rosyan i Greków, imię Chazarów znika, a pojawia się na Zachodzie tylko jako pogardliwa nazwa dla heretyków.

3. Madziarowie przybyli w połowie IX. wieku do Europy i groźnym sąsiadem byli od r. 900 dla gre-

ckiego, od r. 934 dla niemieckiego państwa. Z początku szukali Madziarowie łączności z kościołem greckim. Książę Gylas przyjął r. 948 w Konstantynopolu chrzest św. i z mnichem Hierotheusem, wyświęconym na biskupa dla Węgier, powrócił do domu. Lecz gdy Niemcy pobili Madziarów r. 955 na polach lechickich, przemógł między Madziarami wpływ kościoła łacińskiego. Przemagać zaczęło chrześcijaństwo za księcia Geisy (972—997) i zwyciężyło za syna jego Stefana świętego (997—1038). Władysław święty (1077—1095) wytepił ostatnie szczątki pogaństwa. Uproszoną od papieża Sylwestra II. koronę królewską sam sobie włożył r. 1000 Stefan a kościołowi urządził arcybiskupstwo w Gran z 10 biskupami suffraganami.

4. Do rodziny fińskiej plemienia fińskiego należą: Finnowie w Finlandyi. Nienawidzili oni chrześcijaństwo tak gorąco, jak szwedzkie jarzmo. Dopiero r. 1293 ustał ich opór. Lapończycy dostali się r. 1279 pod panowanie szwedzkie i pomału przyjmowali chrześcijaństwo, pierwszy kościół zbudowany był w Tornei r. 1335. Estowie, Liwowie, Kurowie w Estonii, na Inflantach, w Kurlandyi długo a długo się opierali, aż nareszcie ulegli niemieckiemu kazaniu, popartemu przez niemiecki miecz. Kanonik Albert zbudował Rygę r. 1201 i tam ustanowił swoją biskupią stolicę, ale nie wiedział innej rady, jak założyć zakon kawalerów mieczowych r. 1202, który połączył się r. 1237 z zakonem niemieckich rycerzy, i dopiero potem udało się uzupełnić panowanie niemieckie i kościoła w prowincjach nadbałtyckich.

§. 74. Misya kościołów heretycznych.

Tureckie pokolenie Finnów przyjęło izlam, wiare mahometanską, i zniszczyło nawet tę pracę, którą heretyczne kościoły na Wschodzie, nestoryański i monofizytycki, jeszcze pomiędzy Muzułmanami wykonywać mogły. Ponieważ kościoły te były wrogami państwowego kościoła bizantyńskiego, przeto mahomekańscy panujący byli im przychylni. Szczególnej życzliwości doznawali od Kalifów nestoryanie perscy, bo ponieważ nie tylko celibat księży, czczenie świętych, relikwiiów i obrazów, ale w Jezusie także narodzenie się Boga z Panny odrzucali, uważani byli od Kalifów jako ludzie, mający rozumne chrześcijaństwo według ideału muzułmańskiego. U tych tedy nestoryanów, a jeszcze bardziej u syryjskich i ormijańskich monofizytów pojawiła się podziwienią godna gorliwość do nauk, i oni też byli dla Saracenów (Arabów z potomstwa Ismaelowego) nauczycielami w filologii, filozofii i medycynie; ale i teologiczne nauki obrabiali z równą gorliwością. Nestoryanie byli także bardzo gorliwymi misyonarzami. Lecz gdy Kalifowie ustąpić musieli przed mongołskiem i tureckiem barbarzyństwem, zapadły kościoły te w ten stan zniechęcenia i martwoty, w jakim po dziś dzień pozostawają. — Plemię Turków opanowawszy r. 1453 Konstantynopol, także kościół grecki powaliło na łóżce niemocy. — Zaś Arabowie, poduczeni przez chrześcian heretycznych, byli potem nauczycielami chrześcian papieskich.

§. 75. Plemię litewskie.

Postąpmy teraz do plemienia litewskiego, obejmującego zachodni szczepek Prussów, środkowy Żmujdzinów i Litwinów, północno-wschodni Łotyszów i południowy Jadźwingów.

1. Pierwszym apostołem Prussów był św. Wojciech z Pragi, który dostał śmierci męczeńskiej r. 997. Odtąd opierają się Prussowie zawzięcie, aż polski książę mazowiecki Konrad ku własnej obronie przeciwko nim przywołał na pomoc krzyżacki zakon rycerzów niemieckich i osadził ich na ziemi chełmińskiej r. 1228. Odtąd przez 60 lat walczą Prussowie z zakonem krzyżackim i z wojskami krzyżowcami z Niemiec, z Polski i Czech, — aż wytępieni zostali; i gdy do grobu się pokładli, potem na ich ziemi dopiero zakon krzyżacki położył fundament do przyszłego królestwa pruskiego.

2. Jak Prussowie ulegli Niemcom, tak Jadźwiniowie zatopili w ludności polskiej, która atoli od Litwinów otrzymała nazwę Mazurów, to jest ludzi krępych, siadłych. Łotysze na Inflantach i w Kurlandyi jednakego losu doznali z Finnami.

3. Najdłużej opierała się wpływowi chrześcijaństwa właściwa Litwa. Dopiero Wielki książę Giedymin (1315—1340) cierpiał chrześcian w kraju, który przebiegali dominikanie i popi pod następcą jego Olgierdem. Olgierd przyjął obrządek grecki, lecz znowu wrócił do pogaństwa. Dopiero syn jego Jagiełło, urodzony z matki chrześcianki, ożeniony z polską królową Jadwigą r. 1386, położył koniec litewskiemu pogaństwu. Litwini, otrzymując wełnianą suknię na podarunek chrzestny, tłumami garnęli się do chrztu.

§. 76. Ostatnie granice ziemi.

1. Mongołowie byli dwa razy postrachem świata, pierwszy raz r. 1240 i 1241 zapędzili się aż na Szląsk, drugi raz za Tamerlana (1387—1405). Książęta mongolscy jednako sprzyjali chrześcijaństwu, izłamowi i budyzmowi. To dało pochop, że papież wysyłał do nich

poselstwa r. 1177 i 1245 i także król francuski r. 1249 i 1253. Były one daremne. Roku 1257 podzieliło się ogromne państwo na część zachodnią, czyli Persyą i na wschodnią, czyli Chiny. Perscy chanowie, szukając pomocy przeciwko sułtanom egipskim, nawieżywali stosunki z papieżami i królami francuskim i angielskim, łudząc obietnicami przyjęcia chrześcijaństwa, lecz to były obietnice daremne, a ostatecznie przyjęli islam.

Tylko w Chinach udało się rzeczywiście franciszkanowi Janowi de Monte Corvino (1291—1328) uczynić znaczny początek kościoła między Mongołami. Lecz Chińczycy wybili się z pod panowania Mongołów r. 1368 i narodowa ich dynastia Mingów wypędziła chrześcijańskich misjonarzy, a zasiew ich niszczał zupełnie.

2. W przeciwnej zaś stronie, na odkrytych brzegach Afryki Zachodniej i w odkrytej przez Krzysztofa Kolumba Ameryce, pokazało się nowe pole misyjne. Aleć jakież nieszczęsny tam początek pracy misyjnej! Indianie amerykańscy, mający z pomiędzy narodów pogańskich jeszcze stosunkowo najwznioślejsze religijne pojęcia, przez Portugalczyków i Hiszpanów, w domowych walkach swych z żydami i maurami do nieludzkich okrucieństw i do wiarołomności przyzwyczajonych, a w Ameryce szukających tylko złota, napojeni zostali tylko sprawiedliwą nienawiścią przeciwko takim chrześcianom i takiemu ich chrześcijaństwu. Dziwna rzecz, że srodoży w Europie dominikanie, ogniem i mękami nawracający heretyków, w Ameryce imają się sprawiedliwości i Hiszpanom dla nieludzkiego obchodzenia się z indyanami odmawiają absolucyi i komunii. Nie wiele to pomogło. Król Karol I. (jako cesarz Karol V.) wydaje wprawdzie r. 1517 ustawę, poręczającą indyanom osobistą wolność, aleć za to musi Murzyn z Afryki iść jako niewolnik do Ameryki! Lecz to już należy do czasów następnych.

§. 76. Na kresach chrześcijaństwa.

1. Z Muzułmanami to jest z egipskimi Saracenami i hiszpańskimi Maurami najwięcej kłopotu — oprócz wojen krzyżowych — miała Hiszpania i Włochy. Hiszpania pozbyła się Maurów dopiero r. 1492; a Sycylią i Włochy dopiero Normannowie (od r. 1017) uwolnili z pod plagi Saracenów. Jako misyonarz pomiędzy Saracenami w północnej Afryce wsławił się franciszkanin Raymundus Lullus i doszedł śmierci męczeńskiej r. 1315. Z Turkami musiała ucierać się Polska. Pod Mongołami stękała wiecznie Rosya całe dwa wieki.

2. Żydami zajmują się w średnich wiekach wszędzie, a to przedewszystkiem z fanatyczną nienawiścią, która tłumami morduje żydów, za nieprzyjaciół krzyża ich ogłaszając i te same złe wieści o nich rozsiewając, które niegdyś w pierwszych wiekach żydzi sami byli wymyślali na Chrystusa i na chrześcian i takowe skrzętnie rozkrzewiali. Nie brakowało zaiste poważnych głosów, co się odbywały przeciwko okrucieństwom, ale one nie zmieniły ogólnego losu Żydów. Sami też musieli tylko rozgoryczać się przeciwko krzyżowi. W Polsce mieli się Żydzi lepiej, jak gdzieindziej. — Jednak na świadectwo, że ewangelia o Chrystusie jest mocą ku zbawieniu dla wszystkich, zdarzyło się też, że tu i ówdzie z wewnętrznego przekonania żyd został chrześcianinem. I na świadectwo, że nie cielesną przemocą, ale mieczem ducha zdobywany być ma świat pod panowanie Chrystusowe, wydał też wiek średni „obronę wiary przeciwko Maurom i Żydom“, którą napisał zmarły po r. 1286 uczony dominikanin hiszpański Raymundus Martin. Lepszego i skuteczniejszego sposobu wykonywania pracy misyjnej miał Muzułmanin i Żyd doczekać się dopiero w późniejszych czasach, a tymczasem miał żyd pielgrzymować między narodami jako cielesny świadek Chrystusa. Zaś swoją uczonością hebrajską przysłużył

się reformatorem. A Muzułmanin przeszedł i w następne wieki jako bicz Boży na chrześcian.

2. Praca naukowa.

§. 77. Uczoność przed-scholastyczna.

1. Naród Franków miał pchnąć dzieje chrześcijaństwa dalej, i w osobie cesarza, koronowanego przez rzymskiego biskupa, otrzymał ku temu potrzebną pomoc świecką i duchowną. Frankoński teraz cesarz rzymski, Karol Wielki, tem jest wielki, że pojął powołanie swoje i dopilnował wszystkiego, i'e mógł. Tylko pięścią, tylko mieczem, cesarzem być nie można. Ale owszem trzeba miecza ducha, trzeba nauki. Ale niestety! tego niema u Franków. Więc Karol Wielki zkażinąd ściągac musi na dwór swój uczonych, a to przedewszystkiem z Włoch, takiego Piotra z Pizy, Pawła Warnefrida, Paulina z Aquilei, Theodulfa z Orleanu; albo z dawniejszej rzymskiej Brytannii anglosasa Alkuina, który był najświetniejszą gwiazdą w gronie nadwornych jego uczonych.

Do uczonych należą szkoły. Więc też Karol Wielki na swym dworze miał szkołę (*Schola palatina*) dla swoich dzieci, w której także dzieci najprzedniejszych rodzin frankońskich otrzymywały nauki. Okólnikiem z r. 787 nakazał cesarz także biskupom i opatom zakładać szkoły. W tych szkołach biskupich (czyli katedralnych, Domschulen) i klasztornych oprócz teologii wykładane były etyka, czyli późniejsze *trivium*, obejmujące gramatykę, retorykę i dyalektykę, i fizyka, czyli *quadrivium*, obejmujące arytmetykę, geometryę, muzykę i astronomię, zaś wszystko to nazywało się sztukami wyzwolonemi. Przeznaczeniem szkół tych było to, żeby duchownych wykształcić do ich zawodu. Toż zajmowano się tam dawnymi pisarzami pogańskimi łacińskimi i pismami Ojców kościoła. Coś tam marzyło

się cesarzowi o naukach i o oświacie w języku narodowym, ale otoczenie jego, w klasztornej łacinie wyrosłe i wychowane, mniemało, że używać języka narodowego byłoby tyle, co cofać się do pogaństwa i narażać chrześcijaństwo na niebezpieczeństwa ze strony bałwochwalczych narodów; więc cały Zachód pozostał zakuty w łacinę, z której dopiero po wiekach narody otrząsać się i swoją własną, rodzimą oświatę i literaturę wytwarzać zaczęły.

Za następcy Karola Wielkiego, za Ludwika Pobożnego (814—840), nie był czas naukom przychylny, lecz wydawał jeszcze obfity owoc zasiew, uczyniony przez Karola Wielkiego, gdy pojawiają się taki Agobard Lyonski († 840), Klaudyusz Turyński († 840), Jonasz Orleański († 844), Walafrid Strabo († 849) i inni. Zaś wnuk Karola Wielkiego Karol Łysy (840—877) znowu popiera gorliwie nauki, i słyną potem Rabanus Naurus († 856), Hinkmar Rheimsenki († 882), Paschasius Radbertus († 865), Ratramnus i inni, a nadewszystko cud uczoności i głębokiego myśliciela — jak go nazywają — Johannes Scotus Erigena. Gdyby później był się pojawił, byłby przewrót uczynił w świecie uczonych, ale wtedy nierozumiany znikł bez śladu i dopiero za 350 lat został ogłoszony za heretyka. „Głębokie“ myślenie jego jest n. p. takie, wyłuszczone w piśmie jego *de divisione naturae*, o podziale natury, że wszystko, to jest: to, co jest i to, co nie jest, — jest naturą, a ta natura jest niby: *natura creatrix non creata, natura creatrix creata, natura creata creans, natura nec creata nec creans*, czyli w polskiem przybliżonem tłumaczeniu: rodzicielka mogąca rodzić nie zrodzona, rodzicielka mogąca rodzić zrodzona, rodzicielka zrodzona rodząca, rodzicielka nie zrodzona nie rodząca, a to wszystko ma znaczyć tyle, co Bóg w stosunku swoim do świata. Dziś najlichszy człowieczek nieuczony może powiedzieć: Chwała Bogu! że mogę wierzyć w Boga Ojca wszechmogącego stwórcy nieba i ziemi.

Po tym wysiłku ducha od Karola Wielkiego do Karola Łysego zajmowanie się naukami raptem się przerywa i świat zapada w ciemność i barbarzyństwo owego czasu przewrotu, gdy monarchia Karolingów się rozpada, rodzina ich wymiera, a papieństwo idzie pod panowanie nierządnic (r. 910 — 962). Wiek ten nazywają też *seculum obscurum*, wiekiem ciemności.

§. 78. Uczoność arabska, grecka i żydowska.

Choć zapadł Zachód w ciemności i barbarzyństwo, jednak miał się z tego upadku znowu dźwignąć, a bodziec ku dźwiganiu się gotowany był u Arabów i Greków.

2. Arabowie zdobyli r. 651 Persyą i Armenią i tamtejszych chrześcian przyjęli za swoich nauczycieli (§. 74.). Z natury bardzo uzdolnieni, byli też dobrymi uczniami i bardzo się u nich wzmogła oświata, która też przeniosła się do Arabów hiszpańskich. Ci tedy, wyuczeni pierwotnie przez chrześcian heretycznych, zostali potem nauczycielami chrześcian papieskich. Jak się to czasem dziwnie plecie na tym Bożym świecie! Taki Awicenna (980—1037), lekarz i filozof, przesiadywał w Bagdadzie bezustanku nad księgami Arystotelesa, a gdy czego nie rozumiał, szedł do meczetu błagać Allacha o rozjaśnienie ciemności. Jego dzieł filozoficznych: logiki, fizyki i metafizyki przez sześć prawie wieków trzymano się w Europie przy wykładzie szkolnym. Zaś Awerroës, urodzony w Kordowie w Hiszpanii r. 1140 a zmarły w Marokku r. 1206, zjednał sobie ze wszystkich uczonych arabskich największą sławę, tak że jako scholastycy nazywali Arystotelesa po prostu tylko filozofem, tak Awerroësa zwali po prostu tylko komentatorem, t. j. objaśniaczem (Arystotela).

3. Przykład dany przez kalifów (panujących arabskich), wzbudził ze snu także Greków. W połowie IX.

wieku zaczynają oni z zadziwiającą gorliwością pielęgnować nauki i górują w nich bez przerwy przez 600 lat; tem bardziej powiększając gorliwość, im bardziej polityczne stosunki się pogarszały i niechybną zagładą groziły. Przypominają sobie spuściznę po niegdyś pogańskich swych ojcach, klasyczną literaturę hellenów, wygrzebują jej skarby z prochów bibliotek i poświęcają jej zamięłowanie i skrzętną pracę zadziwiającą. Nawet synowie i córki cesarzów świecą jako gwiazdy między uczonymi. Musiało wprowadzić runąć cesarstwo greckie, ale przedtem musiało być ocalone klasyczne piśmiennictwo greckie, aby w późniejszych czasach służyć Europie jako wyborny środek wychowawczy.

4. Żydzi też bardzo zajmowali się naukami. Niepospolitą rolę odgrywała ich Kabbala (nauka przejęta), której stronnicy twierdzili, że ją anioł Rafael udzielił Adamowi, od którego przeszła do następnych pokoleń drogą ustnego podania. Pierwsze pisma kabalistyczne pojawiły się w Palestynie i Persyi, gdzie aż do zniesienia żydowskiego patryarchatu r. 1038 kwitły akademie żydowskie. W Europie tajemnice kabalistyczne pojawiają się w Włoszech, w południowej Francyi, północnej Hiszpanii i w południowych Niemczech. Najślawniejszą księgą kabalistyczną jest Sohar, przypisywany Symonowi bar Jochai (około r. 120), lecz dopiero koło r. 1300 zlepiony w Hiszpanii z rozmaitych dawniejszych i nowszych źródeł. Kabbala jest nauką tajemniczą, zlepioną z mistycyzmu narodów Azji, z filozofemów greckich i z żydowskich podań; zalała ona średnie wieki mnóstwem piśmideł, przyrządów czarowniczych, amuletów, a żyd teozof, exorcysta, wszystkowidz, szarlataneryami swemi jeszcze przyczyniał się do powiększenia średniowiecznej zabobonności. Miała atoli Kabbala z swemi dogmatami i praktykami czarowniczymi przeciwnika w filozofii, której przedstawicielami są Saadia z Egiptu († 942) i Mojżesz Majmonides z Kordowy († 1208), od żydów

chwalony jako „sława Wschodu i pochodnia Zachodu“. Także sławni poeci byli między żydami, jak Gabirol, Esra, Halevi, Alcharisi.

§. 79. Nauka wiary w czasie przedscholastycznej.

Wywoływany przez cesarzów dla potrzeb politycznych ruch naukowy, sam przez się nie przyczynił się do rozwoju nauki wiary; przeżuwano tylko pokarm, przysposobiony przez dawniejsze wieki. Za Karolingów atoli przecież polityka popycha do jakichś tam wysiłków ku poprawieniu nauki o Bóstwie Chrystusa i o wychodzeniu Ducha świętego; albo mnisza pobożność tłumaczyć pragnie tajemnice sakramentu ołtarza i narodzenia Pańskiego z Panny; albo człowiek znękany fatygą życia, szuka pociechy w nauce o predestynacji.

1. Adopcyanizm. W Hiszpanii tem muzułmanie gorszyli się najbardziej, że Bóg chrześcijański ma mieć Syna. Niektórzy tedy biskupi hiszpańscy pragnęli wiare swoją uczynić muzułmanom mniej wstrętą, i ku temu sądzili, że trzeba poprawić dogmat o Bóstwie Jezusowem. Na ich czele będący Elipandus i Felix, nauczali tedy, że Chrystus tylko Bóstwem swoim jest właściwym Synem Bożym, synem z natury, i dla tego nazywa się jednorodzonym; zaś według człowieczeństwa swego jest, jak każdy inny człowiek, tylko sługą Bożym, za syna Bożego tylko przyjętym *filius adoptivus*, (ząd nazwa adopcyanizmu), i jako taki jest synem pierworodnym. Przez to wiary chrześcijańskiej nie uczynili mahometanom smaczniejszą, a kościół bez adopcyanizmu mógł się obejść, bo gdy w dawniejszych czasach uznane to zostało jako prawowierność, że Chrystus ma dwie natury, dwojaką wolą, to ztąd samo przez się wynikało, że ma także dwojakie Boże synowstwo, boskie i czło-

wieczce. Ale rozdmuchują tę rzecz na wielką sprawę i jako heretyków, nauczających po nestoryańsku, potępiają biskupów hiszpańskich synody regensburski r. 792 i frankfurcki r. 794 i nawet sejm akwizgrański r. 799. Bo tego potrzebował Karol Wielki; już on sięgał po koronę rzymskiego cesarza, i aby ją osiągnąć, musiał przed światem pokazać się jako gorliwy obrońca prawowierności. W Hiszpanii ustał adopcyanizm sam od siebie, gdy rzeźnicy jego poumierali.

2. Filioque w dziejach kościoła oznacza naukę, że Duch święty wychodzi od Ojca i od Syna. W wyznaniu wiary niceńskim z r. 325, potwierdzonem i uzupełnionem na soborze konstantynopolskim r. 381, orzeczono, że Duch święty wychodzi od Ojca. Kościół zachodni uzupełnił wyznanie to dodatkiem, że Duch święty wychodzi także od Syna i ten dodatek filioque uroczyscie włączony został do symbolu na synodzie w Toledo w Hiszpanii r. 589. Nie wielka to była różnica pomiędzy Wschodem i Zachodem, bo jeżeli osoby w Trójcy świętej są sobie równe, toć to samo przez się rozumie się, że wychodząc od Ojca, Duch święty wychodzi także od Syna. I niezawodnie byłoby nastąpiło porozumienie między Wschodem a Zachodem, gdyby nie — polityka!

a) Otóż za Karola Wielkiego synody friaulski r. 791 i akwizgraneński r. 809 uroczyscie potwierdzają łaciński dodatek filioque. Papież uznaje wprowadzić dodatek ten za słuszny, ale oświadcza, że symbolu nie trzeba zmieniać i na świadectwo tego stawia w kościele św. Piotra symbol konstantynopolski na dwóch tablicach srebrnych, lecz bez onego filioque. Czysta to komedia; cesarz z polityki, chcąc uchodzić za obrońcę prawowierności, upiera się o filioque; papież, zakładając hamulec kościelnej polityce cesarza, opuszcza filioque.

b) Ostatecznie atoli sprawiło ono filioque smutne rzeczy w kościele, bo rozerwanie na kościół

wschodni i zachodni. Że w kościele nie może być wszędzie jednaki mundur, i rozmaite obrządki i zwyczaje musiały się wytworzyć tu i tam, to rzecz nie dziwna, gdyż różnią się między sobą natura grecka i natura rzymska. Przy tej różnorodności jednak mogła być się zachować jedność wiary, gdyby nie polityka! Papież pożądlivem okiem spoglądali na kościół wschodni, chcąc go także opanować. Ale Grecy lękali się tego zwierzchnictwa papieżowego i wszelkimi sposobami starali się uchronić się od niego. Więc już r. 692 na drugim soborze trullańskim ogłaszają Grecy urządzenia i zwyczaje w swoim kościele jako jedynie 'dobre i potępiają zwyczaje rzymskie. A roku 867 zwołał patriarcha Focysz patriarchów wschodnich na sobór do Konstantynopola, oskarżył na nim kościół rzymski o sfałszowanie symbolu przez dodatek filioque, przez co ten niby stał się heretyckim, bo popadł niby w dualizm. Sobór wydał klątwę na papieża i złożył go z urzędu a wyrok ten podał do wiadomości kościołom zachodnim. Lecz i to było tylko czystą komedią. Bo Focysz nie pięknym sposobem został patriarchą i aby się na patriarchacie utrzymać, zbliżył się do papieża Mikołaja I., szukając jego poparcia. Lecz Mikołaj ujął się za poprzednikiem Focysza Ignacyuszem, niewinnie z patriarchatu zrzuconym. I ztąd gniew na papieża, który jeszcze powiększył się przez to, że Bułgaria oderwała się od macierzyńskiego kościoła greckiego i poddała się papieżowi. Od tego czasu sypią się klątwy z Konstantynopola do Rzymu, z Rzymu do Konstantynopola, lecz dotyczyły one tylko osób, papieży i patriarchów i ich zwolenników, nie dotyczyły zaś samych obudwuch kościołów. Aż patriarcha Michał Cerularyusz całemu kościołowi łacińskiemu zarzucił najrozmaitsze herezye i zachodnich biskupów wezwał, by się ich wyrzekli. Utworzył on dla kościoła rzymskiego nawet heretyczną nazwę Azymitów t. j. Niekwaszeńców, ponieważ przy komunii używał niekwaszonego chleba, czyli

opłatka. Na prośbę cesarza greckiego, któremu zależało na zgodzie z Zachodem, wysłał papież Leon IX. trzech legatów do Konstantynopola, lecz pojednanie nie nastąpiło; owszem legatowie ekskomunikacją na kościół wschodni złożyli na piśmie na ołtarzu kościoła Zofii (mądrości), a Michał z patryarchami wschodnimi odpowiedział ekskomunikacją na kościół zachodni i tym sposobem nastąpiło stanowcze rozerwanie kościoła chrześcijańskiego na grecki i łaciński r. 1054.

c) Lecz tu nie koniec! Bo to nie może być ostateczny koniec kościoła, żeby się porozrywał na Bóg wie, ile kawałków. Więc polityka musi znowu starać się o związanie tego, co sama rozerwała. Mahometanie jako groźni sąsiedzi cesarstwa bizantyńskiego napędzają greckich cesarzów, żeby szukali poparcia u domowników wiary na Zachodzie; więc ci usilnie starają się o połączenie obudwuch kościołów. Lecz gdy wyprawa krzyżowa, zamiast bić muzułmanów, obaliła cesarstwo greckie i ustanowiła w Konstantynopolu cesarstwo łacińskie (1024—1061), nienawiść greków dla łacińskiego kościoła wzmogła się mocno. Jednak Michał Paleolog (1260—1282), który cesarstwo łacińskie wyrzucił, szukał pojednania; i na synodzie lyońskim r. 1274 stanęła jakaś ugoda, w której legatowie cesarscy uznali zwierzchnictwo papieża. Lecz była to ugoda daremna. Późniejszym próbom pojednania musieli się opierać z polityki patryarchowie aleksandryjski, jerozolimski, antyochijski, bo zostawali pod panowaniem tureckim. Cesarz Jan V. Paleolog nawet sam przestąpił do kościoła łacińskiego r. 1369. Ostatecznie na soborze florenckim r. 1439 ułożono jakąś ugodę. Zwierzchnictwo papieża uznali pełnomocnicy cesarscy (Jana VII. Paleologa), a kościół łaciński oświadczył, że różnice nabożeństwowe w kościele greckim mają być cierpiane, różnice dogmatyczne pochodzą tylko z nieporozumienia i obadwa kościoły są prawowierne. Jeszcze tam skłócili się o ogień czy-

ścowy, bo grecy nie chcieli słyszeć o ogniu (— pewno ta okoliczność spowodowała, że łaciński *ignis purgatorius* a niemiecki *Fegefeuer* po polsku nie nazywa się ogień czyściwy ale tylko czyścić), ale ostatecznie wśród uścisków i hymnów radości ogłoszono unią jako sprawioną. W rzeczywistości jednak wszystko pozostało tak, jak było dawniej. Efeski arcybiskup Eugenikus wzruszył owszem przeciwko unii cały Wschód, a trzech tureccy patriarchowie na synodzie jerozolimskim r. 1443 rzucili klątwę na zwolenników unii. Atoli za 10 lat r. 1453 Turcy zdobyli Konstantynopol, a ostatni chrześcijański cesarz na Wschodzie Konstantyn IX. poległ w bohaterskiej walce przeciwko przeważającym olbrzymim siłom tureckim. Ale także głowa kościoła zachodniego, co nie umiała znaleźć mądrego sposobu, jakoby ratować od jarzma braci Chrystusowych na Wschodzie, sama za niedługo, bo już za 64 lat, r. 1517 strącona została z stanowiska głowy kościoła powszechnego.

3. Oprócz polityki wywołała spory naukowe także przesadzona mnisza pobożność. — Naprzód o Wieczerzy Pańskiej nauka nie była jeszcze ustalona. Ale lud sobie wyobrażał, że dzieje się w niej coś na podobieństwo czarów, a mianowicie, że się chleb i wino przeistaczają na ciało i krew, a w tem mniemaniu utrzymywany był także przez obrządki kościelne. Transsubstancjacyą nazywają zdanie takie. W tym tedy duchu napisał pobożny mnich z klasztoru Corbie Paschasius Radbertus rzecz o krwi i o ciele Pańskim r. 831. Nikt nie zważał na tę pracę. Lecz gdy Radbert został opatem, to jeszcze raz rzecz tę opracował i pracę przedłożył cesarzowi Karolowi Łysemu, który znowu ją dał do oceny uczonemu mnichowi Ratramnusowi r. 844. Ten, rad ze sposobności, że przełożonemu swemu opatowi może dać nauczkę, ogłosił pismo o ciele i krwi, i srodze potępiwszy Radberta, poucza, że tylko duchownie i według skuteczności ciało i krew Pańska spożywane by-

wają. Do Ratramna przyłączyli się Rabanus, Erigena i inni, do Radberta zaś Hinkmar i Haymo, kiedy Walafrid Strabo i Chrystyan Druthmar objawiali nową i nie złą rzecz, że przy Wieczery Pańskiej dzieje się impanacya i konsubstancjacya (wchlebiecie i zespolenie istot). Ale ponieważ impanacyi tej mało kto rozumiał, więc lud pozostał przy swej wierze, a kościół przy swej praktyce, choć mylnej.

4. Spór o narodzenie Pańskie. W tej samej mniszej pobożności, co sądzi, że boskie sprawy na świecie muszą dziać się sposobem czarów, napisał Radbertus tę naukę, że Panna Marya przy żywocie zamkniętym i bez boleści porodziła Pana Jezusa, co znowu Ratramnus potępiał jako herezyą doketystów r. 845.

5. Znękanym umysł nakoniec wywołał wielce namiętny spór o predestynacyą. Synod w Arausio r. 529 nie wyjaśnił dostatecznie rzeczy o predestynacji, więc były między uczonymi najrozmaitsze i najsprzeczniesze mniemania. Rozniecił teraz nowy spór Gottschalk, hrabiowski syn, już jako dziecko przez rodziców oddany do klasztoru. Chciał on z klasztoru wystąpić i otrzymał pozwolenie do tego od synodu mogunckiego r. 829, ale opat jego Rabanus Maurus wymógł, że cesarz pozwolenie to skasował. Przeniesiony do innego klasztoru, Gottschalk szukał pociechy w studyowaniu pism Augustyna i przyswoił sobie jego naukę o przeznaczeniu, takową jeszcze przesadzając dodatkiem, że Pan Bóg także do potępienia przeznacza człowieka. Jął się Gottschalk nawracać ludzi do tej nauki, ale oskarżony przez Rabanusa, wyniesionego tymczasem na arcybiskupstwo mogunckie, potępiony na dwóch synodach r. 848 i 849, skazany został Gottschalk przez arcybiskupa Hinkmara na obiczowanie i na dożywotne zamknięcie w klasztorze, w którym też aż do śmierci swej przesiedział, nie cofnawszy swego zdania. Lecz ujeli się inni znakomici uczeni za biednym mnichem, Hinkmar też poszukał sobie popleczników, zwłaszcza

Erigenę; i zawrzała burza, w której Hinkmar nieomal sam byłby został poczytanym za heretyka. Mnich sobie siedział w zamknięciu aż umarł, a w nauce o sprawie, za którą umarł, niczego spierający się z sobą uczeni i prałaci nie postanowili, bo za poradą niejakiego Remigiusza, aby sprawę tę odłożyć do spokojniejszych czasów, rozeszli się; później zwołanie synodu do tej sprawy nie nastąpiło, spór się uciszył: i wierzył sobie dalej każdy, jak się mu podobało.

§. 80. 1. Przejście z uczoności frankońskiej do scholastycznej.

1. W tym czasie wielkiego upadku w kościele zapaliły się we Włoszech umysły do dawnego klasycznego pogaństwa i jego literatury, a kierunek zapалу tego był przeciwny chrześcijaństwu. Taki gramatyk Wilgard w Rawennie jawnie nauczał, że Wirgili, Horacyusz i Juwenalis (pogańscy pisarze łacińscy) nieskończenie są lepszymi i zacniejszymi, aniżeli Paweł, Piotr i Jan. Gorlił przeciwko pogaństwu takiemu Ratherius, biskup w Weronie († 974). Kościół miał też jeszcze moc onego nowomodnego poganina skazać na śmierć, ale jemu podobnie usposobionych było pełno w miastach włoskich między świeckimi i duchownymi. W Niemczech też ożywiona została dawna klasyczna umiejętność, skoro cesarz Otto II. (973—983) pojął za żonę córkę greckiego cesarza Romana II. i tak zawiązały się stosunki między Konstantynopolem, a cesarskim domem niemieckim. Potem nawet uczona mniszka Roswitha wślawia się poetycznymi utworami łacińskimi. Dopiero w XI. wieku rozbudził się ruch naukowy w teologii, przeniesiony do Francji przez Gerberta arcybiskupa Rheimsenckiego od r. 991—996, który r. 999 został papieżem Sylwestrem II., a umarł r. 1003. U Arabów hiszpańskich

pobierał on nauki, dla których rozległości był podziwiany, a ponieważ z niskości, z mnicha, podniósł się nawet na stolicę papieską, posadzany był przez lud o to, że za papiestwo djabłu duszę sprzedał. Ten tedy założył sławną szkołę Rheimsencką i za tym przykładem powstawały i inne kwitnące szkoły teologiczne w Francyi, które uprawiły grunt pod umiejętność, właściwą średnim wiekom, a nazwaną scholastyką.

§. 81. 2. Nauka wiary w przejściu do scholastyki.

a) Berengar, kanonik w Tours, objawiał o Wierzy Pańskiej zdanie, wręcz przeciwne przyjętej teraz powszechnie nauce Radberta, że tylko skutkująca moc ciała i krwi Pańskiej jest w chlebie i winie, a to nie dla tego, że chleb i wino poświęcone zostały do użytku komunijnego, ale dla wiary komunikantów, bez tej wiary chleb jest tylko znakiem bez treści i bez skutecznej mocy. Dłuższy czas nie zważano na taką naukę, aż Berengar wyzwał do rozprawy o rzecz tę Lanfranca. Ten podburzył cały kościół przeciwko Berengarowi. Synod w Rzymie r. 1050 potępił Berengara, zaś legat papieski Hildebrand tem się zadowolnił, gdy na synodzie w Tours r. 1054 Berengar oświadczył pod przysięgą, że obecności Chrystusa przy Wierzy Pańskiej nie zaprzecza i że pobłogosławiony chleb i wino uważa za ciało i krew Pańską. Od nieprzyjaciół nagabywany atoli jako heretyk udał się Berengar do Rzymu, aby za wpływem Hildebranda uzyskać dla siebie korzystny wyrok papieski. Lecz przeciwne stronnictwo było w Rzymie możniejsze i przywódzcą jego, kłótlivy kardynał Humbert, tak nastraszył Berengara, że ten na synodzie rzymskim r. 1059 nie tylko swoje pisma rzucił do ognia, ale nawet podpisał wyznanie wiary, nauce jego dotychczasowej wręcz przeciwne. Lecz powróciwszy do Francyi,

odwołał wyznanie to i na nowo bronił dawniejszej swej nauki, przez co u przeciwników wywołał wielkie rozgoryczenie. Hildebrand, który tymczasem sam został papieżem (r. 1073), próbował pośredniczyć i spór załagodzić, ale przeciwnicy teraz samego papieża zaczynają posądzać o herezyę. Toż teraz na nowym synodzie w Rzymie (r. 1079) żąda papież stanowczego wyznania i przyznania się do transsubstancjacyi, i gdy Berengar zaczyna się odwoływać do dawniejszych swych poufnych układów z papieżem, Grzegorz każe mu natychmiast upaść na kolana i błędy swe odwołać. Trzęsąc się ze strachu, Berengar spełnił rozkaz papieża.

b) Można litować się nad Berengarem dla tego, że nie ma stałości, ani odwagi, pokutować za swoje przekonanie, choćby w dożywotnim zamknięciu klasztorne za przykładem Gottschalka; — lecz przyszłość nie należała do Berengara i jemu podobnych, toż przyszłość ta przeczuwana nie męstwem go napełniać, ale lęklwym czynić go musiała. Przyszłość należała do Hildebranda-Grzegorza. A znamię przyszłości tej jest takie: że w posłuszeństwo papieża idzie świat, a umiejętność i nauka idzie w posłuszeństwo wiary, — czy we wszystkim prawdziwej, czy też tu i ówdzie błędnej, mniejsza o to! — aby w posłuszeństwie tem pojawić się jako Scholastyka i Mistyka, mające nieodstępne go towarzysza, głos wołającego na puszcz, co ciągle nawoływa do posłuszeństwa względem słowa Bożego.

Nim przejdziemy do uczoności i wierzenia w czasie scholastyki na Zachodzie, spojrzymy wprzód, choćby pobieżnie, na scholastykę, mistykę i ten głos na puszczy na Wschodzie.

§. 82. 3. Scholastyka, mistyka i prąd reformatorski w kościele wschodnim.

a) W kościele wschodnim naśladowanie Arystotelesa też tworzy coś podobnego do scholastyki zachodniej, lecz nie równa się jej co do siły, bogactwa, bystrości i głębokości. W zaciśzy klasztornej ma miejsce także mistyka, a głównym jej przedstawicielem jest Mikołaj Kabasilas, lecz ze scholastyką nie ściera się. W dogmatyce już pod koniec przeszłej epoki Jan Damasczeński sporządził znakomitą dogmatykę kościoła swego, a potem pojawia się zastój. Polemika i apologetyka uciekają się jeszcze z dawniejszymi heretykami, z rzymskim kościołem, izłamem i żydami i z bałwochwalcami pojęciami dawnych greków, wznawianemi przez studia klasyczne. W wykładzie pisma św. ustała wszelka samodzielna twórczość.

b) O naukę są tylko za cesarza Manuela Komnena (1143—1180) nieznaczące spory, jako to, czy Chrystus ofiarę za grzechy świata przyniósł tylko Ojcu i Duchowi św., czy też także sobie. Także sobie, odpowiedział synod konstantynopolski r. 1156. Czy słowo „Ojciec jest większy, aniżeli ja“ odnosi się do boskiej, czy do człowieczej natury Chrystusa, czy też do połączenia obuchdwóch. Namiętnie się o to spierali. Cesarskie zdanie, że słowo to odnosi się do Boga-Człowieka, potwierdził synod konstantynopolski r. 1166. Cesarzowi z polityki nie podobało się, że przy chrzcie przestępujący mahometanin musiał przeklinać „Boga Mahometowego,“ i formularz ten został zmieniony. Dopiero w czasie od r. 1341—1351 toczył się spór mistyczny o to, czy istnieje rzeczywiście niestworzona światłość Boża. Mnich siedział w zadumie w swej celi nieruchomo z głową schyloną na piersi, aż się mu zaćmiło w oczach, poczem ogarnęła go nieopisana rozkosz i oblała jasna światłość. O tej tedy światłości powiadali mnisi w klasztorze na górze

Athos w Tessalii, że to jest ona światłość niestworzona, która niegdyś widziana była przy przemienieniu Chrystusa na górze Tabor. Synody potwierdziły zdanie mnichów nazwanych hezychastami, t. j. spoczywającymi. Jako tedy na Zachodzie powaga, stanowiącą o tem, co należy do prawowierności, jest papież, tak na Wschodzie za Komnena onego stanowi o prawowierności cesarz.

c) Namaszczenie świętym olejem nadawało cesarzowi znamię kapłańskie, więc miał on też tytuł *hagios*, święty i posiadali też cesarze po większej części jakieś teologiczne wykształcenie. Lecz patriarcha zawsze był pewną potęgą, a za nim stał stan zakonny, a przezeń ludność. Nie doszedł stan zakonny na Wschodzie do takiego znaczenia, co na Zachodzie, bo też nie miał podobnego dziejowego posłannictwa; lecz jeźlibyś szukał na Wschodzie statecznego chrześcianina, najprędzej jeszcze byłbyś go znalazł w klasztorze.

d) Prąd reformatorski też nie jest tak potężny, jak na Zachodzie, lecz nie wygasł zupełnie. Taki arcybiskup tessaloński Eustathius występuje przeciwko skażonemu życiu ludności i przeciwko zarozumiałości i obłudzie mnichów; a zacny mistyk Mikołaj Kabasilas oświadcza, że usposobienie umysłu i miłość są podstawą wszelkiej cnoty.

83. Scholastyka na Zachodzie.

1. Przełożeni, a potem nauczyciele w szkołach katedralnych i klasztornych nazywali się scholastykami, szkolarzami, i po nich umiejętność, właściwa średnim wiekom, nazywa się scholastyką. Oprócz powyższych szkół powstały także wszechnice. Tu i ówdzie w mieście znaczniejszem, albo przy jakiej szkole, gdy pojawił się jaki sławniejszy uczony, sławą swoją ściągał i gromadził około siebie nawet tysiące słuchaczy z

wszystkich krajów; do jednego nauczyciela przyłączyli się inni, i potem nauczyciele i uczniowie zawiązali się w rodzaj towarzystwa, w *universitas*, to jest w powszechność nauczycieli i uczniów, — i wszechnica była utworzona. Studium na wszechnicy nazywało się *generale* albo *universale*, ogólne albo powszechne, ponieważ ogół a z niego każdy kto chciał, mógł do wszechnicy przystąpić. Z początku tylko jedna nauka była wykładana, i tak w Paryżu, w Oxfordzie, w Kolonii teologia, w Bolonii prawo, w Salernie medycyna. Dopiero gdy zakony żebracze się pokłóciły z wszechnicą paryską i potem ich nauczyciele się odosobnili i utworzyli osobny wydział teologiczny, nastąpił podział wszechnicy na cztery wydziały r. 1259. Pierwsza wszechnica obejmująca wszystkie nauki, założona została w Neapolu r. 1224. W Krakowie założył Kazimierz Wielki (1333—1370) według jednych r. 1347, według innych 31. maja 1364 szkołę prawa we wsi Bawół, która się z czasem rozrosła na przedmieście Kazimierz. Upadł jednak zakład ten, aż go na początku XV. wieku wznowiła i podniosła wnuczka Kazimierza, Jadwiga, co poszła za Jagiełłę, panującego potem od r. 1386—1434.

Scholastyka zdążała do tego celu, żeby istniejącą naukę kościelną usprawiedliwić jako prawdziwą. Lecz nie pismem świętem, ale pogańską filozofią Arystotelesa i Platona. Dla tego droga, po której do usprawiedliwienia tego zdążają, nazywa się dyalektyką (od greckiego słowa *dialegein*, rozmawiać, rozgadywać), czyli rozprawianiem. A ta dyalektyka jest dogmatyczną, gdy dogmata, to jest istniejącą wiarę kościelną, przyjmuje jako rzeczywistą prawdę; albo skeptyczną (to jest powątpiewającą), gdy do dogmatów przystępuje z nieufnością, czy rzetelną, czy udawaną, a więc z powątpiewaniem. Jest też dyalektyka, rozumowanie to, albo nominalistyczne, albo realistyczne, a realistyczne rozumowanie jest albo Platonowe, albo Ary-

stotelowe. Czyli dla dyalektyków, rozprawiaczów, ważne są: universalia, a te są albo *ante res*, albo *in rebus*, albo *post res*. Universalia są to ogólne pojęcia. N. p. drzewo. W naturze widzimy buki, dęby, sosny, jabłonie i t. d., ale drzewa samego, to jest tego, coby było i bukiem i dębem i lipą i t. d., — nie widzimy. Więc był wielki spór. Jedni powiadali, że drzewa nie ma a jest tylko buk, gruszka i t. d., ogólne pojęcia zatem są tylko słowami, imionami (*nomina*, ztąd nazwa nominalistów), które nie mają rzeczywistego istnienia; są to tylko pewne znamiona, które człowiek sobie pozbierał z rzeczy istniejących, są to więc *universalia post res*, ogólniki po rzeczach. Realistowie znowu utrzymywali, że te ogólniki mają rzeczywisty byt, a nie są tylko myślami, które sobie człowiek utworzył. Za Platonem idąc powiadali jedni, że te ogólniki są *ante res*, przed rzeczami stworzonymi, jako obrazy, istniejące w rozumie Pana Boga i dla tego też ma je człowiek także w swoim rozumie już przed oglądaniem stworzonych szczegółów. Drudzy, za Arystotelem idąc powiadali, że te ogólniki są *in rebus* w rzeczach, i dopiero przez oglądanie tych rzeczy dostawają się do ducha i rozumu ludzkiego. Zwykłemu człowiekowi wydaje się to rozprawianie zupełnie niepotrzebne, boć rzeczywiście obraz stworzonej rzeczy musiał przed jej stworzeniem, a więc *ante*, być w myśli i rozumie Bożym; i rzecz stworzona też musiała być stworzona według tej myśli Bożej, mieć tę myśl w sobie, a więc *in*; i gdy kto rzecz stworzoną oglądał, musiał w niej widzieć urzeczywistnioną myśl Bożą, a więc *post*, i oglądając *res*, rzeczy stworzone, mógł człowiek zgadnąć myśli Boże i nazwać je, dać im imię, czyli *nomen*. Ale wtedy były nader namiętne kłótnie i spory o te rzeczy.

§. 84. A) Scholastyka zaczyna stawać na nogi.

Cecha średnich wieków: dobijanie się do władzy, wzrost, panowanie, upadek, — jest też znamieniem scholastyki. Pojawiają się naprzód jej poprzednicy, francuzi: Fulbert († 1028), uczeń Gerberta, Berengar († 1088), uczeń Fulberta, i Berengara przeciwnik Lanfranc († 1089), i Włoch Piotr Damiani († 1072), co w „księdze gomorskiej“ karci gorszące życie duchowieństwa, a dla siebie nie zna innej uciechy, jak w celi klasztornej pokryjomu biczować się do krwi. Za tych ludzi scholastyka dopiero zaczyna stawać na nogi, a to już jako dyalektyka dogmatyczna i jako dyalektyka skeptyczna.

a) Skeptyczna dyalektyka zostaje zwyciężoną, jak zdarzyło się Berengarowi, który w sporze o Wierzę Pańską z drżeniem i bojaźnią przed papieżem wypiera się swych błędów. Podobnie zdarzyło się nominalistowi Roscellinowi, kanonikowi w Compiègne. Nauczał on, że w Trójcy świętej pojęcie Bóstwa trzech osób nie ma rzeczywistego istnienia, a mają je tylko te trzy osoby. Anzelm usprawiedliwił świetnie przeciwko niemu naukę kościelną, więc synod w Soissons potępił Roscellina jako tryteistę (wierzącego w trzech Bogów) r. 1092.

b) Zwycięskiej scholastyki dogmatycznej w tym czasie początkowym najznakomitszym przedstawicielem jest Anselmus, arcybiskup w Canterbury, rodem Włoch († 1109). Jego uczniowie są Anzelm z Laonu r. 1117 i Wilhelm de Campellis, założyciel wszechnicy paryskiej († 1113). Arcybiskup Anzelm, głęboki teolog i filozoficzny myśliciel, po kościelnemu pobożny; z dyalektyką scholastyczną łączy mistykę, rzewność chrześcijańskiego pobożnego umysłu, i jest podobnym do św. Augustyna, na którego teologii też dalej buduje. Uważa on tak jak Augustyn, że wiara jest warunkiem prawdziwej

znajomości, ale ona ma też święty obowiązek podnieść się do wiedzy. Więc mówi: *credo ut intelligam*, wierzę, a tym zrozumiał. Najślawniejsze jego pismo — *Cur Deus homo*, czemu Bóg człowiekiem — rozwija naukę kościelną o tem, jako Chrystus zadość uczynienie sprawił za nas jako Bóg-Człowiek.

§. 85. B) Walka scholastyki dogmatycznej ze skeptyczną.

a) W wieku XII. wyrasta mistyka samoistnie obok dyalektyki, stawia do zwycięskiego boju z dyalektyką skeptyczną i kojarzy się z dyalektyką dogmatyczną ku wzajemnemu zbogaceniu. Piotr Abelard jest przedstawicielem dyalektyki skeptycznej w najwyższej jej śmiałości i nawet zuchwałości. Pismo jego *sic et non*, tak i nie, znamionuje jego ducha; pozbierał Abelard w niem mnóstwo sprzecznych między sobą wyroków z Ojców kościoła, aby tem sposobem w wątpliwość podać wszystkie artykuły wiary. Bystrością umysłu, uczonością, biegłością w rozumowaniu, w śmiałej wolnomyślności, ale i w zarozumiałości i żądzy spierania się, — przewyższał on wszystkich współczesnych. Odczyty jego sprawiały wrażenie olbrzymie, życie miał on burzliwe, wsławił się też zalotami swemi z Heloizą, sławną z piękności i uczoności. Ostatnie lata spędził Abelard w klasztorze kluniackim, gdzie opat Piotr Czcigodny dobroczynny wpływ wywierał na niego i nawet pogodził go z Bernardem. Umarł 1142. Zdanie Anzelma: *credo ut intelligam*, obrócił Abelard na opak: *intelligo ut credam*, poznawam abym uwierzył. Nie chciał on wiary obalić, ale jej bronić; lecz gdy wszystkie artykuły wiary poddawał wątpliwości, aby je potem usprawiedliwiać jako prawdziwe, zamienił wiarę tylko na szereg zdań prawdopodobnych.

b) Lecz największego tego filozofa wieków średnich zwyciężył największy mnich średniowieczny Bernard

z Clairvaux († 1153). Słynąc jako cudotwórca i będąc potężnym mówcą, co wszystko porywał za sobą, bronił on i karał zarazem samych papieży, umiał godzić książęta i być mścicielem dla wszelkiego bezprawia. Z klasztoru, w którym z myślą ku niebu zwróconą, kontemplacją, modlitwą i naukami się zajmował, panował on nad ziemią i w wszelakie stosunki wdawał się, by radą, napomnieniem, karaniem, zaprowadzać ład, goić i sprawić ożywienie. W drugiej wyprawie krzyżowej on sam jeden potężnem słowem swem wyprowadził Europę do Palestyny, a niezliczonych heretyków i marzycieli przywrócił na łono kościoła. — Jako Abelard zdanie Anzelmowe obrócił na opak, podobnie uczynił Bernard, bo takie jego zdanie: *Tantum Deus cognoscitur, quantum deligitur*, t. j. O tyle Bóg bywa poznawany, o ile bywa miłowany. Przeciwnikiem umiejętności Bernard nie był; ale musiał nienawidzić umiejętność w rodzaju Abelarda, która wywraca fundamenta wiary, aby je potem znowu według własnego widzimisię i ku własnej chwale zakładać; bo takie postępowanie zabójstwem jest dla prawdziwej teologii, i wierze wydziera i niweczy uświęcającą siłę. Więc szlachetnemu temu mistykowi teologia jest teologią serca, co się opiera na serdecznej pobożności i zasilaną bywa modlitwą i kontemplacją, wewnętrznem oświeceniem i poświęceniem. Papież Aleksander III. ogłosił go za świętego r. 1173 a Pius VIII. roku 1830 policzył go pomiędzy łacińskich Doktorów kościoła (Ambroży, Hieronim, Augustyn, Grzegorz W. i naostatku Bernard).

§. 86. C) Sojusz scholastyki z mistyką.

a) Po zwyciężeniu dyalektyki skeptycznej przez Bernarda następuje skojarzenie się scholastyki z mistyką. Na stronie dyalektycznej przedstawicielem skojarzenia tego jest Piotr Lombarda, zaś Hugo z św.

Wiktoru na stronie mistyków. Obydwaj są przyjaciółmi Bernarda. O Piotrze Lombardzie zapisujemy, że książka jego *Sententiarum* l. IV. (sentencyi ksiąg cztery) zgotowała mu przydomek *magister sententiarum* i była podręcznikiem do nauki dogmatyki i przez to niezmierne znaczenie miała na całe średnie wieki, niezliczonych doczekała się wydań i komentatorów (objaśniaczy) i na soborze laterańskim r. 1215 kościelne potwierdzenie otrzymała.

b) Piękna to jest niezawodnie rzecz, gdy w tej zgodzie dyalektyka zaprzęga rozum, a mistyka serce w posłuszeństwo wiary; lecz ani ludzki rozum, ani serce nie są prawdziwem źródłem znajomości chrześcijańskiej, więc się też pojawiają głosy przeciwnie. I tak Ryszard z św. Wiktoru († 1173) Lombardowy sposób nauczania nazywa chudym i oschłym, Walter z św. Wiktoru nazywa r. 1180 scholastyków labiryntami Francyi i jawnymi heretykami, Jan z Salisbury († 1180) przepowiada, że scholastycy przez swą umiejętnościowość jeszcze pozbędą się boskiej treści w umiejętności; zaś Piotr Cantor († 1197) a mianowicie opat Ruppert z Deutz († 1135) zalecają studia biblijne i wskazują na pismo święte, jako na tę rolę, w której schowana jest kosztowna perła zbawienia, którą dostrzedz może i powinno każde oko, które przez wiarę jest zaostrzone.

§. 87. 3. Panowanie scholastyki.

a) Podobne głosy nie skierowały scholastyki na inne drogi, owszem właśnie potem ma w XIII. wieku scholastyka czas swego najwyższego rozkwitu i wykończenia. Paryż jest jej siedliskiem, zakony żebracze obraźliwymi, a pisma Arystotelesa mamkami. Arystotelesa poznano z własnych jego pism dopiero pod koniec wieku XII., na początku wieku XIII. były one zabronione, bo

nniemano, że one przyczyniły się do utworzenia się panteistycznej sekty świętego Ducha, lecz r. 1231 znowu były pozwolone. I teraz czytanie Arystotelesa i chwała jego tak się wzmogła, że go nawet mieli za poprzednika Chrystusa, jakby jakiego drugiego Jana Chrzciciela. Lecz spekulatywni mistycy opierali się jedynowładztwu Arystotela i nie spuszczały z uwagi Platona.

b) Aleksander Halesius († 1245) zgutował Arystotelesowi przewagę i dla tego nazywa się pierwszym z scholastyków w ścisłym znaczeniu. Jego naśladowcy summistami, naśladowcy Lombarda sentencyarzami się zwą, bo Halesius wydał *summa theologiae universae*. Albertus Magnus († 1280) odznaczał się wielo-uczonością nawet kabbalistyczną (§. 78, 4.) i wielopisarstwem. Bonawentura już w młodości swojej nazwany został przez nauczyciela swego prawdziwym Izraelitą, w którym Adam widać nie zgrzeszył, a współcześni dla „anielsko-czystej“ osobistości jego nazwali go doktorem seraficznym. Znowu przykład średniowiecznej skłonności do przesady. Ale największy między wszystkimi scholastykami jest Doktor anielski Tomasz z Aquinu († 1274) i jego, choć mniejszy, spółzawodnik, Doktor subtelny Johannes Duns Scotus († 1308). Po tych dwóch doktorach Dominikanie nazywali się Tomistami, a Franciszkanie Skotystami. Byli oni przeciwnikami między sobą. W filozofii trzymali się tomiści realizmu arystotelesowego, skotyści platonowego; w teologii tomiści są prawowierniejsi, skotyści wolniejsi; wedle tomistów zasługa Chrystusowa jako zasługa Boga-Człowieka ma cenę nieskończoną (*satisfactio superabundans*, zadośćuczynienie opływające), która sama przez się wystarcza ku zbawieniu, według skotystów tylko dla tego zasługa Chrystusowa wystarcza, ponieważ ją Pan Bóg za wystarczającą przyjął raczył (*acceptatio gratuita*, przyjęcie z łaski); niepokalane poczęcie Panny Maryi odrzucali tomiści a sko-

tyści namiętnie się o nie zastawiali. Mimo to pilnowali Dominikanie osobiwego nabożeństwa różańcowego do Panny Maryi.

c) Głosy przeciwko panowaniu scholastyki.

I w tym czasie najwyższego rozkwitu scholastyki nie brakło ludzi, co nawoływali, żeby zwracano się do Biblii. Takim jest *Doctor mirabilis* (doktor podziwienia godny) Roger Baco w Oxfordzie († 1294). Trudno w całych wiekach średnich o więcej i wielostronniej uczonego człowieka. Znakomicie zna on języki łaciński, grecki i arabski, odznacza się także w naukach matematycznych, fizykalnych, astronomicznych i nawet lekarskich. Śmiało wytyka on błędy i niebezpieczeństwa scholastyki i wykazuje potrzebę studyowania pisma św. w jego językach pierwotnych, greckim i hebrajskim. Za to wielką część życia swego musiał przestękać jako karcerz w więzieniu. Podobno jedyny człowiek, co go rozumiał wówczas, papież Clemens IV., gdy jako legat hawił w Anglii, wydobył go z więzienia. Robert z Sorbonu († 1274) założył w Paryżu zakład dla młodych a ubogich duchownych świeckich, który atoli tak się wslawił, że się zamienił na wydział teologiczny, potem Sorbonną nazwany. Uczniom swoim zalecał studia biblijne. Hugo a St. Caro (na przedmieściu miasta Vienne) sporządził wykład całego Pisma św. i konkordancyą według Wulgaty; od niego istnieje podział pisma św. na rozdziały.

Z polaków jest znany w tym czasie Martinus Polonus (Marcin Polak), rodem z Opawy, który umarł jako przeznaczony na arcybiskupstwo gnieźnieńskie r. 1278. Wslawił się najwięcej „kroniką papieży i cesarzy rzymskich”; on pierwszy zerwał się do pisania historyi powszechnej, i kronika jego miała wówczas największą wziętość i musiała być długo najlepszą, kiedy ją nawet

w kazaniach za przykład brano. Pisana jest kronika ta naturalnie po łacinie, a ojczyznę swą wspomina Marcin ledwo na dwóch miejscach.

§. 88. 4. Upadanie scholastyki.

a) W wieku XIV. scholastyka upada, nic nowego już scholastycy odtąd nie tworzą, tylko powtarzają zdania dawniejszych, przyczem popadają w pieniactwo i zanurzają się w śmieszne subtelności i nawet brednie. Podajemy tu choćby jeden przykład subtelności tych. Już dawniej żarliwie roztrząsano pytanie: czy mysz spożywa ciało Chrystusa, gdy hostyą pogryzie. Lombarda odpowiedział, że to tylko Bogu wiadomo, Tomasz zaś, że ciało Chrystusa nie bywa od zwierząt spożywane jako sakrament, ale tylko przypadkowo. Teraz atoli mówią jedni: że mysz ta bywa poświęcana; drudzy, że musi być spalona i t. d. Na wzmiankę atoli zasługują jeszcze dominikanin Wilhelm Durandus de Sancto Porciano (pod Clermontem) († 1332), który w filozofii przerzucił się znowu do nominalizmu, w teologii zaś przyznawał, iż są pewne dogmata, które nie potrzebują dowodu, ale jako prawdy objawione wierzone być muszą, transsubstancjacją potępiał, małżeństwa nie uznawał za sakrament. Franciszkanin angielski Wilhelm Occam († 1347), także był nominalistą i o Wieczery P. podobne miał zdanie, jak Durandus. Ostatnim scholastykiem jest Gabryel Biel, profesor teologii na założonej r. 1477 wszechnicy w Tübingen († 1495). Takim był wielbicielem Arystotelesa, że z jego etyki brał przedmiot do kazań swych. Tu już rzeczywiście czas, żeby scholastyka przemieęła, kiedy na kazalnicę na miejsce Chrystusa postawiła Arystotelesa. Biel zresztą sam nie znalazł zadowolenia w scholastyce i na starość przystał do „bractwa wspólnego żywota“ (§. 64, 2.).

b) Nagle atoli scholastyka nie ustaje, dogorywa ona powoli, więc są jeszcze uczeni, co jeszcze kroczą wprawdzie utartą drogą scholastyki, ale już też jakichś nowych dróg szukają. Oto Franciszkanin Nicolaus von Lyra, prof. teol. w Paryżu († 1340), choć jeszcze pisze komentarz do Lombardy, jednak obrabia egzegezę, czyli wykład pisma świętego. Tomasz von Bradwardina († 1348), prof. teol. w Oxfordzie, na ostatku arcybiskup w Canterbury, oskarża wiek swój o semipelagianizm, ale sam przerzuca się do przesadnej predestynacji. Raimund von Labunde w Toulouse około r. 1436 obrabia teologią przyrodzoną, dowodząc, że księga przyrody i księga pism świętych zgadzają się z sobą.

c) Zanim skona ostatecznie, musi scholastyka jeszcze pokusić się o własną reformę. Stawa tedy na drodze reformy grono uczonych, gdy sprawa naprawy kościoła w głowie i członkach jego zajmowała świat, zwłaszcza sobory powszechne pizański (1409), kostnicki (1414—1418) i bazylejski (1431—1449). Siedliskiem ruchu tego jest wszechnica paryska. Głośniejszymi są kanclerz wszechnicy Piotr D'Ailly († 1425) scholastyk, próbujący nawrócić scholastykę do Biblii. Tegoż uczeń i następca Jan Charlier Gerson, *doctor christianissimus* († 1429), obrońca zdania, że sobory są ponad papieżem; pismo święte uważa on za jedyne źródło i prawo chrześcijańskiej znajomości, ale nie pozwala na czytanie pisma św. w narodowych językach i każdego ogłasza za heretyka, ktoby w wykładaniu pisma nie poddawał się postanowieniom kościoła. Nicolaus de Clemangis, rektor wszechnicy paryskiej, uczeń Gersona († 1440), poznał najlepiej skażenie ówczesnego kościoła i też najbardziej stanowczo zaleca zwrócenie się do pisma św. Ludwik d'Allemand, arcybiskup w Arles, na soborze bazylejskim najgorętszy rzecznik stronnictwa przeciw-papieskiego, za co wyklęty został; lecz gdy sobór papieżowi się poddał,

znowu został Mikołaj d'All. przywrócony do urzędu, a papież Clemens VII. ogłosił go r. 1527 nawet za błogosławionego. Nikolaus von Cusa popierał w Bazylei program soboru, lecz przystał potem do stronnictwa papieskiego, w wszechmocności papiestwa widząc jedyny ratunek kościoła, i otrzymał za to biskupstwo bryxeńskie († 1464). Jeszcze trzeba tu wspomnieć Jakuba z Jutroboga (Jüterbogk), który czas jakiś był nauczycielem teologii w Krakowie († 1465). Będąc na soborze bazylejskim r. 1441, popierał on zasady soboru. Nauczał także, że kto zaprzecza, iż papież nie byłby poddany soborom, ten oddaje kościół na łup człowiekowi grzesznemu, podobnie jak oblubieniec, któryby oblubienicę swą wydał na pastwę żołądca. Z Włoch był przyjacielem soboru Aeneas Sylvius Piccolimini. Lecz ostatecznie sam został papieżem Piusem II. r. 1458. Jego poezye z czasu przedpapieskiego są sprosne, a rozwiózłe życie jego idzie z nim na stolicę papieską jako nader stosowne zakończenie prądu papiesko-reformatorskiego, który tylko po wierzchu, po skórze, chciał coś naprawić, ale złości serca się nie tykał.

§. 89. Mistyka.

Oprócz głosów ostrzegających między samymi scholastykami, pojawia się w wiekach XIV. i XV. mistyka jako osobny prąd, rozpoczynający się na północnym zachodzie, w Niderlandyi, idący potem nad Ren, gdzie Kolonia jest jej siedliskiem, posuwający się dalej w okolice górnego Renu i w Strassburgu mający miejsce zborne, zkąd jednym prądem sięga do Bawaryi, drugim do Szwajcaryi i kończy się w północnych Włoszech. Zwiastowane przez kościół zbawienie przyjmuje mistyka i chce je przyswoić sobie, lecz nie zapomocą rozumowania, scho-

lastyką, ale przez kontemplacyą, przez wewnętrzne oglądanie zbawienia tego, przez uchwycenie go uczuciem. Zadumą, zatopieniem się myślami swemi w Bogu możnaby nazwać po polsku kontemplacyą. Rozkoszuje sobie mistyk w swem uczuwaniu bezpośredniej bliskości Boga i umie kazać pobożnie, rzewnie i porywająco, ale gdy poddawa się spekulowaniu, zgłębianiu tajemnic Bożych, popada w panteizm, albo w ubóstwianie samego siebie. Taki majster Ekkart naucza n. p. „Zanim kreatury jeszcze nie były, to Bóg nie był Bogiem; był tem czem był, gdy kreatury się stały; wtedy Bóg nie był w samym sobie Bogiem, ale w kreaturach był Bogiem.... Nie ma więcej, jest tylko jedna istota; ta wszystkim rzeczom dawa jeden byt i życie, gdy syn zrodzony bywa z serca ojcowskiego wiecznie, aby przywrócić wszystkie rzeczy, które wyszły z niego“ i t. d. Jestto próbka stylu mistycznego i mistycznego panteizmu. Wszyscy ci mistycy napełnieni byli smutkiem z przyczyny skażenia w kościele i gorąco oczekiwali naprawy. Przygotowali oni w sercach ludu grunt pod zasiew reformacyi także tem, że w języku ludu kazali, lecz reformacyi by nie byli sprawili, chyba tylko jakie pokątne kółka nabożnisiów i marzycieli. W wieku XV. otrząsała się mistyka z swej przesadnej spekulacyi, a nawróciła się do trzeźwej biblijnej praktycznej pobożności.

Prowincyał Dominikanów Meister Eckhard († 1329) jest ojcem mistyki niemieckiej. Oprócz niego są w Strassburgu Dominikanin Johannes Tauler († 1361), w Ulmie Heinrich Suso, Dominikanin († 1365), w Brukseli Jan Ruysbroek († 1381), w Bergamo w Włoszech Dominikanin Venturini, z Lombardyi dla ruchu wywołanego w całym kraju przez jego kazania wydany r. 1330 i osadzony w pewnym klasztorze francuskim. Z innych mistyków ciekawym jest dla nas jeneralny wikaryusz zakonu Augustynów w Niemczech, duchowny ojciec Lutra, Jan Staupitz († 1524)

i znany także Polakom Tomasz z Kempis († 1471) bo książka jego „*De imitatione Christi*“, o naśladowaniu Chrystusa, także wyszła w polskim przekładzie. Oprócz Biblii żadna inna książka nie była drukowana tyle razy, nawet w poza europejskich językach, co Tomaszowe „naśladowanie“.

§. 90. Humanizm.

Studia klasyczne, któremi tak bardzo zajmowali się Grecy (§. 78, 3), rozpowszechniały się w wieku XII. i XIII. na Zachodzie przez jego styczność z oświatą Maurów w Hiszpanii i z uczonymi bizantyńskimi. W wieku XIV. byli gorliwymi jej krzewicielami włoscy poeci narodowi Dante, Petrarca, Boccaccio (§. 67, 2.), zaś w wieku XV. zetknięcie się Greków i Włochów na unijnym soborze w Florencji (§. 79, c.), r. 1439, a najbardziej upadek Konstantynopola i jego zabór przez Turków r. 1453, wywołały powszechny zapal do klasycznej literatury. Tłumami chronili się uczeni bizantyńscy do Włoch i radzi byli przyjmowani na dworze papieskim i w domu zacnych Medyceuszów, panujących w Florencji. Zapomocą druku, wynalezionej r. 1440, literatura ta była dostępną wszystkim. Jednak duch tego na nowo rozbudzonego ruchu naukowego był nieprzyjazny nie tylko dla scholastyki, mnichostwa i zaborców, ale i dla chrześcijaństwa w ogóle. Wyrzekł się on wiary, którą scholastyka usprawiedliwiać i popierać chciała, a natomiast pragnął uszczęśliwić świat jakimś ogólnoludzkim wykształceniem, dla tego też nazywa się z łacińska humanizmem. Gdy w czasie scholastyki rozwijał człowiek duchowe swoje życie na podstawie chrześcijańskiej wiary, uświęconej powagą Namiestnika Bożego, to w humanizmie wziął on za podstawę duchowej swej pracy wiarę, uprzywilejowaną przez

ducha pogańskich Greków i Rzymian i orzekł, że to nie powaga grecka albo rzymska, ale ogólnoludzka. Płody tego rzekomego ducha ogólnoludzkiego stanowią tak zwana literaturę klasyczną. Na tej literaturze ćwiczyli swe siły także Ojcowie kościoła dawnych wieków i dowiedli, że co jest prawdziwie ogólnoludzkim, to też ideał swój ma urzeczywistniony w chrześcijańskiej wierze. I szermierze chrześcijańskiej wiary w czasie reformacji też na tej literaturze klasycznej kształcili swe siły, a podobno pozostanie ona na zawsze znakomitym środkiem wykształcenia. Lecz humanizm nie zdołał uchronić się bałwochwalstwa onej dawnej literatury pogańskiej. Śmiał się on z zabobonu, lecz wyszydził i wiarę; historye biblijne równał z mitologiami, z pogańskimi bajkami o bogach, i miał przekonanie, że za niedługo przekształci się chrześcijaństwo na coś, co bardzo będzie podobne do dawnego bałwochwalstwa grecko-rzymskiego. Nawet o papieżu Leonie X. niesie wieść, iż powiedział: „Jak była pożyteczna dla nas i dla naszych bajka o Chrystusie, wszystkim wiekom dostatecznie wiadomo.“ Oprócz tego jawnego niedowiarstwa rozpowszechniał humanizm także moralną zgniliznę. Żadna nauki młodzież ściagała się z wszystkich krajów do Włoch, mianowicie także z Polski, tak że na początku wieku XVI. Polska obok Włoch przoduje Europie w oświacie.

Prąd reformatorski przez humanizm został wzmoconiony; lecz szyderstwo i dowcipkowanie, którem posługiwał się humanizm, wzgardzonej scholastyki i mnihostwa zwyciężyć oczywiście nie mogło, i humanizm sam przez siebie nie byłby wywołał naprawy, ale owszem byłby zepchnął kościół w noc oczywistego pogaństwa. Jednak przysposobił humanizm mnóstwo czynników oświaty, językowych, filozoficznych i ogólnoludzkich, bez których reformacja XVI. wieku nie byłaby tak prędko i skutecznie mogła się dokonać. Mianowicie tę korzyść miał świat z studyów klasycznych, że one przyczyniły się,

aby Biblia wydobyta była z pod korca i na świecznik pozostawiona została jako światłość, ku naprawie kościoła niezbędnie potrzebna.

3. Praca nabożeństwowa.

§. 91. Czynności nabożeństwowe.

1. Liturgie, czyli sposoby odprawiania nabożeństwa, były rozmaite; w Rzymie gregoryańska, w Medyolanie ambrozyańska; liturgie galijska i hiszpańska, spokrewnione z liturgiami na Wschodzie. Na prośbę papieżów, żeby wszędzie była tylko jedna, rzymska liturgia, zgodził się r. 754 Pipin, poczem Karol Wielki zaprowadził ją w państwie swem bezwzględna przemocą. Tylko synod w Toledo zachowuje r. 1088 liturgią mozarabską t. j. hiszpanów arabskich. Do uniformy liturgicznej musiał potem przyjąć świat także uniformę językową.

2. a) Kazanie miewane było u Germanów arykańskich w języku narodowym. Skoro nawrócili się do katolicyzmu, otrzymali kazania w języku łacińskim. W pracy misyjnej był język narodowy potrzebny. Ale mało kto umiał ułożyć sobie kazanie. Przeto Karol Wielki kazał r. 782 Pawłowi Warnefridowi zestawić z Ojców kościoła homiliarium, czyli pestylę na niedziele i święta, jako wzór dla kaznodziejów ku własnemu wypracowaniu kazania, albo przynajmniej ku czytaniu w oryginale lub w tłumaczeniu. Od tej postyli pochodzą i dziś używane lekcye i ewangelie niedzielne, czyli perykopy. Karol Wielki i synody za jego czasu domagały się kazania w języku romańskim albo niemieckim. Lecz tylko misyonarze używali języka narodów, ale w zborach już ustalonych panowała łacina. Tylko w słowiańskim kościele utrzymał się język narodowy, nie długo niestety! i to za winą niemieckiego kleru (§. 71.).

b) Dopiero skoro mnich zaczął stawać na nogi w

wieku X., zaczyna podnosić się także kaznodziejstwo; naprzód zakony kluniacki i bernardyński, a od wieku XIII. Franciszkanie i Dominikanie są gorliwymi kaznodziejami, tak że sławny mnich bywa także sławnym kaznodzieją. W regularnem atoli nabożeństwie była łacina, a tylko w nadzwyczajnych kazaniach, pokutnych, krzyżowych, używano języka narodowego, a potem natłok słuchaczy był tak wielki, że ich kościoły pomieścić nie mogły. Taki Franciszkanin Berthold z Regensburga, kazający po niemiecku, miewał po 100.000 słuchaczy.

c) Trochę więcej zaczęli kazać w językach narodowych także w kościołach w wieku XIV. i XV. Ale kaznodzieje układali kazania po łacinie, a potem lichy je tłumaczyli na język narodowy. Więc pojawiać się musiały słowniki i „*regulae vulgarizandi*“, czyli pouczenia, jako kazanie łacińskie ma być przerabiane na kazanie w języku narodowym. Scholastycy popisywali się na kazalnicy uczonemi i nieraz śmiesznemi subtelnościami. Lecz nie brakło też zupełnie kaznodziejów, co sięgali w życie i nieraz śmiało chłostali maluczkich i wielkich. Zasłynął pod tym względem Włoch Gabryel Barletta († 1480), tak że powstało przysłowie, że kto nie umie barlettować, ten nie umie też kazać. Większego uwzględnienia doznały języki narodowe od bractwa wspólnego żywota, od mistyków, kacerzów, waldensów, wiklefistów, hussytów, w ogóle od prądu reformatorskiego w kościele. Lecz dopiero w czasie reformacji zaczynają narody wywalczać sobie prawo, żeby kazano w ich językach i objawiły też, że już dorosły i dojrzały do tego, aby mieć swojskie literatury we wszystkich jej gałęziach, mianowicie także w duchownej.

3. a) Śpiew i pieśń nabożną, — papieństwo, zagarniające pod swoją władzę wszystko, zostawiło tylko księżom, a lud nabożny dopiero wskutek postanowienia Karola Wielkiego śmiał śpiewać tylko *gloria* i *sanctus*,

ale nie śpiewał. Zaś *alleluja* śpiewane było w nieskończonej rozciągłości, niby jako wyraz niewysłowionego zachwytu, nazywanego Jubili. Mnóstwo było autorów łacińskich hymnów w wiekach VII.—IX. Pobudkę do nowych pieśni dał on niewysłowiony zachwyt; bo pod nieskończone szeregi tonów bez słów, zaczęto podkładać słowa, z początku zwyczajne, potem przyjmujące kształt pieśni i wierszowane; ponieważ następowały po *alleluja*, nazwane zostały sekwencami (następstwami). Tylko po za kościołem, przy pielgrzymkach, procesjach, sprowadzających relikwie, na kiermaszach, pozwolono ludowi śpiewać, czyli raczej wrzeszczeć słowa litanii *kyrie eleizon!* Pod ten wrzask lud sam zaczął atoli podkładać słowa, takzwane lajzen, a te były zawiązkiem do przyszłej pieśni kościelnej u Niemców.

b) Rozkwitująca w wiekach XI.—XIII. scholastyka sprowadziła także rozkwit dla łacińskich hymnów i sekwenców, które układali też taki Abelard, Bernard, Bonawentura, Tomasz z Akwinu. Wielkim śmiałkiem między nimi jest włosz Giacopone da Todi († 1306). Smagał on nielitościwie duchowieństwo i papieństwo, zwłaszcza Bonifacego VIII.; a gdy go papież ten zamknął za to przy chlebie i wodzie i drwił sobie z niego, mówiąc: kiedyż ty tu ztąd wyjdiesz? to więzień odpowiedział: skoro tu dostaniesz się ty. Zaś z pieśni w języku narodowym mają Niemcy z XII. wieku najdawniejszy zabytek w pieśni wielkanocnej „Christus ist erstanden von der Marter Banden“, kiedy Polacy już z X. wieku posiadają sławną pieśń „Boga rodzica, Bogem sławena maria“. Przetłumaczył ją z czeskiego św. Wojciech (ur. w Libie w Czechach około r. 950, zamordowany przez Prussów r. 997). Pieśń ta dotąd śpiewana bywa w Gnieźnie, a rycerstwo polskie wślawiło ją, bo ją zawsze śpiewało przed rozpoczęciem bitwy, wzywając wspomnienia Bożego.

c) Ze scholastyką, spadającą z jej wysokości w wieku XIV. i XV., raptem upada także łacińska pieśń kościelna, a tylko mistycy, jak Tomasz a Kempis tworzą tu i ówdzie jaką miłą piosenkę. Natomiast darzą się początki niemieckiej pieśni kościelnej, popierane przez biczowników, którzy lajzy swe po niemiecku śpiewali i za serce chwyтали lud. W Polsce biczownicy też śpiewali po polsku jakąś kantynelę. Duchowny śpiew ludu podnieśli atoli do znaczenia i godności śpiewu kościelnego dopiero Czesi. Sam Hus znakomite pieśni układał po czesku; a Łukasz biskup braci czeskich i morawskich już r. 1504 mógł drukiem ogłosić aż 400 pieśni czeskich, używanych w jego zborach. Pomocnik Husa, Piotr Drezdeński, od r. 1420 rektor w Zwickau, także w Niemczech starał się o zaprowadzenie niemieckich pieśni w kościele, i nie bez powodzenia. Ale lichy przedstawia się ta niemiecka pieśń kościelna. Są to albo mieszané twory w tym rodzaju: *Puer natus* in Betlehem, Dess freut sich Jerusalem, *In dulci jubilo*, Nun singet und seid froh. Albo są to liche tłumaczenia łacińskich hymnów i sekwenców, albo przeróbkami pieśni świeckich, a oryginalne utwory są nic nie warte i nie mają żyłki wiary, ani żyłki poetycznej. Przytaczamy okoliczność tę na dowód, że nawet taki wielki duch germański, gdy przez wieki trzymany bywa na obroży cudzego narzecza, na końcu tylko lichy śpiewa, bez żyłki wiary i bez żyłki poetycznej. Lecz i Czesi po swym wysiłku husyckim zesłabli, i gdy reformatycya nastała, potem sławiańskim resztkom ewangelików, Czechom i Polakom, a co więcej, nie tylko ewangelikom, ale i katolikom, śpiewa pieśnią kościelną Polak, Jerzy Trzanowski, rodem z Cieszyna na Szląsku austriackim († 1637).

§. 92. Przedmioty czci w służbie Bożej.

1. Przedmiotem czci w służbie Bożej już czas poprzedni uczynił ludzi, pamiątki i miejsca pamiątkowe po nich; a to się średnim wiekom tak bardzo spodobało, że z żarliwością przyłgnęły do świętych, witając ich jako dawnych znajomych, jako dawnych swych ojczy-
stych bogów i przodków ubóstwionych, a teraz przyo-
dzianych w cudowną szatę świętych chrześcijańskich. Bardzo też były to czasy urodzajne na świętych. Gdzieś tylko sięgnął, zaraz wydobyłeś tam jakiegoś świę-
tego: z pomiędzy misjonarzy, z pustyni, z klasztorów, z siedzib biskupich; mężczyźni i kobiety i nawet — psa. W diecezyi lyońskiej prostota ludu potrafiła jako mę-
czennika i świętego patrona dzieci czcić pewnego psa, który za dziecie pana swego był walczył i utracił życie. Każda diecezya miała prawo wybrać sobie tych, któ-
rych pamięć jako świętych chciała święcić po ich śmierci. Lecz papież Jan XV. r. 993 ogłosił augsburskiego bi-
skupa Ulrycha zaraz dla całego kościoła za świętego, co odtąd pozostało jako wyłączne prawo papieży, a nazywa się kanonizacją, to jest wpisaniem do ka-
nonu, do wykazu świętych kościelnych. Cudowności żadny czas sięgał nawet do nieba i do piekła po jakieś nadzwyczajności. Więc bardzo spodobał się germanom Anioł-
Stróż, zwłaszcza rycerski archanioł Michał, i — djabeł. W licznych powiastkach występuje djabeł z początku jako zawsze oszukiwany głupiec, ale w wieku XIV. i XV. jest on złowrogą postacią, któremu się lu-
dzie zaprzedawają, który nawet z kobietami miewa za-
loty, a oprócz niego jest mnóstwo czarownic i czaro-
waniem oszpecone jest życie ludzkie. Każdy święty musiał oczywiście czynić cuda, albo jakie nadzwyczajności, tak dalece, że św. Bonifacego musieli bronić, ponieważ ża-
danych cudów nie był czynił. Cudaczne żywoty świętych nazywają się legendami. Powagą na tem polu była

złota legenda Dominikana Jakuba a Voragine († 1298), niesłychanie niedorzeczna i niesmaczna. Ale gdy ją dla tego pewien teolog paryski nazwał żelazną, to taką mniemaną obelgę nawet z kazalnicy musiał odwołać.

2. W obrazach nie było z początku upodobania, lecz od wieku XI. ustał frankoński opór przeciwko obrazom. Przybytek obrazów nie zmniejszył atoli gorączki, jaką świat się zapalił do relikwiiów. Niesłychane bogactwo relikwiiów było na Zachodzie, a Rzym był dla nich niewyczerpanym śpichlerzem. Nabytek jakiej relikwii dla kościoła, albo klasztoru z wielką radością witany był jako szczęście dla całej okolicy, a ku translacyi (ku przeniesieniu relikwii do kościoła, albo klasztoru) tysiączne zbierały się tłumy i składały obfite ofiary. A jakie to były relikwie! W Szafuzie posiadali oddech św. Józefa, który Nikodem pochwycił w swej rękawicze, w Württembergii widziano pióro z skrzydła archanioła Michała. W Halli nagromadzono 8133 partykuł i 42 całe ciała świętych; pomiędzy temi partykułami były 25 partykułów z gorejącego krza Mojżeszowego, kawałki z ołtarza, na którym św. Jan czytał mszę za Panne Maryą, kawałek z pola, na którym Adam pokutował, z damasceńskiej ziemi, z której Bóg stworzył Adama, palec Jana Chrzciciela, którym pokazywał Pana Jezusa jako Baranka Bożego i t. d., a relikwie te miały moc udzielenia odpustu na 39,245.120 lat i 220 dni. Powracający z ziemi świętej pielgrzymi pozasypywali Europę najdziwniejszymi relikwiami, a im większe było cudactwo i dziwoląg, tem pokupniejszym towarem była też relikwia. Za relikwią jakiego znacznego świętego można było dostać całe zamki i dobra, były relikwie nawet kradzione z narażaniem się na niebezpieczeństwo życia.

3. Były też miejsca cudowne, które odwiedzały tłumy pielgrzymów. Najsławniejszymi były grób św. Piotra i Pawła w Rzymie, św. Marcina Turońskiego w Francyi i św. Jago di Compostella w Hi-

szpanii, a przedewszystkiem Loretto we Włoszech, bo tam mieli po utracie ziemi świętej aniołowie przenieść dom Panny Maryi r. 1295.

4. Namnożyło się też dni świątecznych. Do czterech dawniejszych świąt Panny Maryi przybyły święto prezentacyi dnia 21. listopada na pamiątkę, jakoby Panna Marya była się poświęciła do służby w świątyni i do bezustannego panieństwa, rozpowszechnione od r. 1372; święto nawiedzenia, na pamiątkę odwiedzin Maryi u Elżbiety, postanowione r. 1389, lecz rozpowszechnione dopiero w XV. wieku; święto niepokalanego poczęcia r. 1389 postanowione jako powszechne święto kościelne; święto spazmów, czyli siedmiu boleści Maryi w wieku XV.; święto różańcowe, ponieważ zwycięstwo pod Lepanto r. 1571 papież Grzegorz XIII. przypisywał różańcowemu nabożeństwu Dominikanów. Dzień wszystkich świętych dnia 1. listopada, postanowiony już przez Bonifacego IV. r. 610, rozpowszechnił się w wieku IX. i uzupełniony został r. 998 przez dzień zaduszny 2. listopada. Święto Bożego Ciała, dopiero za powtórным nakazem przez Klemensa V. r. 1311 uznane, z wielkim przepychem obchodzone bywało. Zabawny początek ma to święto. Zakonnica Juliana w Leodyum widziała w modlitwie podczas pełni plamę na księżycu i uważała to za objawienie, że pomiędzy świętami brakuje jeszcze święta na cześć cudu w Wieczerzy Pańskiej r. 1261 i na mocy objawienia tego pośpieszył papież Urban IV., niegdyś biskup w Leodyum, r. 1264 ogłosić święto takowe za powszechne. Fronleichnam znaczy ciało Pana (fron = pan). Od przesadnej powagi niedaleko do śmieszności, od bigoteryi do bluźnierstwa. I tak w nowy rok i w dzień epifanii obchodziło niższe duchowieństwo święto błaznów, tak że jeden z nich jako biskup błaznów przedrześniał czynności biskupie i kapłańskie, a inni zamaskowani rozmaite błazeństwa wykonywali po kościo-

łach. Bywali też obierani opatowie błaznów i papieże błaznów. Błazeństwa te ustały dopiero w XIV. wieku. Czy dziwić się, że było także święto osła? Osła, na którym Pan Jezus wjeżdżał do Jeruzalemu, wprowadzali do kościoła odzianego w komżę i witali go pieśnią błazeńską.

5. Do błazeńskich świąt były potrzebne także błazeńskie kazania, więc one niestety! także były, a to w święto wielkanocne. Zamiast o Ukrzyżowanym i Zmartwychpowstałym kazać, opowiadali księża śmieszne bajeczki, jako n. p. św. Piotr oszukał karczmarza o zapłatę za wypitek, aby tym sposobem dać ludowi wynagrodzenie za długi czas postu, a lud na bajeczki te odpowiadał śmiechem wielkanocnym i tym sposobem objawiał swą radość wielkanocną. Wszystkie błazeństwa te, gdy soborom i biskupom udało się wyrzucić je z kościołów, schroniły się i pozbierały potem do błazeństw karnawałowych przed kwadragezymą wielkanocną (karnawał = *caro vale*, mięso bywaj zdrowe!).

§. 93. Sakramentalna służba Boża.

1. Nauka o sakramentach była chwiejną. Piotr Damiani rachował aż 12 sakramentów, Lombarda powagą swoją sprawił, że ostatecznie uznano siedm sakramentów: chrzest, bierzmowanie (pochodzi to od *firmare*, utwierdzać, po niem. Firmelung), Wieczerza Pańska, pokuta, ostatnie namaszczenie, małżeństwo, święcenie kapłańskie.

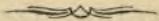
2. Wiele kłopotu sprawiała Wieczerza Pańska. Co do nauki, to transsubstancjacya ogłoszona została na 4. soborze laterańskim r. 1215 za prawowierną. Zaś co do praktyki, to naprzód już od wieku XII. zaczęli nie podawać ludowi kielicha, a to z obawy, żeby się z krwi Pańskiej co nie rozlało, i przez to

żeby nie był uczyniony jaki grzech straszliwy. Tylko ksiądz pił z kielicha. A scholastyka, co wszystko miała i też umiała usprawiedliwiać przed rozumem, wynalazła naukę o konkomitancyi (o współtowarzyszeniu), to znaczy, że gdzie jest ciało, tam też jest krew, i orzekła z początku, że kielich może być nie podawany, a na ostatku nawet, że musi być nie podawany. Aby zaś przy łamaniu chleba nie sponiewierała się jaka okruszyna ciała Pańskiego, zaniechano używać zwyczajnego chleba kwaszonego i podawano opłatek, nazywany hostyą t. j. ofiarą. Papież Honoriusz III. nakazał kłękać przed hostyą. To sadzenie się na pobożność w sakramencie ołtarza nie zyskało atoli przychylności ludu dla sakramentu tego; więc Innocenty III. grozi r. 1215 ekskomunikacją każdemu, ktoby przynajmniej raz do roku, na wielkanoc, nie przystępował do komunii.

3. Ofiara mszalna, czyli w skróceniu msza, z poprzedniej epoki służyła teraz jako lekarstwo w chorobach, odprowadzana była ku podarzeniu się jakiego przedsięwzięcia i nawet sprowadzać miała pogodę i czas urodzajny. Mnożące się msze wymagały w kościołach więcej ołtarzów; liczbę ich kazał Karol Wielki zmniejszyć, więc zeszła ona na trzy ołtarze. Główny ołtarz zwie się wielkim ołtarzem (Hochaltar), a msze przy nim czytane sumą (t. j. mszą najwyższą, Hochamt). Msze zaduszne wywołały związek umarłych, czyli towarzystwo asekuracyjne między kościołami i klasztorami, w którym członkowie jeszcze za życia swego zabezpieczali sobie to mniemane dobrodziejstwo, żeby po ich śmierci msze zaduszne były za nich czytane w liczbie dostatecznej. Tylko z osobliwej łaski przyjmowani byli do bractwa tego także królowie, książęta i panowie.

4. Tak tedy przedstawia się kościół w swem najwewnętrzniejszym, w nabożeństwowem życiu, jako rola zachwaszczona, jako skażona rozmaitem bałwochwalstwem winnica Boża. Kwitną jeszcze na roli tej piękne kwiaty

w rozwoju sztuk: muzyka, budownictwo, rzeźbiarstwo, malarstwo, siłą się, żeby swoim sposobem upiększyć i uzacnić służby Boże. Nowe sposoby budowania domów Bożych pojawiają się: styl romański, używający sklepień w kształcie krzyża i łuków okrągłych, kwitnący w XII. wieku, i styl gotycki, używający pnących się w górę, ku niebu, kształtów i łuków, ostro zakończonych, kwitnący w wieku XIII. i XIV. Malarstwo wielkich mistrzów ma pod koniec wieku XV. i dochodzi do szczytu swej chwały w wieku XVI. Lecz wszelki polot ducha i wszelka świętobliwość sztuki nie mogła zahamować skażenia kościoła, kiedy w jego wierze i nauce zabrakło świętości.



CZEŚĆ IV.

Niezadowolenie z Głowy.

1. Niezadowolenie heretyczne.

§. 94. Żywioły przeciwne kościołowi katolickiemu na Wschodzie.

1. Resztki dawnych gnostyków i manicheuszów zachowały się w Syrii i Armenii, w żywotności swej podtrzymywane przez sąsiedztwo perskiego dualizmu. Resztki te zaczął gromadzić i reformować niejaki Konstantyn z Manalisu pod Samozatą r. 657. Kościół grecki nazwał ich Paulicyanami, ponieważ tylko Pawła uznawali za prawdziwego apostoła. Siebie zaś sami nazywali chryścyanami i zborom swoim i ich przełożonym lubili nadawać imiona pomocników i zborów Pawłowych. Dualizm, demiurgizm, doketyzm, mistycyzm i askeza zlewały się z sobą w ich wyobrażeniach i praktykach religijnych. Brzydzili się ceremoniami, czczeniem obrazów, relikwiiów i świętych w kościele katolickim, starali się o gorliwe czytanie Pisma św., lecz odrzucali ewangelie jako żydowskie i niektóre listy. Także w Armenii istniała sekta Dzieci słonecznych, co zorastrową naukę o Ormuzdzie i Arymanie łączyli z chrześcijaństwem. Tych połączył w osobny zbór paulicyanin Sembat w wieku IX. Otóż z temi Paulicyanami miał kościół i cesarstwo greckie przez długi czas, bo od r. 657—1115, wielkie utrapienie, gdyż oni nawet wojskowo się zorganizowali w okolicach mahometańskich i ztąd na cesarstwo greckie napadali i wojska cesarskie rozbijali. Pobił ich Bazyli Macedończyk r. 871 i złamał polityczną ich potęgę, co

jednak ich rozpowszechniania się w Syrii i Azji Mniejszej nie wstrzymało. Więc cesarz Jan Cymiskes większą część ich przeniósł jako straż graniczną do Tracyi, gdzie Filipopolis było ich syonem. Cesarskie nawracanie po dobru i po okrutnemu r. 1115 miało skutek ten, że odtąd o nich nie słyhać.

2. Natomiast pojawiła się w Tracyi na początku XI. wieku już rozpowszechniona sekta E u c h i t ó w, czyli modlących się, co ustawiczość w modlitwach za największą doskonałość uważali. Zaś na początku wieku XII. pojawiają się w Bułgaryi Bogomiłcy. Nawraca ich cesarz Aleksey Komnenus r. 1119 i naczelnik ich Bazyli ginie na stosie. Sekta atoli nie została wytępiona, ale pokryła się w klasztorach, tak że Bułgarya była jeszcze przez długi czas siedliskiem herezyi, ztamtąd rozlewającej się po Europie. Bułgarya miała w wieku X. rozkwit literatury starosławiańskiej, z której korzystały także inne narody, zwłaszcza serbski i ruski. Lecz piśmiennictwo urzędowo-kościelne istniało od samego początku w dogmatycznej scholastyce i w jałowej napuszoności bizantyńskich pisarzy, toż pomiędzy ludem miała powodzenie literatura heretyczna w formie legendowej i fantastycznej, opowiadająca n. p. o Chrystusie, jako został księdzem, jako orał pługiem i t. d. Utworzyła się nawet osobna nazwa ksiąg kłamliwych dla tego rodzaju literatury, i duchowieństwo, aby prawowiernych ubezpieczyć od kacerstw i zabobonów, sporządziło nawet osobny wykaz i rozprawę o księgach kłamliwych i prawdziwych. Posądzają tam najbardziej bułgarskiego duchownego Jeremiasza, że nakłamał dużo książek. Te księgi pojawiają się w literaturze rosyjskiej jako łożne knigi, i tak bodaj czy nie z Bułgaryi ma wywodzić Rosya początek sekciarstwa u siebie.

§. 95. Żywioły przeciwne kościołowi katolickiemu na Zachodzie.

1. Prąd heretyczny, posuwając się ze Wschodu, daleko rozlał się po Europie południowej i zachodniej. Już r. 1022 trzynastu heretyków spalono w Orleanie, a r. 1052 byli oni w Goslarze na rozkaz cesarski wieszani. W XII. wieku liczba ich mnożyła się przerażająco w Lombardyi, Francyi, Niemczech, Belgii, Hiszpanii. W Francyi zwołali nawet powszechny sobór do Tuluzy r. 1167, który bardzo licznie był obesłany. W wieku XIII. zrywają się kościół i państwo do straszliwego prześladowania, jak n. p. w 20-letniej krucjacie przeciwko Albigenom (1209—1229), lecz to nic nie pomogło; trwa owszem prąd heretyczny do XIV. wieku. Rzucają się w prądzie tym na kościół manicheizm, ebionityzm i panteizm z dawnych wieków, choć w nowej szacie. A ruch wywrotu, rewolucya z przyszłych dopiero czasów, już też zgłaszać się rozpoczyna jako także stawająca do boju z głową kościoła.

2. Manicheizm w kształcie średniowiecznym zwałił się na Europę z Bułgaryi, od Bogomiłców. Miał on w czasie swojego rozkwitu nawet swojego papieża, który ponoś w Bułgaryi miał swą stolicę, a pod sobą 12 magistrów i 72 biskupów, z których każdy znowu miał przybocznego brata starszego i młodszego. Zbiorem ich nazwiskiem było imię Katarów, to jest czysty (ztałd Ketzer, kacierz). Oczywiście sami nadali sobie chełpliwe to imię, a to z przyczyny, że kościół zachodni w czasie pornokracji istotnie był nieczysty. Nazywano ich też ówczesną pogardliwą nazwą słowian Bułgarami i jeszcze pogardliwszą nazwą Gazarów t. j. Chazarów, między którymi niegdyś tak wzgardzony od niemieckiego kleru Cyryli apostołował; także publikanami t. j. paulicyanami, patarenami t. j. motłochem, łajdakami, i tisserandami, t. j. tkaczami, ponieważ u tkaczy

miewali wielu zwolenników, nakoniec zaś Albigensami po okolicy w Francyi, w której aż długą okrutną wojnę kościół i państwo z nimi toczyć musiały. A jednak życie tych „łajdaków i tkaczy“ było poważne i cnotliwe, a na męczeństwo, na stosy, chodzili oni zwykle z radością.

3. Ebionici pojawili się w wieku XII. w Lombardyi jako mała sekta Pasagiów t. j. pielgrzymów, którzy cały zakon mojżeszowy, choć bez ofiar, jednak z obrzezka zachowywali, a o Chrystusie mieli wyobrażenia arykańskie. Pielgrzymki do Jeruzalemu dały sekcje tej początek.

4. Montanizm średniowieczny pojawia się w prorokach i prorokiniach apokaliptycznych, zwiastujących nadchodzenie straszliwych sądów Bożych. Takimi prorokiniami były matki przełożone klasztoru w Bingen św. Hildegarda († 1197) i klasztoru w Schönau św. Elżbieta († 1165). Ciekawy jest apokaliptyk Joachim z Floris w Kalabrii († 1202). Według niego wykona straszliwy sąd Boży nad kościołem cesarstwo niemieckie, z którego też wyjdzie Antychryst. Myśli Joachima przyswoili sobie w zakonie franciszkanów fratrysty i uzupełnili ją nauką o wiecznej ewangelii w przyszłym wieku świętego Ducha. Gdy papież Mikołaj III. spór między Franciszkanami o posiadanie majątku r. 1279 tak rozstrzygnął, że uczniowie św. Franciszka nie mają wprawdzie mieć majątku, ale jednak używanie majątku ma im być dozwolone, to Franciszkanin Jan Piotr Oliwa († 1297) zaczął potem widzenia apokaliptyczne i brzemienna prorockie rzucać na Antychrysta w Rzymie. Prorocki prąd ten wyrodził się nawet w szaleństwo. Oto niderlandczyk Tauchelm siebie nazwał bogiem i zaręczyny swe z Panną Maryą święcił r. 1124; a francuz Eon († 1148) siebie uważał za onego (po łacinie *per eum*, co mu tak brzmiało jako jego imię Eon) sędziego żywych i umarłych. Tamtego boga zatłukł jakiś ksiądz, a ten sędzia skonał w więzieniu.

5. Panteizm wytworzył sektę świętego Ducha, potępioną na synodzie paryskim r. 1209. Według niej nastał już czas św. Ducha, w którym ustanie wszelka istniejąca religia i także nabożeństwa, a Bóg będzie wszystkim we wszystkich. — Z świętego posunęli się do wolnego ducha Schwestronowie (bracia i siostry wolnego ducha). Według nich kościół i sakramenta jego — to obłęd i oszukaństwo; czyścić, niebo, piekło — to bajki; małżeństwo przeciwieństwem natury, posiadanie majątku złodziejstwem. Już na początku XIV. wieku pojawili się ludzie ci, a siedliskiem ich była Kolonia. Tajemne ich nabożeństwa kończyły się sromotą. Mieczem i ogniem wytepiła ich inkwizycja. Adamitowie na pewnej wyspie w Dunaju chcieli przywrócić rajski stan życia, więc chodzili nago i mieli kobiety wspólne. Wytepił ich Żyżka r. 1421. Program panteistów jest, jak widać, słowo w słowo programem dzisiejszych prądów wywrotu.

6. Aby zaś już w średnich wiekach nie brakowało żadnej z przyszłych recept na biedy świata, to już i wtedy musi być także prąd rewolucyjny. Naprzód oświadcza Arnold z Brescyi († 1155), że kościół nie powinien mieć świeckiej władzy, ani świeckiego majątku. Ale Petrobruzianie (nazwani po francuzkim księdzu Piotrze z Bruys † 1124) wzywają, żeby poburzano kościoły i świątynie, gdyż Pan Jezus i w stajni wielbiony być może. Wreszcie Bracia apostołscy, których po spaleniu pierwszego ich naczelnika Gerharda Segerrali'ego († 1300) następcą jego Dolcino zfanatyzował przeciwko nowemu Babilonowi, — zabierają się do miecza, aby gwałtem wywrócić nędzny istniejący świat. Dobrze oszańcowali się na pewnej górze i nawet dwuletnia krucjata rady z nimi dać sobie nie mogła, aż głód ich zmusił poddać się, poczem poszli na stos! (r. 1307).

2. Prąd reformatorski.

§. 96. Prąd reformujący istniejącą Głowę i jej Członki.

Prąd reformatorski istnieje przez całe średnie wieki, i sprawia wielkie rzeczy; on dźwiga same papieństwo z jego niemocy i stwarza mu wojsko potężne w zakonach i w okazałej budowie scholastyki; wywołuje bezustannych śmiałków-krzykaczów, co nie boją się śmiało dotykać się istniejących ran i zuchwałem nawet nieraz słowem karcić zdrożności wieku; próbują nawet dawać jakieś praktyczne rady i przykłady, zyskujące cześć i uwielbienie i kanonizacyą. Wszystko to dzieje się pod istniejącą głową i dla tejże głowy, pod papieństwem i dla papieństwa; nawet sobory, co się zebrały ku naprawie kościoła, chcą naprawić tylko głowę i członki, tylko po wierzchu; lecz złości serca się nie tykają, nauki nie naprawiają, toż wszystkie te dążności reformatorskie pod starą głową spełzają na niczem, i niektórzy członkowie synodu bazylejskiego, jak Mikołaj z Kuzy († 1464), tylko w wszechmocności papieskiej, która za Grzegorza VII. i Innocentego III. tyle dokazała, widzą jedyny ratunek kościoła.

§. 97. Prąd reformatorski szukający nowej Głowy i nowego kościoła.

Poprzednicy reformacyi szukają dla kościoła nowej głowy i nowego serca. Chrystus ukrzyżowany przedstawia się im słusznie jako pożądana nowa i prawdziwa głowa kościoła, a serce w wierze w tego Chrystusa szukające usprawiedliwienia, przedstawia się im słusznie jako potrzebne nowe serce dla chrześcijańskiego społeczeństwa. Że jednak dążności ich nie doprowadziły do pożądanego celu, do zupełnej naprawy kościoła, zawinił to nie tylko czas, który do powszechnej reformy

jeszcze nie dojrzał, ale i sami ci reformatorowie przez to, że mieli upodobanie w pewnych heretycznych mniemaniach o kościele. Marząc o idealnym kościele niewidzialnym, nie mogli oni w rzeczywistości stałego widzialnego zbudować kościoła, a gardząc tem, co w ciągu dziejów się było wytworzyło, i chcąc odnowiony kościół założyć na fundamencie nierozwiniętych jeszcze początków kościoła w wieku apostoelskim, utracili dla działania swego podstawę w rzeczywistości obecnej i w obecnych potrzebach. Francuzcy Waldensowie kryją się w ustronia alpejskie, angielski Wiklef nowy kościół buduje tylko między uczonymi, niderlandzcy reformatorowie tylko w małych kółkach uprawiają teologią jako nowy kościół *in der Studierstube*, Włoch Sawonarola nie tylko kościół, ale i państwo zreformować chce, podejmuje się zanadto wielkiego zadania i niczego dopiąć nie może. Tylko czeski Hus powołuje cały lud do pracy i temu ludowi daje, czego on potrzebuje, stanowcze kazanie o usprawiedliwieniu z wiary. To też wywołuje on ruch ogromny, a choć ten ostatecznie przywiódł klęskę na Czechów, to z tej przyczyny, że husyci nie otrzymali wyrobionego i jasnego programu, i też dla tego, że po stronie papieżstwa stanęło cesarstwo, które też i w wieku XVI. przeszkodziło reformacyi osiągnąć zupełne zwycięstwo w kościele. Polska miała potęgę i rozum, ale nie było programu, bo u przeciwników istniejącego nieładu lichym programem była nienawistna dziesięcina a u stanowiących coś dodatniego niedostatecznym programem był husycki kielich. Jednak praca poprzedników reformacyi, choć zdawała się, że spełzła na niczem, przecież nie była daremna, i gdyby wtedy nie była uczyniona, byłaby się musiała wykonać w XVI. wieku, a może i dopiero później.

§. 98. Zbór Waldensów.

1. Waldus, bogaty kupiec lyoński, kazał przez znajomych duchownych przetłumaczyć sobie na język romański ku własnemu pouczeniu nowy testament i sławniejsze wyroki z Ojców kościoła. Pismami temi pouczony, i wzruszony nagłą śmiercią pewnego przyjaciela swego, rozdał on dobra swoje ubogim i założył apostołskie towarzystwo ku opowiadaniu ewangelii między wiejskim ludem r. 1170. W dwójkę, bez łaski i taistry (Ew. Mat. 10, 8—10), chodzili nowi ci apostołowie po kraju, każąc i nauczając. Wcale nie zamierzali oderwać się od kościoła. Ale arcybiskup lyoński zabronił im kazań, a papieski synod w Weronie obłożył ich klątwą r. 1183. Innocenty III. chciał naprawić krzywdę tę i tych ubogich z Lugdunu, jak ich nazywano, zamierzał urządzić na rodzaj zakonu ubogich katolickich z prawem, żeby pod dozorem biskupa mogli kazać, pismo wykładać i pobożne schadzki odprawiać r. 1210. Lecz teraz była to chęć już spóźniona, bo „ubodzy z Lugdunu“ tymczasem już znacznie postąpili w znajomości chrześcijańskiej i nie mogli się zgodzić na te nauki i zwyczaje w kościele rzymskim, które byli uznali jako nie zgadzające się z ewangelią. Więc teraz kościół próbuje złamać ich opór okrutnemi prześladowaniami. Ale oni woleli tysiącami poginać na stosach, aniżeli powrócić do kościoła, i powoli powynosili się z Francyi, Hiszpanii, Włoch północnych, aby ukryć się w dolinach między niebotycznymi górami Piemontu i Sabaudyi i czekać tam lepszych czasów. Oprócz w Czechach są ślady Waldensów także w Alzacyi, Szwabii, Westfalii, Marchii brandenburskiej i nawet na Pomorzu i w Polsce. — W pismach ich dawniejszych jeszcze polecane bywają posty i jałmużny jako dobre uczynki, uznawana bywa spowiedź uszna i kapłaństwo w rzymskim kościele i nie bywa potępiane czczenie świętych i Panny Maryi. Lecz po wyrzuceniu swem z

kościół, Rzym nazywają Babilonem, papieża antychrystem, czczenie świętych bałwochwalstwem, nauka odpustowa, czyścić, msza i spowiedź uszna bywają odrzucane i życie mnisze potępiane. Natomiast utrzymują, że każdy chrześcijanin ma prawo i obowiązek czytać Biblią i życie swe urządzać na wzór apostołskiej czystości i prostoty i że słuchać należy tylko bogobojnych księży. Chwałę też czystość obyczajów u nich i wyrzeczenie się świata, najbardziej zaś podziwiają bezprzykładną ich znajomość pisma świętego. Wyrzuceni z kościoła, musieli potem sami urządzić sobie kościół. Jakoż apostołską ciągłość ordynacyi ocalili oni przez przystępujących do nich biskupów, członków swoich dzielili na doskonałych, zobowiązanych do bezżenności i zupełnego ubóstwa, i na wierzących. Naczelnicy zborów nazywali się Barbami t. j. wujaszkami. Dalej postąpili waldensowie w nauce podczas ruchów husyckich i sprostestantyzowali ją przez przyjęcie nauki o usprawiedliwieniu z wiary, które to sprostestantyzowanie uzupełniło się pod wpływem luterskiej, a jeszcze bardziej zwinglowej i kalwińskiej reformacyi.

2. Waldus, któremu później do nazwiska przydawają imię Piotra, zmuszony uchodzić z Francyi, przebywał potem we Włoszech i w innych krajach, aż na ostatku schronił się do Czech, gdzie też umarł r. 1197. Po nim „ubodzy z Lugdunu“ nazwani zostali Waldensami. — Dopiero za 53 lata po wystąpieniu Waldusa zmądrzał kościół rzymski, bo gdy Franciszek z Assisi, podobnie jak Waldus, zaczął kazać ewangelią ludowi, zwolenników jego potwierdził papież Honoryusz III. jako zakon Franciszkanów r. 1223. — Waldensowie atoli nie muszą żałować tego, że wyrzuceni zostali z kościoła, inaczej bowiem też byliby ulegli skażeniu zakonów i nie byliby pozostali solą na ziemi. Byli oni solą także w Czechach, gdzie znalazły schronienie niektóre waldensowskie rodziny, co z Piemontu uchodzić musiały. Roku 1348 założona została wszechnica w

Pradze, która, obsadzana mnichami z zakonów żebraczych, mogła być podporą hierarchii rzymskiej i także tamowała narodowe dążności Czechów. Lecz znaleźli się też tam mężowie, co kazaniem ewangelicznym stawiali zaporę szerzącemu się skażeniu, taki Konrad z Waldhausen († 1369). Jan Milicz († 1374) i Mateusz z Janowa († 1394). Gdy Mateusz najdalej się posunął w wykazywaniu i potępianiu istniejącego w kościele nieładu, to Milicz najwięcej zdziałał w kierunku dodatnim, w wykazywaniu prawdziwej nauki ewangelickiej. Gdy wszechnica w Pradze miała stosunki z wszechnicą w Oxfordzie, tedy postąpmy do reformatorskiego ruchu w Anglii.

§. 99. Wiklefityzm.

1. Jan Wiklef (ur. 1324, † 1384) na wszechnicy w Oxfordzie podtrzymywał ruch reformatorski w Anglii. W kłótniach mnichów żebraczych z wszechnicą wystąpił on r. 1360 przeciwko mnichom, zaś r. 1366 w sporze z papieżem o podatek papieski z Anglii stanął po stronie króla, co zyskało mu przychylność dworu, który go też mianował doktorem i profesorem teologii na wszechnicy, a następnie r. 1374 członkiem poselstwa, udającego się do papieża ku załatwieniu niektórych spraw spornych. Po powrocie z Rzymu zaczął jawnie mówić i pisać o papieskim „antychrystyzmie“. Grzegorz XI potępił tedy 19 zdań z jego pism r. 1377, lecz przed śledztwem i ukaraniem obronił go dwór. Potem zaczął Wiklef zakładać towarzystwa mężów pobożnych ku kazaniu ewangelii między ludem i pismo święte przełożył z Wulgaty na język angielski. Lecz skoro kościelną naukę o transsubstancjacji potępił, a natomiast ogłaszał dawniejsze zdania Ratramna i Berengara o Wieczerzy Pańskiej, został z wszechnicy wydalony, a synod londyński potępił pisma jego jako kacerskie r. 1382. Wiklef cofnął się

tedy na dane mu już dawniej od króla probostwo w Lutterworth i tam umarł r. 1384.

2. Głosił Wiklef tę prawdziwą zasadę, że pismo święte jest jedynem źródłem i prawidłem wszelkiej znajomości religijnej. Ale czas średniowieczny to czas ostateczności, czas namiętny. Jak papieska inkwizycja nie rozróżniała między przeciwnikami istniejącego porządku, ale wszystkich jako jednako winnych paliła na stosach, to nie dziwić się, gdy i reformatorowie w czasie papieskim wpadają w ostateczność i wszystko a wszystko, co jest, potępiają jako złe. Tak też Wiklef postąpił; na zasadzie tej prawdy, że pismo święte jedyne stanowi, co w kościele jest prawdą, albo fałszem, potępił on wszystko, co odtąd przez wieki się wyrobiło jako prawowierna nauka i zwyczaj kościoła, nie zważając na to, co jest wyrobem prawidłowym, co zaś istotnem bezprawiem; i sam dopuszcza się nieprawidłowości, kiedy w Wieczery Pańskiej zaprzecza rzeczywistej obecności ciała i krwi Pańskiej, a w nauce o łasce surową wyznaje predestynacyą.

3. Pomiedzy ludem działać Wiklef nie miał daru, a lud go też nie mógł rozumieć; więc jego reformatorskie dążności znajdują zwolenników tylko między uczonymi i oświeconszymi, a po za Anglią w Czechach i w Polsce. W Anglii doznawali oni namiętnego prześladowania; taki lord Oldcastle z Cobham spalony został r. 1419. W Polsce znalazł Wiklef nawet poetę, który go sławi polskim wierszem, Jędrzeja Gałkę z Dobczyna.*)

§. 100. Husytyzm.

1. Jan Hus urodził się w Husincu w południowych Czechach 6. lipca r. 1369. Studya odbył na wszechnicy w Pradze, gdzie też został profesorem filozofii r. 1398.

*) Lachowie, Niemcowie, Wątpieciele w mowie Wiklef prawdę powie
Wszyscy językowie, I wszego pisma słowie, i. t. d.

W żalości swej dla swej grzeszności szukał on pociechy i uspokojenia przez czytanie Pisma świętego i znalazł uspokojenie w wierze ukrzyżowanego Zbawiciela. Własne to swoje doświadczenie miał sposobność zużytkować dla innych także w szerszych kołach, skoro roku 1402 powołany został na kaznodzieję przy kaplicy betlehemskiej w Pradze, założonej ku opowiadaniu słowa Bożego w języku krajowym i to znowu — przez bogatego kupca, Kreuza! Dopiero r. 1404, skoro wpłatany został w sprawę Wiklefa, zaczęli także Husa posądzać o kacerstwo. Dwaj bowiem Anglicy, zapaleńcy Wiklefowi, gdy im zabroniono w Pradze ustnie rozpowszechniać zdania swego mistrza, poszli po rozum do swej sprytniej angielskiej głowy i urządzili w swoim mieszkaniu — wystawę obrazów! Były na wystawie tej dwie osobliwości, naprzód obraz przedstawiający ubogi wjazd Pana Jezusa do Jeruzalemu, a drugi z przepysznym wjazdem papieża do Rzymu. Ogromne wzburzenie sprawiła wystawa ta. Jedni oświadczały się za Wiklefem, drudzy przeciwko niemu, a Hus też był zniewolony objawić swoje zdanie. Nie mógł postąpić inaczej, jak bronić Wiklefa przeciwko przesadnym oskarżeniom, a o zdaniach, co karmiły zeświatowienie i zepsucie duchowieństwa, musiał przyznać, że objawiają prawdę. Zdanie jego podzielali na wszechnicy Czesi. W głosowaniu wszechnica ta miała cztery głosy, bo była podzielona na cztery kurye, czyli na cztery narodowości: bawarską, saską, polską i czeską. Niemcy tedy mieli trzy głosy, bo kurya polska miała przeważnie Szlązaków. Więc sprawiła sobie wszechnica widowisko potępienia Wiklefa, ale kiedy jego samego dosięgnąć nie mogła, toż potępiła aż 45 nauk Wiklefowych r. 1408, czem potępiony był także Hus i Czesi. Zresztą nienawiść do czeskiego i w ogóle do sławiańskich języków w kościele znana już jest od czasów Cyrylego (§. 71.). Czesi tedy, widząc się zagrożonymi na własnej ziemi, nakłonili króla Wacława do wydania

rozporządzenia słusznego, że na wszechnicy praskiej ma kurya czeska mieć trzy głosy, a zagraniczni jako jedna kurya tylko jeden głos. Nie był to wynalazek czeskiego fanatyzmu, ale tylko zastosowanie zwyczajów na wszechnicach zagranicznych, na paryskiej i włoskich. Ale Niemcy, wielce obrażeni, profesorowie i studenci, opuścili Pragę dnia 9. maja r. 1409, i założyli wszechnicę w Lipsku. Lubowanie się w przesadzie i w zmyślaniu bajek w średnich wiekach uwidocznia się i w tym drobiazgu, że liczba głów 5000 opuszczających Pragę, u niektórych podnoszona bywa aż do 44.000; brakuje w przesadzie tej tylko jednego tysiąca, aby na każde zdanie Wiklefowe wypadło po tysiąc potępiających. Po tem rozerwaniu tak wielkiem któż teraz musiał być winowajcą, jeżeli nie Hus? Więc do oskarżycieli, posadzających go o wiklefityzm, przyłączył się także praski arcybiskup Zbynko. Posadzanie o wiklefityzm jest niesłuszne; Hus nie jest naśladowcą Wiklefa, ale oryginalnym płodem reformatorskiego prądu; heretyzujące naleciałości u Wiklefa, zwłaszcza w nauce o Wieczery Pańskiej, raczej odstręczały go od Wiklefa. Mimo to otrzymał Zbynko już w grudniu r. 1409 bullę papieża Aleksandra V., aby wszystkie pisma Wiklefa pozbierał, zwolenników jego poddał pod sąd i zakazał miewać kazania w kaplicach prywatnych. W skutek tego miał Hus zabronione niemawanie kazań w kaplicy betlehemskiej, a nadto więcej niż 200 tomów pism Wiklefowych, pomiędzy niemi także Miliczowych i Husowych, arcybiskup dnia 15. lipca r. 1410 palił w swym pałacu podczas śpiewanego Te Deum (Ciebie Boże chwalimy!) i przy odgłosie dzwonów. Potem 15. marca r. 1411 ogłoszona została klątwa na Husa. Ale podczas zaburzeń, jakie potem nastąpiły, lud sponiewierał arcybiskupa na ulicy, a Hus dalej sprawował obowiązki swoje, i także w kaplicy betlehemskiej. Tylko do Aleksandra V., a po jego śmierci do Jana XXIII., zwyczajem ówczesnym, gdy

nawet w najdrobniejszej rzeczy był apel do papieża, założył Hus apelacyą *a papa male informato ad papam melius informandum*, t. j. od papieża źle powiadomionego do papieża lepiej powiadomić się mającego. Kardynał Kossa, któremu papież sprawę tę zdał, pozwał Husa do Rzymu. Lecz Hus się wymówił brakiem bezpieczeństwa, król się też za nim wstawił i miało nastąpić nowe śledztwo; ale arcybiskup Zbynko umarł 28. września r. 1411. Atoli na nieszczęście Husowe potrzebował papież Jan XXIII. pieniędzy na krucyatę przeciwko neapolitańskiemu królowi Władysławowi i pieniądze te ściągał przez sprzedawanie odpustów. W Czechach tedy, gdy kramarze odpustowi towarem swym w bezwstydnym sposobie handlowali, pojawił się przeciwko tej poniewierce opór, w którym atoli tylko Hus najdłużej wytrwał. Więc teraz zewsząd krzyczą na praskiego arcybiskupa, żeby przecie raz wykorzenił herezyą w swej dyecezyi, i także z najświętszego miejsca, z stolicy apostolskiej, sypią się straszliwe kłatwy na głowę Husa i spada interdykt na miejsce pobytu jego r. 1413. Hus opuścił tedy Pragę i znalazł schronienie na zamkach to w Kozach*) (w późniejszym Taborze), to w Krakowcu.

2. Wezwany przez cesarza Zygmunta i jego listem bezpieczeństwa opatrzony, przybywa Hus 3. listopada r. 1414 do Konstancyi, trzy dni przed rozpoczęciem soboru. Lecz dopiero 28. listopada otrzymał pozwostawieć się, jednak nie przed sobór jako przed przedstawiciela całego chrześcijaństwa, jak tego często Hus żądał, ale przed papieża i kardynałów. W prostocie serca, w jakiej przybył na sobór, stawiał się też według pozwu; ale już nie powrócił, bo wieczorem tegoż dnia uwięziony został w domu pewnego kanonika, zkąd go przeniesiono do dziury w klasztorze Dominikanów, potem do zamku Gottlieben, należącego do biskupa kostnickiego, gdzie

*) Czeska kolonia ewangelicka w Kozach w Galicyi przeniósł sprytnym sposobem król pruski Fryderyk Wielki do Anhaltu na pruskim Szląsku.

Hus we dnie miewał nogi spętane, a w nocy i ręce przymocowane łańcuchami do ściany. Ztąd 5. czerwca 1415 przeniesiony został do klasztoru Franciszkanów w Kostnicach, a w tym samym dniu sprowadzany bywa na miejsce Husowe w zamku Gottlieben — kto? — sam, złożony przez sobór z urzędu papież Jan XXIII. *) — „Jezu! Synu Boga żywego, coś za nas był umęczony, zmiłuj się nademną!“ — tak trzy razy modląc się na stosie, skonał Hus w płomieniach dnia 6. lipca r. 1415, w 46. rocznicę swych urodzin. Popioły jego, rzucone do Renu, niech płyną do morza; ziomkowie Hasa nie zapomną go, a chrześcijańska dusza tylko z rozrzewnieniem i zbudowaniem czytać będzie opowiadania, z jaką wiarą w ukrzyżowanego i wysmianego zbawiciela przyjął na siebie i przebywał Hus tę bolesną komedią, którą sobie świat z nim wyprawił. Potrzebował świat kogoś, kogoby mógł spalić; krzyczał tedy na Wiklefa, ale onego dosięgnąć nie mógł, więc ofiarę brać zkańdolkwiekbądź, a już najlepiej z takiego Czecha, sławianina, którego nikt bronić nie będzie. Zaraz go też więżą, sposobności do bronienia się nie dają, zgóry potępiają, nawet cesarskiego słowa nie dotrzymują, i skazują na stos. — W wojnach husyckich poznał potem świat, że i prostota serca i pokora umysłu, co jeszcze wierzy w uczciwość ludzi, nie zasługujących na wiarę, straszną dla świata zostać może, gdy się pozna na tem, że z nią świat bawi się tylko w komedią. Potem nawet na pół ślepy, jak Żyzka, jeszcze skórę swoją po śmierci przeznacza na to, żeby choć rozpięta na bębnie, wołała do pomsty, do boju. A ten sobór kostnicki, jakżeż smutną odgrywa on rolę! Zebrał się jako sobór reformatorski, aby zreformować kościół w głowie i w członkach jego. A oto rzeczywistego reformatora każe spalić. I dla czego? Dla wiary?

*) Papież Jan XXIII. przebywał następnie jako więzień w Mannheimie, w Heidelbergu, i wypuszczony za okup 30.000 złotych, roku 1419 stawiał się jako pokutnik przed papieża Marcina V. i został mianowany kardynałem biskupem w Tuscoli, ale umarł tegoż roku.

Nie! dla filozofii! W filozofii był Hus realistą, więc ojcowie duchowni na soborze, co w filozofii wyznawali nominalizm, orzekli, że realizm jest matką wszelkich herezji i dla tego musi Hus ginąć. Potem Niemcy byli rozgniewani na Czechów o wszechnicę praską, więc Czech musi być potępiony. Heretyczna była u Husa tylko ta myśl jedyna, że kościół prawdziwy według niego jest tylko on niewidzialny kościół świętych, czyli według jego języka uczonego kościół predestynowanych; ale ówczesny kościół widzialny, którego przedstawicielem był sobór, nie był też zaiste onym kościołem prawdziwym. Zaś prawdziwie ewangelicznych zasad Husowych sobór nie miał możliwości ani rozumieć, więc w głupocie swej każe palić to, czego pojąć nie może. Nakoniec polityka na soborze też nie jest wesoła. Stronnictwo papieskie koniecznie pragnie dowieść, że papieństwo jeszcze nie utraciło swej mocy, więc dowód tej mocy musi dać w spaleniu kogobądź jako kacerza, a w obecnym przypadku Husa. Zaś wolnomysłne reformatorskie stronnictwo boi się, żeby tylko nie było posądzone o jakie kacerstwo, toż zezwala na spalenie człowieka, którego okrzyczeli za kacerza, choć mu kacerstwa nie dowiedli, a dowodzić ani nie chcieli. Aleć właśnie to wolnomysłniejsze stronnictwo nie wie na ostatek innej rady, jak tę, że dla ratowania kościoła trzeba wzmocnić powagę papieństwa.

3. Zapalonym Wiklefitą i potem gorliwym agitatore w Czechach był Hieronim z Pragi, który roku 1402 powrócił z Oxfordu do Pragi. Ten też, choć nie pozywany, przyszedł na sobór. Gdy atoli widział, że przyjacielowi swemu Husowi już żadną pomocą być nie może, ale owszem siebie samego naraża, umknął z miasta, lecz w drodze pojmany, w kajdanach przyprowadzony został do Kostnicy. Znekany srogiem więzieniem, dał się nakłonić do wyrzeczenia się nowej nauki i do pochwalenia wyroku na Husa. Ale mu nie wierzyli i zatrzymali go nadal w więzieniu. Teraz atoli zmęźniał

Hieronim i zażądał publicznego posłuchania przed soborem. Dano mu je w maju 1416. Odwołał on teraz dawniejsze swe wyrzeczenie się, i za to z taką samą radością i wiarą, jak Hus, skonał na stosie 30. maja 1416. Ujrzawszy chłopą, przynoszącego brzemionko suchych gałęzi i kładącego je na stos, zawołał: „O święta prostoto! Kto ciebie oszukuje, tysiączny ma za to grzech.“ Hieronim też, gdy po ostatni raz zażądano od niego wyrzeczenia się swych błędów, rzekł: „Zostawiam w sumieniach waszych oścień i powoływaam was przed najwyższego i najsprawiedliwszego sędziego Boga, abyście mi odpowiedź dali za sto lat.“ Hus też przewidywał reformacyą, toż powstała taka gadka, że teraz palą gęś, ale za sto lat nadejdzie łabędź (herb Dr. M. Lutra).

4. Na czele Husytów stanął jeszcze podczas uwięzienia Husa Jakóbek i za poradą waldensy Piotra Drezdeńskiego przywrócił przy komunii podawanie kielicha. O to nowatorstwo powstał namiętny spór między teologami praskimi i soborowymi. Sobór za namową Gersona uznał to za kacerstwo. Co, jako i spalenie Husa i Hieronima, Czechów tak rozgniewało, że gdy król Wacław umarł r. 1419, potem brata jego cesarza Zygmunta nie chcieli uznać za króla. Wybuchła tedy 16-letnia wojna husytów, mająca co do srogości i okrucieństw i sprawionych spustoszeń mało podobnych przykładów w historii. Na czele husytów, którzy usadowili się na stromej górze i miasto obrotne Tabór zbudowali, stanął jednooki Żyżka i bił i w pień wycinał nasyłane na Czechów wojska krzyżowe. Na nie-szczęście swoje nie mieli jeszcze Czesi żadnego wspólnego i jasnego programu, czyli wyznania wiary, toż gwałtowne ich zerwanie się i wszelki heroizm na nic się nie przydał. Nastąpił rozdział. Kalikstyni mieli za program kielich (przy komunii podawany) i ułożyli cztery artykuły swych żądań: 1. Komunia *sub utraque* (pod obiema postaciami), dla czego też utrakwistami

nazywani byli. 2. Kazanie w języku krajowym. 3. Karność między duchowieństwem. 4. Wyrzeczenie się majątków kościelnych przez duchowieństwo. O te cztery artykuły z pewnemi zmianami ułożyli się kalikstyni z soborem bazylejskim r. 1433 i na mocy ugody tej, nazywanej bazylejskimi kompaktatami, powrócili do kościoła katolickiego. Natomiast Taborcy ani słyszeć nie chcieli o jakiej zgodzie z kościołem, oświadczała owszem, że odrzucone musi być wszystko, co w organizacyi, nauce i nabożeństwie kościelnem nie zgadza się z Biblią. Po śmierci Żyżki 1434 wybrali Taborcy Prokopa na wodza, lecz najgorliwsi nie uważali żadnego człowieka za godnego, aby dowodził po wielkim Żyżce i odłączyli się od Prokopa, nazywając siebie Sierotkami. Niedaleko Pragi, pod Czeskim Brodem pokonani zostali Taborcy r. 1434. Zygmunt zaprzysiągł bazylejskie układy, lecz nie trzymały się ich ściśle ani kościół, ani państwo, owszem zniósł je papież Pius II. r. 1462 z zemsty za to, że Podiebrada nie mógł nakłonić do wyprawy przeciwko Turkom. A papież Paweł II. (1464—1471), jeszcze najlepszy papież z czasu papiestwa dogorywającego, rzucił na Podiebrada klątwę i do krucyaty przeciwko niemu wzywać kazał chrześcijaństwo. Król Jerzy Podiebrad (1457—1471) trzymał się kompaktatów, a następca jego, polak Władysław, choć katolik, dawał opiekę kalikstynom. Lecz czas ich już mijał i ostatnie ich resztki poznikały w wieku XVI.

5. Natomiast Taborcy, choć ostatecznie pobici i rozprószeni po zdobyciu Taboru przez Podiebrada r. 1453, przecież nie poznikali bez śladu, ale owszem pojawili się w nowym kształcie jako Jednota braci, czyli jako bracia czescy i morawscy r. 1457. Na początku wieku XVI. mieli oni coś około 200 domów modlitw w Czechach, na Morawie i w Polsce, które przysposobiły kraje te do przyjęcia reformacyi. Wystąpienie Lutra powitali bracia ci z radością i często wy-

syłali posłów do Wittenbergi. Tylko to się im nie podobało, że karność nie kładzie Luter tak na przednim miejscu, jakby się im to podobało. — U tych braci czeskich znalazły duchowny przytułek resztki czeskich Waldensów i innych „cichych w kraju“, oczekujących pociechy izraelskiej.

6. W duchu tych „cichych w kraju“ wykonywa się praca przedreformacyjna także w Nederlandach, a to przeważnie przez członków bractwa wspólnego żywota. Z nich najznakomitszy jest zmarły w klasztorze pod Zwoll r. 1489 Jan Wessel. Ducha ich dobrze opisuje Luter, mówiąc: „Gdybym był Wessela dawniej czytał, toby przeciwnicy mniemali, że Luter wszystko wziął od Wessela, tak bardzo zgadzają się z sobą duchy obu-dwuch nas.“

§. 101. Husytyzm w Polsce.

1. Przy bliskich stosunkach polaków z Czechami krzewił się husytyzm w Polsce już za życia Husa i Hieronima i znalazł we wszystkich warstwach społeczeństwa to stanowczych wyznawców, to przyjaciół i życzliwych. Ludność lubiła słuchać przybywających kupców i rzemieślników, opowiadających o śmiałem występowaniu husytów przeciwko rzymskim nadużyciom. Na dworze królewskim za Władysława Jagiełły (1386—1434) husytyzm też był znany. Zwłaszcza królowej Jadwidze bardzo podobało się żądanie Husa, żeby człowiek mógł chwalić Boga w tej mowie, którą rozumie, a potem nie tylko kazała sobie sporządzić polski przekład Biblii, ale też założyła w Pradze „dom królowej“, opatrzone dochodami z zakupionych około Pragi majątków, a przeznaczony dla litewskiej młodzieży kształcącej się na pruskiej wszechnicy, i r. 1394 powołała do Krakowa czeskich du-

chownych, aby jej miewali kazania sposobem husowym i w języku polskim. Król też sobie sprowadził czeskiego duchownego, z którym często o sprawach wiary rozmawiał potajemnie. Urządzenie odnowionej akademii krakowskiej poruszył Hieronimowi z Pragi r. 1410. Zięć królewski Zygmunt Korybut w licznym towarzystwie szlachty posłował w sprawach politycznych do Czech 1424, a później na rozkaz litewskiego księcia Witołda śpieszył na pomoc husytom. Kazimierz Jagiellończyk (1444—1492) też wspiera czeskich husytów i zachowuje przymierze z Jerzym Podiebradem nawet i po jego wyklęciu.

2. Papież już księciu Witołdowi zakazał wspierać kacerzów, radził mu zerwać stosunki z husytami i obdarzył go naprzód absolucją za słowo, mające być złamane. Ale Witołd absolucyi nie przyjął; bo wówczas cała szlachta litewska i polska — chyba wtedy sama jedna na świecie — miała jeszcze poważne zdanie o przysiędze i o przymierzach i umowach, mianowicie że dane słowo święcie dotrzymać należy nawet wrogowi, które to zdanie tylko w innych katolickich krajach za złym przykładem papieży uchodziło za przestarzałe i głupie. Mniejsza o to, że i w Polsce husytyzm nie działał nic stałego; ale ta niepowetowana szkoda stała się, że niby w obronie przeciwko herezyi swoje rodzime sumienie dała sobie Polska zakazać przez nakłonienie się do moralności polityki papieskiej. Oto zawarty był pokój z Turkami na dziesięć lat. Ale papieski legat kardynał Julian namawiał króla, żeby złamał słowo Turkom i na nowo z nimi wojnę rozpoczął. Opierał się temu Grzegorz z Sanoka, mówiąc, że jeżeli wchodzić w umowy z niewiernymi nie godziło się, zawarte atoli przymierze święcie dotrzymać należy, i że Bóg zdradzie błogosławić nie będzie. Ale kardynał powagą stolicy apostolskiej uwolnił króla od przysięgi, a Władysław Warneńczyk przeprawił się z wojskiem przez Bałkan do Tracyi i w

nieszczęśliwej bitwie pod Warną dnia 11. listopada r. 1444 waleczny król ten położył głowę za cudzą zbrodnię. Po bitwie spostrzegł Grzegorz z Sanoka kardynała, nagiego i krwią obryzganego i umierającego, i tak się do niego odezwał: „Tobie zaiste samemu tak ginąć należało, coś stolicę apostolską krzywoprzysiężcą mianował i uczynił. Lecz już karę odnosisz, a przed Bogiem nie za słowa, lecz za chęci odpowiesz.“ Przy takich zdrowych zasadach nie dziwić się, że w Polsce papieżowi nie bardzo nadskakiwali. Oto Jagiełło nieraz ścinał się z papieżem, a to zwykle o obsadzanie posad arcybiskupich i biskupich, bo prawa obsadzania ich nie popuszczał uważać za swoje wyłączne prawo. A czy papież powoływał się na swoje boskie, czy ludzkie prawo, albo narzekał na uciskanie kościoła (t. j. rzymskiej hierarchii) i na tyranią królewską, czy nawet klątwą groził z daleka, — Władysław Jagiełło o to wcale nie dbał. Bo nie chciał być tylko księżcem na papieskim niebie, ale owszem sam był tak olśniony własnym swoim majestatem, blaskiem swojego własnego słońca, że ani nie zważał na pioruny i błyskawice z Rzymu. Kazimierz Jagiellończyk (1444—1492), świadomy swej godności i siły, jest dumny; obsadza on biskupstwa według swej woli i oświadcza legatowi, że woli raczej utracić koronę, aniżeli pozwolić, aby przeciwko jego woli został kto w Polsce biskupem. Na to odpowiedział legat, że lepiej, aby królestwa nawet poginęły, by tylko powaga i prawa papieża zachowane były od zaczepki i uszczuplenia. Szlachta zaś przeczuwała, że straszliwe koło onej machiny, co się w Polsce obracało i rzymską hierarchią się nazywało, z czasem podruzgocze instytucje krajowe i zniweczy cały organizm rzeczypospolitej; toż stanowczość Jagiellończyka jeszcze dla niej nie była dostatecznie stanowczą. Bo w memorandum, które poznański wojewoda Jan Ostroróg przedłożył sejmowi r. 1459, tak się on odzywa: Król polski oświadcza, co też jest prawdą, że

nikomu nie jest poddany i oprócz Boga nikogo nie ma nad sobą. Lecz jakżeż z tem zgadza się to, że takimi wyrazami, jakie dotąd są w zwyczaju, winszuje papieżowi? Niechże go odwiedzi i niech mu złoży swoje uszanowanie, ale nie poddaństwo. Nie przystoi mu też tak pokornie pisać papieżowi, jakby przez niego trzymany był w okowach. Śmiałe takie odezwanie się spowodowane było także oburzeniem na papieskich legatów, co w wojnie polaków z krzyżakami jawnie i potajemnie działali dla krzyżaków. I katolicy kronikarze polscy oskarżają legatów tych o przekupstwo i zdradę.

3. Lecz i najżywsze oburzenie słabem jest wobec nie zrównanego mistrzostwa w polityce hierarchii rzymskiej. Nakłoniony został Jagiełło, że na wiosnę r. 1424 wydał edykt wileński, stanowiący jakoby „za dojrzałą radą prałatów, książąt i baronów“, że 1. wszystkie urzęda mają każdego heretyka chwycić i karać jako winnego obrazy majestatu; 2. każdy przybywający z Czech ma być wyegzaminowany przez inkwizytorów, których stolica apostolska naznaczy; 3. wszystkim znajdującym się w Czechach naznaczony jest kilkotygodniowy termin do powrotu: a to pod karą uznania za heretyków, konfiskaty wszelkich dóbr i wiecznej bezecności na wszystko potomstwo. Był to edykt nieprawny, bo przedtem r. 1422, przywilejem w Czerwińsku nadanym, a potem rozszerzonym i uzupełnionym w Jedlnie, ten sam król Jagiełło zapewnił poddanych, że nigdy dóbr żadnego z nich konfiskować nie będzie, ani dozwoli, bez poprzedniego sądu i wyroku wyznaczonych ku temu baronów i prałatów. Zaś gdy Jagiełło się zestarzał i potem jako człowiek zgrzybiały powodować się dawał każdemu, a przed innymi potężnemu biskupowi krakowskiemu,*) uzyskano od króla przywilej klątwowy z dnia 30. stycznia r. 1433, znowu „za zgodą i radą

*) Zbigniewowi Oleśnickiemu, który w bitwie pod Grunwaldem r. 1410 królowi był ocalił życie.

wszystkich prałatów i baronów“, choć tylko kilku jest podpisanych, stanowiący, że klątwy kościelne nie tylko mają sprowadzać na wyklętych wieczne potępienie, ale także straty doczesne. Bo dotąd polacy uważali klątwę kościelną za tak straszną karę, iż nie uważali za potrzebne określić prawem, co czynić z przestępcą, który się klątwy nie ułęknie. I ten przywilej był bezprawny, bo nakazując konfiskatę dóbr bez poprzedniego sądu, sprzeciwia się przywilejowi czerwińskiemu. — Po co stanowić prawa bezprawne, tem bardziej, gdy wiadano z góry, że wykonane nie będą? Wiadome bowiem było, że szlachta polska, choć jeszcze jest wierzącym synem, ale już nie jest posłusznym synem kościoła. Wyrobiła się ona w XV. wieku jako osobna potęga obok władzy królewskiej. Posiadała ona nadto wygórowane poczucie własnej godności i żywe poczucie narodowe, a poczucie osobistej wolności i równości, w której nie pozwalała nikomu wynosić się po nad bracią szlachtę, bo ktoby był chciał się wysunąć „z korca, tego strychulcem w łeb“, spajało stan ten w potęgę nierozzerwalną. Więc te dwie potęgi: chciwość panowania i gwałtowność hierarchii rzymskiej, a świadoma swej mocy szlachta, spadają w wieku XV. na siebie jako kosa na kamień, i zgrzyt krzeszenia kosy o kamień słyhać przez cały wiek XV. Toż nikt, ani król, ani szlachta, ani magi-straty miejskie nie kwapią się, aby wykonywać prawa bezprawne i być sługami inkwizytorów. Co więcej taki biskup Karnkowski jako biskup jest najgorliwszy i usilnie gnębi kacerzów, ale jako senator broni na sejmie tych-samych kacerzów. Jako rzymski biskup nie może on heretykowi przyznać żadnego prawa, ale jako polak-szlachcic musi on zastawiać się o prawa szlachcica, choćby oskarżonego o herezyą. Choć po tych prawach bezprawnych, wydawanych na heretyków, nie można było się spodziewać wielkiego skutku, to rzymskiej hierarchii były one pożądane — na przyszłość, zupełnie

tak samo, jak i pseudo-izydorowe prawo też przydało się w przyszłości (§. 43, 3.). Nie ucierpiał na tem husytyzm w kraju i nie dla tych praw on upadł, ale nie-
szczęściem stało się to dla narodu, że się przyzwyczaił do nieposzanowania praw i że można było mówić, że Polska nierządem stoi.

4. Inne lekarstwo pojawia się na husytów za nie-
letności Władysława Warneńczyka. Wtedy sprawowała
rządy regencya, a na jej czele biskup krakowski. Prze-
ciwko regencyi objawiło się niezadowolenie między zwo-
lennikami husytyzmu, niezadowolenie naturalne, kiedy
biskup krakowski był doradcą Jagiełły przy wydaniu
przywileju kłatwowego. I teraz nowa moda w Polsce,
przejęta z Zachodu*), a to stowarzyszanie się szlachty,
tu nazwane konfederacyami. Stanęła konfederacya
między panami świeckimi i duchownymi dnia 25. kwietnia
r. 1438 w Korczynie, która zawiązała się przeciwko
każdemu, ktoby buntę wszczynał przeciwko władzy kró-
lewskiej (to znaczy przeciwko biskupowi krakowskiemu),
„a także, ktoby błędy kacerskie wszczynał.“ Na tę
konfederacyą powołują się później, jako na drugą z rzędu
ustawę przeciwko herezyi. Lecz konfederacya ta żadną
miarą nie jest ustawą dla całej rzeczypospolitej, a jest
tylko zobowiązaniem się pewnego stronnictwa do obrony
własnych interesów, które tu kłamliwie ogłasza się za
powszechne. Zemściło się to kłamanie później dotkliwie.
Bo jeżeli pewne stronnictwo ma prawo narzucać swą wolą
ogółowi, czemu by prawa takiego nie miał mieć także
człowiek jeden? I miał też potem każdy szlachcic
liberum veto (wolność powiedzenia: nie pozwalam!). A
jeżeli stronnictwo ma dbać tylko o siebie, czemużby nie
miało działać także na szkodę całości? Później pojawiła

*) Na podobieństwo związków miast (§. 66, 4.) pojawiły się na
Zachodzie także związki szlacheckie dla obrony dawnych swobód
przeciwko książętom i miastom i dla uzyskania nowych przywilejów. Cesarz
Karol IV. (1347—1378) dał na związki te swoje przyzwolenie, aby tron
zapewnić swemu domowi.

się też taka konfederacya: Targowica! Papieska powaga, interes hierarchii rzymskiej miały tedy być bronione przeciwko husytyzmowi prawami i konfederacyami bezprawnymi, a oto obrona była to daremna, a naród odniósł z tego tylko szkodę na długi czas.

5. Też w Korczynie zawiązała się 3. maja r. 1439 ku obronie przeciwko konfederacyi biskupiej konfederacya husycka, na której czele stanął Spytek z Melsztyna, powszechnie uważany za przywódcę husytów w Małopolsce. Nie miała ona powodzenia, została rozbita, Melsztyński poległ, a rodzina Melsztyńskich podupadła. Zaś w Wielkopolsce Abraham ze Zbąszynia, najgłośniejszy tamtejszy stronnik husytyzmu, mógł długi czas bezkarnie utrzymywać na dworze swoim kaznodziejów husyckich i nie zważać na pioruny kościelne biskupa poznańskiego Erazma Ciołka. Pozwany przez biskupa, stawił się Zbąski przed jego trybunał, ale w towarzystwie tylu zbrojnych, że biskup się zląkł i ani skargi nie podniósł, a gdy mu potem Zbąski niezmiernie dokuczał, Ciołek schronił się z Poznania do Krakowa. Lecz po jego śmierci nowy biskup poznański, Andrzej z Bnina, z równie a nawet bardziej niż Zbąski możnego rodu, potrafił zgromadzić swych krewniaków i klientów, a więc rodzaj konfederacyi rodowej w dostatecznej liczbie, aby obległszy Zbąszyń, zmusić mieszkańców do wydania mu pięciu kaznodziejów husyckich — dwaj ocalili się ucieczką —, których potem kazał spalić w Poznaniu r. 1439. Zbąski potem umarł wkrótce ze zmartwienia. Był to atoli pierwszy i ostatni przykład palenia kacerzów w Polsce; bo jakkolwiekbaż ta dziarska szlachta polska zmiękła później pod dłutem polskiego kleru, przecież nie dała się pędzić do przelewania krwi braci innowiernych, i nawet tacy szykowni nauczyciele, jakimi byli Jezuici, nie mogli szlachcie polskiej wbić w głowę choćby początków tej sztuki średniowieczno-zachodniej, która kacerstwa umie wytępiać bez pouczenia ze słowa Bożego.

6. Że Melsztyński i Zbąski nie odnieśli zwycięstwa nad rzymską hierarchią w Polsce, nie wielka szkoda — większa szkoda była inna, jak się powyżej napomknęło —, gdyż już wiek następny przynosił coś lepszego od husytyzmu. Atoli husytyzm nie upadł w Polsce; widać nawet, że się mnożył, kiedy Kazimierz Jagiellończyk musi r. 1454 wydawać rozkaz do wszelkich urzędów nie tylko w dyecezyi poznańskiej, ale i w gnieźnieńskiej, włocławskiej i płockiej, żeby ustanowionego inkwizytora wspierały w jego postępowaniu przeciw heretykom i doglądały wykonania na nich wyroków kościelnych. A jeszcze później r. 1480 skazuje biskup kujawski jakiegoś księdza Mateusza na wieczne więzienie, ponieważ wielom osobom podawał przy komunii po husycku także kielich; i jeszcze roku 1500 szlachta wielkopolska domaga się od biskupa poznańskiego komunii pod obiema postaciami, grożąc odmówieniem dziesięcin, a ostatecznie szablą. Oczywiście nie dopięła swego; bo kielich: to zamało; daleko więcej żądać ma prawo chrześcijaństwo, bo prawdziwie chrześcijańskiego wyznania wiary. A wyznania wiary nie pisze szablą szlachty poznańskiej, ani palcat jednookiego bohatera Żyżki, ale to dar Boży dla świata; a świat musi czekać, aż się Panu Bogu spodoba dać dar ten, przez kogo chce, choćby nawet przez — nie-mieckiego mnicha.

§. 102. Sawonarola.

1. Istnym fajerwerkiem, bo aż spalaniem szubienicy, kończy się średniowieczny prąd reformatorski — we Włoszech. Tam występuje Hieronim Sawonarola, o którym papież Aleksander VI. tak zawyro-kował: „Ten człowiek musi umrzeć, choćby był nawet Janem Chrzciacielem.“ W Ferrarze urodzony r. 1452, wystąpił on r. 1489 w Florencyi jako olśniewający mówca i żarliwy prorok, nawołujący do pokuty ducht-

wienstwo i świeckich, książęta i lud. Niejednego zadowolonego przeraził on wyjawieniem najskrytszych jego grzechów, i polityczne jego proroctwa spełniały się zdumiewająco. Został tedy ulubieńcem ludu, a ten zaczął nie tylko religijno-moralne reformy swego proroka, ale i jego polityczne ideały o jakimś demokratycznym państwie Bożem w czyn zamieniać. Papież pragnął go pozyskać, pokazując mu z daleka czapkę kardynalską; lecz Sawonarola zapragnął czerwonej czapki męczennika, i w listach do panujących, z których jeden dostał się także do rąk papieża, najgorszące rzeczy zarzuca papieżowi, n. p. że ten Aleksander VI. (§. 53.) wcale nie jest papieżem, godność tę tylko kupił, żyje w zbrodniach i nie ma wiary w Boga. Toż papież musiał rzucić nie tylko klątwę na niego, ale wśród odgłosu dzwonów pogrzebowych także interdykt ogłoszony został nad Florencją. Teraz lud opuścił swego proroka, i koniec był potem taki, że Sawonarola został dnia 23. maja r. 1498 nie tylko powieszony, ale i wraz z szubienicą spalony!

2. Dziwny to początek i koniec na tej włoskiej ziemi: Na początku, biskup rzymski i król Franków, przejmując wielkorzymskie ideały, zabierają się do tworzenia widzialnego papiesko-cesarskiego królestwa Bożego; na końcu mnicha Dominikanina, jako apostoła demokratycznego państwa Bożego, palą wraz z jego szubienicą! A ten mnich zostawia taki testament po sobie i proroctwo, że „prędko nadejdzie odnowienie kościoła i już się to rozpoczyna, że możemy widzieć nową światłość.“ — Takie mu kacerstwo zarzucali, iż naucza, że „usprawiedliwienie jest tylko z wiary“. — Kacerstwo to w papieństwie, — ogłoszone zostało potem jako jeden z fundamentalnych artykułów wiary kościoła odnowionego. — *Sola fide* (jedynie z wiary) nazywa się artykuł ten po łacinie.

CZEŚĆ V.

Karność pod Głową, czyli sprawowanie władzy klucza.**§. 103. Kary kościelne połączone z karami świeckimi.**

Dawny kościół miał tylko jedną karę, wyłączenie z kościelnej społeczności, czyli ekskomunikacją. Atoli w państwach germańskich karania kościelne połączone zostały z karami świeckimi, tak dalece, że dopiero wtedy przepisom świeckiego prawa karnego stało się zadość, gdy winowajca odniósł także karę kościelną. W tym celu za Karola Wielkiego ustanowione zostały sądy zendowe (wysłannicze), które tak się odbywały, że raz do roku objeżdżał biskup dyecezyą swą w towarzystwie królewskiego wysłańca (*missus*) i w każdej parafii przy pomocy przybranych z parafii ławników zendowych (*Sendschöffen*) badał stan zboru i karał zdarzające się grzechy i przewinienia. Może zrazu takie połączenie karności kościelnej z świecką było potrzebne i pożyteczne, ale w postępie czasów okazało się ono jako nie-szczęsne. Albowiem ekskomunikacja już r. 850 na synodzie w Pawii spotęgowana została na klątwę, zaś r. 1031 na interdymkt, na klątwę rzuconą na całą okolicę. Podczas interdymktu nikt nie miał kościelnego pogrzebu oprócz duchownego, żebraka i dziecięcia niżej dwóch lat; nabożeństwa odprawiały się tylko przy drzwiach zamkniętych, dzwony zamilkły, komunia tylko umierającym udzielana być mogła. Tylko rzadko mógł lud stan taki wytrzymać przez dłuższy czas. Kary cielesne nawet do tego stopnia spotęgowane zostały, że już w XI. wieku palenie kacerzów tem usprawiedliwiano, że to jest tylko przygrywka do ognia piekielnego, któ-

remu podlegli kacerze; a przeciwko takiemu tłumaczeniu podniósł się wówczas tylko jeden głos biskupa Wazona w Leodyum († 1048). Nastąpiła tedy rzecz przeciwna, że kara kościelna dopiero wtedy się skończyła, gdy się wykonała także kara światowa, czyli gdy się człowiek obrócił w popiół, i nawet szubienica, na której go powiesili, spaloną została.

§. 104. Ordalia w karności kościelnej.

1. Ordalia (*Gottesurtheile*, wyroki Boże) służyły w zwyczajach germańskich ku wykryciu niewinności, gdy jej innym sposobem, ani nawet przysięgą stwierdzić nie było można. Potem świadkiem niewinności był naprzód pojedynek, w którym pokonany uważany był za winowajcę. Nadto rozmaitych prób ogniowych i wodnych używano ku wykryciu winowajcy. W próbie krzyżowej kto ramiona w krzyż rozciągnięte ze zmęczenia spuścił przedziej, był winowajcą; kto spożył opłatek, a nie umarł nagłą śmiercią, był niewinny; winnym zaś był, gdy u trupa, którego dotknął się posadzony o zabójstwo, albo piana w ustach, albo krew w ranie się pojawiła. Toć się kościół opierał stanowczo takim zabobonom; już r. 500 potępia je biskup Avitus. Ale bez skutku. Karol Wielki w kapitularku z r. 809 rozkazuje nawet, żeby wyrokowi Bożemu każdy wierzył bez powątpiewania. Dopiero arcybiskup Lyonski Agobard († 841) skuteczniej zabobon ten zwalcza i od Mikołaja I. począwszy także papieżę; tak że teraz kościół dozorowi swemu ordalia poddaje.

2. Aleć pragnienie, żeby nie rzetelnem śledztwem i rozumnem sądownictwem, ale jakimiś niezawodnemi środkami nadzwyczajnemi wykrywać prawdę, pozostało w kościele jako zły kwas. Toż potem zamiast ordaliów

nastały kluby i kurki (kleszcze do nader bolesnego wyrywania paznogi) i inne rozmaite narzędzia katowskie, żeby zadawaniem mąk okrutnych zmuszać ludzi, posądzonych o kacerstwo, aby się przyznawali do winy i wyrzekali się swych błędów, choćby i nie popełnionych. W wieku XII. mnożą się głosy takie, jak Piotra Czcigodnego, św. Hildegardy, św. Bernarda, co protestują przeciwko używaniu ognia i miecza, jako apostołów nawracających, a Bernard sam, mnóstwo kacerzów przywracając na łono kościoła, pokazał czynem, że więcej się wykona braterskiem, przyjacielskiem pouczeniem, aniżeli przez zapędzanie ludzi mękami do namiętnego szukania męczeństwa, choćby nawet za błędy. Lecz takich Bernardów nie było w wieku XII. podostatkiem, ale o katów i stosy i o kluby i kurki nie było trudno.

3. W wieku XIII. znowu szlachetny Dominik wysłał uczniów swoich Dominikanów do Francyi, aby kazaniem i rozprawianiem nawracali kacerzów, zwłaszcza Albigenów; i póki tego sposobu używali, działalność ich nie była daremna. Lecz naostatku sami Dominikanie zauważyli, że łatwiej jest nawracać narzędziami katowskimi, aniżeli rozumem i cierpliwem pouczeniem, przeto sami woleli zostać oprawcami w chrześcijaństwie i dla tego przyjęli w swoje ręce zarządzanie inkwizycyi. Papież Grzegorz IX. powołał do straszliwej pracy trybunały inkwizytorskie i powierzył je zakonowi Benedyktynów r. 1232. Sami Dominikanie nazwali siebie potem „*Domini canes*“ (Psy Pana — t. j. niestety! Pana Jezusa), co rozpuszczone zostały na grubą zwierzynę heretyków. Trybunały te wszystkich bez wyjątku: Katarów, Waldensów, Fratrycellów, Arnoldystów, Petrobruzyanów, Husów, Sawonarolów i t. d., pakowały bez rozróżniania do jednego kacerskiego kotła i jednaki gotowały im koniec — na stosie w płomieniach! W Hiszpanii palenie heretyków nazywało się Autodafe, aktem wiary. W samej jednej Hiszpanii inkwizycja od jej tamtejszego początku

r. 1481 aż do jej zniesienia przez Napoleona I. r. 1808 miała spalić 32.000 skazanych w ich własnej osobie, 18.000 w ich podobiznie, a 300 000 zameczyła.

4. W Niemczech papieska inkwizycja jakoś nie miała miru, ale za to obdarzył ich arcybiskup koloński Engelbert sądami femowymi (Femgericht = tajemny sąd karny, feme = kara), bo potrzebował tajemnej instytucji sądowej i karzącej, aby „prawdziwej katolickiej wiary bronić i wszystkich szyzmatyków i heretyków wraz z ich obrońcami wyrzucić z kościoła”. Już r. 1251 pojawiają się w Westfalii te sądy femowe, których naczelnikiem bywa arcybiskup koloński. Z tamtąd rozposzechniły się one po całych Niemczech.*)

§. 105. Kompozycja w karności kościelnej.

1. Krew za krew! taka jest według Pisma św. kara za zabójstwo. Pomiedzy Germanami karą tą nie zawiadywała wyłącznie zwierzchność, ale krewni zabitego

*) Sądy te początku swego bynajmniej nie mają w zwyczajach germańskich. To jest żydowski kwas w chrześcijaństwie. German, lub którybądź inny człowiek średniowieczny, byłby raczej użył pięści i stanął do pojedynku; ale po kryjomu, tajemnie zgładzić kogo, taka była rada żydów już wtedy, kiedy chcieli zabić Pana Jezusa, „ale nie w święto” nie jawnie, tylko po kryjomu, gdzieś w kacie. Toż też takie tajemne sądy wymyśleć może tylko dostojnik tego kościoła, który i w innych rzeczach kwasem żydowskim zarażony był, taki arcybiskup. Inkwizycja to trybunał papieski, femgericht to trybunał arcybiskupa. Papież na wykonawców ma zakon Dominikanów na pogotowiu; ale arcybiskup koloński, zniewolony r. 1490 przez cesarza Fryderyka III, aby oświadczyć, które sprawy przed sąd femowy należą, zwołuje na kapitułę: panów stolników, hrabiów wolnych, ławników wolnych i panów wolnych, a więc tych samych ludzi, co zasiadali na jawnych i prawidłowych sądach. Oświadczyła kapituła, że sądy femowe ścigają tego, kto kacerstwa wymyśla i rozgłasza, kto od wiary odpada i poganinem zostaje, kto fałszywie przysięga, kto „heksuje” i czaruje, albo z djabłem przymierze stanowi, kto tajemnicę wyjawia. — Poświęciliśmy sprawie tej ustęp przydłuższy, ponieważ dzisiaj nic nowego pod słońcem. Femgericht i dziś istnieje, tylko z tą różnicą, że nim nie zawiaduje arcybiskup, ale prądy wywrotu, nihilista na Wschodzie, anarchista na Zachodzie.

dziedziczyli po nim prawo zemsty krew za krew. Prawo to łagodzone było przez prawo kompozycji (prawo układu), to jest, że z pokrzywdzonymi można było się ułożyć i zgodzić przez stosowne wynagrodzenie pieniężne, zamiast krwią pokutować majątkiem. Zwyczaj ten pochwalił też kościół, żeby położyć tamę samowolnym zemstom i przelewowi krwi. Atoli na swoje nieszczęście wprowadził prawo kompozycji także w swoją własną karność. Namnożyło się w kościele mnóstwo ksiąg spowiednich, dawających duchownym wskazówki, jako mają postępować z grzesznikami pokutującymi i jakie im w najrozmaitszych przypadkach mają naznaczać pokuty. Na księgi te bardzo narzekają synody w wieku IX.; synod paryski r. 829 nawet nakazuje zbierać je i palić. Bo też na spalenie zasługują, albowiem dawają tylko pouczenie, jakoby się grzesznik mógł ułożyć z Panem Bogiem, żeby zamiast sumienia skruszonego i pokuty serdecznej dać mu wynagrodzenie jakim uczynkiem stosownym, na przykład poszczeniem. Toż pokutować (*poenitere*) znaczy w księgach tych tyle co pościć (*jejunare*). Dawane bywa nawet pouczenie, jako bogacz mógłby pokutę siedmioletnią odprawić w trzech dniach bez najmniejszego osobistego trudu; a to tak, żeby sobie najał odpowiednią liczbę mężów, co by za niego pościli. To już zaprawdę! nie jest pokuta grzesznika znękanego a szukającego uspokojenia w miłosierdziu Bożem, to już jest czyste urąganie się z pokuty. Więc dobrze, że przynajmniej przymus spowiedni nie istniał, albo ograniczał się ostatecznie tylko na jeden raz w roku. Żądano, żeby choć raz do roku, mianowicie w wielkanocnej kwadragezymie spowiadał się każdy, i niedopełnienie obowiązku tego karały dotkliwie sądy zendowe. A taka pokuta nazywała się nawet „sakramentem pokuty.“

2. W takim opłakanym stanie znalazła sprawowanie władzy klucza scholastyka, i usprawiedliwiała go,

jak w ogóle wszystko w kościele usprawiedliwiać miała i też usprawiedliwiała. Nie wyrzuciła ona kompozycji z kościoła, ale tylko dowcipnie ją usprawiedliwiła. — Scholastyk Piotr Lombarda oparł się na nauce o czyśćcu, t. j. o jakiejś tymczasowości, w której dusze zmarłych pokutują w mękach oczyszczających za grzechy w życiu ich nieodpokutowane, która to nauka od czasu Leona Wielkiego uważana była w kościele za prawowierną; — i z tej nauki wyprowadził naukę o odpustach. Nauczał on, że kościół ma moc, przez moc zasługi Chrystusowej, oczyszczające kary czyścowe zamienić na kary ziemskie, od których atoli może dyzpenzować (uwolnić), a to za pewne usługi, czynione dla społeczeństwa kościelnego. Zaś scholastycy Albert Wielki i Tomasz z Akwinu uzupełnili naukę tę nauką o skarbie nieprzebranym. Ten składa się z nadbawiających zasług Chrystusa i świętych, gdyż przez moc Chrystusową także święci więcej dobrych uczynków wykonali, aniżeli ich było trzeba ku zgładzeniu własnych ich win. Z nadbytku tedy tych dobrych uczynków nabierał się z czasem „*thesaurus supererogationis perfectorum*“, skarb nadbytku doskonałych, nad którym kościół ma zarząd nieograniczony. Nie byli scholastycy do tego stopnia obrani z rozumu, żeby pomijać milczeniem pokuty serca, i to też przypominali, że odpust nie jest właściwie odpuszczeniem grzechów, ale tylko upustem kar kościelnych, który tylko tym udziela wyzwolenia z mąk czyścowych, którzy upust ten przyjmują w prawdziwej pokucie serca. Lecz inny scholastyk, Wilhelm Auxerre (około r. 1300), przytaczając aż sześć potrzebnych warunków dla skuteczności odpustu (zamiast jednej prawdziwej pokuty serca), przyznaje, że lud o tych „determinacyach“ naturalnie się nie dowiaduje, aby mu się składanie ofiar nie sprzykrzyło, i że kościół przy takim postępowaniu wprowadzie oszukuje wierzących (*decipiat fideles*), ale jednak nie kłamie, gdyż tylko zataja.

Lombarda też poucza, że do pokuty należą „skrucha serca, wyznanie ust i zadośćuczynienie uczynkiem;“ ale o tę skruchę serc nie dbano, a tylko o wykonywanie uczynków, a to takich wygodnych, jak jałmużna, posty, pielgrzymki. W wyprawach krzyżowych otrzymywał odpust zupełny, kto tylko poszedł do Palestyny, a potem i ten, kto złożył jałmużnę na te wyprawy; nawet pewne kościoły miały prawo dawać odpust ludziom za to, gdyby je zwiedzali, co naturalnie jeszcze było mniejszym trudem, jak pierwotne poszczenie.

§. 106. Szał pokuty.

1. Toć znaleźli się ludzie, co potępiali takie sponiewieranie takzwanego „sakramentu pokuty“ i żądali powrócenia do dawniejszej powagi. Nawet ku obronie tego sakramentu pokuty ustanowiona została r. 1215 uszna spowiedź, choć dziwnym sposobem nie nazwali jej także, choćby ósmym sakramentem. Ale gdy ani w praktyce, ani w nauce nie nastąpiła poprawa, przeto protest przeciwko poniewierce objawił się jako szal pokuty. Naprzód w klasztorach przez dobrowolne zadawanie sobie mąk, przez takzwane umartwianie ciała, zwłaszcza przez biczowanie siebie przy odśpiewywaniu psalmów. Ścisły nawet rachunek utrzymywano przy biczowaniu, i tak na odprawienie pokuty jednorocznej było trzeba znieść 3000 biczów.

2. Z klasztorów fanatyzm pokuty przeniósł się także pomiędzy lud i w wieku XIV. i XV. wywołał Biczowników i Tancerzów. Już r. 1260 pojawili się biczownicy w okolicy Perugia we Włoszech. W wieku XIV. pojawili się oni przy rozmaitych sposobnościach, zwłaszcza podczas zarazy „czarnej śmierci“ (1348—1350). Nad Renem zjawili się; potem rosnąc olbrzymio, zalali

całe Niemcy, Belgią, Hollandyą, Szwajcaryą, Szwecyą, Anglią i także Polskę nawiedzali. Jeszcze r. 1417 wiodł sławny kaznodzieja hiszpański Wincenty Ferreri armią biczowników po Włoszech, Francyi i Hiszpanii. Długimi szeregami, z zawojem na głowie, wylewając potoki łez i śpiewając wzruszające pieśni pokutne, bez ustanku biczując się po plecach obnażonych, tak przechodzili po krajach biczownicy. Książęta, uczeni, papieże, wszechnice, synody, powstawały przeciwko nim, nie mogąc ich przytłumić. A tylko tych, co papieża ogłaszali za Antychrysta i nabożeństwo katolickie odrzucali jako bałwochwalstwo, spaliła na stosach święta inkwizycja. Tancerze zaś, na pół nadzy, w wienkach z liści, wdawali się w dzikie tany na ulicach, po domach i przypadkowych przechodniów i widzów mimowoli zarażali takąż namiętnością tańca. Najbardziej pojawiał się szal ten nad Renem r. 1374 i 1418. Miano ich za opętanych od demonów i próbowano uzdrawiać ich wzywaniem świętego Wita.

§. 107. Ostatnie sponiewieranie władzy klucza.

O sponiewieraną władzę klucza; o karność rozumną i sprawiedliwą, zamienioną na dzikie gwałty bezprawia, pędzące osoby i tłumy w fanatyzm i szaleństwo; — musiał kiedyś rozpocząć się stanowczy bój. Wywołała go w czasie reformacyi sponiewierana przedtem do ostatku władza klucza przez odpusty, sprzedawane przez papieża. Papież, rozpoczynający epokę upadku papieństwa, Bonifacy VIII., zamienił odpusty na towar kupiecki. Roku 1300 ogłosił on, że każdy chrześcianin otrzyma zupełny odpust na sto lat, jeżeli przez 15 dni odwiedzał będzie kościół świętego apostoła

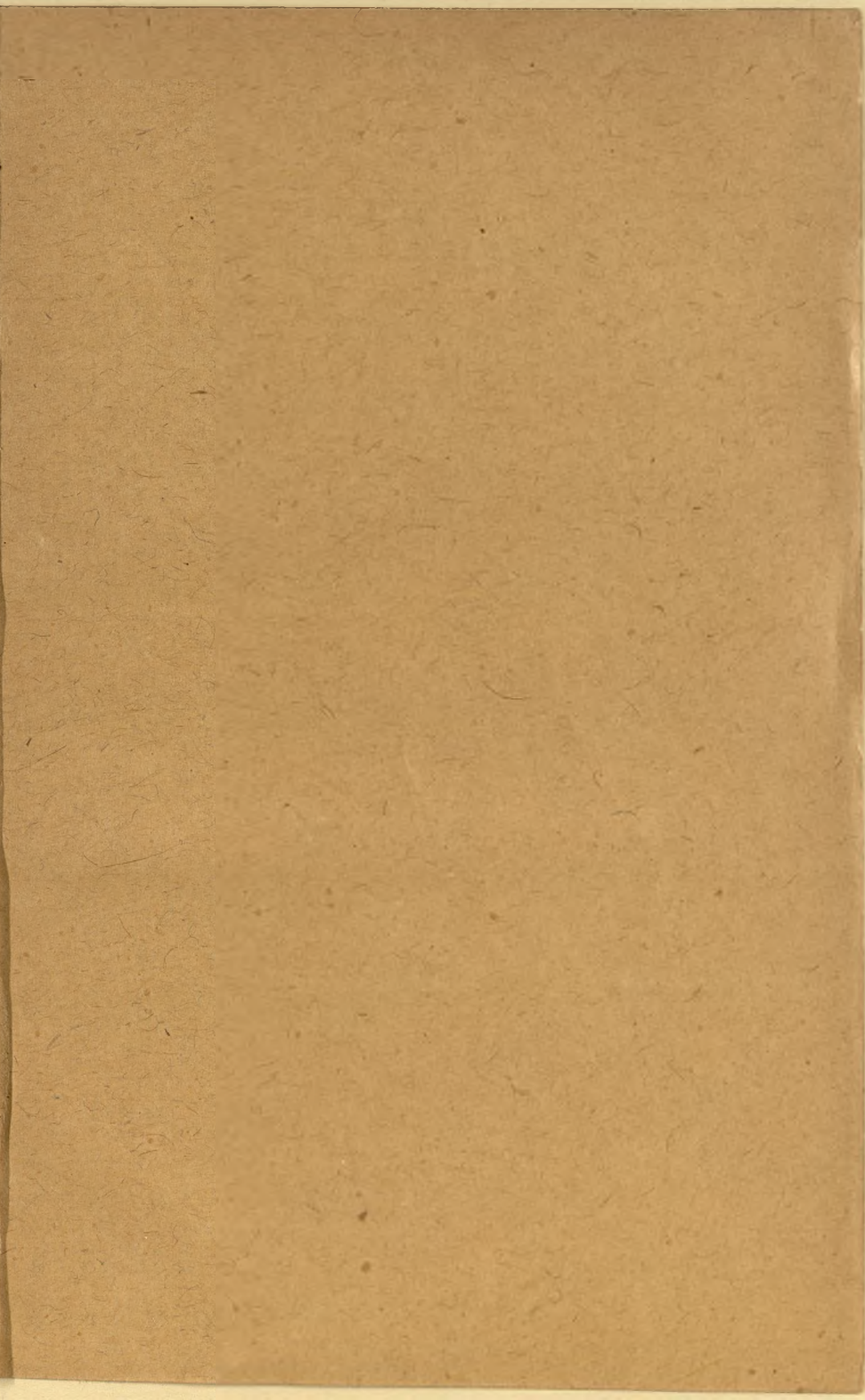
w Rzymie. Zebrało się tam 200.000 pielgrzymów i nie tylko kasa papieska, ale i Rzymianie mieli dobry zarobek. Dla jego zyskowości skrócili papież jubileusz stu-letni na rok 50, potem na 30, a na ostatku, ponieważ życie ludzkie jest tak krótkie, obchodzono jubileusz odpustowy co 25 lat. Potem nietylko ten otrzymał odpust zupełny, kto osobiście przybył do Rzymu, ale i ten, kto pieniądze potrzebne na koszt podróży złożył do kasy papieskiej. Kramarze odpustowi przesadzali się w zachwalaniu swego towaru, o pokucie serca i poprawie życia nie mówiąc wcale. Nawet z góry, za grzechy dopiero kiedyś zdarzyć się mogące, można było kupić odpust. Wszelka karność biskupia i duszpasterska rozprzegła się w kościele, a gdzie jeszcze zachowały się jakie resztki poważania dla konfesyonału (spowiednicy), te rozprzegły zakony że-bracze, co się wszędzie wciskały i przywileju swego w wykonywaniu niczem nieograniczonego duszpasterstwa ha-niebnie nadużywały.

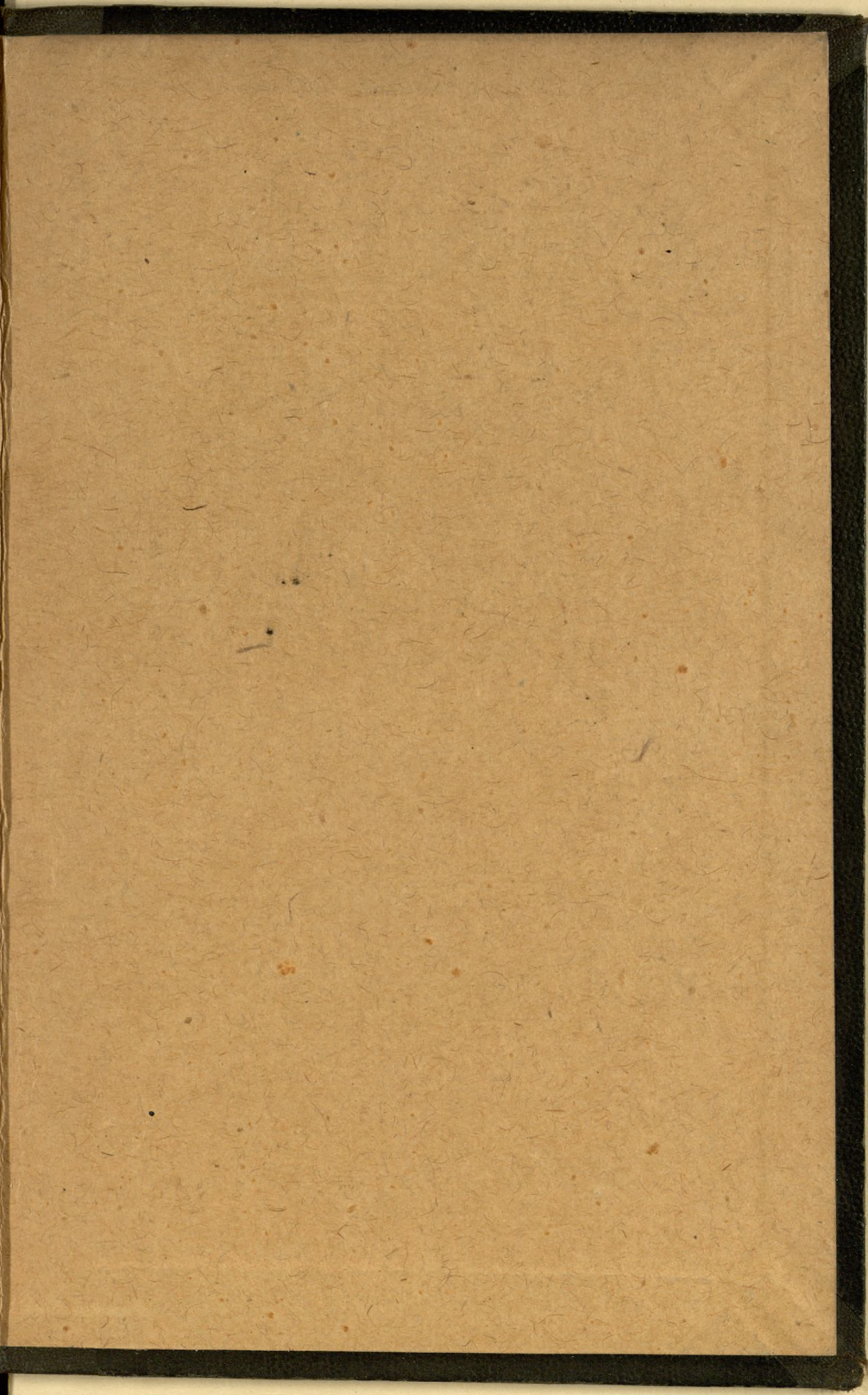
§. 108. Zakończenie.

Na początku wieków średnich rozpoczyna papiestwo lot swój w górę szumnemi ideałami o zespoleniu ludów i ludzi chrześcijańskich w jedną rodzinę Bożą, a kończy czas ten klątwą na ustach; klątwą straszliwą, w każdy Wielki Czwartek odczytywaną w kościołach w Rzymie, która rzucana bywa na wszelkich kacerzów, których ani pouczeniem nawrócić, ani mieczem i ogniem wytępić nie zdołało. Bullę *In coena Domini* (odezwę papieską, nazwaną od początkowych wyrazów: „W wieczerzy Pańskiej”), postanawiającą klątwę tę, Marcin V. kazał sporządzić na końcu soboru kostnickiego, a późniejsi papieżę uzupełniali ją dodatkami. — Lecz w miłosierdziu Bożem

nie tak postanowione jest, żeby kościół wojujący, dekretom, stanowiącym sądy na czarownice (ku ich paleniu r. 1484), i klątwą na ustach miał kończyć doczesny swój bój. Toż po czasie średniowiecznym idą jeszcze inne czasy, także czasy boju i pokuszeń wielkich i krzyża ciężkiego wprowadzie, ale także czasy zwycięstw, aż na ostatku przecież zamilkną wszelkie klątwy, a natomiast odezwie się powszechne *Alleluja!*







Biblioteka Śląska

C004439

II

Wg *Komp.*